

CHRYSTUS KRÓL

WYDAWNICTWO DZIEŁ KS. DR. TIHAMÉRA TÓTH'A

TOM III

CHRYSTUS-KRÓL

WYDAŁ: KS. DR. FERDYNAND MACHAY
KRAKÓW — MAŁY RYNEK 7.

KS. DR. TIHAMÉR TÓTH
PROFESOR UNIWERSYTETU W BUDAPESZCIE.

CHRYSTUS-KRÓL

PRZEKŁAD Z ORYGINAŁU MADZIARSKIEGO.

WYDANIE DRUGIE.

KRAKÓW
NAKŁADEM KS. DR. FERDYNANDA MACHAYA.
1935.

L. 2814/35.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.
Z Książęco-Metropolitalnej Kurji

W Krakowie, dnia 27. maja 1935.



† Stanisław, Bp.
wik. gen.

Ks. Stefan Mazanek
kanclerz.

PRINTED IN POLAND.

DRUKARNIA „GŁOSU NARODU" W KRAKOWIE.

CHRYSTUS-KRÓL

I.

IDEA KRÓLESTWA CHRYSTUSOWEGO. I.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Witam was z radością i pozdrawiam w Imię Pana Jezusa, w dniu, w którym po rocznem milczeniu mogę znów głosić w naszym kościele słowo Boże. Przez cały rok pracowali robotnicy, żeby odnowić nasz kościół, oczyścić z wiekowego pyłu i przywrócić mu dawny przepych: teraz, kiedy w odnowionej świątyni rozpoczynamy służbę Bożą, drodzy Bracia, pozdrawiając was, chcę również zachęcić, żebyście odwiedzali ten kościół z równą miłością, jak dawniej.

Kochani Bracia! Przez rok, w którym nie miałem kazań, zaszedł w życiu Kościoła doniosły fakt: Papież Pius XI., dnia 11-go grudnia 1925 roku, encykliką „Quas primas“ ustanowił nowe święto, a mianowicie uroczystość „*Chrystusa Króla*“, którą rok rocznie będziemy obchodzić w ostatnią niedzielę października. Zdaje mi się, że będzie to zupełnie dobry i trafny pomysł: poświęcić tegoroczne kazania rozważaniu tego tematu.

Chcąc w cyklu całorocznych kazań omawiać ideę poruszoną w encyklice papieskiej, powoduję się dwojakiemi względami.

Pierwszy to obowiązek i **pełen hołdu szacunek synowski,** który powinien się przejawiać ze strony wiernych katolików względem każdego słowa i czynu Papieża.

Bracia! Zeszłego roku brałem udział we wspaniałym, międzynarodowym kongresie Eucharystycznym w Chicago i ze zdziwieniem zauważyłem, że chociaż na 120 miljonów mieszkańców Stanów Zjednoczonych tylko 20 miljonów jest katolików, o podobnych dowodach miłości synowskiej, przywiązania i entuzjazmu, z jakim przyjmowano posła Ojca świętego — nie można

nawet myśleć u nas. Przed dwoma laty byłem na Kongresie Eucharystycznym w Amsterdamie, w mieście, które prawie w 2/3-cich jest protestanckie, a jednak z równie wielkim entuzjazmem składało hołd przedstawicielowi Papieża. Mógłbym jeszcze więcej dawać przykładów... Wszędzie wierni katolicy okazują względem Głowy Kościoła taki szacunek i miłość, których powinniśmy się dopiero uczyć. Dlatego mam jeden jeszcze powód, by cykl całorocznych kazań poświęcić doniosłej idei, którą podniósł Ojciec święty.

Do tego skłonił mnie również **temat sam przez się ważny.** Nowe święto jest tak nieprzebraną kopalnią dla współczesnych tematów kaznodziejskich, że się obawiam, czy starczy czasu w ciągu roku, by rozwinąć to, o czem należałoby wiedzieć w związku z „Królestwem Chrystusowem".

Czem jest nowe święto i dlaczego je Papież ustanowił? Co oznacza idea Królestwa Chrystusowego, jakie się z nią łączą nadzieje na przyszłość? Czem jest społeczeństwo, które żyje z Chrystusem, a czem byłoby bez Niego? Chrystus jest naszym Królem: Królem Kościoła, kapłanów, wyznawców, cierpiących, Królem jednostki i społeczeństwa. Czem jest polityka, małżeństwo, sport, moralność, honor, dziecko, młodzież, kobieta, rodzina, szkoła z Chrystusem, czem byłyby bez Niego?...

Oto temat moich tegorocznych kazań! Chciałbym was tylko prosić o głębokie skupienie, o słuchanie tych kazań z takiem zaciekawieniem, na jakie zasługują słowa Ojca świętego, oraz ważność samego przedmiotu.

I.

A) Niedawno miał w Anglji pewien uczony wykład pod tytułem: **„Kto wygrał wojnę światową?"** Odpowiedź dał taką: „Pod względem militarnym Francja, politycznym Anglja, finansowym Ameryka. Moralnym? Papież".

Tak! Tylko Benedykt XV. zabierał głos w czasie wojny i później, a obecnie Pius XI. ustanowił nowe święto, które ma się stać podwaliną odbudowy świata.

Papież, wydając swe rozporządzenie, wyraźnie zaznaczył, że nowe święto ma być rękojmią „odnowienia świata". Smutne doświadczenia skłoniły Papieża do napisania encykliki o Chrystusie-Królu. Traktatami pokojowemi zakończono wielką wojnę światową, ale Papieża nawet nie zaproszono! Zawarto „pokój", nie wspominając Imienia Bożego! Prowadzono różne konferencje rozbrojeniowe, ale nigdzie nie było słychać Imienia Boga...

Opłakane mamy też skutki! Minęło już kilkanaście lat od czasów wojny, a czy zapanował pokój? Czy uspokoiły się narody? „Traktat pokojowy jest bankructwem chrześcijaństwa!", mówią niektórzy ludzie rozgoryczeni. Czy tak? *O, jest to tylko bankructwo nowoczesnego pogaństwa!* Wymownie świadczy, że zamało jesteśmy chrześcijanami! Gdyby Europa rzeczywiście była chrześcijańska, inna byłaby i treść tak zw. „traktatów pokojowych".

Przychodzi teraz Papież! Stróż baszt watykańskich i wskazuje drogę! *Niema pokoju, bo szukacie go na fałszywych drogach! Nie chcecie słyszeć o Chrystusie, który przecież jest ośrodkiem historji świata!*

B) Kochani Bracia! W Rzymie jest instytut zdrowia: Watykan, który ma na celu wykryć bakterje, powodujące chorobę świata. Dnia 11-go grudnia 1928 roku przemówił kierownik zakładu, który ponosi odpowiedzialność za duchowe zdrowie ludzkości: w liście pasterskim wołał: Ludzie! Wybuchła zaraza na całym świecie! Szaleje epidemja, polegająca na **usunięciu z życia Chrystusa!** *Zginiecie zarażeni...*

Wiecie, co świadczyło o trafności ostrzeżenia Ojca świętego? Nasza obojętność. Zdawałoby się, że kiedy pojawiła się encyklika papieska, to we wszystkich pismach, towarzystwach, narodach tylko o niej mówiono.

Czyżby? Naprawdę? Bynajmniej!

A zatem jest to tylko jeden dowód więcej, że ma rację Ojciec święty, stwierdzając ciężką niemoc dzisiejszego społeczeństwa! Najwyższa powaga stawia diagnozę o jego śmiertelnej chorobie, a ono jest spokojne, ani drgnie!

Przypomniałem sobie, że pewien stary lekarz - profesor, przyprowadzając studentów do wielkiej sali szpitalnej, kazał im stanąć na środku pokoju i spytał: „Powiedzcie mi panowie, tak na pierwszy rzut oka, który z pacjentów wydaje się wam najbardziej chorym? Czy nie zgadniecie? Otóż popatrzcie na tego w rogu, którego obsiadły muchy. Jeśli chory obojętnie znosi,

jak muchy spacerują mu po twarzy, to znaczy, że jest już bliski śmierci“. Tak, Bracia: nie można ukryć choroby społeczeństwa, rany są widoczne, ale nikt nie reaguje, nikt się tem nie przeraża...

C) **Czy źle jest?** — ktoś spyta, — czy prześladują religję? Czy za wyznawanie wiary grozi szubienica, więzienie? Nie, to przestarzały sposób, którym posługiwali się Neronowie, Dioklecjanie. Nowoczesne zarazki inaczej działają, *zakażają atmosferę* wkoło Chrystusa Pana, uniemożliwiają zachowanie katolicyzmu w życiu publicznem.

Świat jest księgą, której autorem jest Trójca święta, a każde stworzenie stanowi jakby jedno zdanie. Każda książka zawiera jakąś główną ideę. Przewodnią myśl świata wystarczyłoby ująć jednym wyrazem: **Chrystus!** Może jeszcze dziś tego nie rozumiemy, ale jeśli ukaże się na niebie znak Syna Człowieczego..., wtenczas poznamy, że On był alfą i omegą, początkiem i końcem, rdzeniem i celem. Chociaż dziś tego jeszcze nie widzimy, *wierzymy jednak: że bez znaku Syna Człowieczego panuje noc i ciemności ducha ogarniają ludzkość!*

O, i dziś, jak przed wiekami w mroku giną dusze! Nawet dusze chrześcijan!

„Przecież wierzymy w Chrystusa!“ — może ktoś powiedzieć. — Kochani Bracia! Tak: jeden więcej, drugi mniej, niestety, mało ludzi rozumie do głębi, że najgłówniejszą istotą wszechrzeczy jest Chrystus! Chrystus jest królem mojego serca — prawda; królem mojej rodziny — racja, ale to nie wystarcza! *Chrystus musi być królem szkoły, prasy, parlamentu, przemysłu, rządów*... Chrystusie! Szukajmy, **gdzie Twój krzyż?** Na wieżach kościelnych, w niektórych szkołach, nad łóżkiem pobożnych małżonków. Na szyi nielicznych oddanych wyznawców i na tem koniec! Czy jest Twój krzyż w życiu publicznem, jak niegdyś przed wiekami? Niema go tu! Mroźna noc pozbawiona znaku krzyża zapanowała w duszach. Chrystus dla wielu ochrzczonych ludzi jest tylko mglistem, dalekiem, martwem wspomnieniem. „Gdzieś, niegdyś, już dawno temu, żył Chrystus...“

Czy wiecie, Bracia, jaki cel ma nowe święto? Głosi: walczycie, jesteście bardzo chorzy, szukacie lekarza: **i nigdzie nie widzicie nadziei!**

D) Prawda: że nikt nie prześladuje wiary Chrystusowej, ale mimo to *„nigdzie niema dla niej miejsca“* — jak się powszechnie mówi... Powiedziano to już dawno. Kiedy? Aha!... w noc betlejemską... Wtedy również nikt jeszcze nie prześladował Chrystusa, ale warunki polityczne, społeczne, gospodarcze były tego rodzaju, że zabrakło dla Niego miejsca. Dziś też nie prześladują Chrystusa, tylko „niema dla Niego miejsca“. Gdzie znajdziesz dziś Chrystusa? Tylko w kościele! A to dla Niego za mało. On chce mieć nas całych! Poza kościołem i kilku gorliwemi rodzinami, człowiek zatraca wrażenie, że znajduje się wśród chrześcijan. Chrystus jest królem, ale odebraliśmy Mu koronę i berło!

II.

Jak się to stało, kochani Bracia?

Warto na to odpowiedzieć przypowieścią Jörgensena, *o szalonym pająku.*

A) W pewien piękny, wrześniowy poranek — opowiada znakomity pisarz — unosiły się w powietrzu delikatne nitki pajęczyny. Jedna z nich zaczepiła się o wierzchołek wysokiego drzewa; maleńki podróżnik, pajączek, wysiadł ze swego powietrznego statku na stały grunt: na liść. I zaraz zaczął snuć nową nić, której początek umocował na czubku drzewa, a potem spuścił się po długiej nitce, aż na sam dół, gdzie znalazł rozłożysty krzak. Natychmiast zabrał się do roboty, zaczął robić sieć. Do długiej nitki, po której zszedł, przyczepił górną część sieci, resztę przymocował do gałęzi krzewu.

Owocem ciężkiej pracy była wspaniała siatka, w którą doskonale chwytały się muszki.

Po kilku dniach siatka wydała mu się za mała, zaczął ją rozszerzać we wszystkich kierunkach. Dzięki *mocnej górnej nitce* udało mu się tego dokonać. Podczas jesiennych słonecznych poranków, wielka sieć pajęcza pokryta lśniącemi kroplami rosy wyglądała, jak perłami tkany welon.

Pająk był dumny ze swego dzieła! Z każdym dniem przybierał więcej na wadze. Urósł mu brzuch. Nie chciało się mu nawet uwierzyć, że obdarty, wygłodniały z początkiem jesieni przybył na wierzchołek drzewa...

Pewnego poranka obudził się w złym humorze. Był bardzo mglisty dzień, muszek ani na lekarstwo, więc myślał, coby tu robić w taki okropnie nudny czas?

„Przejdę się“ — pomyślał wkońcu — „i zobaczę, czy nie trzeba gdzie naprawić siatki?“ Przyglądnął się każdej nitce, czy jest dobrze przymocowana. Wszystko było w porządku, ale zły humor coraz bardziej mu dokuczał, chodził więc zagniewany, aż nagle na samym wierzchołku spostrzegł długą nić. Nie wiedział, skąd się wzięła? Wszystkie inne znał na pamięć, jedna idzie tu, do końca tej złamanej gałązki, druga do kolca. Znał każdą gałązkę, każdą nitkę, ale ta? Skąd się wzięła? W dodatku ciągnie się tak bez sensu, gdzieś w górę! Prosto w górę, w powietrze! Co to znaczy? Podniósł się na tylnych łapkach i spojrzał wieloma swojemi oczami w górę. Daremnie, nic nie widać. Nić wydaje się bez końca! Wytęża wzrok, ale nić ciągnie się aż do chmur!

Im więcej silił się pająk, by rozwiązać zagadkę, w tem gorszy wpadał humor. Na co ta nić wisi z góry? *Naturalnie, żerując nieustannie na muchach, dawno zapomniał, że w pewien wrześniowy dzionek sam po tej nitce zlazł na dół!* Zapomniał również, jaką pomocą była mu owa nić przy budowie, a później przy rozszerzaniu siatki. O wszystkiem dawno zapomniał! Widział jedynie, że wznosi się ku górze jedna niepotrzebna nić, która nie przynosi żadnej korzyści, zwisając luźno w powietrzu.

„Trzeba cię zniszczyć!“ — krzyknął rozgniewany i jednem cięciem szczęki przeciął nić!

W tej chwili zerwała się siatka, a kiedy pająk oprzytomniał, to spostrzegł, że leży na ziemi, pod jałowcem, a srebrzyste nici, operlone rosą, resztki artystycznej sieci, mokremi strzępami owijały mu się koło głowy. Stał się żebrakiem, włóczęgą, w mglisty dzień, *w okamgnieniu zmarnowała się jego praca, bo nie zrozumiał, jaki cel miała nić, wznosząca się ku górze.*

B) Tutaj da się zastosować zakończenie pouczającej opowieści Jörgensena, wskazującej przyczynę zła, która powoduje kryzys moralny, jaki przeżywa całe nasze współczesne społeczeństwo.

Niedawno wywarła wielkie wrażenie książka (Spenglera: „Der Untergang des Abendlandes“). Autor w strasznych barwach

przedstawia kryzys naszych czasów. Brak szacunku i poważania dla prawa. Ani wiedza, ani urodzenie, ani cnota, ani doświadczenie, ani wiek nie są szanowane. Dziwna sprzeczność: olbrzymi techniczny postęp, a mimo to człowiek pozostał nieszczęśliwy! Dlaczego? Bo rozwinęliśmy się tylko jednostronnie. Gdyby ktoś władał tylko jedną ręką, byłby kaleką; takim kaleką jest dzisiejsze społeczeństwo, *rozwinęła się nauka, technika, przemysł, ale* **cnota uległa zastojowi!**

Czemże jest historja ubiegłego stulecia, jeśli nie ciągłem, coraz większem zrywaniem z nauką Chrystusa? We wszystkich dziełach średniowiecza żył Chrystus. Nas odurzyła nowoczesna wiedza i technika. Skierowaliśmy swój wzrok ku ziemi. W wiekach średnich wierzono, że ziemia stanowi centrum wszechświata, a jednak ludzie potrafili patrzeć na niebo. Dziś wiemy, że Ziemia jest tylko małym punktem, a jednak lgniemy do niej wszystkiemi naszemi pragnieniami, zapominając o niebie. Dawniej ludzie wierzyli, że cały wszechświat kręci się naokoło ziemi, ale żyli tak, jakby ziemia nie odgrywała dla nich decydującej roli. Dziś wiemy, że ziemia nie jest ośrodkiem wszechświata, a jednak żyjemy w ten sposób, jakby całe nasze nadzieje w niej się skupiały.

Widzimy teraz, do czegośmy doszli! Jesteśmy pyszni. Zapadają się kopalnie, ekrazyt wysadza w powietrze zakłady fabryczne, huragan niszczy setki ludzi na Florydzie i gdzieindziej, a wtenczas bezsilny człowiek czuje się przez chwilę przerażony ogromem potęgi Bożej, ale tylko przez chwilę. Przez moment czujemy to, co hiszpańska armada: „Afflavit Deus et dissipati sunt“ — ale zaraz nad gruzami szybów, wśród jęku konających dumnie wznosi czoło człowiek bez Boga.

C) Zdaje mi się, że gdyby raz jeszcze zechciał narodzić się Chrystus, to powtórzyłaby się **historja z szukaniem schronienia, jak w Betlejem.**

Gdzie urodziłby się dziś Chrystus?

Święty Józef puka do mieszkania rodzin. Wygląda stróż: „Niema miejsca, wszystko zajęte!“

Puka do *pracowni artystów:* „Sztuka nie może pogodzić się z moralnością!“

Puka do *redakcji*, do *teatru* — nie wpuszczą Go, „niema dla Niego miejsca".

Puka do *bram fabryki:* „Należysz do związku zawodowego?" — pytają. — „Nie? To czego tu szukasz?..."

Dzieje się bezprawie gorsze od Golgoty: *zamykają przed Chrystusem drzwi!* „Chrystus Król!" O, biedny, bezdomny Królu!

Przed setkami lat wkradły się do krwi ludzkości bakterje, które coraz bardziej się rozwijały, bo coraz bardziej rozcieńczaliśmy i rozwadnialiśmy naukę Chrystusa, aż teraz wybuchła zaraza!

Wyrzucono Chrystusa ze *świata pojęć!*

Coraz mniej zajmowaliśmy się Bogiem. Wiara nasza osłabła, nie umarła (przecież jesteśmy chrześcijanami), tylko śpi.

Nie wierzycie? Oj, gdybyśmy mieli latarnię Aladdina, przy której pomocy moglibyśmy odgadnąć myśli ludzkie... brr! Przyjrzyjcie się biegowi myśli najlepszego chrześcijanina w ciągu dnia! Nie różnią się niczem od pogańskich! Mamy trochę naturalnej dobroci, zewnętrznej moralności, układności..., ale na dnie duszy niema Chrystusa. Pustką zieje świat.

Wyrzucono Chrystusa również i *z mowy.*

Słowa są zwierciadłem myśli i uczuć. Co czuje serce, to wyrażają usta. Nie myślimy o prawach Chrystusowych, o Kościele, więc o tem nie mówimy, ale zato o wszystkiem innem rozmawia się w katolickich towarzystwach: o wyścigach konnych, o letniskach, o tańcach, o modnem uczesaniu, o strojach, pogodzie, polityce, o owocach, o pieniądzach, o gwiazdach ekranu, o praniu, o smażeniu konfitur... ale *czy mówi się o Chrystusie?* Nie, bo o Nim nie myślimy!

O wszystkiem, o głupstwach potrafimy gawędzić całemi godzinami, ale o Tym, który wszystko stworzył, o Bogu, wstydzimy się mówić. Chwalimy się wszystkiem, ale skoro przyjdzie kolej na Tego, wobec którego zgina się wszelkie stworzenie, wstydzimy się mówić. Pewien człowiek, doskonale znający naszą epokę, zadał pytanie: Ile razy w roku wymieniono w parlamentach tak zwanej chrześcijańskiej Europy Imię Chrystusa? Chrystus Król! O, biedny, wygnany Królu!...

* * *

Oto, kochani Bracia, tak przedstawia się smutny obraz dzisiejszego społeczeństwa.

Wygnaliśmy Chrystusa Króla. „Nie chcemy, żeby On nad nami panował". Polityka mówi: Czego tu chce Chrystus? Życie gospodarcze mówi: Handel nie zna morałów. Fabryka mówi: Dajcie spokój z Chrystusem! Przy okienkach bankowych mówią do Niego: Idź stąd, to nie dla Ciebie. W pracowniach naukowych powtarzają: Wiara i wiedza wykluczają się wzajemnie... Nakoniec stosunki współczesne głoszą, że niema Chrystusa! Chrystus umarł.

Przychodzi Papież Pius XI. i mówi: *Alleluja! Chrystus żyje! Jest Król! Chrystus żyje i panuje!* Nie potrzebujemy odgrzewanego chrześcijaństwa! Głosimy, że Chrystus ma nieograniczone prawo do wszystkiego: do jednostki, społeczeństwa, państwa, rządów. Wszystko jest poddane Chrystusowi! *Polityka! Życie gospodarcze! Handel! Sztuka! Rodzina! Dziecko! Młodzież! Kobieta — wszystko — wszystko!*

Tak, Chrystus króluje nad wszystkimi ludźmi! Jest Królem królów! Naczelnikiem wszystkich zwierzchników! Głową wszystkich rządów! Sędzią wszystkich sędziów! Prawodawcą wszystkich prawodawców! Niech wszędzie powiewa sztandar Chrystusa: na szkołach, warsztatach, redakcjach, ratuszach! Niech żyje Chrystus Król!

Niech się powtarza cud, który zdarzył się w Kanie Galilejskiej: Panie, nie mamy wina, pijemy stęchłą wodę życia światowego. Pozwól nam innym wzrokiem patrzeć na świat, przemień nasze serca, pragnienia... a wtenczas będziemy chrześcijanami!

Panie, nie opuszczaj nas, kiedy Cię *wzywamy*, obyśmy się tak modlili, jak Tyś się modlił!

Panie, nie opuszczaj nas *w pracy*, obyśmy tak pracowali, jak Tyś pracował!

Panie, bądź z nami, kiedy *spożywamy pokarm, kiedy się bawimy*, jak byłeś na uczcie weselnej w Kanie!...

Panie, nie opuszczaj nas na ulicy, *przechadzaj się z nami*, jak chodziłeś z uczniami po Galilei!...

Panie, nie opuszczaj nas, *jeśli jesteśmy zmęczeni i obarczeni*, jak nie opuszczałeś chorych swojego ludu!

Panie, bądź znowu naszym Królem!

Stany węgierskie z zapałem wołały na sejmie preszburskim: „Vitam et sanguinem pro Rege nostro". „Życie i krew za naszego króla". Otóż, Bracia, niech wyrywa się z naszych piersi pełen zapału nowy okrzyk: *„Vitam et sanguinem pro Rege nostro Christo!"* **„Życie i krew za naszego Króla: Chrystusa!"**. Amen.

4-8 wrześ

II.

IDEA KRÓLESTWA CHRYSTUSOWEGO. II.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Wciche, zimowe popołudnie szli ulicą dwaj mężczyni: jednym był katolicki nauczyciel, drugim dziennikarz socjalistyczny. Zdążali na jakieś zebranie.

— Wy katolicy — mówił dziennikarz — ciągle narzekacie, że my socjaliści napadamy na religję. Otóż wcale tak nie jest! Nie potrzeba jej ruszać! Niech pan spojrzy na przydrożny krzyż... Widzi pan, jak pada na niego śnieg... prawie zupełnie go pokrył... Ludzie ze wszystkich stron śpieszą do pracy. Czy kogo obchodzi zaśnieżony krzyż? Nie potrzeba go obalać! Śnieg powoli go zasypie, a ludzie nawet nie zauważą!... Taki sam los czeka i katolicyzm...

Dziennikarz chciał wyciągnąć wniosek z porównania, ale nie dokończył, bo z jednej bocznej ulicy powiał silniejszy wiatr, sypnął w oczy mroźnym śniegiem, zawirował po ulicy i zerwał kapelusz z głowy socjalisty... Kiedy wiatr przycichł, *z krzyża ukazała się twarz Ukrzyżowanego, spokojnie spoglądającego na dysputujących mężczyzn.*

— Tak — odpowiedział nauczyciel — śnieg pokrywa w duszy obraz Chrystusa, ale dotąd, dopóki nie zerwie się nad ludzkością wielka burza, wojna, klęski żywiołowe, bolesne doświadczenia — a potem?... Potem z jeszcze większą żywiołową siłą wybucha tęsknota duszy za obliczem Chrystusa...

Kochani Bracia! W zeszłą niedzielę, rozpoczynając cykl kazań, uderzyłem w wielkie akordy tęsknoty duszy. Papież Pius XI. uświadomił światu straszną chorobę, wołając: Ludzie, zginiecie! W duszach waszych pył występków przysłonił oblicze Chrystusa.

W społeczeństwie, w szkole, prasie, we wszystkich przejawach życia zarówno jednostkowego, rodzinnego, jak i publicznego zatarł się wizerunek Chrystusa.

Zawierucha wojny światowej nie potrafiła oczyścić tego przyprószonego wizerunku... Przyszedł Papież i ustanawia nowe święto: święto Chrystusa Króla, by odnowić zatarty obraz Chrystusa.

Zeszłej niedzieli w swojem kazaniu wykazałem, kochani Bracia, jak pustem jest życie człowieka bez moralności Chrystusowej, dzisiaj chciałbym zwrócić uwagę na potrójną przyczynę, która wywołała ten smutny stan, **wyjaśnić, dlaczego człowiek nowoczesny usuwa się z pod panowania Chrystusa Króla.**

* * *

Dlaczego człowiek nowoczesny nie chce Chrystusa? Przecież tak wzruszającą jest scena betlejemska: trzej królowie u żłóbka. Przychodzą nowocześni trzej królowie, mąż stanu, giełdziarz, właściciel fabryki i stają koło żłóbka betlejemskiego.

Mówią — o, jakie to poetyczne! Piękne, małe Dzieciątko, pasterze, owieczki, gwiazda, słoma, stajenka, noc... Jaki to piękny obraz... w sam raz nadaje się do salonu.

Tak, tak!

Ale to małe Dzieciątko jest Synem Boga żywego, Słowem wcielonem, władcą ludzkości! On jest Królem, a nietylko modelem do malowania! Jest Dziecięciem, ale i Prawodawcą! Kocha i sądzi! Miły, ale i surowy! Jeśli jest moim Królem, to nie mogę żyć w tak podły sposób, jak dotychczas. On ma prawo wtrącać się do moich myśli, planów, interesów, przyjemności! O, tego to już za dużo! Stajenka, żłóbek, słoma — to zbyt zawiła tajemnica! Nie rozumiemy jej! Nie pojmujemy, bo nie chcemy rozumieć; boimy się zrozumieć, że prostota, ubóstwo, pokora betlejemskiego Chrystusa sprzeciwia się całemu naszemu dzisiejszemu życiu. *Jeśli bowiem Chrystus ma rację, to z pewnością my się mylimy,* nie ma uzasadnienia ani nasza pycha, ani nieokiełzane pragnienie sławy, ani pogoń za przyjemnościami, przywiązanie do ziemi, ani kult złotego cielca!

Oto, kochani Bracia, przyszliśmy do odpowiedzi na pytania: Dlaczego dzisiejszy człowiek boi się przyjąć Chrystusa? Dlaczego nie chce Chrystusa? 1) Nie chce Chrystusa, bo Dziecię betlejemskie potępia naszą pychę. 2) Nie chce Chrystusa, bo biedny Chrystus potępia naszą pogoń za przyjemnościami. 3) Nie chce Chrystusa, bo Chrystus, wskazując na niebo, potępia nasz nowoczesny pogląd na świat: ubóstwianie ziemi i lekceważenie wartości duchowych.

Innemi słowy, *jeśli Chrystus jest naszym Królem, to naszym Bogiem nie może być: 1) rozum, 2) rozkosz, 3) złoto.*

1) **Jeśli Chrystus jest naszym Królem, to rozum nie może być naszym Bogiem.** Jeśli Chrystus jest naszym Królem, nie możemy kultem otaczać wiedzy! Owszem: szanujmy naukę, ale nie róbmy z niej Boga! Sama wiedza nie wystarcza, by zachować godność ludzką. Ubóstwianie wiedzy oszołomiło człowieka. Czy dopiero w latach ostatnich? O, nie! Oszołomiło już pierwszego człowieka. Od tego czasu każdą niemożliwą myśl ubóstwia tłum, jeśli ją tylko ochrzczą mianem „wiedza".

Bracia, słuchajcie — proszę Was — uważnie moich słów, żebyście później nie powiedzieli, że w akademickim kościele, profesor uniwersytetu występuje przeciwko nauce! Nie! *Nie mówię przeciwko wiedzy, ale przeciwko ślepej wierze w naukę!* Mówię i odpowiadam za to, że zachwianej równowadze ludzkich stosunków *nie wystarcza sama wiedza!*

Mam tego dowieść?

Czy kiedykolwiek istniało tyle szkół, co dzisiaj? Tyle bibljotek? Tyle ośrodków cywilizacji? Nigdy! A jednak, czy dawniej było tylu zbrodniarzy, co dzisiaj? Czy kiedykolwiek był większy upadek moralności, niż dziś? Nauka, książka, kultura to jeszcze nie wszystko! To nie najważniejsze! Który anioł upadł najniżej? Lucyfer — który był najmądrzejszy! Czy nie czytamy na każdym kroku, że najmądrzejsi, najsprytniejsi i najchytrzejsi ludzie stają się największymi zbrodniarzami? Co umiemy? Budować drapacze chmur, wykorzystywać ziemię... hulać, bawić się... Ale nie potrafimy być uczciwi, wytrwali, szczęśliwi i żyć, jak na ludzi przystało.

Chrystus jest naszym Królem! — Wiecie, co to znaczy? To, że *dusza ma większą wartość, niż ciało, moralność, niż wiedza! Kościół, niż fabryka! Msza święta, niż sztuka teatralna! Człowiek modlący się, niż hulaka...* to znaczy Królestwo Chrystusowe!

2) Dlaczego dzisiejszy człowiek nie chce Królestwa Chrystusowego? Bo musiałby potępić dzisiejszą modę. **Jeśli Chrystus jest naszym Królem, to moda nie może być naszym Bogiem!** Tam, gdzie Chrystus jest Królem, tam nie może królować podłość! Tam, gdzie Chrystus jest Królem, *tam nie można się tak ubierać, tańczyć, bawić, jak to czyni człowiek dzisiejszy.*

Wielu narzeka: „Co też Kościół może obchodzić moda? Jakiem prawem wtrąca się do tych rzeczy? Czy jest w tem coś złego, jeśli kobiety obcinają włosy, lub splatają warkocze? Czy noszą suknie o pięć centymetrów dłuższe, lub krótsze?“

Kochani Bracia! Tak powierzchownie nie należy sądzić. Jest to daleko ważniejsza rzecz i Kościół musi zająć stanowisko w tej kwestji.

Czy wiecie, o czem teraz mowa?

Znów o wielkiej chorobie, *o laicyzmie, o epidemji usuwającej z życia Chrystusa, o nowoczesnem pogaństwie,* na które wskazuje Pius XI. Bakterje pogaństwa tkwią w nas, jednym z jego przejawów jest moda, która ma na celu: wyrzucić chrześcijaństwo i Chrystusa z całego życia ludzkiego, zostawić Chrystusa bez poddanych! Mówimy nie o jednej duszy, nie o jednej rodzinie, ale o tem decydującem zagadnieniu, *czy nasze całe nowoczesne życie społeczne we wszystkich swoich przejawach opiera się o Chrystusa lub nie? O tem mówimy!*

Przeciw chrześcijaństwu zbuntowało się wszystko: wiedza, filozofja, polityka, dyplomacja, masonerja, literatura, sztuka, prawodawstwo. Ale naprożno, bo nie potrafią wyrzucić z duszy Chrystusa. Przychodzi teraz najnowsza broń: próżność kobiet. Widzicie, jak głębokie korzenie ma ta kwestja? Walka toczy się przeciw Chrystusowi. Kobiety, które hołdują nikczemnej modzie, same pchają się do pogaństwa! Przejrzyste szaty są objawem pogaństwa! Niemoralny taniec również! Niemoralność wspólnych plaży, gubienie dusz w kinach, przepych i t. d. są objawami pogańskiemi.

Oto: dlatego niepotrzebne jest Królestwo Chrystusa, bo potępia nasze nowoczesne pogaństwo!

3) Czy wiecie, dlaczego jeszcze dzisiejszy człowiek nie chce Królestwa Chrystusowego? Bo ono *potępia cały nasz dzisiejszy materjalistyczny ustrój, ubóstwianie ziemi.* **Jeśli Chrystus jest naszym Królem, to złoto nie może być naszym Bogiem!**

Kiedyś w dawnem pogaństwie na wyżyny boskości podniesiono złoto i żądzę używania, rozkoszy. Ale z chwilą, kiedy na polach betlejemskich zabrzmiało „Gloria“, zawaliły się trony bałwanów; a dziś znowu złoto i rozkosz odbierają kult boski!

Patrzcie na naukę ostatnich lat: w miarę, jak zapominaliśmy o Chrystusie, o Bogu, zapominaliśmy również o duchowych wartościach kultury. Czy nie czujecie, że to jest niebezpieczne? Czy nie uważacie, że coś jest tu nie w porządku? Czy mówicie, że wszystko jest dobrze? W tym czasie, kiedy pierwszorzędni mędrcy, artyści cierpią głód, nie mając pracy, umarł aktor filmowy (Rudolf Valentino), a we wszystkich pismach, na całym świecie piszą, że zostawił osiem samochodów, dwanaście psów, pięćdziesiąt par butów i dwa tysiące koszul. Czy to w porządku? Uczą się, pracują najlepsze dziewczęta, a nie mogą wyjść za mąż, gdy tymczasem jedna kobieta przepływa kanał La Manche i zaraz dostaje 200 ofert do zamążpójścia! Czy to słuszne? Albo to słuszne, że szampion boksu za jeden występ wieczorny otrzymuje wynagrodzenie, równające się półrocznej pensji sędziego, lub profesora? Czy to słuszna rzecz? Chrześcijaństwo głosi arystokrację ducha, ale dziś zamieniają to na arystokrację muskułów!

Gdzie Chrystus jest Królem, tam dusza ma większą wartość, niż materja. Dzisiaj niepotrzebne jest Królestwo Chrystusa, bo wielu ludzi nie posiada duszy, nie ma czasu, żeby wogóle mieć duszę.

* * *

Otóż taki jest obecny stan rzeczy, kochani Bracia. A jaki będzie koniec naszej zbytniej ufności w kulturę? To, że wyrzekliśmy się przyszłości: uciekamy coraz dalej. Zwłaszcza od czasów wojny światowej coraz bardziej wzrasta liczba tych, którzy od tajemnej filozofji wschodu oczekują wybawienia i ratunku. Tysiąc lat oddychamy powietrzem europejskiem i oto, do czegośmy doszli! Czy oglądaliście plakaty w naszem mieście: Ludzie, padajcie na kolana, przychodzi Krisznamurthi! Rabindranath Tagore! Przychodzi filozofja wschodu!

Jakto? Co nowego mają oni do powiedzenia? Przecież to, co w nich jest dobrego, jest chrześcijańskie, a co nie jest chrześcijańskie, to jest błędem w ich nauce!

Mamy uciekać na wschód? Życie ma uciekać do śmierci? Siła do bezwładu? Słońce do ciemności?

Czy z tajemnej, mglistej krainy snu ma spłynąć siła podnosząca narody? Widzieliście posąg Buddy? Ma oczy zamknięte. Co wiedzą filozofowie wschodu o realnem życiu?! Przecież uciekają przed niem do nirwany! *Oczy Chrystusa są otwarte, nawet na krzyżu, płynie z nich zachęta do pracy, błyszczy w nich radość!*

Źle jest, ludzkość zbliża się do strasznej katastrofy, chrześcijaństwo nie lubi pesymizmu. Co to jest pesymizm? Zabicie w zarodku wszelkiej zdolności do czynu!

Co głosimy? Głosimy Królestwo Chrystusowe. Chrześcijańską myśl trzeba zasiać, wyhodować, albo zginiemy! Musi wstać słońce, jeśli wstanie, to znów będzie jasność. Na szczytach gór, zdaje się, że już zajaśniały pierwsze promienie...

Nie! Nie trzeba nam mglistej nauki wiary Krisznamurthi, ani Tagorego! Nie potrzebujemy lekkiej moralności indyjskich bajader, ani japońskich gejsz.

Legenda mówi, że kędy uciekał mały Jezus przed Herodem do Egiptu, waliły się posągi pogańskich bożków. Ta legenda powinna przemienić się dziś w rzeczywistość. Przed Chrystusem niech się rozwalą wszystkie bałwany. Pokornemu Chrystusowi przeciwstawia się nasza pycha! Ubogiemu Chrystusowi nasze bogactwo! Chrystusowi prostemu nasza gonitwa za rozkoszami! **Jeśli znów Chrystusa uczynimy Królem, to wtenczas, wyzdrowieje z tysiąca chorób nasze społeczeństwo.**

Przyjdź, Panie Jezu, bo zginiemy bez Ciebie! Amen.

III.

CHRYSTUS KRÓLEM ŚMIERCI.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Dzisiejsze kazanie, jeśli chodzi o porządek logiczny, należałoby wygłosić na końcu roku, jako zakończenie cyklu kazań. Dopiero, gdyśmy zbadali, jakie znaczenie ma Królestwo Chrystusowe w rozmaitych przejawach życia ludzkiego, należałoby zająć się królestwem śmierci i szukać pociechy w tem, że: *Chrystus jest nietylko Królem życia, ale i śmierci.*

Ale nastrój, jaki nas ogarnia z nastaniem listopada, który jutro się rozpocznie, sprawia, że zmienię porządek rzeczy i dzisiejsze kazanie poświęcę temu tematowi.

Skoro nasza święta wiara poświęca miesiąc listopad prawie wyłącznie zmarłym, pragnie, żebyśmy się poważnie zajmowali myślą o śmierci. Częściowo zajmujemy się dlatego, żeby ulżyć położeniu naszych zmarłych, ale również dlatego, żebyśmy się stali poważniejsi. Kiedy myślimy o naszych kochanych zmarłych, to musimy się zastanowić nad tem, przed czem człowiek dzisiejszy ucieka, czego boi się wymówić, napróżno unika, wzdryga się, drży — przed własną śmiercią!

Nie gniewajmy się, że Kościół nie jest tak nowoczesny, ani pobłażliwy, gdyż upomina szalejący świat, wołając: Ludzie! Pamiętajcie o swoich ukochanych zmarłych (to jeszcze czynimy), a również nie zapominajcie, że sami pomrzecie!

Nasza święta wiara nie dlatego przypomina nam śmierć, żeby nas przestraszyć, ale chce nas przez to podnieść, uszlachetnić i pocieszyć. Mogiły budzą poważny nastrój, bardzo poważny, ale żeby uchronić nas przed rozpaczą, religja nasza stawia krzyż na mogiłach! Śmierć ma w sobie wielkie dostojeń-

stwo i nic nie potrafi złagodzić jej surowego majestatu, tylko krzyż Chrystusa. Doszliśmy zatem do wspaniałej myśli, że **Chrystus jest również Królem śmierci** i to będzie tematem dzisiejszego kazania.

I.

Kochani Bracia! Co oznacza pojęcie śmierci?

1. Oznacza straszną prawdę, że: życie nasze na ziemi trwa kilkadziesiąt lat, a potem się kończy. **Wszyscy pomrzemy: i ja i ty!** „Brr! przykro o tem mówić! Poco sobie psuć humor?!" — wszyscy drżą przed tą myślą. Wielu ludzi nie myśli nigdy o tej poważnej chwili! Żyją tak, jakby wiecznie mieli zostać na ziemi. Oszukują samych siebie! Bracia, będziemy myśleć, czy nie, i tak z każdą chwilą zbliżamy się ku śmierci; różnica tylko ta, że kto często myśli o śmierci, przestaje się jej lękać.

Tak, śmierć jest okropną potęgą! Idź na cmentarz, co czytasz na nagrobkach? Niemowlę, mężczyzna, starzec, potężny, słaby, bogaty i biedny — każdy musi umrzeć! „*Ave Caesar, morituri te salutant*" — nieustannie woła ludzkość w stronę śmierci, ale ten Caesar nigdy nie ułaskawia. Wznosi rękę, by zadać cios, nie zaś, by ułaskawić. Od chwili przyjścia na świat, jesteśmy przeznaczeni na śmierć. Sen, pokarm, odzież, wypoczynek, odstraszają śmierć, ale ostatecznie ona zwycięża!

O, jak wymowni są ci umarli: „Byłem jako i ty, będziesz jako i ja!" — mówią do nas. Czy o tem myślisz, czy nie — wszystko jedno. „Uważajcie, bo nie wiecie, w której godzinie przyjdzie Syn Człowieczy" — mówi Pan.

Talleyrand, słynny polityk francuski bardzo się bał śmierci. Słowa „śmierć" nie można było przy nim wymówić. Nie wolno było mówić o śmierci jego przyjaciół, nawet nie wiedział, że umarli. Ale napróżno się strzegł, bo oto zachorował. Błagał lekarza o uratowanie życia, mówiąc: „Dam miljon franków za każdy miesiąc przedłużenia życia". Trudno! Przyszła śmierć, i musiał umrzeć...

„Kiedyś przyjdzie czas..." W przyszłości to samo czeka i mnie. „Kto wie, kiedy to nastąpi?" — odpowiesz. Kochany Bracie! Ja mówię to samo, ale w inny sposób: „Kto wie, *kiedy to będzie?*"

Uważaj, żebyś się tak nie upierał, jak marszałek dworu króla Salomona. Stara legenda mówi, że do głównego urzędnika króla Salomona, zawitała pewnego poranka śmierć. Tak dziwnym wzrokiem spojrzała na marszałka, że ścięła się krew w żyłach dostojnika, który natychmiast pobiegł do króla, wołając: „Królu i Panie! Zawsze byłem twoim wiernym poddanym, nie odmów jedynej mojej prośbie: daj mi najszybszego konia!" Król nie rozumiał dziwnej prośby, ale zgodził się, a marszałek dworu dosiadł konia i puścił się w świat!... Cały dzień pędził przed siebie, byle tylko jak najdalej uciec... od śmierci... Nakoniec zapadł zmrok, jeździec i koń opadli z sił i rozłożyli się na mały wypoczynek, gdzieś na dalekich rubieżach, pod drzewem. Marszałek zsiadając z konia, zobaczył... co... święty Boże! Oto przy drodze siedzi i patrzy na niego — śmierć! Zmęczony podróżny z rozpaczą poddał się losowi, mówiąc: „Widzę, że nie udało mi się uciec przed tobą, więc mnie weź, do ciebie należę, tylko odpowiedz mi na jedno pytanie: Dlaczego, gdy dziś rano, przyszłaś do mnie, patrzyłaś z takiem zdziwieniem?" „Otóż — odpowiedziała śmierć — dlatego, że dostałam rozkaz, że nim słońce zajdzie, mam ciebie *stąd, z tej drogi zabrać*. Dziwiłam się, myśląc: wątpię, czy uda mi się to zrobić, bo przecież to tak daleko, ale widzę, że jednak przyszedłeś..." — to mówiąc śmierć zabrała marszałka dworu.

Bracia! Posłuchajcie, co mówi Chrystus... „Czuwajcie, bo nie wiecie ani dnia, ani godziny, kiedy przyjdzie Syn Człowieczy".

2. Śmierć przypomina nam również i **ohydę grzechu.** Śmierć odstrasza! Dlaczego? Bo ona *nie leżała w planie Bożym*. Czem jest grzech w oczach Bożych, skoro Bóg karze go śmiercią! Nasi pierwsi rodzice pożywając zakazany owoc, przyjęli śmierć. Pierwotnie Bóg chciał, żeby ciało ludzkie było nieśmiertelne. Dopiero przez grzech stało się kruche, jak garnek z gliny, a nawet jeszcze bardziej, bo jeśli gliniany garnek otoczymy opieką, to przetrwa całe stulecia. Natomiast życie ludzkie trwa „70 lat, rzadziej 80", chociażbyśmy go nie wiem jak strzegli, stanie się garścią popiołu. Czem jest grzech, skoro Bóg taką obmyślił zań karę!

Czy i teraz równie lekkomyślnie będziemy pojmowali życie?

Trapiści witają się słowami: „Memento mori!“ — „myśl o śmierci!“ Bracie, ty również często myśl o śmierci. Zwłaszcza, gdy nawiedzają cię pokusy. Władca Rzymu *Numa Pompiljusz* miał zwierciadło oprawione w trupią główkę z napisem: „Hoc speculum non fallit“, — „zwierciadło to nie kłamie“. Myśl o śmierci również nie kłamie, pod jej wpływem giną nieraz grzeszne pokusy. Żyć po chrześcijańsku jest może czasem trudno, ale za to umierać łatwo, natomiast trudniej umierać temu, kto żył w bardzo łatwy sposób.

3. Śmierć wskazuje nam jeszcze **na próżność świata.** Głośno wyraża wielką prawdę: Nie bój się, jeśli cierpisz. Nie bądź dumny, gdy ci się dobrze powodzi.

Pewnego razu *Hormizda,* bogaty młodzieniec perski, zwiedzał starożytny Rzym, ówczesną stolicę świata. Kiedy miał odjeżdżać, zapytał się go cesarz rzymski: „Jak się panu podoba Rzym? Czy nie miałbyś ochoty u zostać?“ „Panie — brzmiała odpowiedź — tak cudownie pięknego miasta nigdzie nie widziałem, ale jeśli mam być szczery, nie czuję się niem olśniony, bo wśród ślicznych kolumn, bram triumfalnych, pałaców i świątyń widziałem także groby: *czyli, że w Rzymie tak samo umierają, jak w Persji.* Gdy to zauważyłem, całe piękno zbladło w moich oczach“.

Bracia, ten człowiek miał najzupełniejszą słuszność. Ile razy jestem na cmentarzu, zawsze przychodzi mi ta dziwna myśl: gdyby wszyscy zmarli, którzy tu leżą tysiącami, wstali i mogli żyć jeszcze przez rok, to co działoby się wtenczas? *Czy żyliby nadal w grzechu, lekkomyślnie, jak poprzednio?* Czy równie lekko traktowaliby przykazania boskie? Oni już wiedzą, że piękność, bogactwo, dostojeństwo, wszystko jest marnością!

Ale to tylko gra wyobraźni, zmarli nie mogą powrócić, nie mogą już naprawić błędów.

Ale ty jeszcze masz czas!

Pomyśl.

Czy nie obraziłeś bliźniego, czy nie powinieneś się z nim pogodzić?

Czy nie masz pieniędzy, lub rzeczy wartościowej, którą nieprawnie posiadłeś i czy nie powinieneś jej oddać?

Czy nie znasz człowieka, któremu mógłbyś powiedzieć: O, nie rób tego, czego cię nauczyłem!...

Patrz, Bracie, teraz jeszcze wszystko możesz naprawić! Nie odkładaj na potem! Widzisz przecież, że żadna siła nie potrafi zatrzymać duszy wychodzącej z ciała, nic nie pomoże: ani wiedza lekarska, ani staranna pielęgnacja, ani płacz najbliższych; widzisz, że w strasznych mękach wije się chory i nie może skonać, ani też przedłużyć sobie życia, chociażby tego pragnął, bo wszystko dzieje się według tajemniczego prawa boskiego — uprzytomnij sobie *jak nierozsądną jest rzeczą zawsze myśleć tylko o ciele, a nie troszczyć się o duszę!*

Widzisz, jak szybko zapominają ludzie o zmarłych, jak łatwo idą z pogrzebu na zabawę. Zastanów się nad tem, jak prędko ginie to, co uważałeś za arcydzieło swojego życia; zastanów się, jak małą masz powagę wśród tych, którzy za życia nie ustawali w pochwałach na twoją cześć i uznaj, że błędem jest uganiać się w życiu za łaską i sławą, a zapominać o obowiązkach wobec Boga.

4. Właśnie dlatego, Bracia, śmierć **wskazuje, jak wielkie znaczenie ma życie ziemskie.**

Ze śmiercią nie wszystko się kończy! Napewno człowiek umrze, a potem przyjdzie sąd. „Wszystko skończone“ — narzeka wdowa, gdy dogorywa jej mąż.

O, nie! Gdyby to był koniec! Ale właśnie, że tak nie jest! Dopiero teraz zaczyna się początek: początek życia wiecznego. Wszystko od tego zależy: jak żyłem, w jakim stanie znalazła mnie śmierć.

Na klepsydrach często czytamy słowa: „umarł nagle“. Nagle? Co mówicie, Bracia? Czy nie wiecie, że prawie każdy nagle umiera. Nietylko ten, kto umiera z powodu udaru sercowego, nie, nawet ciężko chory „jeszcze nie oczekiwał śmierci“. Każdy wie, że umrze, ale każdy wierzy, że jeszcze nie w tej chwili. *Więc trzeba czekać, być gotowym! Nie wiesz, gdzie cię dogoni śmierć: spodziewaj się jej wszędzie.*

II.

Wszystko, na co wskazuje sam grób — jest smutne i przygnębiające, ale *na naszych grobach jest i krzyż!* O czem

świadczy krzyż, stojący na mogile? Świadczy, że i poza grobem jest życie, że *Chrystus jest Królem grobu i śmierci, bo* **On zwyciężył śmierć.**

Cmentarz jest ziemią świętą, wielką rolą Pana Boga. Sieje się w nią ziarna ludzkie, żeby z nich wyrosło życie wieczne. Chryste, Chryste! Ty nas wzmacniasz, żebyśmy nie upadli pod strasznym ciężarem śmierci! Chryste, Ty nas pocieszasz, że nie zginiemy bez śladu, że istnieje życie pozagrobowe!

Tak, kto żyje dla Jezusa, ten nie boi się śmierci.

Wielki misjonarz, *święty Franciszek Ksawery*, konając daleko od swojej ojczyzny, na pewnej małej wyspie koło Chin, wyrzekł w gorączce te słowa: „In te Domine speravi, non confundar in aeternum“. „W Tobie, Panie, zaufałem, nie wstydzę się na wieki!“

Święty Karol całe życie poświęcił dla Chrystusa i ku Niemu dążył, to też mógł powiedzieć na łożu śmierci: „Ecce venio...“ „Oto przychodzę“.

Święty Wincenty à Paulo umarł z temi słowy: „Ipse perficiat“, „niech On uzupełni we mnie Swoją wolę“.

Święty Andrzej z Awelino oddał ducha przy ołtarzu ze słowy: „Introibo ad altare Dei“.

W czasie prześladowań pewien djakon murzyn śpiewał właśnie z ambony wielkanocne Alleluja, gdy został ugodzony strzałą w gardło i już przed tronem Bożym mógł skończyć pieśń. Tak jest... *Chrystus jest również Królem śmierci!*

W Wiedniu, w bazylice świętego Stefana, spotykamy ciekawy nagrobek: po pagórku usianym kwiatami jedzie na rączym koniu młody książę, ubrany w pancerz. Koło pagórka tryska źródło, za którem czai się chytra śmierć, ukrywając kosę w pięknych kwiatach. Jeździec schyla się do źródła, złoty włos opada mu na czoło, w czystem zwierciadle wody widzi spokojny błękit niebios. Podnosi głowę, a śmierć uderza na niego. Nikt jeszcze nie uszedł żywcem z pod jej ciosu! Przed 300 laty koń powrócił bez jeźdźca do domu, a jeźdźca pochowano w tym kościele. Teraz stoję przed tym nagrobkiem i próżno silę się odczytać zatarty napis, a pytać też nie mogę: „Jakie było twoje życie, hardy rycerzu? Młodzieńcze, tak prędko zmarłeś!“ *Ale dusza twoja żyje!*

Idźmy dalej! Jest w kościele wielki kamienny sarkofag. Dawno rozsypały się ręce, które go wznosiły, kiedyś złożono pod nim jakiegoś panującego. Może jakiegoś potężnego monarchę, który władał państwem, przed którym tysiące ludzi padało na twarz, a teraz on sam już dawno zamienił się w popiół. Nawet nie zatrzymujemy się przy nim, bo zaciekawiają nas inne grobowce. Ściany pełne marmurowych tablic ze złotemi napisami: korona, zwycięstwo, przepych, dobrobyt, piękność, młodość, potęga — tylko takie słowa czytamy na starych kamiennych tablicach, a wszystek ten blask i sława już należą do przeszłości, *ale dusze żyją!* Przyciskam do zimnej marmurowej tablicy rozpalone czoło i wołam w grób: „Sławny wodzu, szlachetny młodzieńcze, różanolica księżniczko, królu i wszyscy, którzy rozsypaliście się tu w proch, *czy zastanawialiście się w życiu nad tem, co was czeka? Jeśli tak, jesteście szczęśliwi*...“ Nikt nie odpowiada, słyszę tylko bicie własnego serca.

Kiedy tak budzi się we mnie straszna myśl o nicości, oto słyszę przy głównym ołtarzu słowa ewangelji Mszy żałobnej: „Ja jestem zmartwychwstanie i żywot, kto we Mnie wierzy, ten nie umrze, będzie żyć, a Ja go wskrzeszę w dzień Sądu Ostatecznego“.

O, jak mnie krzepią te słowa Chrystusa! Jaki to kojący balsam na moje serce zranione myślą o nicości... Dalej we Mszy św. słychać śliczną prefację: „Prawdziwie godną i sprawiedliwą, słuszną i zbawienną jest rzeczą, abyśmy Tobie wszędzie i zawsze dzięki czynili... przez Chrystusa Pana naszego, w Którym zabłysła nam nadzieja błogosławionego zmartwychwstania, aby których zasmuca pewność nieuniknionej śmierci, pocieszała obietnica przyszłej nieśmiertelności. Wiernym Twym bowiem, Panie, życie tylko przemieniasz, nie zaś odbierasz, a rozwiązawszy ich z wiecznej powłoki, wieczne mieszkanie w niebie gotujesz“.

Bracia, słyszycie?! Chrystus jest zmartwychwstaniem i życiem! Życie nasze nie ginie, tylko się zmienia, gotuje się dla nas wieczna ojczyzna w niebie! Chryste, Panie Jezu! Jesteś również Królem śmierci!

* * *

Kochani Bracia! Śmierć jest straszną chwilą, nikt z naszych najbliższych, nie może nam pomóc, kiedy mamy przejść przez jej ciemną bramę. Sami musimy iść tą najtrudniejszą drogą.

A jednak! Jest ręka, o którą możemy się zaczepić, ręka, która na krzyżu została przebita, ręka, która okazała się miłosierną dla łotra na krzyżu, ręka, która błogosławiła pokutującą Magdalenę...

Bracia, śmierć jest ciężka! Ale prowadzi nas *ręka Chrystusa, więc jest lekka!*

Jednego z moich kolegów wezwano do umierającej dziewczynki. Już dawno chorowała, wiedziała, że śmierć się zbliża. Była zupełnie spokojna, kiedy kapłan pytał: „Córeczko moja, nie boisz się umrzeć?“ „Proszę księdza, przedtem się bałam, ale odkąd wydarzyła się ta historja z osą, już się nie boję!“ „Z osą?“ „Tak, siedziałam w ogrodzie, aż tu nagle przyleciała duża osa... strasznie hałasowała... ja krzyczałam: Mamo, bo mnie ukąsi! Ale matka z uśmiechem objęła mnie, okryła lepiej i powiedziała: nie bój się moja mała! Osa latała naokoło, siadła na rękę matki, głęboko zapuściła swoje żądło, a matka jeszcze wciąż się uśmiechała: No prawda, że ciebie nie boli? Widzisz, tak samo będzie ze śmiercią, nie spowoduje bólu, *bo jej żądło jeszcze przedtem utkwiło w sercu Pana Jezusa...*

Od tego czasu nie boję się śmierci...“

— — — — — — — — — — — —

Panie Jezu, jeśli wybije moja godzina, proszę Cię, wzmocnij mnie świadomością, że żądło śmierci już przedtem przeszyło Twoje Serce, Twoje... Przenajświętsze Serce... Amen.

IV.

PRAWO CHRYSTUSA DO KRÓLESTWA.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Niedawno Kościół obchodził uroczystość pierwszego naszego królewicza, pierwszego węgierskiego młodzieniaszka: Emeryka. Przystępowali do wspólnej Komunji świętej w kościele uniwersyteckim młodzieńcy, którzy czują, że i po 900 latach można naśladować i obrać sobie za ideał świętego młodzieńca. Nietylko, że można, ale nawet trzeba: przystąpiła młodzież uniwersytecka, która jest przekonana, że nowe tysiąclecie zapewnią Węgrom tylko młodzieńcy, idący śladami św. Emeryka.

Moi Drodzy! Mówię kazania o „Królestwie Chrystusowem“ i zdaje mi się, że nie potrzebuję przerywać cyklu nawet dzisiaj, kiedy zebraliśmy się tu na uroczystość św. Emeryka. Możemy dalej rozpatrywać w dzisiejszem kazaniu *prawne podstawy Królestwa Chrystusowego.* Czego chciał św. Emeryk? Wzmocnić Królestwo Chrystusowe w swojej duszy i w duszach swoich braci. Sam wyraz „Królestwo Chrystusowe“ był dla niego jeszcze obcy, ale znał istotę rzeczy. Święto Chrystusa Króla jest nowe, ale kryje się w niem stara prawda. Wystarczy wspomnieć tylko kilka faktów, a zobaczymy, że I) *Chrystus jest Królem, chociażby o tem nikt nigdy nie mówił,* II) *że Chrystus ma rzeczywiste prawo do Królestwa.*

I.

Chrystus jest naszym Królem, chociażby o tem nikt nigdy nie mówił! Chrystus jest naszym Królem, bo jest: naszym Zbawcą i Bogiem.

Jako Zbawiciel okupił nas wielką ofiarą „nie skazitelnem złotem albo srebrem zostaliście wykupieni... ale drogą krwią

Chrystusa, jako niezmazanego i niepokalanego Baranka" (I. Piotr 1, 18 — 19). „Dzięki ofiarze Chrystusowej, staliśmy się członkami Jego ciała" (I. Kor. 6, 20, 6, 15).

Chrystus jest naszym Bogiem. Chrystus jest „Król królów i Pan panujących" (I. Tym. 6, 15). Bóg ma do nas prawo i dyktuje nam prawa. Uczynił to najpierw Pan Jezus, kiedy zstąpił na świat w noc Bożego Narodzenia w „Glorji", wśród śpiewu aniołów głosił chwałę Bożą.

Francuska rewolucja, tak samo, jak i inne przewroty, zaczęła od głoszenia praw człowieka. W czasie pierwszej rewolucji na świecie szatan ogłosił prawa człowieka wobec Boga, dlatego zbawienie musiało postępować drogą odwrotną. Bóg wygłosił swoje prawa. Tak: Bóg jest Zwierzchnikiem i Panem nade mną! Czy tylko nade mną? Nie! Jest On Panem nad moją rodziną, nad szkołą, nad zarządami miast, nad parlamentami, redakcjami, teatrami, jest *Panem nad całą ludzkością!* Trzeba o tem pamiętać i to uznać, że w tem też tkwi doniosłe znaczenie święta Królestwa Chrystusowego. Dziś, kiedy wielu ludzi nie chce słyszeć o Bogu, musimy na nowo szeroko po świecie głosić, że Bóg ma prawo do władzy nad człowiekiem, zaś człowiek ma obowiązki względem Boga.

Chrystus jest naszym Bogiem, a więc i naszym Królem!

II.

Ale przypatrzmy się z bliska pytaniu, czy według nauki Chrystusa Pana można Go uważać za Króla?

Czy Pismo święte głosi Królestwo Chrystusa Pana?

Jeśli czytamy księgi święte, często napotykamy zdania, które głoszą Królestwo Chrystusowe.

A) Cytuję słowa *drugiego psalmu*, według których Chrystus... „jest postawiony Królem na Syjonie".

Czy mam przypomnieć *Jeremjasza*, który mówi o przyszłym Mesjaszu, że „będzie królował... i mądrym będzie, i będzie czynił sąd i sprawiedliwość na ziemi" (Jer. 23, 5).

Święty Jan tem wspaniałem zdaniem rozpoczyna Ewangelję: „Na początku było słowo... Bez niego nic się nie stało, co się stało!"

Czy mam przytaczać słowa, któremi *anioł* pocieszał Marję: „Ten będzie wielki, a będzie zwany Synem Najwyższego; i da Mu Pan Bóg stolicę Dawida, ojca jego; i będzie królował w domu Jakóbowym na wieki, a Królestwu Jego nie będzie końca" (Łk. 1, 32. 33).

Czy mam przypomnieć straszny dialog między Piłatem a Panem Jezusem? „Toś Ty jest Król?" — zapytał rzymski namiestnik. A Pan Jezus z królewską godnością odpowiada: „Rex sum ego!" „Jestem Królem" (Jan. 18, 37). Potem dodał: „Królestwo Moje nie jest z tego świata, gdyby Królestwo Moje z tego świata było, toby się bili słudzy Moi, żebym nie był wydany żydom" (Jan. 18, 36).

Co znaczy ten dodatek? Chrystus jest Królem, ale posługuje się nie bronią, nie materjałem wybuchowym („schowaj swój miecz" — powiedział do świętego Piotra), ale chce być Królem naszych dusz, chce panować nad naszą wolą (On jest „Drogą"), nad naszym rozumem (On jest „Prawdą") i nad naszemi uczuciami (On jest „Życie"). Tak: Chrystus Król jest „Królem władców świata" (Obj. 1, 15), który na ciemieniu i na Swojej szacie ma napis: „Król królów i Pan władców" (Obj. 19, 16). Ojciec Synowi oddał wszystko Swoje dziedzictwo (Żyd. 1, 2), dlatego On ma panować, „póki nie położy wszystkich nieprzyjaciół" u nóg Ojca (I. Kor. 15, 25).

Otóż, Bracia, Pismo święte wyraźnie mówi o Królestwie Chrystusa. Można jeszcze więcej dowodów przytoczyć, ale mnie podobają się szczególniej dwa powiedzenia Pana. Poświęćmy im, Bracia, kilka minut, bo na każdym z nas słowa te wywrą głębokie wrażenie.

B) Wiecie, czem się zachwycam, gdy rozmyślam o Królestwie Chrystusowem?

Jednem, powszechnie znanem i często powtarzanem powiedzeniem Pana: **„niebo i ziemia przeminą, ale słowa Moje nie przeminą!"**

Słyszę z ust Pana inne, mało znane, ale jeszcze bardziej wzruszające słowa. Pewnego wieczoru, na zboczach Góry oliwnej siedział Mistrz ze Swoimi uczniami. Naprzeciwko wznosiła się góra Moriach, a na niej świątynia Jerozolimska. Nastała chwila

wypoczynku po trudach dnia... Uczniowie dumnie wskazali na świątynię: Mistrzu, patrz co za bloki kamienne, jaka wspaniała budowla! Pan im odpowiedział: „Widzicie to wszystko? Zaprawdę powiadam wam, nie zostanie tu kamień na kamieniu" (Mt. 24, 2).

Przerazili się Piotr, i Jakób, i Andrzej, i Jan i jeden przez drugiego pytali: „Powiedz nam, kiedy to się stanie? a co za znak przyjścia Twego i dokonania świata?" (Mt. 24, 3).

Zbawiciel czekał na to pytanie. Zmrok cicho zapadł... Koło Pasterza siedziało stadko, słuchając Jego słów. Pan zaczął mówić o tem, na jakie niebezpieczeństwa będzie narażona ich wiara! A naprzód upominał: żeby się nie zachwiali w wierze. Potem mówił o zburzeniu świątyni jerozolimskiej. Następnie niepostrzeżenie przeszedł na temat ostatecznej katastrofy, wkońcu wyrzekł słowa, które jasno przedstawiły Jego naukę: Wszystko, co widzicie na niebie i na ziemi, będzie zniszczone. *Tylko jedna rzecz ostoi się w katastrofie wieków i wytyczy drogi ludzkości, a rzeczą tą jest Moje prawo.* **„Niebo i ziemia przeminą, ale słowa Moje nie przeminą!"** (Mt. 24, 35).

Bracia! Czy można lepiej wyrazić wspaniałość Królestwa Chrystusowego?

Od czasów tej przepowiedni minęło 20 wieków: dosłownie spełniło się wszystko. Wielu apostołów dożyło jeszcze zburzenia Jerozolimy. Zginęło cesarstwo greckie — zmiótł je czas. Olbrzymie cesarstwo rzymskie, które obejmowało prawie cały wówczas znany świat zginęło. Święte państwo germańskie rozsypało się w gruzy. Napoleon, który deptał po krwawiącem ciele Europy minął, skończył wygnaniem na małej wysepce...

A co dopiero, jeśli zastanowimy się, co było przed Narodzeniem Chrystusa Pana! Przez drobiazgowe wykopaliska na światło dzienne zostają wydobyte stare pamiątki: Babilonu, Aleksandrji... Ludy, narody, epoki powstają, rozwijają się i giną z widowni świata. O czem mówią gruzy potężnych państw? Niebo i ziemia przeminą, tylko słowa Chrystusa Króla nie przeminą!

Bracia! Dziwna myśl przyszła mi do głowy. Coby to było, gdyby się tak wśród nas zjawił Pan Bóg i wziął z Sobą na górę

Gerberta. Piękna, cicha noc spowiła naszą stolicę, a my z radością i dumą mówimy do Pana: „Patrz, Panie, na krętą wstęgę Dunaju! Podziwiaj wspaniały marmurowy gmach parlamentu... bazylikę... pałac królewski... Patrz na rzęsiste światła lamp łukowych... Patrz, oto gmachy teatrów, zachwycone tłumy, biją oklaski, patrz, oto wykwintne restauracje, w których ludzie piją i bawią się ochoczo!"

Pan zaś odpowiada: „Wszystko to kiedyś zniknie i restauracje i pałace, mosty, muzea, wspaniałe olbrzymie gmachy, rozpędzone tramwaje, syreny fabryk i samochodów... staną się kiedyś tylko wspomnieniem, a może nawet przeminą bez śladu".

Słysząc to, odpowiedzielibyśmy odrazu zdziwieni: „Panie, to niemożliwe; Tyle pracy, tyle...", ale po chwili przypomnielibyśmy sobie, że przed 15—16 wiekami, w północnej Afryce, gdzie dziś ciągną się piaszczyste pustynie, także wrzało życie. Przyszłoby nam na myśl, ile to trzeba trudów, zanim badacze odgrzebią jakieś stare pamiątki, które świadczą o minionej świetności i życiu... Możliwe, że narody zamieszkujące Afrykę i Azję zawładną zkolei Europą, o tem już dzisiaj coraz głośniej się mówi, ale wszystko, co człowiek widzi i słyszy, czego dotyka — przeminie... Tak, *niebo i ziemia przeminą...*

O, Panie, Panie! Czy ja także zginę bez śladu? Czy niepokonany instynkt życia, który mnie przenika, nie ma żadnego znaczenia? O, nie! mówi Pan: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa Moje nie przeminą..." *Kto zachowa Boże Przykazania, żyć będzie na wieki!*

O Chryste, Tyś jest Królem czasu! To mnie pociesza! To mnie ożywia! Chrystus jest Królem życia wiecznego, chcę być wiernym synem tego Króla...

Oto myśl, która najbardziej porywa moją duszę, gdy zastanawiam się nad Królestwem Chrystusa.

C) Wiecie, Bracia, jakie jeszcze słowa Pana zajmują mnie szczególnie i wskazują mi w całej pełni na królewskie prawa Chrystusa? Dwa powiedzenia: *„Wszystka władza oddana Mi jest na niebie i na ziemi..."*, *gdy będę podwyższony nad ziemię, pociągnę wszystko do siebie..."*

1. O Panie, Panie, jak mogłeś coś podobnego powiedzieć? Sądząc po ludzku, z pewnością nie mogłeś tego twierdzić, bo po ludzku rzecz biorąc, na co mogłeś liczyć? Przed Tobą stał krwawy krzyż, nienawistny tłum, dwunastu prostych rybaków... Oni mieli budować Twoje Królestwo?!

Co dały jednak nauki Chrystusowe? Bracia! Patrzcie, dosłownie spełniły się słowa Pana! Zasiane ziarno kiełkuje, rzucony kamień wywołuje coraz to szersze kręgi na powierzchni wody. Góry, doliny, lasy, pola, Samarja, Cylicja, Kappadocja, Frygja, Ateny, Rzym wyznają Chrystusa, całe narody, ludy koczownicze skłaniają swój twardy kark pod jarzmo Chrystusowe... Następują nowe odkrycia... odważni podróżnicy niosą krzyż nad brzegi Missisipi, nad Ganges, do potomków Inków, do szczepów zamieszkałych nad Rio de la Plata, do Chin, do Japonji, na lodowe wyspy Morza Północnego, w okolice bieguna Południowego... Wszędzie brzmi śpiew: Wielbimy Ciebie Chryste i wysławiamy Ciebie... Naprawdę powiewają sztandary królewskie: „Vexila regis prodeunt..." Naprawdę jest uwielbiony i wszystkich pociągnął ku Sobie.

Weźmy nietylko przeszłość, ale i teraźniejszość i spytajmy, czy był, albo czy jest na świecie władca, którýby się mógł poszczycić tyloma poddanymi, co Chrystus, którego państwo jest we wszystkich częściach świata? Czy takimi byli Cezar, Aleksander Wielki, Karol Wielki, Napoleon? Państwa ich to kretowiska wobec Państwa Chrystusowego! Czy mam przypomnieć triumfalny pochód Konstantyna Wielkiego? Wygląda on na dziecinną zabawę w porównaniu z Kongresem Eucharystycznym w Chicago, na którym zebrali się ludzie z całego świata: Chińczycy, Amerykanie, Eskimosi, Murzyni, Polacy, Węgrzy, Włosi, Francuzi, Niemcy i wszyscy ożywieni jedną wiarą padli na kolana przed Chrystusem.

2. Zastanówmy się, **jakie trudności i przeszkody utrudniały zwycięstwo Chrystusa?** Ciężka jest nauka Chrystusowa! Zepsuci ludzie... Żydzi, poganie, Turcy, niedowiarkowie, masonerja, socjaliści, komuniści! Od 1900 lat dyplomacja i przemoc, obłuda i przewrotność, fałszywa wiedza i prasa wszystko poruszają przeciw Chrystusowi. Wskażcie jakiegoś założyciela wiary, o którego naukę toczyłyby się tak zacięte boje, jak koło nauki Chrystusa, który miał dwunastu prostych apostołów. Nawet oni zlękli się, patrząc na śmierć Mistrza... Przyszły jednak pierwsze Zielone Świątki i zgromadziły się tysiące wiernych.

W Jeruzalem zabito Jakóba, wypędzono Piotra, Jana, ale nie pokonano chrześcijaństwa. Pozostają najbardziej zacięci wrogowie, z Szawła staje się Paweł, który dla Chrystusa zyskuje Małą Azję.

Prześladują Boga: ogniem, żelazem, krwią, ale wkońcu chrześcijaństwo zwycięża i Rzym szerzy je po całej Europie.

We Francji pada hasło: Écrasez l'infâme! Ale nie mogą stłumić chrześcijaństwa, budzi się ono i w Ameryce, szerzy się coraz dalej... I jak szybko! Niema takiej przemocy, sprytu, potęgi, któreby mu przeszkodziły! Posłuchajcie tylko następujących danych statystycznych: w 19-tym wieku w Stanach Zjednoczonych były trzy biskupstwa, dziś 95; w Kanadzie było 1, dziś 32; w Azji było 45, dziś 165; w Afryce było 9, dziś 55; w Australji ani jednego a dziś 38. Czy nie widzicie triumfalnego pochodu Królestwa Chrystusowego? „Gdy będę podwyższony nad ziemię, pociągnę wszystko do Siebie".

Pociągnę do Siebie!

3. **Jeszcze jak szybko pociąga!** Z jaką miłością łączy nas z Sobą. Niema króla, któryby chociaż w przybliżeniu wywierał podobny wpływ... „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody" — rozkazał, a słowa Jego spełniły się dosłownie. I dziś żyją słowa Chrystusowe! Rozbrzmiewają w pałacach, w chatach, w różnych językach, słyszy je prostaczek i mędrzec. W hotelach amerykańskich w każdym pokoju gościnnym jest Pismo święte. Słowa Chrystusowe słyszy i czyta rybak w małej wiosce, kupiec holenderski, chłop na nizinie węgierskiej, górnik angielski, robotnik polski i farmer brazylijski. A słuchając i czytając staje się lepszy pod ich wpływem, lżejszem staje się jego życie. Widzimy, jak spełniają się słowa psalmu: „Wnijdzie za dni Jego sprawiedliwość i obfitość pokoju, póki nie zginie księżyc; i będzie panował od morza aż do morza i od rzeki aż do krańców kręgu ziemi" (Ps. 71, 7 — 8).

* * *

Kochani Bracia!

W roku 737, 5-go miesiąca, 30-go dnia od założenia Rzymu cezar August ze wspaniałą świtą opuścił pałac. Przy świetle

płonących pochodni szedł ciemnemi ulicami Rzymu na pola Marsowe.

Wśród wiecznych wojen i niepokoju lud dawno oczekiwał brzasku nowych czasów... i oto teraz nowa kometa zjawiła się na niebie, nastały lepsze czasy. Dlatego cezar idzie złożyć ofiarę.

Olbrzymie pochodnie... światło wśród ciemnej nocy... w odświętnych strojach przepychają się tłumy do trzech ołtarzy, które postawiono na polu dla bogów rządzących losami... rój kapłanów... migocą płomienie, brzmią trąby... nagle milkną: nadchodzi wzniosła chwila: wstaje cezar i przystępuje do ołtarza, żeby państwo i naród ofiarować bogom.

Rozradowany lud powraca do domu: „Rozpoczęła się nowa, lepsza epoka!"

Mieli rację!

A jednak niezupełnie!

Nie kometa rozpoczęła nową erę, ale w kilka lat później urodziło się Dziecię na polach betlejemskich, słabe Dziecię... ale od Jego urodzin świat zaczął regulować czas, pod Jego tchnieniem zawaliły się bożki pogańskie i powstało nowe życie.

Od tego czasu, wszędzie, gdzie tylko żyje człowiek, słyszy się wspaniałą modlitwę Kościoła: *Per Dominum nostrum Jesum Christum, Filium tuum, qui vivit et regnat per omnia saecula saeculorum*... Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który żyje i króluje na wieki wieków...

Tak, Bracia, Chrystus ma do nas prawo, prawo do Królestwa. Dlatego dzień dzisiejszy jest świętem nietylko Kościoła, ale i naszej ojczyzny: „Niema w żadnym innym zbawienia; bo nie dano ludziom pod niebem innego imienia, w którem byśmy mieli być zbawieni" (Dziej. 4, 12).

Ojciec święty Papież Pius XI. słusznie dodaje: „To samo jest szczęściem jednostek i państw. Szczęśliwość państwu zapewniają jednostki, bo państwo z nich się składa i od nich szczęście zależy".

Kochani Bracia, ty droga młodzieży, wy młode pędy pnia ojczystego, naśladowcy świętego Emeryka! Dziś wzięliście Chrystusa Króla, staliście się Jego rycerzami, dziś zrobiliście wielki krok. *Latorośl ojczyzny stanęła przy boku Chrystusa.* **Próbowaliśmy żyć bez Chrystusa — źle nam było. Wracamy do Niego i z Nim pragniemy zwyciężać.** Amen.

V.

CHRYSTUS KRÓLEM OJCZYZNY ZIEMSKIEJ.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Dzisiejsza Ewangelja przywodzi nam na myśl koniec świata. Bezwątpienia jest to jedna z najcenniejszych nauk chrześcijańskich, że ten świat przeminie, ziemia minie, życie, ojczyzna ziemska, wszystko...

A wobec tego główną rzeczą jest ojczyzna *wieczna!* Więc ojczyzna ziemska nic nie znaczy? Zastanówmy się nad tem: *Chrystus jest Królem ojczyzny wiecznej: czyż więc w takim razie nie powinniśmy kochać ojczyzny ziemskiej?*

Kochani Bracia, zagadnienie powyższe jest tem aktualniejsze, że często zarzuca się religji chrześcijańskiej, że mówi tylko o niebie, a nigdy o ziemskiej ojczyźnie i dlatego nie wychowuje swych wyznawców na dobrych obywateli, że Kościół jest zupełnie międzynarodowy, nawet głowa jego jest w Rzymie, a nie u nas!

Możnaby krótko zbyć te zarzuty, powołując się na fakty historyczne, że nigdy nasza ojczyzna nie poniosła żadnej straty z tego powodu, iż głowa Kościoła katolickiego ma siedzibę w Rzymie, a nawet wprost przeciwnie, historja notuje wiele pięknych faktów, które dowodzą, że papieże zawsze wspomagali naszą ojczyznę. Począwszy od Sylwestra II., który dał świętą koronę naszym królom, poprzez tych, którzy wzywali do krucjaty przeciw Turkom, w tym czasie, kiedy nikt się o nas nie troszczył na świecie, aż do Piusa XI., którego zastępca jest czynnym naszym orędownikiem, kiedy znów wszyscy o nas zapomnieli. Można powiedzieć, że chociaż religja nasza nazywa się rzymsko-katolicką, nie jest jednak wiarą włoską, wiarą *narodową*, ale *katolicką*, to znaczy *powszechną*, czyli odpowia-

dającą wszystkim narodom, rasom zgodnie z ich właściwościami. Takie dowody moglibyśmy przytoczyć, kochani Bracia, ale w tej chwili chciałbym się nieco głębiej zastanowić i ze stanowiska Królestwa Chrystusowego odpowiedzieć na pytanie: *Czy słuszny jest zarzut, że religja katolicka niedostatecznie uczy kochać ojczyznę, czy też odwrotnie, że* **żadna religja nie rozwija w tym stopniu prawdziwego patrjotyzmu, co katolicka?**

I.

A) Miłość ojczyzny wypływa u katolików: a) z przykładu danego przez Boga, b) i z nakazu Pisma świętego.

a) **Z przykładu Boga.** Widzę taki obraz: Od męki dzieli Pana Jezusa tylko parę dni, żegna się z Jerozolimą. Z Góry Oliwnej patrzy raz jeszcze na święte miasto, odziane purpurą zachodzącego słońca. Potoczyły się łzy z ócz Pana. *Chrystus zapłakał nad Swoją ojczyzną, nad jej ludem*, który nie słyszał głosu Bożego i dumnie Nim wzgardził. Oczy Pana oglądają przyszłość: Jerozolimę obejmą płomienie, zwycięski nieprzyjaciel wymorduje mieszkańców, *i dlatego Pan, który najbardziej kochał ojczyznę, zapłakał nad jej losem.*

b) **Z nakazu Pisma świętego.** Przypomnijmy sobie znane powiedzenie Pana Jezusa: *„Dajcie cesarzowi, co jest cesarskiego, a Bogu, co jest Boże“* i napomnienie świętego Pawła: *„niemasz władzy tylko od Boga“* i wkońcu wyznanie śmiałych apostołów: *„raczej należy słuchać Boga, niż ludzi“*.

Z tych powiedzeń jasno wynika ideologja katolicyzmu: „Oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego“. Cesarz oznacza władzę ziemską, powagę państwa. Pan nakłada obowiązek oddać państwu, co się należy.

Co zatem winniśmy państwu?

Wsparcie, podatki, szacunek, posłuch; tego wszystkiego ma prawo od nas państwo żądać.

„Niema władzy, jak tylko od Boga“, to znaczy: bądźcie dotąd posłuszni, dopóki ziemska władza nie nakazuje wam coś czynić przeciwko Bogu. Teraz już rozumiemy, z jakiego tytułu Ojciec święty w encyklice, w której zarządza święcić uroczystość Chrystusa Króla — pisze: „Jeśli ludzie w prywatnem, w publicznem życiu uznają powagę Chrystusa, płyną stąd nadzwyczajne korzyści dla społeczeństwa świeckiego: prawdziwa wolność, karność, umiar, zrozumienie i spokój. Powaga królewska Chrystusa uświęca powagę panujących i rządów, wyrabia w obywatelach poczucie obowiązku i posłuszeństwo“.

Dalej mówi Papież: „Jeśli panujący i władze prawowite będą uznawali, że nietyle z własnego uprawnienia, ale raczej z polecenia Chrystusa sprawują rządy, to łatwo da się stąd wywnioskować, że pobożnie i roztropnie będą używali władzy, że będą mieli na względzie dobro ogólne i szacunek dla swoich podwładnych współbraci“.

B) Zrozumiemy prawdziwy fundament patrjotyzmu, jeśli zastanowimy się, **w czem tkwi istota szczerej miłości ojczyzny?**

Może w tem, że jesteśmy przywiązani do rodzinnego domu, w którym nam matka nuciła kołysanki? W tem, że kochamy rodzinną wieś, miejsce urodzenia, nasz lud, ziemię? Czy tylko w tem? Nie! Katolicka miłość ojczyzny wnosi jeszcze coś innego.

Czy w tem tkwi istota prawdziwej miłości ojczyzny, że walczymy o sprawy naszego narodu? Owszem! Ale byłoby to zbyt ciasne pojęcie miłości ojczyzny. Inna jest katolicka miłość ojczyzny!

A na czem ona polega?

Na świętem dążeniu i nieustannej pracy, przez które na całym świecie staramy się zdobyć szacunek dla naszej ojczyzny, rasy i narodu! Niech praca w naszej ojczyźnie przoduje światu, niech odznacza się punktualnością, niech wzbudza zaufanie, niech będzie doskonała. Jeśli jestem robotnikiem, to wtenczas kocham ojczyznę, jeśli sumiennie pracuję! *Niech wiedza w mojej ojczyźnie* wznosi się wysoko, niech sobie zdobędzie szacunek świata. Jeśli jestem uczonym i sumiennie oddaję się badaniom, to wtenczas kocham ojczyznę. *Niech nasza młodzież przoduje światu* wyrobieniem swego charakteru. Jeśli jestem nauczycielem, profesorem, kapłanem, ojcem, matką, to powinienem niezachwianą konsekwencją oddawać się mojemu powołaniu, bo w tem się objawia moja miłość ojczyzny! *Wiara, religijność naszego narodu* niech promieniuje szeroko po świecie, jeśli będziemy nad tem pracować

wtenczas możemy powiedzieć sobie, że kochamy ojczyznę. Niech *cnoty naszego narodu* **lśnią się**, jak niewinne oczy dziecięce. jeśli nad tem będę pracować, to kocham moją ojczyznę.

Tak, *na rzetelnej pracy polega prawdziwa, katolicka miłość ojczyzny!* Prawdziwa miłość ojczyzny jest ta, która potrafi podnieść naród, nie potępiając innych: prawdziwa miłość ojczyzny nie wyrośnie na szowinizm, nie niszczy innych narodów, nie stara się o podbój świata! Prawdziwa miłość ojczyzny nie sieje nienawiści względem innych narodów, bo wie, że wszyscy jesteśmy dziećmi Jednego Ojca! O, gdyby jak największa liczba ludzi posiadała taką miłość ojczyzny! Nie byłoby niesprawiedliwych traktatów pokojowych! Katolicka religja *uczy prawdziwej miłości ojczyzny!*

C) Jest pewien rodzaj patrjotyzmu, tak zwany **patrjotyzm na wiwat,** t. j. **krzykliwa miłość ojczyzny,** zupełnie obca i wroga katolicyzmowi.

Religja nie uczy patrjotyzmu, który robi dużo hałasu, potrząsa sztandarem i z całego gardła krzyczy: „Niech żyje!", ale nie potrafi ponieść małych ofiar, gdy trzeba wypełnić codzienne obowiązki, niezdolny jest do bohaterskich wysiłków w krytycznych czasach. Huczne bankiety, godzinne przemówienia, bengalskie ognie, artykuły w gazetach nie posuwają naprzód spraw ojczyzny i nie takiej miłości uczy katolicyzm! Uczy natomiast, żebyś *pracował wytrwale*, do ostatniego tchu, robiąc, jak to się mówi, z nocy dzień. *Powiedzcie: czy to nie jest prawdziwa miłość ojczyzny?*

Dziś, kiedy tak strasznie upada *uczciwość*, kiedy chwieją się ludzie, którzy powinni być niewzruszeni, staje katolicyzm i woła: Człowieku, Bracie, bądź uczciwy, nie plam swych rąk i duszy! *Powiedzcie, czy to nie jest patrjotyzm?*

Dzisiaj, kiedy niesłychana brutalność rozsadza fundament życia państwowego: rodzinę, kiedy ani państwo, ani akcja społeczna, żadne inne wyznania nie odważą się zaprotestować przeciwko rozwodom, tylko katolicyzm ma odwagę śmiało wołać na małżonków: Ludzie, Bracia, nie pozwalam, nie wolno! Chrystus zabrania rozwodów! *Powiedzcie, czy nie jest to największa miłość ojczyzny?*

Katolicyzm staje wobec rodziców, którzy w czasach obecnych zatracili *świadomość* swego wspaniałego *powołania* i ani ustawodawstwo, ani dane socjologiczne, ani biadania tych wszystkich, którzy troszczą się o dobro narodu, nie są w stanie zaradzić złemu i ohydzie, jedynie religja katolicka potrafi ocalić świątynię rodzinną przed plamą dzieciobójstwa. *Powiedzcie więc: czy to nie jest patrjotyzm?*

Katolicyzm staje przed młodzieżą, przed jedyną nadzieją i przyszłością ojczyzny i gdy ani szkoła, ani państwo, ani rodzice nie potrafią ochronić jej przed szatańskim brudem ulicy, kina, teatru, to katolicyzm woła: Kochana młodzieży, strzeż czystości swojej duszy, bo co się stanie z naszą ojczyzną, jeśli piętno grzechu odbije się na waszej twarzy i spowoduje uwiąd ciała i duszy. *Przyznajcie, że to jest prawdziwa, jedyna, święta miłość ojczyzny!*

A w czasie wojny? Podczas bitew, kiedy trzeba bronić napadniętej ojczyzny, co wówczas doda sił ramionom, gdy podczas długich tygodni trzeba trwać w wilgotnych okopach? Gdzie wówczas znajdujemy siłę do wytrwania?

Posłuchajcie, opowiem jeden wypadek z 1914 roku, którego byłem naocznym świadkiem.

Na serbskim froncie wojska nasze stały w mokrych okopach całemi tygodniami. Deszcz padał i padał. Najcięższa to próba bojowa: stać tygodniami w okopach podczas przejmującego deszczu jesiennego. Co dodało siły naszym żołnierzom? Wiara w Boga! Jeden wyjął *różaniec* i po chwili cały odcinek w okopach razem się modlił.

Nigdy nie zapomnę niezachwianej wiary, jaką spotkałem u jednego naszego, ciężko rannego żołnierza, który konał w polowym szpitalu, po odjęciu nogi: „Proszę księdza, — jęczał biedak — żebym już prędzej umarł i *mógł widzieć Najświętszą Pannę Marję!*"

Ci ludzie z pewnością kochali ojczyznę i naprawdę oddali cesarzowi, co jest cesarskiego!

Bracia, w słowach tego rannego żołnierza przejawiała się nietylko bohaterska wiara, do jakiej jest zdolna tylko katolicka dusza, ale zarazem widzimy w nich żywe źródło prawdziwego patrjotyzmu.

II.

Doszliśmy do drugiej części kazania, w której będziemy się starali odpowiedzieć na pytanie:

Skąd katolicy czerpią miłość ojczyzny? Usłyszymy dziwną odpowiedź: Z tej cechy katolicyzmu, którą na pierwszy rzut oka możnaby uważać za najbardziej przeciwną rozwojowi patrjotyzmu, stąd, że katolik *prócz ojczyzny ziemskiej zna jeszcze ojczyznę wieczną.*

A) Pamiętne słowa Pana Jezusa głoszą nietylko, żebyśmy *oddali cesarzowi, co jest cesarskiego,* ale również napominają nas, żebyśmy **oddali Bogu, co jest Bożego.** Może nawet nie przeszło nam przez myśl, kochani Bracia, że *życie wieczne, miłość wiecznej ojczyzny jest najlepszą szkołą miłości ojczyzny ziemskiej!* Często słyszymy: katolicyzm ciągle mówi o drugim świecie, zawsze napomina: „zbaw duszę swoją", a pomija świat doczesny! Otóż, Bracia, cofnijmy się myślą do roku 1919: kiedy naszą biedną ojczyznę sprzedali, splądrowali, zamazali czerwienią właśnie ci, którzy nie szanowali i nie uważali za świętość ani życia wiecznego, ani ojczyzny wiecznej. Czy katolicyzm i miłość ojczyzny nie zgadzają się wzajemnie? Otóż w roku 1919, kiedy nie wolno nam było być Węgrami, kiedy za narodowe modły czekała szubienica, gdzie publicznie odważono modlić się i śpiewać hymn narodowy? Nigdzie, z wyjątkiem kościołów katolickich! Co katolicyzmowi zawdzięcza miłość ojczyzny, widziałem najwyraźniej w czasie mojej podróży po Ameryce. Wszędzie zauważyłem, że dla Węgrów w Ameryce kościół katolicki i katolicka szkoła są jedyną ostoją. Gdzie istnieje zorganizowana religijna gmina i wyznaniowa szkoła, tam przynajmniej do czasu może stawiać opór obcym prądom narodowość węgierska. W Clevelandzie we wspaniałym uniformie huzarskim i w kontuszach drabanckich witano naszego kardynała, we Flint także w odświętnych strojach węgierskich przyjmowano bierzmującego biskupa, w Bridgeport urządzono tak wspaniałe węgierskie dożynki, jakie rzadko można widzieć nawet w ojczyźnie. Gdzie niema gminy wyznaniowej, tam upada duch i wiara i tracimy serca dla naszej ojczyzny ziemskiej. Chicago jest ostatnią stacją na tej linji, stąd na zachód już nic niema węgierskiego. Węgierskie rodziny żyją tysiącami i na zachodzie (St. Paul, Milwaukee, San Francisco, Los Angelos), ale nie mając katolickiego kapłana, zdecydowanie wyznają komunizm, który szerzą wśród nich gazety węgierskie redagowane przez uciekinierów z kraju.

Dziś jeszcze we wszystkich kościołach mówi się kazania po węgiersku, ale w niektórych miejscowościach po węgierskiem kazaniu trzeba coś powiedzieć i po angielsku, żeby i młodzież rozumiała; niedługo trzeba będzie mówić w obu językach, potem węgierski zabrzmi tylko przypadkowo, a wkońcu?... W ciągu pięćdziesięciu lat pochłonie wszystko fala angielska, co najwyżej obrazy świętego Stefana, świętego Emeryka, świętej Elżbiety na ołtarzach i wymalowane, lub wyrzeźbione godła państwowe węgierskie po kościołach, oraz tablice kamienne wmurowane w ściany zostaną jako jedyna pamiątka po miljonie ludzi, którzy odeszli z ojczyzny.

Tak, *najdłużej Kościół będzie strzegł pamiątek węgierskich,* obecnie jest również jedynym protektorem węgierskiej myśli narodowej. Łączność, jaka zachodzi między patrjotyzmem i religją, widziałem najlepiej podczas modłów, jakie zanosili Węgrzy w swych amerykańskich kościołach.

Bracia! Tam w Ameryce poznałem, jak żywem źródłem miłości ojczyzny jest katolicka wiara! Właśnie dlatego jest źródłem: bo kiedy człowiek katolik zastanawia się nad tem, czy wykonuje to, czego wymaga od niego ojczyzna, to jednocześnie musi odpowiedzieć na pytanie: czy pracuje dla duszy tyle, co powinien, czyli czy oddaje Bogu, co jest Boże!

Katolicyzm jest wielką szkołą patrjotyzmu: pobudza do płacenia podatku, domaga się czci należnej dla władzy, ale niezapomina i o Bogu, którego oblicze wyryte jest w duszy ludzkiej.

B) W Starym Testamencie mędrzec Salomon tak kończy księgę Kaznodziei: „Końca mówienia wszyscy społem słuchajmy: Boga się bój i strzeż Przykazań Jego: bo to jest cały człowiek; wszystko, co się dzieje, przywiedzie Bóg na sąd za każdy występek, czy dobry, czy zły on będzie". Tak samo uczy Pan, mówiąc: „Oddajcie Bogu, co jest Boże!" Wszelka próżność wszystko minie, nic nie potrafi uczynić zupełnie szczęśliwem, tylko świadomość, że dusza moja jest w porządku, że spokojnie może patrzeć w oblicze Boże!

Całą naukę Chrystusa Pana przenika myśl: **Zbaw duszę swoją!** Wszystkie słowa i czyny Chrystusa prowadzą do utrwalenia w naszych sercach myśli: *Masz duszę wieczną! Jeśli zachowałeś ją dla życia wiecznego, uczyniłeś wszystko, jeśli ją zgubiłeś, nic ci nie pomoże, choćbyś cały świat pozyskał!*

Oddajcie Bogu, co jest Boże. Wszystko, co mamy, jest Boże, więc Mu to dajmy! Czy słyszeliście o „Księdze żywota", do której Bóg zapisuje każdy nasz uczynek, żeby świadczyła o nas w dzień Sądu Ostatecznego? Głęboka prawda kryje się w tem opowiadaniu: Bóg pożycza nam kapitału (nasze cielesne i duchowe właściwości) i kiedyś zażąda zwrotu, ale z procentami!

Kiedy? To nie od nas zależy!

Gdzie żyłem? Wszystko jedno!

Jak długo żyłem? Czy miałem ważną rolę, czy bardzo małą: wszystko jedno!

Tylko to ma znaczenie: Czy oddałem Bogu, co jest Bożego? *Nie to jest rzeczą główną, czy czegoś dokonałem wielkiego w swojem życiu, ale czy sumiennie pracowałem.*

Pomyślcie, kochani Bracia, jaka z tych słów płynie zachęta do wypełnienia codziennych, szarych, drobnych obowiązków! Spełnianie codziennych obowiązków jest czasem trudniejszą rzeczą, niż niespodziewane męczeństwo: wytrwałe, bohaterskie życie wśród nędzy i doświadczeń jest trudniejsze, niż bohaterska śmierć w okopach.

C) Tak, Bracia, nasza wiara zawsze mówi o *wiecznem* życiu, o *drugiej* ojczyźnie, ale przyznajcie, że żadna myśl nie jest podobnem źródłem miłości ojczyzny! Przyjdzie godzina, w której **Bóg zażąda wszystkiego** od ciebie z powrotem, będziesz musiał Mu oddać samego siebie i pójdą do Niego wszyscy ludzie, z którymi stykałeś się w życiu!

Samego siebie. Zanim się urodziłem, istniałem jako piękna i czysta idea w Bogu. On mnie stworzył. Moim obowiązkiem jest coraz piękniej wypracowywać w sobie ideę Bożą.

Zażąda Bóg rachunku i od tych ludzi, *z którymi się stykałem.* Nie mogę przejść obojętnie koło bliźniego. Pan Bóg każdego wzywa do służby. Apostołom polecił, żeby ugruntowali Kościół, męczennikom, żeby dali przykład, wielkim uczonym, żeby zwalczali błędne nauki. Świętego Stefana przeznaczył na apostoła Węgrów, świętego Franciszka z Asyżu, by dał przykład, jak żyć w ubóstwie.

A mnie?

W stosunku do mnie chce On, bym był promienną duszą. Tyle jest wkoło mnie ciemności, rozpaczy, więc jeśli dobrze czynię w moim małym zakresie, to już oddaję Bogu, co Jego. A Bóg kiedyś zapyta: Ile *światła* rozlałeś w ciemność, ile soli wsypałeś do jałowego gruntu, ile *balsamu* przyłożyłeś do ran?

Bracia! Zróbmy krótki rachunek sumienia: Boże, czy dotychczas oddałem to, co Ci się należy? Już siwieje mój włos. Dlaczego nazywają jesienią życia siwy włos? Bo pojawia się na jesieni życia. W jesieni wiatr zrywa i unosi liście. Jeśli mnie kiedy zerwie z drzewa żywota, to jaki stanę przed Bogiem? Zastanowię się nad dotychczasowem życiem: tyle lat zabiegam, tyle pracuję, a w jakim celu? Tyle pracuję, żeby zarobić na chleb, żeby mieć przyjemność, zarobić pieniądze, ale *czy dostatecznie troszczyłem się o moją biedną duszę?* Oddałem żołądkowi, co mu się należy, ciału, co jego, a może nawet i więcej, ale czy oddałem Bogu Jego własność? Na wszystko mam czas: na zabawę, towarzystwo, rozrywki, ale czy choć kwadrans poświęcam duszy? Może tak było dotychczas...

A jak będzie na przyszłość?...

* * *

Oto, Kochani, tak pojmuje nasza święta wiara miłość ziemskiej ojczyzny. Zdawałoby się, że nie często o niej wspomina, ale jeśli zgłębimy tę kwestję, to odczujemy, że wierność Kościołowi i patrjotyzm, prawdziwa religijność i prawdziwa miłość ojczyzny, katolickie a zarazem kochające ojczyznę serce zupełnie są ze sobą w zgodzie. Nietylko, że są w zgodzie, ale musimy przyznać, że *największe błogosławieństwo płynie dla państwa z religji, która obowiązki względem ojczyzny stawia narówni z obowiązkami względem Boga.*

Niema potęgi, kierunku filozoficznego, stowarzyszenia, nie istnieje *religja*, któraby tak przysłużyła się ojczyźnie *ziemskiej*, jak katolicyzm!

Czy wiecie, gdzie po raz pierwszy powziąłem to przekonanie? Podczas pielgrzymki w Roku Świętym, w jedno październikowe przedpołudnie 1925 roku, przy grobie świętego Piotra... Właśnie wyszliśmy, kilkuset węgierskich pielgrzymów, po audjencji papieskiej z Watykanu. Wszyscy opowiadając sobie szczegóły wspaniałego przyjęcia, rozeszli się po wiecznem mieście, a ja na parę minut postanowiłem wstąpić do kościoła świętego Piotra.

Gdy stanąłem na progu, z daleka, ze środka kościoła, od grobu głowy apostołów usłyszałem wzruszający, znajomy śpiew, co to jest? To niemożliwe! To złudzenie! Przecież wszyscy moi towarzysze porozchodzili się po ulicach, tu nie przyszedł żaden z nich! Cóż to za grupa tam koło grobu świętego Piotra, która tu na obczyźnie żali się: „czy błogosławi, czy karze ręka losu, tu żyć i umrzeć powinieneś!“

Idę, spieszę do zebranych, co to za jedni? I wiecie kto to był? Byli to rodacy z zagranicy, którym w domu nie wolno się żalić na cierpienia, *ale tu, do łona wspólnej matki, Kościoła katolickiego, mogli się przytulić wszyscy i wyśpiewać żale swojego serca.* „Czy błogosławi, czy karze ręka losu, tu żyć i umrzeć powinieneś!“

Odpowiedzcie mi, Bracia:

Czy ten, kto jest katolikiem, nie może już być dobrym obywatelem swej ojczyzny? Czy ten, kto wybiera się do wiecznej ojczyzny, nie może już kochać ojczyzny ziemskiej?

Jeśli oddam Bogu, co jest Bożego, czy nie mogę oddać ojczyźnie, co się jej należy?

Bracia! Czy wiecie, kto to był Daniel O'Connel?

Największy syn Irlandji i najwierniejszy syn Kościoła katolickiego. W swoim testamencie tak pisał: „Ciało swoje zostawiam Irlandji, serce Rzymowi, duszę Bogu“.

My katolicy - Węgrzy w swoim testamencie tak napiszemy: **„Ciało swoje zostawiam Węgrom, serce Kościołowi katolickiemu, duszę Bogu“.** Amen.

VI.

CHRYSTUS KRÓLEM OJCZYZNY WIECZNEJ.

Kochani Bracia w Chrystusie!

W ostatnią niedzielę rozważaliśmy, że *Chrystus jest Królem ojczyzny ziemskiej.* Dzisiejsze kazanie poświęćmy drugiej części zagadnienia, a mianowicie, że: **Chrystus jest Królem ojczyzny wiecznej, życia wiecznego.** Dzisiejsza Ewangelja, czytana przez Kościół w pierwszą niedzielę adwentu, mówi, podobnie jak w ostatnią niedzielę roku kościelnego: o końcu świata i o życiu wiecznem. Jeśli wtenczas wzięliśmy pod uwagę obowiązki, które jesteśmy winni ojczyźnie ziemskiej, to w dniu dzisiejszym będziemy rozważali wyłącznie sprawy, które dotyczą ojczyzny wiecznej.

Tem większy mamy obowiązek mówić o życiu wiecznem, im częściej spostrzegamy, że na drzewie naszej świętej wiary, obok przepysznych kwiatów znajdują się też i dziczki, a nawet suche gałęzie.

Ktoś podzielił katolików na trzy kategorje, mówiąc, że są *katolicy ochrzczeni* (nie: chrześcijanie katolicy!), to znaczy ci, którzy tylko z metryki są katolikami, ale w życiu niczem nie zdradzają swej religji — są to właśnie owe suche gałęzie na drzewie Kościoła. Dalej, są *katolicy od niedzieli,* to jest tacy, którzy w niedzielę ubierają się odświętnie, biorą książkę do nabożeństwa i idą do kościoła: ale wracając do domu, odkładają wraz z niedzielnym ubiorem i książkę do nabożeństwa i przez sześć dni ani poznasz, że w niedzielę są katolikami. To jakby gałęzie na wymarciu. *Ale chwała Bogu* jest jeszcze trzeci rodzaj: są *katolicy dnia powszedniego,* którzy nietylko chodzą do kościoła (naturalnie robią i to), ale oprócz tego są na codzień katolikami, to znaczy, że do woli Bożej stosują swoje całe życie!

Patrząc wokoło siebie, kochani Bracia, zapytujemy: dlaczego jesteśmy tak słabi? — odpowiedź może być tylko jedna: dlatego, bo *mało jest wśród nas katolików dnia powszedniego*, którzy codzienną pracę umieliby przesycić duchem niedzielnego katolicyzmu i, którzyby codzień znajdowali siły dla duszy w wierze wyznawanej w niedzielę w kościele: którzyby od rana wielbiąc Boga, zabierali się do obowiązków, jakie przynosi nowy dzień, do walki z cięższemi pokusami, którzyby kładli się na spoczynek z temi słowy: „Prawda, Panie, że dziś dobrze żyłem i żeś się mną radował...“

Chryste Panie, Królu ojczyzny wiecznej, naucz nas takiego katolickiego życia!

* * *

Kochani Bracia! Dlaczego musimy stwierdzić ten smutny fakt, że wśród nas tak mało jest katolików dnia powszedniego? Dlatego, że nie potrafimy patrzeć tak na życie wieczne, jak Święci. Nie potrafimy patrzeć na Boga, na życie ziemskie i wieczne, na niebo oczami Świętych, *nie mamy wiary Świętych*. Kiedy w życiu walą się na nas pokusy, niby ciężkie głazy, to nie potrafimy twarzy i wzroku skierować ku niebu, jak czynił święty Szczepan męczennik, który „patrząc w niebo, ujrzał Boga w Majestacie, a Jezusa po prawicy Jego“.

Kochani Bracia! Święci byli takimi samymi ludźmi, jak i my, mieli to samo ciało, przed nimi również piętrzyły się trudności, mieli do czynienia z takimi samymi ludźmi, co i my, mieli takie same pokusy i takie same środki ochronne, co i my...

A jednak tak bardzo różnili się od nas. Oto przez całe życie pamiętali o tem: *Czem jest Bóg? Jaki jest cel życia ziemskiego i co to jest życie wieczne?* Gdy odczuwali ciężar życia, to „patrzyli w niebo i oglądali chwałę Boga i Jezusa po prawicy Jego“. My zaś łatwo upadamy, bo inaczej, niż Święci myślimy: a) o Bogu, b) o życiu ziemskiem, c) o życiu wiecznem.

A) **Jakie jest nasze mniemanie o Bogu?** Niestety, jest bardzo wiele ludzi, którzy, może bezwiednie, w ten sposób rozumują: Bóg jest to coś wielkiego, wspaniałego, pełnego majestatu. Gdzieś daleko ma Swój tron, w niedzielę oddajemy Mu cześć, ale pozatem w pracowni, w biurze, w kuchni nikt o Nim nie myśli. Czy dziś mówi kto o Bogu w domu, w rodzinie, w towarzystwie?

O, kochani Bracia! Święci inaczej myśleli! Daleko jest Bóg? Bynajmniej. Jest tu między nami, wszędzie! Gdziekolwiek się znajduję, żyję, ruszam się i jestem w Nim! Nigdzie nie mogę się skryć przed Jego obliczem!

Jeśli doznajemy wielu przeszkód i trudności, to narzekamy: Mój Boże, czy na to zasłużyłem? Dlaczego mnie karzesz? I może nawet odsuwamy się przez to od Boga. A Święci? Oni we wszystkiem widzieli wolę Bożą.

Narzekamy podczas *choroby* albo w razie *niepowodzenia*. A Święci? Całowali karzącą dłoń: „Ojcze, tu karz, pal, tylko w wieczności bądź miłosierny!“ (św. Augustyn).

Narzekamy: ile kłopotów mam z tym chorym! Jaki nieznośny jest ten człowiek! A Święci? — Ten człowiek jest bratem Chrystusa, co robię dla niego, robię dla Boga! — mawiali, całując otwarte rany chorych.

O, tak, Bracia, zupełnie inaczej myślimy o Bogu, niż Święci!

B) **A jakie mamy mniemanie o życiu?** *Czem jest dla nas życie?* Ach, dla jednych życie jest pogonią za przyjemnościami. Czy nie? Może do takich się zaliczamy? Są znów ludzie, którzy życie dzielą na pewną ilość dni, i przez jedną połowę marzą, jak to dawniej było dobrze, a w drugiej troszczą się: „jak się urządzić na przyszłość!“ Czem jest życie dla wielu ludzi, jeśli nie ciągłą gonitwą za coraz to nowemi możliwościami wesołego spędzania czasu. Tylko tem i niczem więcej! O, jak szczerze mówił pewien ciężko chory starzec; gdy mu lekarz przepisał jakąś drogą kurację, to on wybuchł z żalem: „Widzi pan doktór, człowiek jest dziwną istotą: w młodości życie oddaje za pieniądze, a na starość, dałby pieniądze za życie!“

Tak jest rzeczywiście! Nigdy nie jesteśmy zadowoleni. Zawsze się nam zdaje, że drugim jest lepiej. Postępujemy podobnie, jak chiński robotnik przy drodze.

Cóż on robił?

Znużony tłukł kamienie i narzekał na szarzyznę życia, podczas gdy drogą przejeżdżał cesarz ze swoją świtą. Cesarz jechał na dużym słoniu, pod złocistym baldachimem, w lśniącej

od mnóstwa drogich kamieni koronie, a za nim ciągnęli szeregiem ministrowie, wojsko, dworzanie. Kamieniarz podziwiając orszak, rzekł do siebie: Och, gdybym to ja był cesarzem!

I w okamgnieniu stał się cesarzem! Siedział pod złocistym baldachimem, był panem miljonów ludzi, na jedno jego skinienie zginali się do ziemi ministrowie i wodzowie. Ale słońce silnie prażyło i cesarz daremnie wycierał pot z czoła. Rozgniewał się bardzo, że słońce jest silniejsze od niego i zawołał ze złością:

— Chcę być słońcem!

W tej chwili stał się słońcem. Płynął po firmamencie i dopiero teraz żar wzmógł się naprawdę, ludzie ledwo oddychali, trawa usychała i ziemia zaczęła pękać. Podobało się to bardzo słońcu, ale nagle przyszła ciężka, czarna chmura. Darmo prażyło słońce, napróżno się wysilało, nie mogąc przedrzeć się przez zasłonę. Rozgniewało się okropnie i krzyknęło:

— Chciałobym być chmurą!

I stało się chmurą, która w strasznym gniewie wylewała strugi wody na ziemię, wezbrały potoki i rzeki, woda zalała domy, topiła ludzi, a tylko skała trzymała się obojętna wśród nawału powodzi, co widząc chmura, ze złością zawołała:

— Co to jest? Ta skała ośmiela się stawiać mi opór? Chcę być skałą!

I stała się skałą. Była szczęśliwa. Rozpostarła się dumnie, drwiąc sobie ze słonecznego żaru, z burz i ulewy, aż razu pewnego przyszedł człowiek i wbił w nią swój kilof.

— Co to jest? Ten kamieniarz jest potężniejszy ode mnie? Chcę nim zostać!

I w tej chwili znów stał się kamieniarzem i był już zadowolony ze swego losu.

Tak, Bracia, narzekamy na życie. O, Święci inaczej myśleli! Dla nich życie przedstawiało się jako *wielkie zadanie*, nad którego rozwiązaniem codzień pracowali. Życie dla nich było białą szatą, którą dał im Ojciec Niebieski z temi słowy: „Synu, córko, równie czystą oddaj mi ją po śmierci!“ Dla nich życie było wielką *skrytką na skarby*, którą każdy otrzymał w chwili urodzenia, a którą przed śmiercią musi napełnić! Niektórzy napełniają ją rupieciami, które zeżre rdza i mól, Święci zaś napełniali ją skarbami wiecznemi. Oni nie wspominali o tem: „co było dawniej“, ani nie drżeli na myśl: „co będzie jutro“. Dla nich jedno tylko było ważne: *Jak dziś, w tej godzinie, w tej chwili, mogę wypełnić wolę Bożą? Co czynić, by z dnia na dzień, coraz lepiej zapracować na żywot wieczny?*

Tak, na życie wieczne! I tu następuje trzecie, decydujące pytanie, od którego wszystko zależy: Jaki jest mój pogląd na życie wieczne?

C) Jakie mamy mniemanie o życiu wiecznem, o niebie?

a) Jakie wyobrażenie mieli apostołowie o niebie, o tem wiemy. Co dodawało sił Piotrowi, gdy został powieszony w Rzymie na krzyżu głową w dół? Co dało siłę Andrzejowi, by z radością obejmował krzyż? Co dało siłę świętemu Pawłowi, by zgiął głowę pod topór? Myśl o życiu wiecznem! Widzieli otwarte niebiosa i Chrystusa — Króla ojczyzny wiecznej, siedzącego po prawicy Ojca.

b) Wiemy, jak wyobrażali sobie *męczennicy* niebo. Wkoło nich wyły dzikie zwierzęta, a oni słyszeli jakąś cichą melodję zaświatów. Rzucały się na nich tygrysy, lwy, puszczone przez rozjuszczoną krwią tłuszczę rzymską, a oni oglądali otwarte niebiosa i Chrystusa — Króla ojczyzny wiecznej, siedzącego po prawicy Ojca.

c) Wiemy, jak pojmowali *Święci* niebo. Często patrzyli tam i musieli widzieć coś pięknego, skoro mówili: „Wstręt budzi we mnie ziemia, kiedy patrzę w niebo!“ Co tam widzieli? Samych siebie, po przejściu cierpień ziemskich, widzieli kres! Przecierpieli wiele trudów, ale teraz już otrzymali zapłatę. Łzy, pot, trudy, ale teraz to wszystko stanowi wspaniałą perłę w niebieskiej koronie. O to warto było walczyć!

d) Pozostaje jeszcze jedno, najważniejsze pytanie: *co ty sądzisz o niebie?*

Co sądzę? Modlę się przecież codzień: „Wierzę w żywot wieczny“. Wiem, Bracia, że się modlicie. Ale czy tylko wargami? Czy słowom towarzyszą czyny, a nietylko w tej myśli, a nuż coś naprawdę jest co poza grobem! Czy nie tak się modlicie, jak pewien żołnierz, ateusz, który wśród gradu kul mówił: „Boże mój! (jeśli istniejesz), to zbaw moją duszę (jeśli jest wogóle), żebym nie był potępiony (jeśli można być potępionym),

ale żebym doszedł do żywota wiecznego (jeśli jest żywot wieczny)". O, Bracia! Czy nasza wiara jest silniejsza, niż to słabe wyznanie? Czy wierzę niezachwianie, że jest *żywot wieczny, że będę żył wiecznie?*

Powiesz pewno, Bracie: że w grobie wszystko *gnije i rozsypuje się*, więc jakże powstanie z tego jeszcze życie? Popatrz, zasiane jesienią ziarno pszenicy mogłoby też powiedzieć: błoto, zimno, wszystko gnije wkoło mnie — czy jeszcze będę żyć? *A jednak życie będzie tryskać na wiosnę!*

Mówisz — wszystko w tym grobie *nieruchome* — czy z tego powstanie jeszcze życie? Mogłaby tak również powiedzieć poczwarka, układająca się do snu i całemi tygodniami leżące nieruchomo w swojej trumience. Potem *piękny motyl o tęczowych kolorach wylatuje z poczwarki!*

Koło mnie wszystko ginie, wszystko się wali — czy jednak wierzę, że jest *życie wieczne?*

Grzebią mi ojca, sypią mogiłę nad moją żoną — a czy mówię: *jest życie wieczne?*

Otacza mnie grzech, uginam się pod jego ciężarem, a czy pocieszam się: *jest życie wieczne?*

Omal, że łamię się pod naporem klęsk, a czy mam nadzieję, że: *jest życie wieczne?*

Bo jeśli niema? Wtenczas głupi jest świat! Wtenczas nie można być uczciwym! Wtenczas niech każdy idzie kraść, kłamać, niech się ugania za przyjemnościami!

Jeśli niema żywota wiecznego, wtenczas okrutny jest Bóg, wtenczas niema Boga, bo nie mógł nas stworzyć jedynie dla nędznego doczesnego życia ziemskiego!

Ach, Bracia, nie gorszcie się, że tak mówię, ale św. Paweł mówił również: „Jeśli (wedle człowieka) potykałem się ze zwierzem w Efezie, cóż mi stąd za korzyść, jeśli umarli nie powstają? Jedzmy i pijmy, bo jutro pomrzemy" (I. Kor. 15, 32).

O, Bracia, Święci wierzyli w życie wieczne! Dla nich życie wieczne było *prawdziwem życiem*, a życie ziemskie tylko jego cieniem. Życie wieczne było dla nich wielką *księgą*, a życie ziemskie tylko wstępem do niej. Życie wieczne było prawdziwą *ojczyzną*, a życie ziemskie tylko *„padołem płaczu"*.

Radowali się również słońcem, słuchali również śpiewu ptasząt! Walczyli i wypełniali swoje obowiązki, wypełniali je bohatersko, bo *czerpali moc z idei życia wiecznego*. Tęsknili za niebem tak, jak my za domem, ale my nie gardzimy, jak oni, światem. Tęsknota za domem pobudza nas do śmiałych czynów, każe nam zapominać o łzach, ale nie składa do modlitwy naszych w pięść zaciśniętych dłoni. Potrafimy uśmiechać się i w najtrudniejszych chwilach życia, ale czy gotowi jesteśmy do podobnych ofiar dla osiągnięcia życia wiecznego?

Musimy żyć tak, żeby nam i przez czarne niebo, poprzez najciemniejsze chmury przebijała światłość życia wiecznego!

D) Czy wiecie, co nam tu pomoże? Chwilka zastanowienia się: **Co stanie się z nami po 50 latach? Będziemy w domu.** W domu? Naturalnie, że nie w Budapeszcie, ale w ojczyźnie wiecznej. Oby dał Bóg, żeby u Niego była moja wieczna ojczyzna, a wtenczas *niby sen, będę wspominał życie ziemskie.* Czy było ciężkie, czy pełne radości — jest niby sen. Przypominam sobie tę lub ową rzecz: zdawało mi się, że nie potrafię żyć bez niej, a teraz widzę — jakie to było głupstwo! Długo męczyłem się pod ciężarem klęsk i cierpień, a teraz widzę, że warto było jeszcze więcej cierpieć dla Boga!

Wszystko, całe nasze życie, przedstawi się nam potem w innem świetle.

Kim byłeś na ziemi? *Ministrem?* Teraz tego nie cenisz sobie najwięcej, że wydałeś taki, a taki przepis, ale to, że wracając z ministerstwa, wsparłeś ubogiego, który prosił cię w imieniu Chrystusa.

Kim byłeś? *Profesorem?* Nie to napełnia cię zadowoleniem, że pisałeś książki pełne mądrości, ale, że uszlachetniałeś powierzone ci dusze.

Kim byłeś? *Robotnikiem?* Nie będziesz dumny ze zbudowanej kamienicy, ale z tego, że mimo przewrotnego świata nie odstąpiłeś od Boga.

Kim byłaś? *Matką?* Teraz cieszą cię nie mowy, które wygłaszałaś na zebraniach, ale to, że do modlitwy składałaś ręce swoje i swych dzieci.

Ze zdziwieniem będziesz mówić: Mój Boże, Jak mogła mnie ta drobnostka wytrącić z równowagi! Przez nią wziąłem udział w śliskiej rozmowie, a tyle dusz mogłem uratować! Dlaczego byłem takim tchórzem? Dlaczego schlebiałem moim zachciankom? Dlaczego niczego sobie nie odmawiałem? Jak mogłem słuchać takich głupich i pustych frazesów i t. d.

Jest tylko jedno „ale“, że wtenczas wszelki żal będzie spóźniony.

E) Teraz jeszcze nie jest zapóźno! Jeszcze nie jest zapóźno nauczyć się tej wielkiej mądrości: **Całe życie, wszystkie czyny poświęcić dla zdobycia życia wiecznego.**

Bracia! Każdy ma okres cierpień i prób, jeden zaciska pięść i ugina się pod niemi, drugi łzy zamienia na wieczne wartości.

Dla każdego życie jest męczeństwem. Może ktoś być męczennikiem, ale *bez wartości*, jest nim każdy, jeśli cierpi, pełen goryczy, ale może ktoś być męczennikiem, jak męczennicy starochrześcijańscy, którzy wśród mąk patrzyli w górę i widzieli otwarte niebiosa i Jezusa siedzącego po prawicy Ojca.

Może ktoś być męczennikiem *bez zasług*, jeśli zgrzytając zębami, biernie wegetuje. A może być męczennikiem, jak męczennicy starochrześcijańscy, którzy przez swoje cierpienia zasłużyli na wieniec wieczny. Męczenników zabijano, kamieniowano, dręczono, ale czy ich pokonano? O, nie! Oni zwyciężyli wprawdzie za cenę strasznych mąk, ale zwyciężyli!

Najważniejsze to, że zwyciężyli!

Doszli do domu — to ważne! Do domu — do Ojca Niebieskiego, do Chrystusa Króla!

Bracia! Bądźmy filarami wśród dzisiejszego zdemoralizowanego świata: *a filarom nie wolno się chwiać!* Jak granitowa skała stawiajmy opór rozpędzonym falom grzechu: *skała musi być niewzruszona!* Cierpimy? Dobrze. Walczymy? Dobrze. Łamiemy się? *Nie, nigdy! nie wolno!*

Chrystusie Królu! Tyś jest Królem życia wiecznego, a my chcemy być Twymi dziedzicami! Chcemy być codziennie katolikami, którzy pamiętają wśród wszystkich okoliczności, że Bóg nas przeznaczył do żywota wiecznego i tam nas czeka, tylko *trzeba wytrwać! Tak, wytrwać!* Pracować, póki jest czas! Póki

jest światło! Dopóki nie zajdzie słońce za góry!... Biada, jeśli zajdzie, bo już więcej się nie ukaże!

Już nie wejdzie?

Nie! Naczelnik baskiru pogrzebie człowieka. Przyszło mi na myśl straszne opowiadanie pewnego rosyjskiego pisarza. Przytoczę je i zapamiętajcie je sobie: bardzo pouczające opowiadanie.

* * *

Żył pewien chłop rosyjski w głębi kraju, nie był bogaty, ale wszystkiego, czego potrzeba, miał pod dostatkiem, więc był zadowolony... Aż tu pewnego dnia przeklęta gazeta dostała mu się do ręki i wyczytał, że baskirzy mają olbrzymie, nieuprawne obszary pól i taki zwyczaj w ich kraju panuje, że każdy, kto wcześnie rankiem przyniesie pełną czapkę złotych rubli i złoży je u stóp naczelnika plemienia, to tyle pola należy do niego, ile zdoła obejść w ciągu dnia.

Mużyk od tej chwili nie miał spokoju! Wszystko, co posiadał spieniężył i właśnie uzbierała mu się czapka złota. Po długiej wędrówce zaszedł do baskirów.

Naczelnik rzeczywiście dotrzymał słowa i tylko nakazał chłopu: „Nim słońce zajdzie, pamiętaj, żebyś tu był na tym pagórku, skąd teraz odchodzisz, bo jeśli tylko o minutę się spóźnisz, to straciłeś złoto i ziemię!“

Chłop radośnie ruszył w drogę o świcie przy śpiewie skowronków. Co za wspaniały szmat ziemi! Wszystko to będzie moje — cieszył się już na samą myśl. Tu będzie się kołysać moja pszenica, tam będzie mój lasek i to się przyda, to też obejdę naokoło. Tam pastwisko, to też zajmę, będzie moje.

Szedł więc i szedł... Słońce zbliżało się ku południowi. No, trzeba się wrócić! Ale jeszcze czas! Jeszcze tam taki wspaniały kawałek ziemi, nie mogę go zostawić, później, z powrotem pójdę prędzej. Kawałek ziemi był jednak większy, aniżeli sądził. Wszystko jedno, myślał, z powrotem będę biegł.

Wkońcu zajął i ten kawałek i zawrócił z powrotem.

Dopiero teraz spostrzegł, że słońce już bardzo się pochyliło ku zachodowi. „Trzeba prędzej iść“. Naczelnik szczepu i ludzie zdają się wołać na niego. Ach, ale jak jeszcze stąd daleko!

Prawda. Teraz trzeba iść pod górę! Dotąd ciągle szedł na dół, to tak łatwo jest iść z góry, ale trudno pod górę. Mużyk wymachiwał rękoma i pędził na pagórek. Ale słońce szybko się zniżało. „Żebym tylko przyszedł na czas“. Na górze widzi jakieś znaki, słyszy głosy. Serce zaczyna mu bić młotem, płuca jakby mu nożem krajano. Ale nie czeka, pędzi. *„Ach, może wszystko stracone!“* Wielka, czerwona tarcza słońca już stanęła na krańcu widnokręgu! Oczy mużyka zasnuła mgła, w głowie błysnęła okropna myśl: *„Ziemia, pieniądze, praca, życie, wszystko, wszystko stracone! Wszystko poszło na marne!* Zbiera resztę sił: pada, chwyta się trawy, znów wstaje. Widać jeszcze mały skrawek słońca, ostatnie blaski padają na błyszczące złoto... *nie, nie wolno, żeby się to zmarnowało, jeszcze dwadzieścia metrów, jeszcze dziesięć, jeszcze pięć...* Wtenczas — wtenczas zgasło słońce, mużyk padł bezwładnie, jak pełny worek, krew zalała mu oczy, parę razy jęknął i skonał.

Naczelnik rzuca jednemu ze sług łopatę, mówiąc: „Wykop na dwa metry długą, a na metr szeroką jamę, to wystarczy człowiekowi“.

* * *

Tak, tyle ziemi wystarczy człowiekowi!

* * *

Pędzimy, rozpychamy się! Uganiamy się! Trapimy! *A słońce zniża się coraz bardziej i bardziej. Bracia, pamiętajcie, że nim słońce zajdzie, musimy dojść tam, skąd kiedyś o wschodzie wyszliśmy:* **do domu... do domu naszego Ojca.** *Amen.*

VII.

CHRYSTUS KRÓLEM KOŚCIOŁA!

Kochani Bracia w Chrystusie!

Nasze niedzielne kazania są poświęcone zagadnieniom Królestwa Chrystusowego. Dotychczas ogólnie powiedzieliśmy, że Chrystus jest Królem ojczyzny ziemskiej i ojczyzny wiecznej. Teraz doszliśmy do szczegółów: Chrystus jest Królem Kościoła, Królem kapłaństwa, młodzieży, rodziny, kobiet, Królem moim, Królem wyznawców, cierpiących... o tem wszystkiem będziemy mówić osobno, a nakoniec zobaczymy, jaką wartość przedstawia wspaniała idea Królestwa Chrystusowego.

Tematem dzisiejszego kazania będzie: że **Chrystus jest Królem Kościoła.**

Kościół katolicki! Świat widział wiele wspaniałych rzeczy, ale takiej jeszcze nie znał! Widział faraonów budujących piramidy; widział Cyrusa, który był potęgą światową; widział Aleksandra Wielkiego, który zwycięsko szedł przez Azję; widział imperjum rzymskie, które podbiło cały ówczesny cywilizowany świat; widział, jak Karol Wielki zakładał państwo Franków; widział, jak szły hufce Krzyżowców na oswobodzenie grobu Zbawiciela; widział wspaniałe wynalazki naszej epoki... *ale tak wspaniałej instytucji, jaką jest Kościół katolicki, jeszcze nie widział!*

Kościół katolicki! Tak dużo mówią o sobie inni, powiedzmy więc chociaż raz o nas! Kościół katolicki! Według metryk duża jest liczba jego wiernych, ale tylko garstka tych, którzy *z pełną świadomością* odczuwają znaczenie katolicyzmu! Kościele katolicki, tyle wyrzutów musisz niesłusznie znosić od obcych i od swoich synów, przypatrzmy się więc z bliska, czy można ci zwracać uwagę, czy trzeba i czy wolno cię sądzić? Czy też

odwrotnie, ma rację ten, kto twierdzi, że najcenniejszym darem Pana Jezusa jesteś ty, kochany Kościele katolicki, tak znienawidzony i prześladowany.

* * *

I. Co to jest Kościół?

Katechizm na to pytanie tak odpowiada: „Jest to społeczność wiernych chrześcijan - katolików na świecie, których widzialną głową jest Papież rzymski“.

Co zamierzał Pan Bóg, kiedy głoszenie Swojej nauki powierzył osobnej instytucji?

Chrystus Pan opuszcza ziemię, wprawdzie uczył, jak należy czcić Boga, ale znał ludzką naturę: wiedział, że ludzie prędko zapomną i wypaczą prawdę. Chciał więc, żeby był ktoś nieomylny, ktoby miał pieczę nad Jego nauką, ktoby miał odwagę jej bronić, prostować, karcić, być nieugiętym i dlatego założył Kościół.

Kościół katolicki przez 1.900 lat głosi naukę Chrystusową. Co przez ten czas widziała historja ludzka!... Ile to minęło narodów, dynastji, władców! Ale „stat crux“ — „stoi krzyż“ i musi stać, bo potrzebna jest praca Chrystusowa, aż do końca świata.

Ja jestem *członkiem tego Kościoła!* Niektórzy chełpią się kilkusetletnią genealogją. A ja? Mój ród ma 1.900 lat! Kocham Kościół! Jestem z niego dumny!

Dlaczego jestem z niego dumny? Dlaczego go kocham?

II. Dlaczego kocham Kościół?

1. Z Kościoła katolickiego, kochani Bracia, *możemy być dumni z punktu widzenia czysto ludzkiego.*

Gdzie jest na świecie tak wielka instytucja, któraby dała ludzkości choćby w przybliżeniu tak cenne skarby kulturalne, jak Kościół katolicki?

Wśród dzikich ludzi udało się Kościołowi niespełna przez tysiąc lat rozszerzyć wspaniałą kulturę naukową, gospodarczą i artystyczną. Bogactwo kultury klasycznej uratował Kościół dla potomnych wieków przed nawałą barbarzyńską podczas

wędrówki ludów. Cudownie bogatą kulturę renesansu, szczyt tysiącletniego rozwoju, zawdzięczamy Kościołowi.

Nieocenione zasługi kulturalne Kościoła katolickiego tylko ten potrafi należycie ocenić, kto zna nieujarzmioną, pierwotną naturę przezeń nawróconych ludów. To, co zrobiły zakony na polu gospodarczem, przy karczowaniu puszcz, przy zaludnieniu opustoszałych krajów i w dziedzinie szkolnictwa, przechodzi ludzkie siły. Kościół katolicki takie ma zasługi na polu kultury Europy, że kulturę tę nazywają *„chrześcijańską“*.

2. Ale ja niedlatego kocham mój Kościół, że stworzył i szerzy nadal kulturę, niedlatego, że działa dodatnio w zakresie materjalnego postępu, ale przedewszystkiem dlatego, że jest pierwszym bojownikiem o wieczne wartości, że **wytwarza duchową kulturę.**

Kochani Bracia! Wszyscy wiemy dobrze, że człowiek żyje podwójnie: ciałem i duchem. Życie cielesne zawdzięczamy rodzicom, życie duchowe dał nam kto inny: Jak się nazywa nasza duchowa matka? „Ecclesia catholica“ — „Kościół katolicki“. Jej oblubieńcem jest Pan Jezus. Ona ma za zadanie pielęgnować nadprzyrodzoną łaskę w duszach ludzkich, żebyśmy z ojczyzny ziemskiej dostali się do prawdziwej ojczyzny w niebie, do której przedtem poszedł Pan Jezus.

Bracia! Zaledwie przeżyliśmy parę dni na ziemi, kiedy troskliwa o duszę naszą, dobra matka, Kościół katolicki, przyszła do nas i sakramentem chrztu wypisała w naszych duszach na zawsze naszą przynależność do Chrystusa, wlała w nas życie łaski, które płynie z ran Pana Jezusa.

Ta troskliwa matka nie zostawiła nas samych po chrzcie, wiedząc dobrze, że życie łaski, którego ziarno otrzymaliśmy przez chrzest, powinno z roku na rok w nas wzrastać, pobudzać naszą duszę, żeby wydała szlachetny owoc.

Jeśli czasem dręczy nas pokusa, mamy do pomocy Kościół katolicki z jego Świętymi, kapłanami, świętami, Sakramentami, potężnymi instytucjami. Nasza troskliwa matka, święta wiara, stoi przy nas od kołyski aż do grobu, wzmacnia, karmi, broni i na nowo powołuje do życia naszą duszę, jeśliśmy ją niebacznie pogrzebali. Nikt nie potrafi wyliczyć wszystkich starań, któremi

nas otacza Kościół, byle tylko zachować naszą duszę dla Chrystusa, a tem samem i dla życia wiecznego.

3. Teraz już wiecie, Bracia, dlaczego kocham przedewszystkiem Kościół? Kocham go za jego wielką wartość kulturalną, kocham go również dlatego, bo troszczy się o moją duszę, ale kocham go przedewszystkiem dlatego:

a) że **w nim żyje Chrystus.** Chrystus jest oblubieńcem, a Kościół oblubienicą. Nie jest to zwrot poetyczny, ale zasadnicza prawda chrześcijańska. Nie mogę mówić o Chrystusie, żeby nie myśleć o Kościele. Chrystus jest Królem, Kościół — Królową.

Chrystus jest życiem Kościoła. Cokolwiek czyni Kościół, to czyni Chrystus. Kościół chrzci, Chrystus chrzci. Kościół bierzmuje, Chrystus bierzmuje. Kościół składa ofiarę, Chrystus również. Udziela rozgrzeszenia, błogosławi, modli się — to wszystko czyni Chrystus. Tak: *Kościół jest żyjącym nadal Chrystusem!*

Kapłan, biskup, papież są tylko zastępcami żywego, działającego Chrystusa. Żona nosi imię męża, dzieci imię ojca. Kościół: dzieci Kościoła, noszą Imię Chrystusa: *chrześcijański* Kościół, *chrześcijańscy* wierni!

b) Kocham Kościół, bo tam nietylko żyje, ale i odbiera pełną cześć Chrystus. **Kościół czci Chrystusa Króla.** Każda świątynia jest budowana dla presbiterjum, ołtarz dla tabernakulum, tabernakulum dla cyborjum, a cyborjum dla Przenajświętszego Sakramentu. Zabierz Chrystusa z kościoła, a co zostanie? Kościół? Nie! Wielka sala bez żadnego architektonicznego celu.

Otóż, Bracia, *Kościół katolicki jest wśród nas żyjącym Chrystusem!* Czy przejmuje cię ta myśl? Niektórzy tak rozumują: Kościół jest wspaniałym przybytkiem wielkich myśli, wobec którego najbardziej uczone systemy filozoficzne wydają się lepiankami! Co więcej, niektórzy z zachwytem wyrażają się o wielkiej, uszlachetniającej ludzkość moralności, szerzonej przez Kościół, ale mimo to patrzą oni na katolicyzm tylko od zewnętrznej strony. Jeśli naprawdę chcesz poznać katolicyzm, to wstąp do kościoła, idź naprzód, aż do presbiterjum, gdzie

mieszka Chrystus. Kościół katolicki jest żyjącym wśród nas Chrystusem!

Chrystus żyje wśród nas w tabernakulum: zastanów się dobrze nad tą myślą. Tabernakulum nie jest trumną, ani miejscem spoczynku! Co tam robi Bóg? Przedewszystkiem spełnia to, co powiedział Pan Jezus, uzdrowiwszy 38 chorych: „Ojciec Mój aż dotąd działa i Ja działam“ (Jan 5, 17). Tu mieszka miłość, wieczna mądrość, wszechmogący Bóg, Opatrzność Boska, tu mieszka Król królów, Pan panów!

Niestety, jesteśmy ślepi i tego nie widzimy! O, gdyby nam Bóg otworzył oczy, dostrzeglibyśmy wiele rzeczy! Całe morze światła, piękna, siły, miłości! O, Bracia, zaprawiajmy do tego swój wzrok. Jeśli tu jest Chrystus, czy czujesz, jak cię przyciąga? Jeśli tu jest Chrystus, to czy o Nim myślisz, gdy przechodzisz koło kościoła?

Jeśli serce twoje wyrywa się do Niego, to idź, przyjmij do duszy Chrystusa! Czy potrafisz ponieść ofiarę, gdy trzeba iść na Mszę świętą? *Wyznaj, czy pociąga cię tabernakulum, a powiem, czy jesteś katolikiem? Tak, żywa, gorąca, bezpośrednia łączność duszy z Chrystusem jest wiarą Kościoła katolickiego.* Czy mogę twierdzić, że kocham Chrystusa, jeśli nigdy o Nim nie myślę? Troszczę się o żywność, handel, sport, rozrywkę... a czy kiedy pomyślę o Chrystusie?

Bracie! *Zmierz swoją temperaturę,* jeśli się przekonasz, że w kościele jest niższa, niż w teatrze, w sklepie, w biurze, w kawiarni — powiedz, czy wszystko jest w porządku? Czy nie widać w tem objawów choroby sercowej? Wielu dzisiejszych katolików cierpi na taką wadę serca: wszystko ich ciekawi, pociąga, wszystko kochają, a czy kochają Chrystusa? Ale ja chcę kochać swój Kościół, a w nim i Chrystusa!

III. **Jakie jest moje zdanie o Kościele?**

Jeśli tak myślę o Kościele katolickim, to potrafię rozwiązać wszystkie trudności, jakie mogą nasunąć ludzie nieprzychylni Kościołowi katolickiemu, którzy zwykli zaczepiać dwie rzeczy. Musimy się tym zarzutom spokojnie przypatrzyć, są niemi:

a) **Czarne karty w historji Kościoła.**

Na ziemi wszystko ma swój początek, wszystko powstaje, rozwija się i ginie. Człowiek wchodzi w życie, najpierw jako

niemowlę, później staje się dzieckiem, młodzieńcem, dorosłym mężczyzną, później starcem, aż wkońcu przychodzi śmierć i grób. Jaki jest los człowieka, taki i dzieł rąk jego. Najpotężniejsze państwa miały niegdyś okres dziecięcy, potem nadszedł okres rozwoju, złoty wiek rozkwitu, a następnie przychodziło osłabienie i koniec.

Kościół katolicki po części ma cechy ludzkie, w jego historji również spostrzegamy obok epok rozwoju i rozkwitu, okresy osłabienia, zeświecczenia i upadku. Wiemy, że były czasy, kiedy zdawało się, że Kościół katolicki zginął. Już, już! — cieszyli się wrogowie, teraz, albo zeschnie jak mumja, albo rozpadnie się w bezsilne gruzy!

A jednak następował cud, nieprzyjaciele daremnie rokowali nadzieję, bo Kościół nabierał w niepojęty sposób nowych sił i znowu się wzmacniał.

Ci nieprzyjaciele Kościoła i dziś rozgłaszają po świecie, jak bardzo był zepsuty cały Kościół w wiekach 10—11, albo w 15—16, począwszy od swej głowy, a skończywszy na członkach. Prawda, mnóstwo smutnych faktów przywodzą nam wspomnienia tych wieków, ale wobec tego może nam ktoś potrafi odpowiedzieć na jedno tylko pytanie: Jeśli tak do dna był zepsuty Kościół, dlaczego więc nie zginął zupełnie? W czem tkwi jego tajemnicza siła, która wbrew wszelkim prawom ludzkim, utrzymała go przy życiu? Co więcej, pamiętajcie, że przy *życiu kwitnącem!* Istnieje, a nietylko wegetuje: na jego drzewie, na miejscu smutnych ran zakwitły kwiaty, nadając mu nieznany dotychczas młodzieńczy wygląd. Ta właśnie tajemnicza siła i okoliczność, wzmacnia nasze przekonanie, że Kościół katolicki, to nietylko instytucja ludzka, ale ustanowienie boskie, opierające się na przyrzeczeniu Chrystusa Pana: „Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata“ (Mt. 28, 30). Chcąc uznać ten objaw i wywnioskować go na podstawie dziejów Kościoła, nie potrzeba nawet być wierzącym człowiekiem, ale wystarczy posiadać zmysł historyczny.

b) Często słyszymy drugi jeszcze zarzut, że **Kościół katolicki jest „niewyrozumiały“.** Nie pozwala np., żeby w małżeństwach mieszanych połowa dzieci była innego wyznania: nie pozwala, żeby poświęcony przez Kościół sztandar, mógł być „poświęcony“ przez inne wyznania i t. d. Jest niewyrozumiały? Nie, Kościół katolicki nie jest niewyrozumiały, tylko *prawda*, której jest stróżem jest „niewyrozumiała“.

Trudno, ale dwa razy dwa, nigdy nie jest pięć!

Pomyślcie trochę, jaka powstałaby obojętność religijna, jaka oziębłość, jeśliby Kościół katolicki lekko traktował tę sprawę i ustępliwością swoją wykazywał, że sam nie jest zupełnie pewny swojej nauki. Nie gorszcie się, ale otwarcie powiem: Natychmiast zerwałbym z Kościołem katolickim, gdyby utrzymywał: „niech sobie będą i inne wiary dobre...“ Wtenczas bowiem wiara katolicka nie byłaby prawdziwą! „Czy w takim razie mamy poniewierać innemi wyznaniami?“ Nie, ale szanować tylko swoje! „Potępić inną wiarę?“ Nie, kochać jednak tylko swoją. Kochać, bo wierzymy, że w niej żyje cała nauka Chrystusowa, w niej żyje Sam żywy Chrystus, bo wierzymy, że *Chrystus jest Królem Kościoła katolickiego.*

* * *

Bracia, czy wiecie, co to znaczy być katolikiem? Dobrze rozumie to ten, kto nie urodził się katolikiem, ale po długich walkach duchowych przeszedł na łono Kościoła. Niedawno pojawiła się książka słynnej niemieckiej pisarki *Marji Brentano:* „Wie Gott mich rieff“. Aktorka, baletnica — została zakonnicą, ale ile najpierw musiała szukać, cierpieć, walczyć, zanim spełniły się słowa, które kiedyś wyrzekła: „Gdybym mogła wierzyć, byłabym tylko katoliczką!“

Tacy rozumieją, co to znaczy, być katolikiem.

Czy wiecie, co znaczy być katolikiem? Pewien protestancki lekarz, który niedawno był u mnie, ze wzruszającą szczerością powiedział: „Księże, gdybym był katolikiem, spowiadałbym się często!“

Czy wiecie, co znaczy być katolikiem? Podczas mojej podróży po Ameryce, wybuchło najhaniebniejsze w nowoczesnej historji prześladowanie katolików w Meksyku. Kościół przeciwstawił się prześladowcom, zaprzestając od 1-go sierpnia 1926 r. wszelkich praktyk religijnych, żeby w ten sposób zmusić Meksykańczyków do wystąpienia przeciwko rządowi bezbożnemu.

Kiedy rozeszła się wieść, że 1-go sierpnia zostaną zamknięte kościoły, że nie będą odprawiane Msze święte, że nie będzie spowiedzi, Komunji świętej, bierzmowania, ślubów... zajęczał w bólu katolicki naród meksykański. Z głębi dalekich lasów, dniami i nocami, po uciążliwych drogach długiemi karawanami ciągnęły szczepy Indjan do miast i tam, razem z tłumem ludzi ubranych po europejsku, wraz z dostojnymi braćmi katolikami po raz ostatni przebywali w kościołach, żeby ostatni raz przystąpić do spowiedzi, żeby przyjąć Najświętsze Ciało Chrystusa... Dziennie tysiące przyjmowały bierzmowanie, chrzest, ze drżeniem oczekiwując dnia 1-go sierpnia, kiedy wszystko się skończy. Wzruszający naprawdę obraz! Tak: wtenczas wiedzielibyśmy, czem jest dla nas Kościół katolicki, jakiem jest błogosławieństwem Bożem, gdybyśmy go stracili. Przypomnijcie sobie straszne dnie komuny na Węgrzech, gdy z lękiem czekaliśmy na zamknięcie kościołów!

Żydzi, będąc w niewoli, mawiali: „Niech przyschnie język mój do podniebienia mego, jeślibym Cię zapomniał o Jeruzalem!“ Przyznajmy się śmiało, dumnie, z miłością do katolicyzmu! *Bracie robotniku,* który cierpisz dla katolicyzmu, kochaj Kościół Chrystusowy! *Bracie urzędniku,* któremu katolicka wiara jest dziś przeszkodą do awansu, tul się do swojej matki Kościoła katolickiego! *Bracia akademicy,* na których z nadzieją spogląda nasza święta wiara i Ojczyzna, bądźcie wiernymi synami Kościoła katolickiego! *Bracia, Siostry,* tulcie się do Kościoła katolickiego, wierząc, że Kościół przez Chrystusa prowadzi nas do Boga.

Kościół nas prowadzi, broni. Kościół jest oblubienicą Chrystusową. *Chrystus jest Królem Kościoła katolickiego,* a my chcemy być Jego **wiernemi, świadomemi, godnemi katolickiego imienia dziećmi!** Amen.

VIII.

CHRYSTUS KRÓLEM KAPŁAŃSTWA.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Już przed kilkoma tygodniami zestawiłem tematy niedzielnych kazań i wypisałem na drzwiach kościoła. Mogliście więc czytać, że temat dzisiejszego kazania brzmi: **„Chrystus Królem kapłaństwa“.**

Zestawiając cykl kazań, nie wiedziałem, że dziś w naszym kościele rozpocznie się po mojem kazaniu taka miła uroczystość. Oto wracają nasze dzwony, które złożyliśmy podczas krwawej wojny na ołtarzu ojczyzny i kardynał je poświęci.

Zastanawiałem się przez chwilę: Czy nie należałoby zmienić tematu? Ale nie! Nie trzeba!

Dlaczego tak miło brzmi głos dzwonów w uszach ludu katolickiego? Dlatego, że wzywa do Chrystusa, do kościoła, na służbę Bożą, odprawianą przez kapłanów. Kochani Bracia — zdaje mi się, że i dziś mogę nie odstępować od zgóry ułożonego planu kazań, bo gdy nasze dzwony przybędą do kościoła, to naprawdę nadarza się sposobność, by z pożytkiem dla duszy rozważać temat, **co myśli Chrystus i Kościół o godności kapłańskiej i o pracy kapłanów?**

Z ambon i tak rzadko kiedy słyszycie na ten temat kazania. Trochę dziwna rzecz, żeby kapłani sami o sobie mówili, więc tego nie robią! Ale też nieraz słyszycie *od innych,* może uprzedzonych, nieuświadomionych, nieżyczliwych, iż często mówią o kapłanach i przeciwko nim, chociaż może nawet nie zetknęli się bliżej w swojem życiu z księdzem katolickim. Nie zaszkodzi więc chociaż raz powiedzieć z ambony o kapłanach katolickich i odpowiedzieć na pytanie: *co mniema o kapłanach sam Kościół katolicki?*

I.

Kochani Bracia! Kto nie nosi sukni duchownej, ten napewno nie ma pojęcia, ile namiętnych, nienawistnych powiedzeń, ile przytyków musiał w ostatnich latach znieść kapłan katolicki na ulicy, w tramwaju, na kolei, wśród robotników. Nie mam tu na myśli głupich zabobonów, których nauczyli się i niektórzy wierni katolicy od wrogów naszej religji: widząc księdza katolickiego mówią np.: „Ach, nie będę miała szczęścia!", albo: „trzeba się chwycić za guzik", albo: „napluć na ziemię". Nie o tem myślę, lecz o potwarzach rzucanych z gniewem, a w których przejawia się cała złość duszy, nienawidzącej Boga i chrześcijaństwa. Mam na myśli oblicza, które nabiegają krwią, widząc na ulicy kapłana, albo jak mawiają: „czarnego kruka, który bałamuci lud..." Czasami takie jest położenie, że najlepiej byłoby się ukłonić, przepraszając, że jeszcze ośmielamy się istnieć na tej nędznej kuli ziemskiej, że ośmielamy się zużyć parę łyków świeżego powietrza.

Tak: z pokorą przeprosić...

Na widok takiej nienawiści powstaje pytanie: czego faktycznie szukają księża w XX-tym wieku? **Czy ma rację i prawo bytu kapłaństwo? Czy przyda się na co zakres jego działania?** Czy potrzebni są kapłani, jak np. profesorowie, lekarze, inżynierzy?

Bracia — przyznajcie, że decydować o tem może tylko Pan Jezus. On zaś pewnego razu powiedział do apostołów: *„Jak Mnie posłał Ojciec, tak i Ja was posyłam"*.

1. Więc: **„Ja** was posyłam", czyli: „jesteście **Moimi** wysłańcami, **Moimi** sługami!" Kapłaństwa nie wynaleźli ludzie łaknący szacunku, chciwi władzy, jak to niektórzy twierdzą; nie jednostki, które pragnęły większego szacunku od ludu, jak to nam zarzucają, *ale sam Zbawiciel,* który chce, żeby istnieli ludzie wolni od różnych codziennych zajęć, od trosk rodzinnych, i całe swoje życie, wszystek czas poświęcili jednemu wzniosłemu celowi: prowadzeniu innych dusz do Boga, do nieba. Ten sam Bóg, który wybrał sobie ze wszystkich dni tygodnia, jeden, *niedzielę* i uczynił go *dniem Pańskim,* ten sam Bóg, który z pieśni ludzkich wybrał sobie jeden rodzaj, a mianowicie psalmy ustanowił *pieśnią Pana,* ten sam Bóg, który wśród domów ludzkich obrał sobie jeden jako *„dom Pana"* — ten sam Bóg wśród ludzi wybrał sobie jednostki na *„pomazańców Pana"*, na *„sługi Boże"*.

Kapłani nie chcą panować nad ludem, nie chcą rozkazywać, ale po to piastują swą godność, żeby hojnie szafować wśród wiernych skarbami duchowemi, które otrzymali podczas święceń. W ich rękach są *klucze kościoła,* żeby go otwierali i przyprowadzali wiernych do Boga; w ich rękach jest *klucz od tabernakulum,* żeby je mogli otworzyć i zanieść do duszy ludzkiej Boga, który przebywa pod niepozorną postacią Hostji. Kapłan według woli Bożej wie, że tylko tyle łask może rozdzielić, ile sam otrzymał, więc wie, że nie poto żyje, żeby mu służyli wierni, ale, żeby on był sługą wiernych i Chrystusa. Takim jest kapłan katolicki! „Jak Mnie posłał Ojciec, tak i Ja was posyłam!" Chrystus jest Królem katolickiego kapłaństwa!

2. „Jak Mnie posłał Ojciec, tak i Ja was posyłam". **Posyłam** was! Zanim Pan Jezus w widzialnej postaci ostatecznie odszedł z ziemi, dał bardzo ważny rozkaz Swoim apostołom. Powierzył im szerzyć Swoją naukę, mówiąc: „Idźcie, nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je w Imię Ojca, Syna i Ducha świętego". Jakby przez to chciał powiedzieć: Dotychczas zawsze was *nauczałem,* odtąd wy macie uczyć ludzi Moich przykazań. Dotychczas byłem waszym *obrońcą, który krzepił was na duchu,* odtąd musicie to samo czynić i wobec waszych współbraci. Dotychczas *kształtowałem* wasze dusze według planu Bożego, teraz wy kształtujcie dusze ludzkie według Moich przykazań. Czyli: Dotychczas wy byliście Moimi słuchaczami, naśladowcami, uczniami, teraz *bądźcie głosicielami Mojej nauki, apostołami, Moimi kapłanami!*

Godność kapłańska, istniejąca w Kościele katolickim, wzięła początek w Wieczerniku, w dzień wielkoczwartkowy, podczas ostatniej wieczerzy, gdy zabrzmiały pożegnalne, pełne miłości słowa Zbawiciela, wybierającego się do nieba: „to czyńcie...", „Idźcie i nauczajcie...", czyli: „składajcie ofiarę Panu i uczcie ludzi dobrze Mnie naśladować". Według tych słów kapłan toruje drogę do Królestwa Chrystusowego, będąc obdarzony szczególnemi znamionami na duszy przez święcenia kapłańskie: ustami

głosi Słowo Boże, w ręku zaś jego spoczywa władza otrzymana od Boga. Kapłan jest też człowiekiem! (Bajka i kłamstwo, jeśli w kapłanach doszukujemy się istot nadprzyrodzonych!). Kapłan jest człowiekiem, którego Chrystus przy wyświęceniu z miłością przytulił do Swojego Serca, wcałował w duszę kapłańską miłość ludzi, mówiąc: „Idźcie, nauczajcie wszystkie narody, ucząc je zachowywać wszystko, co wam nakazałem“. Idźcie, przeciwstawiając się każdemu, kto niszczy dusze! Idźcie, bez wahania i lęku, bo jestem z wami do końca świata! Ręczę za to, że ani królowie, ani cesarzowie, ani republiki nie odejmą prawa, które wam dałem: być, żyć i nauczać. Uczcie wszystkie narody! Żadna władza ludzka nie może wam tego zabronić. Cierpicie? — nie przeczę, prześladują was? nienawidzą? gnębi was niedostatek? — nie przeczę, ale mimo to *musicie nauczać!* Prędzej można uwięzić promień słoneczny, niż Słowo Boże. Chrzcijcie wszystkie narody, czyli uświęcajcie dusze, odpuszczajcie grzechy, rozdawajcie łaskę, wzmacniajcie osłabionych na duchu, wznoście ku niebu zbolałe oczy, prowadźcie dusze do Boga! Nie będziecie mieli rodziny, któraby was krępowała, będziecie mogli poświęcić wszystek wasz czas, każdą chwilę wielkiej rodzinie, waszym wiernym, tysiącom swoich dzieci, swoim duchownym synom, których musicie pozyskać dla Mnie...

Taka jest idea powołania kapłańskiego w oczach Kościoła!

„Jak Mnie posłał Ojciec, tak i Ja was **posyłam!**“ Posyłam was leczyć złamane dusze. Posyłam was goić rany duszy. Posyłam was, byście pocieszali smutne serca. Posyłam was, byście prowadzili do Boga tych, którzy walczą z wątpliwościami. Posyłam was zbawiać dusze. Jeśli spotkacie na świecie smutnych, patrzcie na nich z Moją miłością. Jeśli widzicie, że ktoś ugina się pod ciężarem doświadczeń, tchnijcie w jego duszę Moją pociechę. Jeśli widzicie kogoś upadającego pod wpływem grzechu, wlejcie weń Moje przebaczenie. Bądźcie oczami dla ślepych i podporą dla chromych. Prowadźcie do Mnie dzieci o poranku życia, mężczyzn w pełni sił, pracujących w pocie czoła, umierających, którzy stanęli u schyłku życia. Prowadźcie do Mnie! — oto wniosła myśl, jaka przyświeca Kościołowi, jeśli chodzi o katolickie kapłaństwo!

3. **„Jesteście solą ziemi...“**, mówi Pan Jezus do Swoich uczniów: **„jesteście światłością świata“** (Mt. 5, 13. 14).

„Jesteście solą ziemi“. Dużo jest na świecie zła, ludzi bez charakteru, niemoralności, bagna, grzechu, — idźcie w świat i niech z oczu waszych promieniuje święty opór przeciwko grzechom i złu. Jeśli widzicie, że ktoś do grzechu prowadzi dusze, za które tyle cierpiałem, nie bójcie się, ale wystąpcie przeciwko niemu, chociażby to miało was kosztować życie, bo jesteście solą ziemi i waszem zadaniem jest chronić dusze od zepsucia.

Ale *jesteście również „światłością świata“*. Wskazujcie drogę, po której dusze mają iść do Boga. Nauczajcie Moich praw tak, żeby je ludzie nietylko znali, ale, by je zachowywali i według nich żyli. Nie bójcie się niczego: głoście Moje przykazania, nawet kosztem własnego życia. Bądźcie pasterzami Moich wiernych i walczcie niezmordowanie z uwodzicielami do grzechu! Błogosławcie z całego serca nawet tym, którzy pięścią wam grożą!

Bracia! *Tak wygląda w oczach Kościoła wzniosła idea katolickiego kapłaństwa!*

II.

Jeśli w ten sposób patrzymy na stan kapłański, natychmiast zrozumiemy gorący szacunek, jakim pobożni wierni otaczają kapłanów i bezdenną nienawiść, w której wrogowie religji i Kościoła chętnie utopiliby każdego kapłana katolickiego.

a) Wierni chrześcijanie zawsze otaczali i otaczają kapłanów **szczególną miłością i szacunkiem.** Kapłani dobrze wiedzą, że ten wielki szacunek nie odnosi się do ich ludzkich zalet, *ale do łaski boskiego powołania i posłannictwa Chrystusowego*, do wzniosłego powołania, którem Chrystus dusze kapłańskie na zawsze przywiązał do Siebie, na całe życie ofiarnego kapłaństwa.

Wierni chrześcijanie dlatego szanują swoich kapłanów, bo widzą w nich wysłańców Chrystusa, pracowników Chrystusowych, bo wierzą, że naprawdę *w ich poświęconych rękach* codzień spoczywa Ciało Chrystusa, *w sercach* ich tętni miłość Chrystusa, *w duszach* ich codzień gości miłość Ducha Świętego. Katarzyna Sieneńska dlatego całowała ślady stóp kapłańskich,

bo widziała w nich wielkość życia wiecznego; bo widziała, że kapłan od chwili, kiedy biskup, udzielając święceń, dał mu do rąk kielich ofiary, aż do chwili, kiedy kielich stawiają mu na trumnę na znak ostatniego pożegnania, każdem uderzeniem serca należy do Chrystusa, pracuje nad zbawieniem dusz odkupionych krwią Chrystusową! Tak jest! W dzień święceń, dzień wielkiego egzaminu, do którego przez całe lata przygotowują się klerycy i na którym egzaminatorem jest sam Pan Jezus, który ich nie pyta: „czy umiesz dobrze historję, czy posiadasz dostateczne wiadomości z prawa kanonicznego, czy znasz gruntownie dogmatykę?" — ale pyta tylko o jedno: „Diligis me plus his?", „Synu, czy kochasz Mnie ponad wszystko? Czy potrafisz jaknajwięcej pracować dla Mnie?"

Powtarzam: kapłani nie są aniołami, oni też są ludźmi, jak wszyscy inni. Ale kapłan jest człowiekiem przepełnionym miłością Chrystusa. Chrystus Pan uzdrowił ślepego błotem ziemi, a chorą kobietę dotknięciem Swych szat. Otóż takim *błotem w ręku Chrystusa* jest kapłan, błotem, które ma przywrócić wzrok ducha ślepym, którzy nie widzą Boga! *Kapłan jest też rąbkiem szat Chrystusowych*, który ma przywrócić życie duszom chorym. Dlatego szanują wierni kapłana katolickiego, szanują w nim powołanie Chrystusa.

Kapłan wprowadza wiernych przez chrzest do Kościoła, w Przenajświętszym Sakramencie wnosi do ich duszy Boga, wzmacnia ich do walki ze złem, modli się z nimi, pokazuje im niebo, pociesza w klęskach, ociera zimny pot z czoła umierających, nie opuszcza ich nawet wtenczas, kiedy ich ciało pogrzebał w święconej ziemi cmentarnej, bo i potem oręduje za ich duszą przed obliczem wspaniałego Bożego majestatu. Dlatego katolicy z tak wielkiem zaufaniem odnoszą się do swoich kapłanów.

Kochani Bracia, żeby nie mówić dużo, wystarczy przypomnieć jeden Sakrament, *pokutę*. *Z jakiem serdecznem zaufaniem* spieszymy do swoich kapłanów, by za ich pośrednictwem otrzymać od Pana Jezusa tyle niewysłowionych łask.

Odpuścić grzechy może tylko Bóg. Grzech inaczej nie da się zmazać, tylko odpuszczeniem przez Boga. Mogę się poprawić, płakać, pokutować, ale to wszystko za mało, bo na mojej duszy

tkwi plama grzechu: nieprzebłagany gniew obrażonego Boga. I wtenczas klękam przed konfesjonałem ze swoją smutną, zmarzłą, obdartą, znękaną, dręczącą się własnemi wyrzutami duszą. Widzę tam człowieka, kapłana, ale spowiadam się Bogu Wszechmogącemu, a w Jego *zastępstwie*, tobie, ojcze duchowny. Patrz na moje tak bardzo zranione serce, patrz Panie Boże na moje męki, jestem niepocieszony!...

I wtenczas...

Wtenczas, kiedy wyznałem Panu swoją hańbę, swoje grzechy, wypłakałem swoje żale, miłosierny Chrystus otwiera Swoje rany i płynie z nich Jego krew, obmywa moją duszę, pali, czyści, wzmacnia, rozwesela, ośmiela, pociesza... i kiedy wstaję od konfesjonału, słyszę, jakby pienia ptasząt w słońcu majowem, bo w duszy mojej wszystko się raduje, uśmiecha, żyję na nowo, mam czystą duszę. Chrystus we mnie przebywa!... Patrzcie, Bracia, jak wzniosłe jest powołanie katolickiego kapłana!

Bracia Katolicy, czy wiecie, jakie znaczenie ma spowiedź? Przywraca z powrotem pokój znękanym duszom, kieruje na dobre drogi młodzieńców zbłąkanych na manowcach grzechu, dzieciom nakazuje miłować rodziców, domaga się wierności od małżonków, domowego ładu, wypowiada wojnę kradzieży, oszustwu, broni czci bliźnich. Przyznajcie, że nie wznioślejszego nie mógł nam dać Zbawiciel!

Władzę odpuszczania grzechów Chrystus Pan złożył w ręce kapłanów! Więc zrozumiałą jest rzeczą, że wierni szacunkiem otaczają mężów zaufania Chrystusa Pana!

b) Z tego punktu widzenia, zrozumiałą jest także **nienawiść**, z jaką wrogowie religji odnoszą się do kapłanów.

Twierdzą oni, że występują tylko przeciwko wadom i grzechom kapłanów.

Czy jest zło i wśród kapłanów? Niestety, właśnie dlatego, że kapłani są ludźmi, i oni mogą nieraz upaść, mieć wady i grzechy. Każde drzewo ma robaczywy owoc, każda armja ma zdrajców. Ale nie można przecież potępiać drzewa z powodu robaczywego owocu, ani wojska z powodu zdrajców! Właśnie dlatego, że kapłani cieszą się wśród wiernych szczególnym szacunkiem, najmniejsza wada, której nawet *niedostrzeżonoby*

u innego człowieka, u nich razi. Trudno, *na białej albie* można zauważyć najmniejszą plamę, ale jak wśród dwunastu apostołów znalazł się jeden Judasz, tak i teraz, niestety, są kapłani, w których zepsuta jest sól ziemi, w których pociemniała światłość świata, którzy kompromitują naukę Chrystusa, którzy przynoszą wstyd wierze. Niestety: to wszystko prawda.

Co z tego wynika, kochani Bracia? Uświadomiony chrześcijanin, chociaż ubolewa nad temi smutnemi upadkami, jednak z tego powodu nie stanie się niewierzącym. Nie zachwieje się w wierze, bo potrafi rozróżnić moc Bożą od słabości ludzkiej, która przejawia się podczas nieszczęśliwych upadków; w dobrym kapłanie szanuje nie człowieka, ale *zastępcę Chrystusa*, więc z powodu grzechów kapłana *nie porzuci wiary Chrystusa*. Jeśli lekarz zachoruje, nie powiemy, że wiedza lekarska nic nie warta. Jeśli do świątyni wkradnie się grzech, to jeszcze nie możemy twierdzić, że: chrześcijaństwo jest fałszem, że zbankrutowało. Kapłan jest tylko przewodem, przez który płynie do dusz łaska Boża, naczyniem, z którego możemy czerpać miłość Bożą — może ono być złote, srebrne, bronzowe albo gliniane — to obojętne, głównie, *co* zawiera, *co* nam daje!

Świadomy chrześcijanin, pomimo ewentualnych wad kapłanów, ich niedociągnięć czuje, że w ich duszach jest wonny olej Sakramentu kapłaństwa, którem Chrystus Pan na wieki je sobie wybrał i jeśli inni nienawidzą wszystkich kapłanów bez wyjątku, *tylko dlatego*, że są kapłanami i noszą suknię duchowną, to katolik szanuje kapłana *właśnie dlatego, że jest kapłanem*, sługą Chrystusowym.

Wierzcie, moi kochani, że *nikt nie ubolewa tak szczerze nad błądzącymi kapłanami, jak dobrzy według serca Bożego kapłani;* oni bowiem jasno widzą, że nawet dziesięciu kapłanów prowadzących świątobliwe życie, nie potrafi naprawić szkody, którą wyrządził jeden zbłąkany kapłan. Gdyby na tych ostatnich napadali wrogowie wiary, nie mielibyśmy nic przeciwko temu. Ale odwrotnie, co spostrzegamy? To, że właśnie owych nieszczęsnych, zbłąkanych kapłanów, którzy z powodu swoich grzechów oderwali się od matki Kościoła, uznają za bohaterów, mędrców, za powagi fachowe ich wychwalają, a najgorliwszych, najbardziej Chrystusowych, najświętszych kapłanów, wystawiają pod pręgierz oszczerstwa, szyderstwa i prześladowania.

III.

Kochani Bracia!

Potężną bronią naszej świętej wiary jest modlitwa. Czytamy w Dziejach apostolskich, że gdy święty Piotr cierpiał w więzieniu rzymskiem, modlił się za niego, bez ustanku, cały Kościół.

Nigdy jeszcze kapłani nie potrzebowali tak modlitwy wiernych, jak dziś! Może trochę dziwnie to brzmi, ale tak jest: nietylko kapłani modlić się mają za wiernych, ale i wierni powinni się za swych kapłanów modlić. Jest to wspaniałe przykazanie samego Pana Jezusa. Pewnego razu myślą przebiegł Pan świat: „Tylu jest ludzi, szukających Boga, tyle tęsknoty, tyle walk, cierpień, a tak mało troski o dusze“ — myślał, i wtedy wyrywało się z Jego serca westchnienie: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało, proście tedy Pana żniwa, aby wysłał robotników na żniwo Swoje...“

Tak, Bracia, proście, módlcie się o dobrych kapłanów! Módlcie się dużo za młodych lewitów, których zwykle widzicie tu w tej świątyni, żeby gorącą miłością młodzieńczej duszy wiernie wytrwali na obranej drodze, żeby pomimo szczęścia ziemskiego, wygód i radości, któremi ich nęcą inne zawody, przygotowywali się niezachwianie do stanu kapłańskiego, do ratowania dusz, gdzie czeka ich tylko wyrzeczenie się i ofiary.

Choćby życie było stokroć gorsze, wbrew wszelkim prześladowaniom, trudom, szyderstwom, to nie wyginą słudzy i pomazańcy Boży! W ciągu 1.900 lat już wielu sposobów używali nieprzyjaciele Kościoła, by zgnieść kapłaństwo. Więzili papieża, wypędzali biskupów, na szafot prowadzili kapłanów. A co osiągnęli? Co zrobili? Nic! Inaczej trzeba było się zabrać do roboty!

Powinni byli uwięzić *Ducha* Kościoła! Złapać i zamordować Ducha Świętego, który całując w czoło młodych chłopców, pyta: „Synu, czy potrafisz mnie kochać więcej, nad wszystko inne? Czy wszystko zrobisz dla mnie?... Czy gotów jesteś dla mnie cierpieć? Czy potrafisz być moim sługą?“ A młodzieniec odpowiada wzruszony: „Panie, jestem Twoim, moje życie do Ciebie należy... *chociaż czeka mnie prześladowanie, droga krzyżowa i cierpienie i suchy chleb... jestem Twój*“.

Nie wierzycie, że tak jest?

W krwawych dniach komuny, kiedy utrata życia albo śmierć głodowa groziła każdemu kapłanowi, spotkałem chłopczyka o ognistych, błyszczących oczach, który mi wyznał, że chce być kapłanem. Zdziwiłem się. „Chciałbyś synku być teraz kapłanem?! Wiesz co cię czeka?...“ „Tak, od dziecinnych lat marzę, by zostać kapłanem!!“ — brzmiała odpowiedź.

Spojrzałem mu poważnie w oczy: „Czy wiesz synku, że jeśli pójdziesz na kapłana, to może umrzesz z głodu?“ Chłopiec spojrzał na mnie rozpromienioną twarzą i tylko tyle powiedział: „Nie szkodzi, księże profesorze, Pan Jezus i wtenczas będzie ze mną...“

Tak, *będzie z tobą! Będzie z wami wszystkimi,* kochani lewici, którzy przygotowujecie się do służby Bożej, będzie z wami wszystkimi, kochani wierni, którzy kogokolwiek i w jakikolwiek sposób zachęcacie do służby Bożej.

Kochani Bracia! Praca kapłana nigdy nie była łatwa, ani wygodna; dawniej niektórych rodziców oszałamiała myśl o zewnętrznym przepychu i szacunku. Wtenczas należało prosić: „Rodzice! Jeśli wasz syn nie chce być kapłanem — na miłość Boską! — nie zmuszajcie go, chociażby miały przepaść wszystkie nadzieje matczynego serca“.

Lecz jeśli przed wami stanie z płomiennym wzrokiem wasz syn i powie: „Ojcze, matko, Pan Jezus ucałował mnie w czoło, muszę iść do ołtarza, muszę śpieszyć do służby Bożej“ — o, wtenczas widząc w rozpromienionych oczach dziecka pogodną twarz Chrystusa, przytulcie do siebie niewinną głowę waszego syna, niech idzie, niech wstąpi z błogosławieństwem rodziców na ciernistą drogę sług Chrystusowych!

Rodzice! Dajcie Chrystusowi dobrych kapłanów!

* * *

Bracia, módlmy się, by Bóg zesłał pobożnych, świętych kapłanów Swemu Kościołowi! Módlcie się, gdy zadzwonią nowe dzwony, żeby wierni, przychodząc do kościoła, znajdowali tu pobożnych i świętych kapłanów.

Dzwony, kochane nowe dzwony, dopiero przed chwilą przybyłyście do tego kościoła! Dzwońcie, brzmijcie, poświęcane dzwony! Niech wasz głos zagłuszy uliczną wrzawę stolicy. Stłumcie swem brzmieniem turkot maszyn, huk tramwajów, hałas uliczny miljonowego miasta.

Patrzcie: ta świątynia już przeżyła wiele świetnych chwil, minęło stopięćdziesiąt lat, odkąd stoi i przyjmuje tysiące wiernych, szukających Chrystusa. Dzwony, nowe dzwony: będziecie miały trudniejsze zadanie, niż wasi poprzednicy w czasach, kiedy jeszcze spokojniejsze były ulice Budapesztu i wrażliwsze na głos Boży dusze jego mieszkańców.

Dzwony, nowe dzwony: dzwońcie do wszystkich okien, do wszystkich serc i przyprowadzajcie setkami, tysiącami do tego kościoła wiernych Budapesztu, żeby *wierni i kapłani, gorliwi wierni i gorliwi kapłani, święci wierni i święci kapłani razem klęczeli* **przed obliczem Pana naszego, Jezusa Chrystusa, przed Majestatem Chrystusa Króla.** Amen.

IX.

JAKIE ZNACZENIE MA DLA ŚWIATA NARODZENIE CHRYSTUSA?

Kochani Bracia w Chrystusie!

Następny tydzień jest najmilszym tygodniem w roku. Już nie mówię o radości, z jaką dzieci liczą dnie i noce: „jeszcze będziemy spać pięć razy, cztery razy, a potem... potem Boże Narodzenie!"

Ale i dorośli okazują w tym czasie podniecenie. Wszędzie wre praca, gotują, myją, pieką, robią zakupy, słowem panuje ruch.

Dlaczego to wszystko?

Nadchodzi święta noc... Przychodzi Dziecię betlejemskie. Dla wielu ludzi, niestety, to tylko piękna poezja: gwiazda, żłóbek, pasterze. *My chcemy jednak świadomie obchodzić tę uroczystość*, jak na katolików przystało! Dlatego w dzisiejszem kazaniu chciałbym odpowiedzieć na pytanie: *dlaczego Boże Narodzenie jest dla nas świętem, które taką radością napełnia naszą duszę? Czyli innemi słowy:* **jakie znaczenie ma dla nas Narodzenie Chrystusa?**

Naszych półrocznych kazań nie możnaby lepiej zakończyć. Mówiliśmy o Królestwie Chrystusowem, w następnem półroczu będę nadal rozwijał ten temat. Z powodu feryj akademickich przez kilka niedziel nie będzie tu kazań, więc w ostatniem kazaniu pierwszego półrocza zastanówmy się nad trzema ważnemi pytaniami: 1) **Jaki był świat przed Chrystusem?** 2) **Jaki jest po Chrystusie?** 3) **Jakim byłby bez Chrystusa?**

I.

Jakim był świat przed Chrystusem?

Ludzkość wędrowała po ziemi niby dwaj uczniowie z Emaus, zmęczeni i zmordowani drogą.

A) *Ludzkość nie wiedziała, jaki jest prawdziwy cel człowieka i jego zadanie.* Straszne bałwochwalstwo i mroki ciemności przytłaczały świat. Od dzieciństwa wyrastając w chrześcijańskiej wierze, nie możemy sobie nawet wyobrazić, że dawniej uczeni ludzie kłaniali się miedzianym, lub marmurowym posągom, modlili się do kota, bociana, byka, krowy. Dawni Grecy i Rzymianie czcili ogień, dusze przodków i posągi cesarzy; wysoce kulturalni egipcjanie czcili byka i kota; hindusi — ogień. A cóż dopiero mówić o okropnem bałwochwalstwie ludów niecywilizowanych?! O czem mówi to straszne zbłąkanie?

Dowodzi, że musiał przyjść sam Bóg, bo ludzkość zostawiona sama sobie traci drogę i nie może Go poznać.

B) Jeszcze tragiczniejszym był fakt, że najznakomitsi ze zbłąkanych ludzi *czuli, że coś jest nie w porządku.* Wielcy myśliciele, jak Arystoteles, Platon, dawni poeci (Sofokles, Horacy, Wirgiljusz), jęczą w rozpaczy: oby ktoś przyszedł i przyniósł zbawienie! Świat czekał na przyjście Chrystusa! Platonowi przypisują np. zdanie: „Nie wiem skąd idę, nie wiem kim jestem, nie wiem dokąd idę, Nieznana Istoto, zmiłuj się nade mną". Jakim bólem i rozpaczą tchną te słowa!

Matka pewnego japońskiego namiestnika Korei mawiała: „Miałam zwyczaj chodzić samotnie w gwiazdzistą noc i wołać do kogoś, kto żyje daleko, wśród gwiazd, kto jest dość potężny i dobry, żeby wysłuchać modlitwy biednej matki, nic nie wiedziałam, kim on jest, pogrążona w moim smutku, wiedziałam tylko jedno, że musi ktoś gdzieś być, kto potrafi pomóc".

Czy nie czujecie w tem tragicznej tęsknoty duszy ludzkiej za Chrystusem? Kiedy widzimy tę wielką tęsknotę, zrozumiemy, jakie znaczenie ma dla świata narodzenie Chrystusa. Z duszy naszej wybuchają słowa szczerego zachwytu, jak niegdyś z ust Izajasza: „Albowiem Maluczki narodził się nam, i Syn jest nam dany; i stało się panowanie na ramieniu Jego: i nazwą Imię

Jego: „Przedziwny. Radny, Bóg, Mocny, Ojciec przyszłego wieku. Książę pokoju“. Rozmnożone będzie państwo Jego, a pokoju nie będzie końca; na stolicy Dawidowej i na Królestwie Jego siedzieć będzie; aby je utwierdził i umocnił w sądzie i w sprawiedliwości, odtąd i aż na wieki“ (Iz. 9, 6 — 7).

II.

Jakim się stał świat przez Chrystusa?

A) Czem się stała ludzka wiedza, wykształcenie, sztuka, kultura dzięki Chrystusowi, o tem, kochani Bracia, niema czasu się teraz obszerniej rozwodzić.

Przytaczałbym tylko znane powszechnie fakta, gdybym chciał wspomnieć, jakie zasługi kulturalne położyło chrześcijaństwo, gdybym naprzykład mówił o szkołach budowanych przy kościołach w czasach, kiedy szkolnictwem i kulturą duchową nikt się, prócz duchownych, nie zajmował. Powoływałbym się na średniowiecznych zakonników, którzy całe życie przepisywali dzieła, lub uczyli lud rolnictwa i przemysłu. Całe tomy trzebaby napisać, by wyliczyć, jaki wpływ miało chrześcijaństwo na malarstwo, rzeźbę, architekturę i muzykę... Nie mówię teraz, jaki wpływ wywarło chrześcijaństwo na naukę, sztukę i rozwój gospodarczy.

B) Ale muszę wspomnieć, czem uczynił *człowieka i na jakie wyżyny moralne go podniósł.*

Moralność ludzka dzięki Chrystusowi zmieniła się od podstaw.

Trudno nam sobie to wyobrazić, bo urodziliśmy się w czasach chrześcijańskich; tak samo, gdy pomyślimy, w jaki sposób mogli żyć ludzie np. przed 100 laty, gdy nie było pociągu? Ale spróbujmy się mimo to przenieść w dawne wieki. I wtedy człowiek posiadał dużo szlachetnych, przyrodzonych cech charakteru. Pan Jezus je spotęgował, a ziarna wielu cnót rzuciło dopiero chrześcijaństwo; naprzykład: czystość (przedtem w sposób niemoralny oddawano cześć bałwanom), życie rodzinne (u Rzymian kobiety porzucały mężów, żeby mogły ponownie wyjść za mąż, wychodziły zaś dlatego, żeby mogły wziąć rozwód), poszanowanie kobiety (Matka - Dziewica na ołtarzu), podniesienie ubóstwa (przedtem zaciskały się pięści niewolników), sens cierpienia (przedtem była tylko czarna rozpacz), wartość życia (przedtem ciałem niewolników karmiono ryby...).

Chrześcijaństwu zawdzięczamy najpewniejsze podstawy życia państwowego: uczciwość, moralność, obowiązek, których państwo nie potrafi nauczyć, bo ono umie tylko karcić przestępstwa. Chrześcijaństwo stało się pierwszorzędną siłą, która zapewnia rozwój narodowi; wymiera naród, jeśli nie przyjmuje chrześcijaństwa.

Chrześcijaństwo należycie *ocenia duszę:* jedna dusza więcej warta, niż cały świat materjalny. Robotnicy i pracodawcy nie napadajcie na siebie; wszyscy jesteśmy braćmi. Narody nie gubcie się nawzajem. Ubogiego ani kaleki nie wolno wyrzucić na ulicę i dlatego Kościół każe pielęgnować chorych.

Oto, jakie znaczenie ma dla ludzi święta noc Bożego Narodzenia. Promieniuje jasnością od 1900 lat, sieje światłem i odpowiada na każde pytanie, łagodzi wszelki niepokój i udrękę. Wszystkie wielkości duchowe, jakie spotykaliśmy w ciągu 1900 lat, tu wzrosły, tu biorą początek wszystkie ofiary i wzniosłe ideały życia. Chrystus stał się człowiekiem, abyśmy się mogli do Niego upodobnić. Bóg stał się człowiekiem, żeby człowiek mógł się stać Bogiem.

III.

Czem stałby się świat bez Chrystusa?

A) Czy to możliwe, żeby mimo tylu błogosławieństw mógł się ktoś wrogo odnosić do Chrystusa? Tak. Jaka jednak byłaby ludzkość bez Chrystusa? Jaka? Posłuchajcie opowieści Jörgensena o **zbuntowanych drzewach,** kryje się w niej głęboka myśl.

Pewnego razu rozłożysty, wyniosły grab przemówił w te słowa:

„Bracia i siostry moje!

Od niepamiętnych czasów czcigodny rodzaj roślin zajmował całą ziemię. Do nas ona należy, wszystko, co oprócz nas żyje, przyszło po nas, a myśmy je sobie zdobyli podbojem. Zwierzęta, ludzie, wszystko od nas zależy. Bez nas niema życia.

Wszak to my karmimy krowy, które mlekiem i mięsem swem posilają ludzi; my i owcy, odziewającej człowieka i koniowi, co dla niego pracuje, za pokarm służymy: ptaki żyją z naszych nasion, owady ze soków i miodu naszych kwiatów. My jesteśmy osią wszystkiego, co żyje. Nie przesadzam więc, gdy twierdzę że my rządzimy światem i że wszystko się koło nas obraca. A czemże jest sama ziemia, jeżeli nie podłożem, utworzonem z liści naszych, gałęzi naszych i pni, co się pokładły na spoczynek wieczny? Jest jednak jedna na świecie potęga, która od nas nie jest zawisłą, a od której my zależymy.

Mam na myśli słońce!

Tak jest, ta kula ognista, która jest na to, by darzyć światłem i ciepłem, a od której, jak utrzymują, nasze istnienie zależy.

Bracia i siostry moje! Nie bez celu użyłem słów: jak utrzymują. Bo ja innego jestem zdania. Co do mnie, to sądzę, że tak powszechne mniemanie, iż słońce jest koniecznem błogosławieństwem dla roślin, jest przestarzałym, oklepanym komunałem, a do tego niegodnym rośliny uświadomionej, nowoczesnej, idącej z duchem czasu".

Tu przystanął.

Stare dęby i lipy sąsiedniego lasu zaszumiały niezadowolone, twierdząc, że nie wolno bezkarnie zmieniać świętego porządku wszechrzeczy, ale łan zbożowy przytakiwał z zapałem.

Więc dalej prawił grab:

„Wiem doskonale, że na świecie naszym znajduje się stronnictwo ultrakonserwatystów, że ich dążeniem jest utrzymanie stanu rzeczy niezmiennego i wyszłego z mody. Ale buduję na zdrowym poglądzie młodego pokolenia i sądzę, że ono przynajmniej nie zechce wspierać się na przegniłych zapatrywaniach, opierać swego zdania na szalonem przypuszczeniu. Wszak my, rośliny, mamy wystarczyć sobie samym. My nie chcemy giąć mężnego karku pod żadne jarzmo, choćby i jarzmo słońca. Precz z tem poddaństwem, tą niewolniczością! Nowe, piękniejsze, mędrsze powstanie pokolenie, jak Fenix z własnych popiołów, które zadziwi światy. Twój czas już upłynął, władza twa chyli się do upadku, tyś się przeżyła stara kulo, co świecisz urągliwie z góry!"

Tu rozległy się potakiwania, hałaśliwe okrzyki i oklaski. W chórze roznamiętnionych kłosów i burzanów, żywopłotów i krzaków, nikt nie dosłyszał protestu starodrzewia.

Gdy nastało milczenie, kończył grab swą mowę:

„Odtąd hasłem naszem to, co ludzie nazywają: strejk. W dzień wstrzymujemy się od wszelkiej służby, pracy i czynności, prócz tego tylko, co konieczne jest do utrzymania się przy życiu. Natomiast w nocy żyjemy w tempie zdwojonem, szeroko i bujnie. Uwolnieni od jarzma, oddamy się tej nocy, z której wszystko wyszło i do której wszystko w nas i przez nas wrócić powinno.

Wtedy róść będziem, kwitnąć piękniej jeszcze, niż dotąd w dzień; dla uczczenia nocy będziemy otwierać nasze skarby w woniach; a nocą dojrzewające owoce i nasiona staną się podłożem nowych, nocnych owoców naszego roślinnego rodzaju. To będzie jedynie godne nas życie!"

Skończył. Poszept potwierdzający rozległ się naokół, ale coś mi się zdaje, że jakiś mniej porywczy, mniej żywy, niż pierwszym razem.

* * *

Ludzie dziwne widzieli w tym roku zjawiska. Za dnia, kiedy słońce przygrzewało i śmiało się do świata, kwiaty były zamknięte jakby chore lub śpiące. Nigdzie śladu corocznego bogactwa barw, różnorodności woni. Ogrodnicy łamali ręce, botanicy zachodzili w głowy. Ale, że nikomu nie przyszło na myśl, badać świat roślinny po nocach, nie mogli tedy widzieć, jak przy małem świetle księżyca i migających gwiazd otwierały się kielichy kwiatów, odwijały się liście. Niestety, wnet smutne pokazały się dla strejkujących skutki.

Zboża, których kłosy nie mogły żółknieć od słońca, zwijały się i gięły niedojrzałe, aż całkiem przypadły do ziemi. Owady nie zapylały kwiatów, soki i miody nie tworzyły się w obumierającem królestwie. W krótkim czasie zaczęły pożółkłe liście pokrywać ziemię i z lata zrobił się istny listopad.

Szemrać poczęto coraz natarczywiej na graba, który wszystkie rośliny omamił i oszukał. Ale on stał wspaniały w złocistej swej szacie i wołał od czasu do czasu: „Jakeście

małego ducha, bracia i siostry moje! Czyż nie jesteście stokroć piękniejsze, ozdobniejsze, bogatsze? A co najważniejsze, czy nie jesteście teraz bardziej sobą samemi, niż ongiś pod tyranją tego tam słońca? Wtedy wszystkieście tkwiły, jak w uniformach jakich, w strojach istnych więźniów. A jakeście były mieszczańskie, że nie powiem schłopiałe! A teraz o ileście delikatniejsze, wytworniejsze, istne arystokratki z ciała i ducha!“

I znów uwierzyły mu, odurzone, schorowane rośliny. I do ostatniego listka, który opadał, do ostatniej gałązki, która konała, do zaginięcia ostatniej kropli życiodajnego soku powtarzały coraz ciszej coraz słabiej:

„My wytworne, my arystokratki ducha!...“

W dziennikach, których rośliny nie czytają, rozpisywali się ludzie o jakiejś niebywałej, strasznej zarazie wśród roślin, o złych zbiorach i żniwach, które może długotrwałą klęską groziły. Ale dobrze myślący ludzie przekonali wszystkich, że to szał uleczalny, chorobliwy, przejściowy jeno stan, że nastaną wnet lepsze czasy. Tak się też i stało.

Gdy wtóra nadeszła wiosna, wszędzie obudziło się zwykłe, normalne życie roślinnego świata. Młode i świeże łany zbóż zieleniały u stóp samotnego, obumarłego graba, który nie mógł już słyszeć radosnego, spokojnego hymnu do słońca, widzieć kwiatów stubarwnych i wonnych, drzew pełnych krasy, owoców pełnych siły twórczej, zjednoczonych z tem, co kochały i czciły niewolniczo, ale ufnie i po dziecięcemu: z miłosiernem, dobrotliwem i błogosławiącem Słońcem.

Tak, Bracie, jeśli chcesz wiedzieć, jakim byłby świat bez Chrystusa, to przypatrz się dzisiejszemu życiu rodzinnemu: ciągłym kłótniom, rozwodom, unikaniu dzieci, wtrącaniu się do planów Bożych, zamiast radości z dzieci, przekleństwom na dzieci!

Chcesz wiedzieć, czem będzie ludzkość bez Chrystusa? Posłuchaj rozpraw sądowych (a ile jest zła, którego nie wykryto!), patrz na morderstwa i samobójstwa! Przypatrz się strasznej niemoralności: w kinach, teatrach, kabaretach, spelunkach. Przypatrz się zabobonom, spirytyzmowi, wiarze w wędrówkę dusz. Przypatrz się życiu młodzieży: rozpuście, wyzywającemu zachowaniu, samobójstwom. Ilu mamy młodocianych przestępców! W latach 1915—1916, przed sądem karnym w Budapeszcie i okolicy przesunęło się 30 tysięcy młodych przestępców! (tyleż, co w siedmnastu największych miastach Anglji). Straszna ilość! Gdyby ustawić tych ludzi szeregami po ośmiu w rzędzie, to smutny ten pochód zająłby całą długość ulic, począwszy od Zamku, aż do zachodniego dworca! I jacy są tam przestępcy! Jedni włamali się do kościoła w celach rabunkowych podczas dzwonienia na Anioł Pański, sądząc, że wtedy spokojnie będą mogli dokonać roboty, którą zagłuszy głos dzwonów. W okolicach Budapesztu kilku opryszków napadło na starszą kobietę, która pilnowała po winobraniu kadzi, napełnionej młodem winem. Chwycili staruszkę, wrzucili do wina, przewracając kadź z winem i kobietą.

Patrzcie: jakim się stanie świat bez Chrystusa!

B) Ale dlaczego mam zawsze dawać dalekie przykłady? **Powołam się na nas!** O, jak szczęśliwie płynęło nasze życie, dopóki Chrystus był wśród nas, a jakiem się stało, skoro przez popełniony grzech porzuciliśmy Go!

W Piśmie Świętem opis pewnej sceny ma bardzo głębokie znaczenie: apostołowie przez całą noc łowili ryby, pracowali ciężko, ale *nic nie udało się im złowić, bo nie był z nimi Chrystus!*

Czy możnaby zastosować tę scenę z Pisma Świętego do mojego życia? Owszem: Bez Chrystusa panuje ciemna noc, wyje wicher, udaremniając pracę i życie, z Chrystusem nadchodzi szczęście i błogi spokój.

Na jednej z ulic, przed cukiernią, rozegrała się dziwna scena. Rozkapryszone dziecko prosiło ojca, żeby kupił wielki, czekoladowy blok, umieszczony na wystawie (była to drewniana reklama, pofarbowana na kolor czekoladowy): „Synku, to nie jest do jedzenia“ — powiedział ojciec. Ale dziecko nie dało się uspokoić, płakało, prosiło, aż... wkońcu ojciec kupił blok i dał dziecku, które chciwie chwyciło rzekomą czekoladkę, podniosło do ust i ugryzło, gdy wtem... trzask — i natychmiast wyleciały dwa zęby.

O, Bracia, jak często gryziemy taką malowaną czekoladkę! Ile to razy pokusa zdradziecko szepce nam do ucha: „Prawo Boże szkodzi twemu szczęściu! Nie wolno tego robić, ale przecież nie można tego zakazu dochować: „instynkt, natura... to nie

jest grzechem... to rzecz ludzka... każdy tak robi..." I wkońcu ulegamy pokusie! O, gdybyśmy wiedzieli, co to znaczy porzucić Chrystusa!

Jaka rozpacz i tęsknota przenikały duszę ludzką, zanim Chrystus przyszedł na świat! Co się dzieje z duszą grzesznika? Ona płacze również!

Tak: Przyjemności, na chwilę mogą przytłumić głos duszy, ale niech tylko owionie cię cudowne tchnienie cichego lasu, albo jeśli znajdziesz się na łożu, złożony chorobą, albo, gdy wrócisz ze świeżej mogiły drogiej ci osoby do zimnego pokoju. i słyszysz, jak zegar bije obojętnie swoje tyk, tak, tyk, tak, zupełnie, jak dawniej, kiedy wszędzie było jeszcze tyle radości i szczęścia..., o, to wtenczas zapłacze w tobie coś tępo i głęboko, będziesz się czuł, jak więzień skazany na śmierć głodową w lochach średniowiecznego zamku. *Bracie, Siostro, patrz, czem stała się twoja dusza bez Chrystusa! Nie bądź okrutny, puść ją z powrotem do światła, do Boga!* Dopiero później poczujesz, że kosztując zakazanego miodu, wypiłeś żółć, truciznę piekła!

Zabrałeś cudzą własność — czy jesteś spokojny?

Splamiłeś cudzą cześć — czy jesteś spokojny?

Skalałeś swoją czystą duszę w bagnie niemoralności — czy jesteś spokojny?

Patrz, zerwałeś z Bogiem — jak zniesiesz bez Chrystusa okrutne ciosy życia? Zostałeś sierotą, wdową, opuszczonym, jesteś bezdomny, jak kamień rzucony do rowu — czy potrafisz żyć bez Chrystusa? Wabi cię grzech, pokusa — czy się ostoisz bez Chrystusa?

Bracia! Jeszcze kilka dni i znowu Boże Narodzenie. Cieszymy się radością dzieci, cieszymy się jaśniejącą choinką w gronie rodzinnem, ale pamiętajmy o prawdziwej radości: że tylko wtenczas będziemy mieli prawdziwe Boże Narodzenie, jeśli i w duszy narodzi się nam Pan, *w duszy oczyszczonej z grzechu, posłusznej prawu Chrystusa.*

* * *

Po wojnie światowej dużego rozgłosu nabrała książka włoskiego pisarza *Papiniego:* „Storia di Christo". Autor, jeden z najsławniejszych pisarzy włoskich, przez wiele lat był anarchistą, ateistą i zaciętym wrogiem katolicyzmu. Po wojnie powrócił do porzuconego Chrystusa. 15-cie miesięcy spędził w samotności i w tym czasie napisał ową przepiękną książkę: „Historję Chrystusa".

Książka jeszcze nie jest zupełnie katolicka, ale bardzo pouczająca. Najbardziej wzruszająca jest część, w której opisuje upadek współczesnej moralności. Dobrze to rozumie, bo sam przeżył. Każdy pała nienawiścią, wszyscy kradną, wszędzie panuje samolubstwo, zgnilizna, krew — pisze Papini. Wszędzie bałwochwalstwo, kłaniają się ludzie bałwanowi gwałtu, pieniądza, niemoralności. Na świecie panuje śmierć i nędza, walka i rozpacz...

Przy końcu książki ten dawny anarchista i ateusz w głębokiej i przepięknej modlitwie zwraca się do Pana Jezusa, błagając, *żeby znów wrócił między ludzi!*

Panie, gdybyś był tylko Bogiem sprawiedliwości, nie wysłuchiwałbyś nas, bo wyrządziliśmy Ci tyle zła, ile tylko było można! Już miljon razy sprzedawał Ciebie i całował Judasz, sprzedawał za mniejszą nawet sumę, niż 30 srebrników, a całował wielokrotnie. Wielu faryzeuszów żyło w ciągu 1.900 lat i wołało: „Nie chcemy Chrystusa, precz z Nim!" Dla pieniędzy, karjery, powodzenia, tyle razy biczowano do krwi Twoje plecy! Tyle razy, tyle razy, o, miłosierny Boże!

Chrystusie! Wyrzuciliśmy Cię z pośród nas, bo byłeś dla nas za czystym, o, Chryste! Odwróciliśmy się od Ciebie, bo byłeś zbyt święty! Ukrzyżowaliśmy Cię i osądzili, bo potępiłeś nasze grzeszne życie!

A teraz?...

Teraz, kiedy jesteśmy wyrzuceni na śmietnik, widzimy i czujemy, jak nas dręczy tęsknota za Tobą, tylko za Tobą!

Chryste! Niczego nam nie brak, tylko Ciebie niema wśród nas. Głodnemu zdaje się, że pożąda tylko chleba. Nie! Brak mu Ciebie! Spragniony wierzy, że pragnie tylko napoju — a on Ciebie pragnie! Chory myśli że brak mu tylko zdrowia — tymczasem jemu Ciebie brak!

Kto piękna szuka na świecie, nie wie, że Ciebie szuka — wiecznej Piękności.

Kto pragnie prawdy — tęskni za Tobą: za wieczną Prawdą.

Kto pragnie pokoju, pragnie Ciebie, bo w Tobie jedynie znajdzie ukojenie niespokojne serce.

Niebo i ziemia, dola i niedola, radość i cierpienie, człowiek płaczący i uśmiechnięty, wszystko wyrywa się do Ciebie, o, Chryste!

Patrz, jakiem Betlejem jest nasza dusza! Jak oczekuje i pragnie Ciebie! Przyjdź, Panie mój! Jezu! — tak błaga Papini, człowiek nawrócony.

Bracia! Na początku postanowiłem, że przy końcu kazania złożę wam życzenia świąteczne, teraz to uskuteczniam: życzę wam wszystkim Wesołych Świąt i o jedno proszę: powtórzcie wraz ze mną po cichu, gorąco: Przyjdź Panie mój! Jezu Chryste! Przyjdź, przyjdź... bo tylko wtedy, my spragnieni, biedni Twoi wyznawcy, będziemy mieli piękne, krzepiące, wzmacniające ducha i szczęśliwe Boże Narodzenie...

Przyjdź... o, Panie mój... Jezu... Amen.

X.

CHRYSTUS KRÓLEM NASZYCH DUSZ.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Po ferjach świątecznych, na początku drugiego trymestru akademickiego, serdecznie witam wszystkich, którzy wciąż tu przychodzą, by słuchać Słowa Bożego.

Nie moich słów — ale *Słów Bożych!* Naszym obowiązkiem, obowiązkiem kapłanów Chrystusa Pana, jest: w ciągu tygodnia zastanowić się nad jakąś prawdą Chrystusową, żeby w niedzielę wobec zebranych wiernych, którzy szukają i miłują Chrystusa, otworzyć serce: by wszyscy widzieli, że nauka boska, może wzniecić życiodajny, gorący, jasny i silny płomień, nawet w sercu nowoczesnego człowieka.

Przypominacie sobie, kochani Bracia, że w pierwszem półroczu poświęciliśmy kazania niedzielne wzniosłej idei „Królestwa Chrystusowego“. Kiedy w grudniu roku 1925 papież Pius XI. ustanowił święto Chrystusa Króla, z naciskiem zlecił kapłanom, żeby wtajemniczali wiernych we wszystkie szczegóły tej wielkiej myśli, żeby dokładnie pouczali o charakterze tego święta, o jego właściwościach i znaczeniu. Mówiłem już, jakie ma znaczenie wogóle myśl Królestwa Chrystusowego, to znaczy, że Chrystus jest Królem śmierci, życia ziemskiego, życia wiecznego, Kościoła, kapłaństwa... Czekają na nas dalsze zagadnienia i będą stanowiły temat kazań w II-giem półroczu, aż do końca roku szkolnego, t. j. do połowy czerwca. Chrystus jest Królem dzieci, młodzieży. Co rozumiemy przez to, że Chrystus jest Królem rodziny, cierpiących, wyznawców, kobiet i t. d. i co z tego wynika? Oto zagadnienia, któremi będziemy się zajmowali.

Jako temat dzisiejszego kazania, obrałem myśl, która częściowo będzie zwięzłem streszczeniem dotychczasowych kazań,

a częściowo przygotowaniem do następnych; Chrystus jest Królem społeczeństwa ludzkiego, królów, narodów, rodzin — to prawda, ale pamiętajmy również, że jest i **moim Królem!**

I. *Co oznacza myśl, że Chrystus jest moim Królem?*

II. *Jakie to ma znaczenie dla mojego życia, czynów i postępowania?*

Otóż, o tem chciałbym dzisiaj mówić.

I.

Chrystus jest moim Królem! Co oznacza ta wzniosła myśl?

1. Przedewszystkiem oznacza, że **moja dusza tęskni za Chrystusem.** Chrystus jest jedynym moim *panem, władcą,* któremu powinienem służyć. Ściślej mówiąc: któremu służyć, którego naśladować jest nietylko moim *obowiązkiem,* ale największą moją *radością.*

a) Naśladować Chrystusa jest moim obowiązkiem! „Nikt nie może służyć dwom panom“ (Mt. 6, 24) — mówi Chrystus. Kto są ci dwaj panowie? Jednym jest On, to wiem, a drugi? Kto jest Jego przeciwnikiem: podłość, brzydota, grzech, zepsuty świat!

Ach, czy zachodzi potrzeba zastanawiać się, komu mam służyć? Czyż nie zmarnuje życia ten, kto służy światu, a nie swojej duszy, i nie jej Panu, t. j. Bogu?

Obowiązkiem moim jest zatem służyć Bogu!

Co to znaczy służyć Bogu? Myśleć o swojej duszy, o życiu wiecznem! Życie dzisiejsze, tak bardzo przykuwa nas do ziemi! Tak mało mamy czasu, żeby myśleć o swojej duszy!

Pewien znawca ludzi powiedział: „Przypatrzmy się, czego pragnie dzisiejszy człowiek: zdrowia, szczęścia, pieniędzy. Rzadko kiedy przychodzi ludziom na myśl, by prosić o rozum, a przecież i to jest potrzebne w życiu! „Rozum“. A w takim razie, ilu ludzi pomyśli, by prosić o *duszę?* Nie służymy dwom panom? O, nie, tylko jednemu; ziemi, światu!“

Pewien niemiecki pisarz (Paul Keller) ułożył ciekawą bajkę o żabie, w której, jakby się wzorował na dzisiejszym człowieku. Żaba w jego bajce ma przez cały dzień dwa tylko pragnienia: by łapać tłuste muszki i przechadzać się pod rękę z piękną

panną żabicą. O, jak trafnie charakteryzuje ta bajka życie wielu ludzi! Zwłaszcza życie młodych, którzy szukają przyjemności, którym się zdaje, że bal, wesołe noce, kabarety, rozkosz — stanowią istotę życia! Wystarczyłoby wtedy tylko ciało, ale przecież mamy i *duszę!*

b) Właśnie dlatego, Bracia, że mamy i duszę, która pragnie Boga, musimy nietylko naśladować Chrystusa, ale On powinien być naszem pragnieniem, tęsknotą i *radością.* Bóg jest duchem, dusza nasza również, zachodzi więc pokrewieństwo między mną a Bogiem i ono ciągnie mnie do Boga. Potok spokrewniony jest z morzem, dlatego do niego dąży. Powierzchnia morza ciągle paruje, z pary powstaje chmura, z chmury deszcz, i woda wraca znowu do morza, nie mogąc zdala od niego istnieć. Człowiek stara się ją zatrzymać, buduje tamy, przez pewien czas może nią zawładnąć, może jej nadać inny kierunek, może płynąć pod ziemią, wśród skał, ale wkońcu jeszcze z większym rozmachem wpada do morza. Tak dusza nasza tęskni za Bogiem! Możemy jej stawiać przeszkody (przeszkodą jest zakazana przyjemność, lekkomyślny pogląd na świat, grzech), możemy prowadzić ją po manowcach, ale wszystko na nic! Wkońcu zatęskni, bo nie może istnieć bez Boga.

Ryba nie utonie w wodzie, ptak nie udusi się w powietrzu, złoto nie spali się w ogniu, bo taka jest jego natura, *a człowiek nie może żyć bez Boga, bo taka jest jego natura!*

Chrystus jest moim Królem! Czy wiecie, co to znaczy? To, że nie żyję *życiem ludzkiem,* jeśli nie żyję życiem *religijnem, bo Bóg i dusza ludzka należą do siebie!*

Czy wiecie, Bracia, co jest naszą wielką wadą? To, że u wielu chrześcijan *życie i religja są od siebie oderwane,* stoją obok, a powinne stanowić *jedność.* Raz jesteśmy tylko ludźmi kulturalnymi, drugi raz katolikami. Przy modlitwie zbliżamy się do Boga, ale gdy zaczynamy pracować, zapominamy o Nim. Z bólem to należy stwierdzić, ale niestety, bardzo często się tak dzieje! *Gdy katolik wyjdzie z kościoła,* to jego życie rodzinne, uczciwość, moralność, rozrywki *niczem go nie odróżniają od niekatolika.* A tak być nie powinno! Nie? Nie! Spotykając kogoś, odrazu, po paru minutach, powinniśmy wyraźnie odczuć z jego mowy i zachowania się, czy to katolik, czy nie!

„Ite, missa est!“ Idźcie, Msza święta się skończyła! Wychodzimy z kościoła — i koniec katolicyzmu! Gdy tymczasem właśnie teraz powinna się zacząć wielka, codzienna służba Boża: życia religijnego i uczciwego, prawdomówności, wypełniania obowiązków... Bracia! Powinniśmy łączyć wiarę z życiem!

Gdybyśmy musieli napisać dzisiaj własny, prawdziwy życiorys, cobyśmy w nim umieścili?

Może to: Razu pewnego żył człowiek, którego dusza pragnęła, łaknęła Boga, ale on karmił ją powietrzem, wiatrem, pozorami. Zdawało mu się, że pieniądze, których miał poddostatkiem, wystarczą duszy. Wierzył, że sława, która go wszędzie otaczała, że elegancki samochód, że ciepło życia rodzinnego wystarczą, lecz dusza była mimo to pusta! Co więcej, spostrzegł, że jest bezdenną głębią, i im więcej do niej rzuca, tem bardziej staje się nienasyconą i człowiek czuł, że ciągle czegoś potrzebuje, że to wszystko mu mało...

Smutny życiorys!

A może tak wyglądałby ów życiorys: Była pewna kobieca dusza, która pragnęła i piła rozkosze życia, ale nie czuła zaspokojenia, zdawało się jej, że ciągle coś w niej płacze, coś wyciąga ramiona, niby dziecko do matki. Ale daremnie: bale, ciągłe rozrywki, zabawy, obowiązki społeczne, nie pozwoliły zająć się duszą, ani na chwilę...

Smutne życiorysy!

Bracie, Siostro, nie zapominaj, że Chrystus jest twoim Królem, Królem twojej jedynej duszy!

Powinniśmy połączyć wiarę z życiem! Jeśli ktoś chciałby się *tylko* modlić, to stałby się bigotem, niedołęgą. Jeśli ktoś troszczy się *tylko* o życie, to będzie miał duszę lgnącą do błota, filisterską. Trzeba połączyć w jedno: *religijność i życie ziemskie, idee wieczne i doczesne, modlitwę i pracę, sharmonizować ducha i świat*, oto co wynika z pojęcia, że: Chrystus jest moim Królem!

2. Pojęcie to zawiera w sobie jeszcze inną, również podniosłą treść. Chrystus jest moim Królem, to znaczy, że dusza moja pragnie Chrystusa, ale zarazem i to, że **Chrystus jej również pragnie.**

Jakto? Co mówię? Chrystus pragnie mojej duszy? Czego chce od niej? Jaki ma z tego zysk? Mam więc jakąś wartość w oczach Chrystusa?

Jaki Chrystus ma cel, pragnąc mojej duszy? On, „Który podnosi z ziemi nędznego i wywyższa uobogiego“ (Ps. 112, 7). Chce ją podnieść z ziemi, z błota grzechu i namiętności: Ach, jak straszna jest grzeszna dusza!... a jak piękną się staje, gdy w niej przebywa Chrystus!

A prorok mówi dalej: „...aby go posadził z książęty ludu swojego, między piękności mieszkańców nieba“ — czy nie widzimy, że w ciągu wieków Chrystus spełnił swoje przyrzeczenie? Patrz, Bracie, *jak szczęśliwa jest dusza, gdy się zupełnie odda Chrystusowi?* Patrz na Piotra, Jana, Pawła, św. Franciszka z Assyżu, Augustyna, Ignacego, Alojzego, Stanisława, Marję Magdalenę, Agnieszkę, Cecylję, Teresę, św. Emeryka, świętego Władysława, Małgorzatę, Jolantę... Teresę od Dzieciątka Jezus, tyle czaru bije z jej 24 - letniego życia!

Tak, teraz poznajemy całą głębię tej prostej napozór myśli: „Chrystus Królem mojej duszy“, to znaczy, że dusza moja pragnie Chrystusa, Chrystus zaś jej pragnie.

II.

Kochani Bracia, nie możemy jednak na tem poprzestać, nie możemy się zadowolnić świadomością znaczenia Królestwa Chrystusowego, lecz musimy wyciągnąć wnioski: jeśli Chrystus jest rzeczywiście moim Królem, to **jakie stąd wynikają obowiązki?**

1. Jeśli noszę imię „chrześcijanina“, „Christianus“, to jednocześnie mam *obowiązek myśleć i zachowywać się z godnością, jak przystało na wyznawcę Imienia Chrystusowego.*

O królu polskim *Bolesławie* opowiadają, że na piersiach nosił wizerunek swego ojca i zanim miał rozstrzygnąć jakąś ważną sprawę, zawsze patrzył na minjaturę i mówił: „Ojcze, za żadne skarby świata nie chciałbym uwłaczyć Twemu imieniu“.

Bracia! Czy wiecie, co to znaczy: „Chrystus jest Królem mojej duszy?“ Oblicze Chrystusa jest wyryte na każdej

ochrzczonej duszy, oblicze Chrystusa we mnie żyje! O, biedny Chryste! W ilu to duszach zakurzony i brudny jest wizerunek Twojego Oblicza! A przecież nazwa „chrześcijanina“ nakłada olbrzymie obowiązki! „Patrzcie, jak oni się miłują! To są chrześcijanie!“ — mawiali poganie, patrząc na życie pierwszych chrześcijan. „Patrzcie, to są chrześcijanie!“ — czy to samo mobliby powiedzieć o nas współcześni — patrząc nieraz na nasze lekkomyślne postępki!

2. Z myśli tej wynika nietylko, że we mnie żyje obraz Chrystusa, ale skoro Chrystus naprawdę jest moim Królem, to *żyje we mnie także żywy Chrystus.*

We mnie żyje Chrystus, dlatego życie moje powinno być zawsze ofiarnem wzmaganiem! We mnie żyje Chrystus! Jakaż to piękna myśl! W takim razie, nigdy nie powinienem wychodzić z domu, bo nie wypada zostawić gościa samego! Jakto? Nie powinienem pracować? — ale owszem! Tylko praca nie powinna mnie do tego stopnia pochłonąć, żebym zapomniał o Chrystusie! Trzeba wypełniać obowiązki, ale *pamiętać równocześnie o Chrystusie!* Czy można się bawić? Owszem, ale i podczas zabawy niech Chrystus będzie z tobą! „We mnie jest Chrystus“ — jaka to płomienna, życiodajna, wspaniała idea!

Tak, tak, zawsze powinienem pamiętać, że znajduję się przed obliczem Chrystusa! Gdziekolwiek jestem, cokolwiek robię lub mówię, jestem zawsze wobec Chrystusa! Powinienem być czysty, skoro we mnie mieszka Chrystus! (Przy ołtarzu używa się tylko złotych, albo pozłacanych naczyń). *Chrystus mieszka we mnie, więc powinienem być czysty!*

Czysty ma być mój umysł, moje myśli. O, Chrystusie mój, czy Ci się podoba zawsze i wszystko, cokolwiek myślę?

Czysty ma być mój wzrok! O, Chrystusie mój, czy Ci się podoba to wszystko, czemu się przyglądam?

Czysty ma być mój język? O, Chrystusie mój — czy możesz słuchać obmów i plotek?

Czyste, czyste powinno być we mnie wszystko: bo jestem żywem tabernakulum...

3. We mnie mieszka Chrystus! — co z tego jeszcze wynika? To, że mam być nietylko tabernakulum, ale i *monstrancją*, czyli: że moje życie powinno być nieustannem wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu, powinna z niego promieniować dusza Chrystusowa. Moje jest ciało, ale do Chrystusa należy dusza, która się w niem kryje. Mój jest głos, ale przejawy jego należą do Chrystusa. Każdy, kto mnie widzi, niech widzi Chrystusa, każdy, z kim rozmawiam, niech w mojem promiennem spojrzeniu odnajduje Chrystusa. Napozór nie przedstawiam nic szczególnego: jestem zwykłym śmiertelnikiem, ale niech z tętna mojego życia każdy odczuje, że bije we mnie serce Boga.

Bracia! Niektórzy ludzie są do siebie tak uderzająco podobni, że zaledwie ich można rozróżnić. Otóż, *ty bądź drugim Chrystusem!* „Już nie ja żyję, ale we mnie żyje Chrystus“ (Gal. 2, 20). Jestem żywym przybytkiem Chrystusa, żywym królewskim pałacem!!

Często się słyszy, że dwunastu apostolów nawróciło świat. Jest w tem pewna część prawdy! Dwunastu apostołów? Oczywiście, najpierw było ich dwunastu, ale komu udzielili swego apostolskiego ducha, ten również stawał się apostołem; od nowych apostołów zapalały się coraz to nowe jednostki i w ten sposób szerzyła się miłość Chrystusowa, niby pożar w stepie, niby fale na wodzie, niby — nie gorszcie się, Bracia, że użyję zbyt silnego porównania — niby choroba zakaźna.

Chciałbym wykorzystać to ostatnie porównanie! Za czasów starochrześcijańskich, każdy zapadał na tę epidemję, zarażał się bakterjami chrześcijaństwa. Jeżeli rozpoczął rozmawiać z chrześcijaninem, to następnego dnia już pracował dla idei Chrystusowej. Błogosławiona epidemja, święta choroba, boskie zakażenie uczyniło człowieka lepszym, miłosierniejszym, świętszym, cnotliwszym.

Bracia! Chrystus jest naszym Królem: czy wiecie, co to znaczy? *Mamy nosić w sobie zarazę, epidemję chrześcijaństwa;* gdziekolwiek jestem, dokąd się udaję, z kim rozmawiam, *to wszędzie powinienem szerzyć miłość Chrystusową.* Roznosić chorobę?... Bynajmniej, tylko zaczyn zdrowia prowadzącego do życia wiecznego!

Tak, mam być promiennym drogowskazem dla moich bliźnich, którzy błądzą po omacku w ciemnościach i prowadzić ich do kochającego Serca Chrystusowego. Nie mową, lecz życiem, przykładem mam spełnić słowa poety:

Do was, o, Bracia, posyła mnie Bóg,
Bym wam w ciemnościach na rozstaju dróg,
Cicho, jak świętojański robaczek świecił
Promieniem ducha, który we mnie wzniecił.

* * *

Bracia, oto, jakie żywe źródło krzepiących duszę myśli wypływa, z tego napozór błahego twierdzenia: „Chrystus Królem mojej duszy!“ To znaczy, że dusza ludzka tęskni do Boga, a jednocześnie, że Chrystus pragnie również duszy ludzkiej; ale nakłada także doniosły obowiązek: żyć zgodnie z mianem chrześcijanina i być żywym kościołem Chrystusowym.

Chrystus i moja dusza! Już samo zestawienie przynosi mi zaszczyt... Może dotychczas, były to pojęcia bardzo w mojem życiu dalekie... może...

Ale teraz idę do Chrystusa!

I cóż spostrzegam? Cudowną rzecz: ile kroków robię w kierunku Chrystusa, o tyle On zbliża się ku mnie. Każda dusza, kochająca Boga, dosłownie przeżywa to samo, co niegdyś zdarzyło się w dzieciństwie *świętej Teresie.*

Święta Teresa, gdy była małem dzieckiem... ze wzruszeniem słuchała opowiadań o męczeństwie Pana Jezusa, i wtedy w swojem małem, dziecinnem serduszku, powtarzała słowa, pełne miłości i oddania: „Panie, który tak dla mnie cierpiałeś, oddaję swoje życie dla Ciebie...“ I, jako małe dziecko, uciekła z domu, żeby daleko, wśród dzikich ludzi umrzeć męczeńską śmiercią za Chrystusa. Idzie sobie drogą, aż nagle widzi ślicznego chłopca o jasnem spojrzeniu.

„Kto jesteś? — pyta Teresię.

Mała uciekinierka z zakłopotanie odpowiada: „Jestem... jestem... Terenia Jezuska... A ktoś ty?!“

„Ja? Ja jestem Jezuskiem Tereni“ — odpowiedział chłopiec i zaraz znikł...

Znikł Jezus, ale pouczył nas, że im bardziej śpieszymy ku Niemu stęsknionem i miłującem sercem, tem bliższym się nam staje przez Swą tęsknotę i miłość.

— *Kim jesteś, Panie?*

— *Jestem Chrystusem, który pragnie duszy ludzkiej! A ty, kim jesteś?*

— Jestem duszą ludzką, która tęskni do Ciebie, Panie! **Jestem Twoim poddanym, bądź moim Królem!** Amen.

XI.

CHRYSTUS KRÓLEM DZIECI.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Wiek XX-ty zwiemy dumnie „wiekiem dziecka“ i trzeba przyznać, że wiele słuszności jest w tem powiedzeniu. Może żaden wiek nie troszczył się tak bardzo o fizyczny i duchowy rozwój dziecka, jak obecny. Pod szumnemi hasłami wre praca, której celem przyjść z pomocą dziecku — i musimy przyznać, że po większej części, jest skuteczna. Ochrona matek, dziecka, sport, higjena, patronaty, przepisy prawne o nieletnich, pracownie pedagogiczne... Wszystko to bardzo potrzebna i pożyteczna praca — jednak, często zdaje się człowiekowi, żeśmy zapomnieli o istocie rzeczy.

Trzeba dbać o rozwój ciała, przestrzegać higjeny, potrzebne jest dobre mleko i słońce, potrzebna szkoła i stowarzyszenia młodzieży, wszystko to jest potrzebne, bo tam dojrzewa cenny skarb, stanowiący o przyszłości narodu, *ale to wszystko za mało!*

To nie wystarcza, bo mamy głębokie przekonanie, że to tylko połowiczna praca i najczęściej próżny trud, gdy dbając o rozwój cielesny i umysłowy dziecka, zapominamy o rozwoju moralnym. Kochani Bracia, określiłem w powyższem zdaniu temat dzisiejszego kazania. Dzisiaj chciałbym, w jak najżywszy sposób powiedzieć, jakie *znaczenie mają dzieci.* Rodzice *powinni w nich widzieć zaszczytny obowiązek,* który im Bóg powierzył i z którego będą musieli zdać szczegółowe sprawozdanie w dzień Sądu Ostatecznego. Chciałbym przekonać rodziców, że dziecko jest nietylko ich własnością, ale i społeczeństwa, ojczyzny, a *przedewszystkiem Boga.* Czyli, krótko mówiąc — temat mojego dzisiejszego kazania brzmi: **„Chrystus jest Królem dzieci!“**

Kochani Bracia! Co myślał o dzieciach Pan Jezus, jak je kochał, jak cenił ich dusze, o tem obszerniej nie trzeba mówić,

bo znane są powszechnie słowa Pisma Świętego, które o tem wspominają. Pan Jezus był największym przyjacielem dzieci na ziemi. Ewangelja niejednokrotnie opowiada o wypadkach, wskazujących, jak je kochał. Pewnego razu, strudzony całodzienną pracą, kiedy apostołowie nie chcieli dopuścić do Niego dzieci, powiedział te pamiętne słowa: „Pozwólcie dziatkom przyjść do Mnie“. Podczas Jego triumfalnego wjazdu do Jerozolimy, dzieci wołały Hosanna, rzucając Mu gałązki palmowe pod stopy. Ewangelja naucza, że Bóg szczególną miłością darzy dzieci: Kto je przyjmuje, przyjmuje Jego (Mt. 18, 5. 19, 15). Pan Jezus ogłosił pierwsze prawa, broniące dziecka. Oto Jego słowa: „Ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we Mnie wierzą, lepiejby mu było, aby mu zawieszono kamień młyński u szyi i zatopiono go w głębokościach morskich“ (Mt. 18, 6). Od apostołów wprost żąda, by się stali, jak dzieci (Mt. 18, 3; Mr. 9, 35—36; Łk. 9, 46—48). Sam chętnie zajmował się dziećmi (Mt. 19, 13) i błogosławił je. Dzieci prowadzą Go do kościoła, śpiewając „Benedictus“. Słowami temi, do dziś dnia, wita Kościół Chrystusa, przychodzącego do nas w Eucharystji (Mt. 21, 15). Jak cieszył się Pan Jezus z dobrej woli młodzieńca (Mr. 16, 31) i jak bardzo ubolewał, widząc młodzież na złych drogach! (Stracona owca, syn marnotrawny). Nawet niosąc krzyż, troszczył się o dzieci, jak wskazują na to Jego słowa, powiedziane do płaczących niewiast: „Córki Jerozolimskie! Nie płaczcie nade Mną; ale same nad sobą płaczcie i nad dziećmi waszemi“ (Łk. 23, 28).

Co z tego wynika, kochani Bracia? Niezmiernie ważny obowiązek dla chrześcijańskich rodziców. Powinni szanować i kochać swe dzieci, a nie widzieć w nich zabawkę i porcelanową lalkę, której posiadanie u innych może obudzić zazdrość, lecz powinni widzieć w nich *cenny skarb wszechwładnego Boga, przeznaczony do żywota wiecznego.* Kształtowanie duszy dziecka według woli wiecznego Boga, należy do najzaszczytniejszych zadań i obowiązków.

I.

Kochani Rodzice! Jeśli to prawda, że dziecko należy nietylko do was, ale i do Boga — a chyba wszyscy rodzice katoliccy przyznają słuszność tym słowom — jeśli to prawda,

że Chrystus jest Królem dzieci, to wynika stąd ważny obowiązek, święte zadanie: *przygotowywać dzieci nietylko do życia ziemskiego, ale i do życia wiecznego.*

Bracia! Wielu rodziców zapomina o tej najgłówniejszej prawdzie. Troszczą się o dużo rzeczy, ponoszą wiele ofiar i trudów, żeby tylko dziecko było lepiej wychowane, mądrzejsze i bardziej wykształcone. Wszystko dobre: i szkoła i lekcje fortepianu, nauka niemieckiego, francuskiego, kursy taneczne, gimnastyka... ale, kochani Bracia, dziecko posiada również i duszę, czy dbacie *o jego duszę?* Pamiętaj, Bóg powierzył ci dziecko w zastawie i kiedyś zażąda go od ciebie, każe zdać ci rachunek.

Zapewne powiesz: „Przecież uczy się religji w szkole!“ O, to nie wystarcza! Co znaczą dwie godziny tygodniowo religji, jeśli w domu, w towarzystwie, na ulicy nie widzi dziecko urzeczywistnienia pięknych zasad, o których słyszało na lekcji religji, albo, co gorsze, jeśli widzi wręcz przeciwne religji rzeczy?

„Więc, co mam robić? Mam go ciągle upominać?“ — tak, rób i to, mów często o Panu Jezusie, każ mu się modlić, ale rób jeszcze coś więcej. Co? Postaram się krótko ująć, jakie zadanie mają rodzice wobec swoich dzieci: powinni ich uczyć: 1) karności, 2) czuwać nad niemi i 3) być dla nich przykładem.

1. **Wychowujcie dzieci w karności.**

Piękne słowa Starego Testamentu, wyjęte z historji o Helim, bardzo poważnie napominają pobłażliwych rodziców, którzy wszystko przebaczają swoim dzieciom: „Bom mu powiedział, żem miał sądzić dom jego na wieki, dla nieprawości, przeto, iż wiedział, że nieprzystojnie czynili synowie jego, a nie karał ich“ (I. Król. 3, 13), Heli karcił swoich synów, tylko zbyt lekko.

Co powiedziałby Pan dzisiaj, wobec małpiej miłości rodziców? „Miłość małpia“. Skąd taki dziwny wyraz? Mówią, że małpa tak podobno kocha, całuje i tuli swoje małe, że je nawet dusi, zabija z miłości! Jakto? *Czy można kogoś zabić z miłości? Czy możliwe, żeby rodzic zabił z miłości swoje dziecko? Tak, to zupełnie możliwe!* Może zabić jego duszę! Zabijają duszę wszyscy rodzice, którzy wyznają nowoczesne bałwochwalstwo: na tronie siedzi 4-letni mały tyran, niezadowolony, zły, kapryśny, a dwoje ludzi dorosłych, z trwogą, mu się kłania, prześcigając się w spełnianiu wszystkich głupich zachcianek kochanego, małego bożka.

Rodzice, którzy nie potraficie rozkazać swoim dzieciom, którzy niczego nie potraficie im odmówić, nie potraficie oprzeć się żadnej ich prośbie, pomyślcie o tchórzliwym Herodzie, który nie potrafił sprzeciwić się szalonej prośbie Herodjady i wbrew własnemu przekonaniu kazał ściąć głowę św. Jana Chrzciciela.

Nie rozpieszczajcie dziecka, ale uczcie je bezwzględnego posłuszeństwa, gdyż na tem polega nietylko dobre, ale i chrześcijańskie wychowanie. Bracia, źle jest później temu biednemu dziecku (a biada rodzicom), od którego nie wymagano bezwzględnego posłuszeństwa.

„A jeśli dziecko płacze? Jeśli czegoś żąda?“ Niech płacze, to nie szkodzi! Rodzice, zapamiętajcie sobie, że *lepiej, jeśli dziecko za młodu płacze na rodziców, bo później rodzice nie będą potrzebowali płakać z powodu swych dorosłych dzieci!*

2. **Pilnujcie swoich dzieci!**

„Jakto, zawsze mamy im być na karku?“ Nie! Tylko zawsze powinniście wiedzieć, gdzie się znajduje wasze dziecko, w jakiem przebywa towarzystwie, co robi? Ojcowie! Matki! Czy wiecie, kto jest najserdeczniejszym przyjacielem waszego dziecka? O czem z nim rozmawia? W jakiem towarzystwie przebywa wasz syn? Jakie książki czyta wasza córka?...

Ach, tylko nie mówcie, jak mówi wielu! Nie mówcie: „O, moje dziecko jest jeszcze bardzo naiwne, małe, niewinne, jeszcze nic nie rozumie“. Nie usprawiedliwiajcie w ten sposób swojego niedbalstwa! Święty Paweł, apostoł narodów, powiedział o takich rodzicach: „A jeśli kto o swoich, a zwłaszcza o domowników, nie dba, zaparł się wiary, i jest gorszy niż niewierny“ (I. Tym. 5, 8).

Jakto? Święty Paweł już znał dzisiejszą kobietę, dzisiejszą matkę?! Już znał nowoczesne matki, które pracują społecznie, bawią się, przesiadują w teatrach, cackają się z pieskiem, a nie dbają o dziecko? — bo na to niema czasu!

Prawda, są — niestety — matki, które nie mają czasu zajmować się dziećmi, bo cały dzień muszą pracować na chleb, bo są zajęte w fabryce, w biurze, w sklepie, ale teraz nie o nich

myślę, bo one chociaż późno wracają do domu, robią, co tylko można. Myślę przedewszystkiem o zamożnej matce, która nie ma czasu zajmować się dzieckiem, bo codzień wysiaduje, wystrojona w fałszywą biżuterję, w teatrze, gdy tymczasem, jej żywe skarby wychowuje w domu służąca. Powiedziałem „matka“? Ale, nie! Bo to jest „kobieta“, którą Bóg pobłogosławił, dając jej dziecko, ale *która nie zasługuje na miano matki!*

Bracia! Chrystus jest Królem dzieci! Czuwajcie więc nad niemi!

3. **Wychowujcie je, dając sami dobry przykład.**

Niestety, z życia dzisiejszej rodziny coraz bardziej znikają piękne, religijne zwyczaje, które nadawały tyle powabu, wdzięku i ciepła dawnym rodzinom. Wspólna, poranna i wieczorna modlitwa, pobożne czytanie, święte obrazy na ścianach, rozmowa religijna... dziś znane są tylko z opowiadań babci.

„Jeśli korzeń jest święty, to gałęzie również“ — mówi apostoł. Jeśli nie jest święty? Jeśli ojciec i matka są winni, mają zdrętwiałą duszę, jakie wtenczas ma być dziecko?

II.

Kochani Bracia! Jeszcze nie wszystko powiedziałem o wychowaniu dzieci, co chciałbym powiedzieć. W przyszłą niedzielę wygłoszę również kazanie na ten temat.

Skoro już zastanawiamy się nad wielkiem pytaniem, które ma decydujące znaczenie w losach narodów — pozwólcie, kochani Bracia, że dotknę najboleśniejszej strony tego zagadnienia. Nie dziwcie się, proszę, że będę mówił o jednej rzeczy, że będę o niej mówił jasno z ambony, ale nie mogą milczeć głosiciele woli Bożej, widząc grzeszne poglądy, które plugawią świątynię chrześcijańskiej rodziny! Chociaż ciężko jest o tem mówić, nie mogą jednak milczeć słudzy Boży, widząc niebezpieczeństwo, przed którem Pan życia ludzkiego i dziś przestrzega słowami przykazania, danego starym prorokom: „Wołaj, nie ustawaj, jako trąba wynoś głos swój, a opowiadaj ludowi Memu złości ich i domowi Jakóbowemu grzechy ich!“ (Is. 58, 1). Tak, Bracia! Kościół katolicki nie może zmrużyć oczu na okropną modę, która w strasznych odmętach grzechu pogrąża życie rodzinne, grożąc jednocześnie śmiercią narodowi. Co mam teraz na myśli, kochani Bracia? Nowoczesną *miłość, czy raczej nienawiść do dzieci.*

A) Cofając się w najdalsze wieki historji ludzkości, widzimy, że, gdy byli ludzie uczciwi, to *dzieci stanowiły zawsze dumę rodziny.* Nie mówię tu o narodzie żydowskim ze Starego Testamentu. Nie będę mówił o rozpaczy niewiasty żydowskiej, której Bóg nie błogosławił dzieckiem. Pismo Święte w sposób wzruszający opowiada o modlitwie *Anny,* matki Samuela: „Panie zastępów, jeśli wejrzawszy, wejrzysz na utrapienie służebnicy Twojej... i dasz słudze Twojej płeć męską, dam go Panu po wszystkie dni żywota jego“ (I. Król. 1, 11).

Przypomnijmy sobie *świętą Elżbietę,* która również się smuciła z powodu bezdzietności, uradowała się zaś, gdy urodził się święty Jan Chrzciciel: „I usłyszeli sąsiedzi i krewni jej, iż uwielbił z nią Pan miłosierdzie Swe i radowali się z nią“.

Nie podaję już przykładów ze Starego Testamentu, ale przypomnę, jak szlachetne pojęcia o rodzinie panowały u Rzymian. Dostojną Rzymiankę, *Kornelję,* odwiedziła jej przyjaciółka z Kapui, chwaląc się swojemi skarbami, a wkońcu rzekła: „Moja kochana, a teraz ty, pokaż mi twoje najcenniejsze skarby!“ A wtedy Kornelja przyprowadziła swoje dzieci, mówiąc: „Patrz, oto moje najcenniejsze skarby!...“

Tak, *dziecko było zawsze niezbędną częścią rodziny i bez niego nie uznawano nigdy rodziny za doskonałą.* Zapytajcie się jeszcze dziś prostego węgierskiego chłopa, o niewypaczonych pojęciach: „Macie rodzinę?“ — co odpowie? „Pięć“ — co to znaczy? To znaczy, że ma pięcioro dzieci, bo według niego, gdzie niema dzieci, tam niema i rodziny.

Po części mają rację ludowe powiedzenia:

Czem jest bezdzietna rodzina? Kwitnącem drzewem, ale bez owocu!

Czem jest najbogatsza rodzina bez dzieci? Jasnym dniem bez ciepła!

Czem jest najwykwintniejszy dom bez szczebiotu dzieci? Głuchym marmurowym grobowcem!

Niestety, w czasach dzisiejszych szerzy się straszne pojęcie, okropna zaraza grzechu: rodzice boją się dziecka! Jest to bardzo

smutne, jeśli widzimy zdrowych małżonków, którym Bóg dałby dzieci, ale nie chcą ich przyjąć, bo się boją tego ciężaru. Straszny jest grzech, kiedy małżonkowie wtrącają się do świętej woli Bożej, nie przyjmują dzieci, które im chciał zesłać Bóg. Wzdrygamy się, widząc wielki, nowoczesny grzech, kiedy narzeczona i narzeczony, stając przed ołtarzem, mają zamiar być tylko małżonkami, ale nie ojcem i matką... Lęk nas ogarnia na widok, że świątynia rodziny, stała się spelunką grzechu, że pustką świeci dom rodzinny, że cmentarz nie jest, jak zwykle, za miastem, ale zaczyna się już w rodzinie, że matka nie huśta kołyski, jak Najświętsza Panna, ale kopie grób, że w rodzinnym ogrodzie niema ani kwiecia, ani woni.

Bracia! Nie chcę więcej mówić o tym strasznym grzechu, ale chciałbym, żeby wszyscy małżonkowie zdali sobie sprawę, że będą składali *wobec Boga* szczegółowy rachunek z tego okrutnego grzechu, że będą musieli zdać sprawozdanie, iż Sakrament małżeństwa zamienili w bagno grzesznych nadużyć.

Jeszcze jedno chcę powiedzieć: będą również zdawali rachunek *wobec ojczyzny!* Nie trzeba długo myśleć: co się stanie z narodem, jeśli w rodzinie będzie tylko jedno dziecko. Po kilkudziesięciu latach wymrze naród; jeśli jest tylko dwoje dzieci, to również nie przyczynia się do zwiększenia liczby mieszkańców: bo umarło dwoje starych, a pozostaje dwoje młodych. Przyrost jest tylko wtedy, gdy jest ponad dwoje dzieci! A tyle jest dziś rodzin, które mają tylko po dwoje dzieci, albo, gdzie jest tylko jedno, albo wcale niema dzieci! Stan taki jest nietylko w wielkich miastach, w zdemoralizowanych Berlinach, Paryżach, Budapesztach, Warszawach, ale straszny ten grzech grasuje już w zastraszający sposób i wśród ludu. W roku 1921 na 1000 mieszkańców Budapesztu, przypadało 318 urodzin, w roku 1924 już tylko 268. Za Dunajem znajduje się pewna większa miejscowość, gdzie w ciągu roku nie było wogóle urodzin! Prawda, ta wioska nie jest katolicka, ale każdy widzi, jak przechodzi ta zaraza i do katolików!

Jeśli nikt inny, to *Kościół katolicki woła* i zabiera głos w obronie niewinnych żywotów, którym nie pozwala się przyjść na świat! O, ilę stracilibyśmy cennych skarbów, gdyby Kościół nie bronił dzieci! Nie mielibyśmy świętego Franciszka Ksawerego, który był siódmem dzieckiem rodziców. Nie mielibyśmy małej Tereni z Lisieux, bo była dziewiątem dzieckiem; nie mielibyśmy świętego Ignacego z Loyoli, bo był trzynastem dzieckiem i nie mielibyśmy świętej Katarzyny Sieneńskiej, bo była 25 dzieckiem.

B) Wiem, jakie zarzuty będą robili niektórzy moim słowom! „Świat nigdy nie był bez grzechu, dawniej człowiek był również zły...“

a) Tak, grzech istniał zawsze, ale nigdy w tak strasznych rozmiarach! Nigdy nie objawiał się z tak otwartym cynizmem! Nigdy w taki bezczelny, wyrafinowany sposób!

b) „Tak — powiedzą inni — łatwo tobie mówić z ambony! Czy nie wiesz, jaka dzisiaj panuje straszna nędza materjalna? Niema pracy! Brak mieszkań! Wszystko jest drogie! Ledwie wyżyjemy we dwoje, a cóż dopiero, gdyby nas było pięcioro czy sześcioro“

Bracia! Wiecie, co na to odpowiem? Czy potępię was? Czy zaprzeczę? Nie! Smutek padł na moje oblicze, bo muszę powiedzieć: Bracie! Masz rację! Pod wieloma względami masz słuszność. Znam straszną drożyznę, wiem, jak przepełnione są mieszkania i jak trudno dziś żyć. Gdybym był prawodawcą. wprowadziłbym ustawę, żeby ojcowie licznej rodziny płacili stopniowo mniejsze podatki, a stopniowo pobierali większe zasiłki rodzinne, przy obsadzaniu posad im dałbym pierwszeństwo! Przyznałbym im różne ulgi i ustawowo zabroniłbym ogłoszeń: „Poszukuje się do pracy bezdzietnego małżeństwa“, takbym zrobił!

Wszystko to prawda, kochani Bracia — ale wybaczcie, że *nie mogę być pobłażliwy, bo Kościół nie jest pobłażliwy*, bo Pan Bóg nie w tej formie powiedział V. Przykazanie: „Nie zabijaj, jeśli masz mieszkanie“. Nie w tej formie dał VI. Przykazanie: „Nie cudzołóż, chyba, że jesteś ubogim!“ Nie! Żadne „jeśli“! Ale prosto: „Nie zabijaj!“ i „Nie cudzołóż!“

c) „Ale, kiedy jesteśmy bardzo ubodzy, choruje żona...“ Bracie, Siostro! Nie wierzysz, że Bóg zsyłając dziecko, stara się i o kawałek chleba dla niego? „Chorowita jest żona?“ Czy nie łatwiej jest znieść fizyczną chorobę ze spokojem duszy, aniżeli rany, które zadaje bunt grzechu i igranie z wolą Bożą? Jeśli już

naprawdę nie możesz wychować większej liczby dzieci, to jedyna jest na to rada, żyć *wstrzemięźliwie w małżeństwie.* „To jest bardzo trudne!“ Tak, Bracia! Ale Kościół nie może ustąpić. Chociaż sam zostanie ze swojemi Przykazaniami w dzisiejszym zdemoralizowanym świecie, to i wtenczas będzie bronił czystości życia małżeńskiego, i wtenczas stanie w obronie nieurodzonych, niewinnych dzieci, bo dla nich Chrystus jest Królem! Chociaż straci wiele zimnych dusz, to i wtenczas zabierze głos, wiedząc, że broni nietylko prawa Bożego, ale i sprawy ojczyzny ziemskiej.

Pozwólcie, że będę zupełnie szczery, mówiąc, iż najczęściej ci, co najbardziej boją się dzieci, nie mogą narzekać na ubóstwo. Co widzimy, kochani Bracia? Gdzie jest najwięcej dzieci? *Właśnie w prostych, najbiedniejszych rodzinach!* Odwrotnie, gdzie jest tylko jedno dziecko, albo niema go wogóle? W rodzinach zamożnych, gdzie chleba dla większej ilości dzieci starczyłoby obficie! I ciastka by się znalazły! Nie brakłoby mleka! Ale zato dziecko przeszkadzałoby zabawie matki, jej ciągłemu zajęciu, bezgranicznym wygodom i przyjemnościom.

Matki! Co będzie, kiedy w „dzień gniewu“, w „dzień gniewu i sądu“, niedoszłe wasze dzieci podniosą na oskarżenie przeciwko wam, przed tronem wszechmogącego Boga, swoje małe rączki?

Matki, matki, które chcecie mieć tylko jedno dziecko, uważajcie! Co będzie, jeśli je wam Bóg odbierze? Co będzie, jeśli z wypłakanemi oczyma, załamaną duszą, będziesz wracała z pogrzebu jedynaka i z rozpaczą będziesz odgrażała się Bogu za to, że „tak okrutny zadał ci cios“. Posłuchaj, co pewien ksiądz powiedział do jednej zrozpaczonej matki:

„Pani — mówi — że nie ma drugiego dziecka? *Czy to naprawdę nie jest pani winna?*“ A zrozpaczona matka nie śmiała odpowiedzieć, jej milczenie było samooskarżeniem...

* * *

Kochani Bracia! Na tem kończę swoje kazanie, nieco dłuższe, niż zwykle, ale jego temat był bardziej wstrząsający, niż zwykle i, żebyście pamiętali jego myśl przewodnią, opowiem na zakończenie, wzruszającą legendę, niemieckiego pisarza, Pawła

Kellera, który w książce „Stille Strassen“, pisze o Herodzie i rzezi niemowląt.

Legenda mówi, że co roku, w dniu Młodzianków 28-go grudnia, małe, białe duszyczki wylatują z 2000 grobów betlejemskich i trzymając się za rączki, dążą do Jerozolimy, stają nad dawno zapomnianym grobem Heroda, śpiewają cicho, boleśnie...

Och, co to za straszna pieśń, która mąci odpoczynek grobu okrutnemu tyranowi, który zrywa się i swoją trupią, drżącą twarz przyciska do ziemi — ale daremnie... Żałosny śpiew przeszywa bólem mogiłę.

Nie! Nie może wytrzymać!... Zrywa się trup i zaczyna uciekać. A białe grono dzieci dąży w ślad za nim! Gdziekolwiek biegnie Herod morderca, ścigają go dusze dzieci! Ucieka na łódź piratów, wyrzucają go stamtąd — a dzieci za nim. Przystaje do bandy opryszków, którzy mieszkają w ciemnych lasach, oni go wypędzają — a dzieci w ślad za nim. Idzie na miejsce stracenia, gdzie pogrzebani są wisielcy, a oni, uplótłszy bicz z szubienicznych powrozów, wypędzają go od siebie — a dzieci pędzą za nim...

I wtenczas... zatrzymał się w pewnem miasteczku, przed jednym domem i szyderczo zawołał do pędzącego za nim tłumu dzieci: „Patrzcie, tu mieszka kobieta, nad jej łóżkiem wisi krzyż, ale jest równie zła, jak ja...“ Małe, święte duszyczki cofają się z trwogą, bo otworzyły się drzwi i wyleciała niewinna mała duszyczka: dusza przed chwilą zamordowanego dziecka, któremu grzeszna matka nie pozwoliła przyjść na świat...

Na tem kończy się legenda.

— — — — — — — — — — — —

Chryste Panie, Królu dzieci, spraw, żeby się ona nie sprawdziła w żadnym chrześcijańskim domu! Amen.

XII.

CHRYSTUS KRÓLEM MŁODZIEŻY.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Chciałbym dzisiaj rozpocząć kazanie tem, czem w zeszłą niedzielę skończyłem. Należałoby bez żadnego przejścia rozwijać dalej ten sam temat. Choćbym nawet nie otrzymał w zeszłym tygodniu od swoich kochanych słuchaczy pisanych krwią, bolesnych listów — to i tak odczułbym napewno, że w ostatniem mojem kazaniu poruszyłem bardzo ważne żądania naszej świętej wiary, których uczciwe wypełnienie, w dzisiejszych trudnych warunkach gospodarczych, często wymaga prawdziwego bohaterstwa.

Bracia! Wiem o tem dobrze, ale Chrystus - Król, który niegdyś żądał od chrześcijan męczeńskiej *śmierci*, ma dziś prawo żądać od nas męczeńskiego *życia*.

W dzisiejszem kazaniu chciałbym się tylko krok naprzód posunąć. „Małe dziecko — mały kłopot, duże dziecko — duży kłopot“, mówi mądre przysłowie i choćbym nie wiem, jak szukał, nie znalazłbym lepszego powiedzenia, jako dewizy do dzisiejszego kazania.

„Małe dziecko — mały kłopot“, tym tematem zajmowaliśmy się w zeszłą niedzielę, kiedy mówiłem, że Chrystus jest Królem dzieci, że się troskliwie niemi opiekuje, że kiedyś zażąda szczegółowego rachunku od rodziców, zapyta, czy dostateczną opieką, staraniem i przykładem otaczali swoje dzieci.

Kochani Bracia, jeśli rodzicom ciężko jest wychowywać małe dzieci, to co dopiero mówić o wielkiej odpowiedzialności, która spoczywa na rodzicach, jeśli idzie o *wychowywanie dorastających młodzieńców i dziewcząt?* Dorastające dziecko nieraz bardziej potrzebuje ojca i matki, aniżeli małe, a obowiązki

rodzicielskie są trudniejsze w stosunku do dzieci starszych, aniżeli do małych. Małe dziecko — mały kłopot. Duże dziecko? Duży kłopot! Prawdę zawartą w tych słowach czuje każdy, na czyich barkach spoczywa w dzisiejszych, pełnych pokus, czasach, obowiązek wychowania dostarającej młodzieży. Kochani Bracia, **Chrystus jest Królem i dorastającej młodzieży.** Przypatrzmy się tedy trudnemu zagadnieniu wychowania młodzieży:

1) *Jakie niebezpieczeństwo zagraża duszy dzisiejszej młodzieży?*

2) *Jak powinni pracować dorośli, żeby w najcenniejszym skarbie Kościoła i ojczyzny, w duszy młodzieży, ugruntować królewską władzę Chrystusa?*

I.

Kochani Bracia! Żebyśmy mogli zrozumieć, jakie niebezpieczeństwo zagraża duszy dzisiejszej młodzieży w wieku 16 — 20 lat, to powinienem w kilku słowach naszkicować jej psychikę. Głos zamiera mi z bólu, kiedy mam mówić, jak **bardzo osierocona** jest w czasach dzisiejszych dorastająca młodzież po wielkich miastach, a po części bez własnej winy.

Dziś, jeśli śpiewamy, deklamujemy, lub modlimy się za naszą Ojczyznę, a jednocześnie bystro patrzymy wokoło, to wkrada się w nasze serce pytanie: Czy możemy wierzyć w świetną przyszłość naszej Ojczyzny? Bo, któż tę przyszłość zapewni? My starzy, złamani? Nie! Młodzież! Młodzież? Która? Ta, którą widzimy koło nas? Ci dorastający młodzieńcy, którzy nie uznają władzy, którzy nie chcą słuchać rodziców, nauczycieli, majstrów? Ci 18-letni młodzieńcy, którzy kpią ze wszystkich ideałów, którzy „rozumieją“ już całe życie, którzy już wszystko przeszli? Te „szlifujące bruki“, ondulowane, roztrzepane dziewczęta i chłopcy, którym wzrok płonie ogniem zwierzęcych instynktów, nieokiełzanego pragnienia rozkoszy? Którzy nigdy nie biorą do ręki książki do modlitwy, bo jedyną ich lekturą jest pismo „Kino“; którzy nie chodzą do kościoła, nie wiedzą, gdzie jest Muzeum Narodowe, ale zato wiedzą, gdzie jest kabaret; którzy nie znają drogi do poważnej bibljoteki publicznej, ale wiedzą, gdzie są lokale „lekkiej“ rozrywki. *Ci bladzi, zblazowani inwa-*

ludzi-dzieci, których jedyną ozdobą jest monokl i puder, oni mają kiedyś zdobyć godne miejsce w dziejach naszego narodu?

Nie mówcie, Bracia, że przesadzam, że zanadto czarno patrzę na panujące stosunki. Możliwe, że takie nie są wasze dorastające córki i synowie. Jeśli są lepsi, to codzień na klęczkach dziękujcie za to Bogu!

Mówię teraz o młodzieży wogóle, a ogół dzisiejszej młodzieży — bądźmy szczerzy! — jest strasznie zepsuty! Wystarczy posłuchać narzekań ludzi starszych, mężczyzn, kobiet, rodziców, co mówią o młodzieży, która nie uznaje powagi, nie szanuje rodziców, zgóry krytykuje wszystko, nie chce się uczyć. Przeczytajcie statystyki sądowe, według których jeszcze przed 30 laty 70% przestępców rekrutowało się z ludzi, mających ponad 30 lat, dziś 70% przestępców jest poniżej lat 30, a wielka część nawet *poniżej lat 20;* posłuchajcie narzekań rodziców, że dzieci dom uważają tylko za hotel, w którym można przepędzić noc. Większą część czasu spędzają zresztą poza domem, i przyznajcie, że mam słuszność, twierdząc, że *duchowy stan dzisiejszej młodzieży musi budzić poważną troskę w nas wszystkich.*

II.

Kochani Bracia! Obecne położenie jest chorobliwe. Starajmy się zbadać, **jaka jest tego przyczyna i w jaki sposób możnaby temu zapobiec?**

A) Zewsząd słyszymy skargi: „*zła jest dzisiejsza młodzież!*“ Prawda: jest zła!

Ale, Bracia, czy zastanawialiśmy się nad tem: **Co ma uczynić dzisiejszą młodzież dobrą, uczciwą, zdrową, prowadzącą czyste życie?** Czy zastanawialiśmy się szczególnie nad tem, co może dzisiaj dobrze wpłynąć na młodzież?

Co ma uczynić młodzież dobrą? Chyba nie *dzisiejsze społeczeństwo,* wśród którego się ona wychowuje i widzi na każdym kroku szydzenie ze wzniosłych ideałów? Chyba nie dzisiejsze *rozrywki, kina, bale,* gdzie ludzie tak lekkomyślnie przekraczają granicę prawa moralnego?

Zła jest dzisiejsza młodzież? Ale w jaki sposób może być dobrą? *Może dzięki szkole?* Kochani Bracia, nie łudźmy się! Kiedy rozpocznie się w młodych duszach walka między uczciwością a kłamstwem, wieczne wzmaganie dobra ze złem, kiedy w rozwijającem się organiźmie zakotłuje piekielny ogień pożądań zmysłowych, to skąd ma czerpać, w tym decydującym momencie krwawych bojów, siły, gdzie szukać oparcia? W matematyce, fizyce albo w literaturze?

Nie! Nie!

Ale, może powiesz: „*w nauce religji!*“

W religji? Tak: zbliżamy się do rozpatrzenia tego zagadnienia. Owszem: nauka religji byłaby wielką pomocą w wychowywaniu młodzieży, gdyby złe przykłady domu i społeczeństwa nie niweczyły — można powiedzieć zupełnie — jej wpływu!

Gdyby kazano mi odpowiedzieć na pytanie: „Kiedy lepszą stanie się nasza młodzież?“ — odpowiedziałbym w ten sposób: „*Młodzież dzisiejsza wtenczas stanie się lepszą, gdy szkolną naukę religji wesprze dom rodzinny, przykład rodziców*“. Dzisiejsi rodzice powinni sobie zapamiętać zasadę wychowania: „*Największą mądrością jest wychowywać z Chrystusem*“, bo wtedy — tylko wtedy poprawi się wasza młodzież!

B) Rodzice, którzy z niepokojem myślicie o duchowym rozwoju waszych dzieci, dam wam najlepszą radę: **wychowujcie je z Chrystusem!** Nie obiecankami łakoci, ani postrachem, że odbierzecie zabawkę i nie podarunkiem, nietylko karą, ale *przedewszystkiem Chrystusem, miłością Chrystusa!* Dziecko, które w 3—4 roku życia nauczyło się gorąco kochać Chrystusa, dziecko, które w 8—9 roku życia wzięło do siebie Chrystusa i od tego czasu często przystępuje do Komunji świętej, takiego dziecka nie potrzeba łajać, bić, nęcić podarunkami; wystarczy, jeśli matka powie: „Synu, córko, tego sobie życzy Pan Jezus, a tamtego zabrania...“

O, jak szczęśliwe jest dziecko, do którego matka mówi tak, jak mówiła do świętego Ludwika, króla francuskiego, matka jego, Blanka: „Synu, raczej niech cię widzę umarłym, niżbyś miał popełnić grzech śmiertelny“. Święty król nieraz mówił, że te matczyne słowa całe życie brzmiały mu w uszach, jako przestroga.

O, jak szczęśliwy jest młodzieniec, do którego ojciec mówi, jak niegdyś mówił stary *Tobjasz* do swego syna: „Słuchaj synu

moj. słów ust moich, a załóż je, jako fundament w sercu twojem... Miej w czci matkę twoją.... a przez wszystkie dni żywota twego miej na pamięci Boga, a strzeż się, abyś kiedy na grzech nie przyzwolił, i nie przestąpił Przykazań Pana, Boga naszego... Jako będziesz mógł, tak bądź miłosierny... Pysze, nigdy w myśli twojej, ani w słowie twojem panować nie dopuszczaj... Błogosław Boga na każdy czas, a proś Go, aby drogi twoje prostował, i aby wszystkie rady twoje w Nim przebywały“ (Tob. rozdz. 4.)

Tak, Bracia, *Chrystus Pan jest najlepszym wychowawcą*. On zna *najlepiej* ludzkie serce (gdyż On je stworzył), bo sam *czyni najpierw* to, czego od nas wymaga, bo nietylko wskazuje, co jest dobre, ale i *dodaje sił*, by je spełnić. Dać siłę wytrwania w dobrem! Na tem polega owoc wychowania. Można pisać doskonałe książki o moralności, o jej wartości społecznej, o korzyści, jaką przynosi zdrowiu, ale, by ją *zachować* — potrzebna jest do tego siła łaski nadprzyrodzonej! Jestem starym wychowawcą młodzieży, a bardzo często widziałem upadki niereligijnych, chociaż wykształconych młodzieńców! Nieraz walczyli napróżno! Wkońcu znaleźli Chrystusa, chwycili się Jego dłoni i to ich uratowało! Mogę powiedzieć: *kto wychowuje bez modlitwy, bez spowiedzi, bez Komunji św., bez Chrystusa, nigdy nie będzie dobrym wychowawcą.*

Kochani Rodzice, nie przeszkadzajcie zbliżyć się do Chrystusa młodzieży! Skoro wasz dorastający syn albo córka często się spowiadają i komunikują, nie obawiajcie się, że będzie z nich „bigotka“, „świętoszek“, „wstecznik“....

Jeszcze nigdy nie słyszałem, żeby naprawdę religijne dziecko zasmuciło swego ojca, ale ile to razy ronili rodzice gorzkie łzy nad dziećmi, które rzeczywiście nie były ani „świętoszkami“, ani „zacofanemi“!

C) Jeśli tak cenny jest Chrystus dla młodych dusz, jeśli On oczyszcza nasz wzrok, daje nam piękność, siłę przeciw pokusom — proszę was, Bracia, rodzice, wychowawcy, sędziowie, profesorowie, wielcy politycy, wszyscy, którzy macie wpływ na dzisiejsze stosunki, **nie pozwalajcie odebrać Jezusa Chrystusa młodzieży!**

Odebrać Chrystusa: kto Go odbiera?

a) Dzisiejszy dom i rodzice, którzy się nie modlą i nie trzymają na wodzy języka, przeklinają, używają plugawych wyrazów, albo (niestety, są i tacy) swoje dzieci zdają na opiekę służby.

„Dzisiaj dzieci nie chcą słuchać rodziców“ — słyszymy skargi. A, wy rodzice, *czy słuchacie Boga!* Czem jest majestat rodzicielski? Odzwierciedleniem Majestatu Bożego na twarzy rodziców. *Jak ma dziecko zachować IV. Przykazanie, jeśli rodzice nie zachowują Dziesięciorga Bożych Przykazań!* Oczy dziecka nietylko mają piękny blask, ale i głębokie wejrzenie! Rodzice! Nie uwierzycie, ale wszystko widzi u was dorastające dziecko! Zauważy, że matka nie zachowuje praw Bożych, zauważy, że ojciec nie spowiada się i nie komunikuje od lat, że z zimnej wiary rodziców wieje i na jego duszę chłód, który zamraża Chrystusa. Rodzice! Nie pozwólcie oderwać od młodzieży Chrystusa!

b) Zabierają młodzieży Chrystusa *przyjaciele, lektura, ulica, teatr, kino, plakaty, obrazy na wystawach.* Niedawno ukazało się rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych, które ma na celu uregulować nadzór nad moralnością ulicy. Wszyscy troskliwi rodzice, wychowawcy, każdy wierny chrześcijanin z wdzięcznością powinien je przyjąć, byle tylko nie pozostało na papierze, ale zostało spełnione, *bo to już przechodzi wszelkie pojęcie, co się działo na ulicach naszego miasta!* W domu, gdzie mieszkam, jest kino — nie gorsze od innych. Co dzień z przerażeniem patrzę, jak grupy młodzieży szkolnej pożerają szeroko rozwartemi oczyma, często skandaliczne zdjęcia filmowe.

Prawo chroni na ulicy drzewka, ławki, słupy telegraficzne, chodnik, ostatnią budę, tylko nikt nie strzeże młodzieńczej czystości duszy! W teatrach, w kinach, pokazują największe bezeceństwa i nikt nie ma prawa się temu sprzeciwić. Jeśli areszt i szubienica grozi tym, którzy jakieś stare zamczysko oddali w ręce nieprzjaciela, to powinna być kara i na tych, którzy wkradają się do świętego zamku niewinnej duszy młodzieży przez piśmidła, prowadzące do grzechu. W kinach wypisują: „tylko dla dorosłych“ po to, żeby więcej garnęło się na widowisko młodzieży niżej lat 16.

Najznakomitsi wychowawcy oddają się pracy syzyfowej, bo ich kilkunastoletni rzetelny wysiłek niweczy jedna książka,

film, sztuka teatralna i muszą patrzeć, jak szerzy się szatańskie oblicze grzechu, a jego śladem: ginie ziemia, marnieją pączki. znika rumieniec z twarzy, załamuje się jasny wzrok młodzieży, choroba wysysa szpik z kości, i upada charakter. *Nie wystarczy w szkole, czy w kościele obrzydzić dziecku błoto, jeśli na ulicy, w teatrze, towarzystwie, wszędzie będzie rozbrzmiewać hosanna na cześć rozpusty!*

Nie myślcie, kochani Bracia, że mówi przez moje usta tylko kapłan, który obawia się o duszę młodzieży. Zapewniam, że z takiem samem wzruszeniem mówi przeze mnie *dusza Węgra*, który troszczy się o przyszłość swojej ojczyzny. Póki w milczeniu będziemy cierpieli moralne zepsucie młodzieży, póty bezskuteczne są wszelkie reformy szkolne. Możemy szukać coraz to nowych sposobów nauczania, młodzież może wysiadywać dwa razy tyle w szkołach, ale to wszystko na nic: wynik będzie bardzo nikły, prawie żaden, dopóki bezczynnie będziemy patrzeli, jak bezduszni handlarze niemoralności niszczą na twarzy naszej młodzieży rumieńce i szlachetność ducha.

Komuś zależy w naszej ojczyźnie, żeby zniszczyć węgierską krew, węgierską duszę, żeby węgierska młodzież odpadła z narodowego pnia, jako niedojrzały, stoczony przez robactwo, owoc! Dość przelaliśmy krwi w wojnie światowej, ale krwi, którą przelewa teraz nasza młodzież, jest stokroć więcej! W czasie wojny przelewaliśmy krew, dziś krew się psuje. Ginie kwiat narodu — a „czy będzie owoc, jeśli niema kwiatu?“ Żywotność rasy zależy w największej mierze od tego, czy się odrodzi nasza młodzież, czy też nadal będzie się staczała po pochyłni niemoralności do niechybnej zguby. Ci, którzy świadomie atakują zdrowie ciała i duszy młodzieży, szerząc rozmaite piśmidła, dobrze wiedzą, że głównym filarem w ich planach jest zdegenerowana młodzież, bo *jaka młodzież, taka też przyszłość państwa.*

* * *

Kochani Bracia! Kończę dzisiejsze przemówienie tak, jak rozpocząłem: „Małe dziecko — mały kłopot, duże dziecko — duży kłopot“.

Pan Bóg postawił przed bramą raju anioła z ognistym mieczem i nakazał: nikogo nie wpuszczać!

Dusza dziecka jest rajem. Bóg ciebie postawił u jego bram: weź ognisty miecz do ręki i nie pozwól wejść złu!

„Drogie Córki naszej ojczyzny! Przyjdźcie z pomocą naszej ojczyźnie, by miała lepszą i jaśniejszą przyszłość, prowadźcie, jak niegdyś matki Spartanki, swoich synów na pole chwały i cnoty! Rozwijajcie od zarania, od młodości piękne i szlachetne pragnienia! Wychowujcie młodzież, żeby była odważna, miłująca prawdę, żeby dotrzymywała słowa, żeby wyrosła na prawdziwych mężów!“ (Széchényi, Hitel, 63).

Potrzeba nam młodzieży, którąby nie szukała przyjemności w rozpuście, ale któraby upajała się poczuciem swoich młodych sił i gotowa była do czynu!

Potrzeba nam młodzieży, któraby się upajała siłą woli, pulsującą jej we krwi i chęcią do czynu!

Młodzieży, któraby mężnie broniła całości swojej duszy przed zakusami nieprzyjaciół i wszelkich brudów niemoralności, któraby dumnie potrafiła rzucić hasło moralnej wyższości: „Nie, nie, nigdy!“

Młodzieży, która niezachwianie, z nadzieją patrzy w przyszłość i która ma silne muskuły, gładkie czoło, odblask gwiazd w spojrzeniu, poco mówić dalej? — młodzieży, *której Królem jest Chrystus!*

Nie wolno dopuścić do tego, by na progu odradzającej się ojczyzny, stanęła młodzież — przedwcześnie zwiędła, blada, zblazowana, z wygasłemi oczyma. Niech przyjdzie młodzież tryskająca siłą, pełna słońca i duszy. Najpiękniejsze pączki ludzkości, rozwijają się w duszy młodzieży, która przynosi z sobą *nową siłę, zapewnia rozkwit, radość życia, szczęście i przyszłość ojczyźnie.*

Bracia kochani! Jeśli młodzież będzie religijna, to nie zginie idea naszej przyszłości **i być Węgrem będzie jeszcze dla nas szczęściem. Panie Jezu, bądź Królem naszej kochanej młodzieży!** Amen.

XIII.

CHRYSTUS KRÓLEM RODZINY. I.

Kochani Bracia w Chrystusie!

W dzisiejszem kazaniu doszliśmy do tematu, który jest najbardziej piekącym i najważniejszym ze wszystkich współczesnych tematów: *Chrystus Królem rodziny.* Taki jest temat moich kazań w ciągu trzech niedziel: *Chrystus jest Królem życia rodzinnego* i tylko On może uleczyć i odnowić, trzeszczące w posadach, życie rodzinne.

Nie potrzeba o tem długo mówić, że palące jest to pytanie i że trzeszczą podstawy nowoczesnego życia rodzinnego. Widzimy to na każdym kroku, tylko trzeba z otwartemi oczami chodzić w życiu, obserwować okropne codzienne wypadki, czytać gazety i rozprawy sądowe, brać udział w ankietach małżeńskich, posłuchać zdania lekarzy i ludzi pracujących społecznie, widzieć sztuki teatralne i filmowe, czytać książki z zakresu literatury pięknej i naukowej, a wszyscy natychmiast spostrzeżemy najpoważniejszą chorobę dzisiejszego społeczeństwa: kryzys i załamanie się życia rodzinnego.

Kiedy człowiek ma zakażoną krew, wrzody pojawiają się mu na twarzy. Straszne wrzody widnieją na twarzy dzisiejszej ludzkości. Skąd pochodzą? Z zakażonej krwi! Zakażona krew? Tak. Chore rodziny, przeniosły chorą krew w organizm społeczeństwa...

Im groźniejsza jest rana, tem poważniejsze musi być jej leczenie. Wszyscy odczuwamy chorobę dzisiejszego społeczeństwa i spieszymy z różnemi radami, które są jednak tylko plastrem na otwartą ranę. Owszem, trzeba leczyć rany, ale lepiej chronić ciało, aby nie powstawały. Oczyścić się z brudu — ważne to

zadanie, ale lepiej nie dopuścić, by się nagromadził. Trzeba budować wały przeciwko powodzi, ale lepiej zasypać źródło.

Dlatego można powiedzieć, że *jedynym ważnym i męczącym problemem jest uleczyć życie rodzinne.* Niektórzy sądzą, że główną rzeczą jest uleczyć ulicę. „Kto zapanuje nad ulicą, ten ma władzę!“ Inni uważają za najgłówniejszą rzecz parlament... warsztat... szkołę, redakcję... Tak, kochani Bracia, wszystko to jest ważne, ale nie najważniejsze! Powiedzcie, gdzie ważą się przyszłe losy całej ludzkości? *W rodzinie!* Ona jest ostateczną podstawą całego porządku życia społecznego, państwowego i religijnego. *Dlatego przeraża nas stan obecny, bo choroba zaatakowała życie rodzinne!*

Będę się zastanawiał nad tem zagadnieniem w następnych kazaniach. Nie mogę rozważać właściwego tematu, zanim nie roztrząśniemy kilka pytań, zanim nie wyjaśnię słuchaczom pewnych wątpliwości.

W następnych kazaniach będzie mowa o życiu rodzinnem, o decydującej kwestji małżeńskiej... *Chcesz mówić o małżeństwie, kapłanie katolicki,* a przecież go nie znasz, sam nie bierzesz w niem udziału... Czy wobec tego potrafisz nam małżonkom, ojcom, matkom dać pożyteczne wskazówki?!...

Tak, jest to zupełnie zrozumiałe, że taka myśl może powstać.

Na ambonie przemawiam jednak jako prywatna osoba. Za mną, kaznodzieją katolickim, stoi 1.900 letni Kościół katolicki i chociaż osobiście nie mam doświadczenia w tej dziedzinie, to zna ją najlepiej od 1.900 lat istniejący Kościół, który więcej ma doświadczenia, niż najstarsi małżonkowie! Patrzy trzeźwiej, aniżeli ludzie oślepieni żarem namiętności, trzeźwiej, aniżeli dusze zmęczone cierpieniem! Może należałoby odwrócić rozumowanie: kapłan mówi o małżeństwie? Tak, kapłan! Najlepiej, jeśli niezmiernie delikatne sprawy osobiste, które łatwo mogą się stać przyczyną obrazy, rozpatrzy ktoś, kto nie jest w nich zainteresowany, i wobec tego może wydać z pewnością bezstronny wyrok.

* * *

Kochani Bracia! Chcąc w trzech słowach wyrazić wszystko to, co zapewnia szczęście życiu rodzinnemu, muszę powiedzieć: *wiara, zgoda, wierność.*

Należałoby wymienić trzy rodziny, z czasów Pana Jezusa, trzy małżeństwa, które są przykładem szczęśliwego pożycia małżeńskiego i wspomnieć o trzech miejscowościach: *Kanie, Nazarecie i Betanji.*

Punktem wyjścia naszego dzisiejszego kazania niech będzie młoda para z Kany; o cichym domu nazaretańskim będziemy mówili w przyszłą niedzielę, a dom rodzinny Łazarza, Marty i Marji, będzie tematem trzeciego kazania.

Kana! W małej wiosce zawiera małżeństwo młoda para. Na tę ważną uroczystość zapraszają i Pana Jezusa. Pan Jezus chętnie przyjmuje zaproszenie, zabiera z Sobą Matkę i uczniów, i by wyratować z kłopotów młodą parę, robi pierwszy cud... Oto, taka jest ta prosta, krótka i piękna historja... ale ta napozór prosta opowieść, ma głębokie znaczenie!

Zawiera małżeństwo młoda para, zaprasza na nie Pana Jezusa.

Czy wiecie, Bracia, gdzie popełniają dzisiaj pierwszy błąd nowożeńcy, którego nie da się więcej naprawić? W tem, że zakładając rodzinę, zapraszają wszystkich: krewnych, znajomych, kolegów, koleżanki, starą niańkę, modystkę, szwaczkę, każdego — tylko zapominają o Panu Jezusie!

Tak, tu leży przyczyna złego! To jest pierwsze zło, że **nowoczesne małżeństwo zawiera i zakłada rodzinę bez Chrystusa!**

a) Kochani Bracia! Mam obecnie na myśli **nietylko cywilne małżeństwa i małżeństwa rozwodowe.** Jak można ośmielić się na zawarcie związków małżeńskich, bez wyjednania sobie i uzyskania sakramentalnej łaski Chrystusa Pana, to znaczy, bez ślubu kościelnego — tego pojąć nie mogę. „Udajesz się w drogę? Pomódl się raz — mówi przysłowie. — Wybierasz się w podróż morską? Pomódl się dwa razy. Żenisz się? Pomódl się sto razy".

Tak, życie małżeńskie jest i wielką ofiarą: miejscem ofiary jest ołtarz. *Tylko Chrystus ofiarujący się na ołtarzu może nauczyć ofiary życia rodzinnego.* Dlatego Bóg skierowuje pierwsze kroki małżonków do ołtarza, dlatego nadał sakramentalny charakter małżeństwu, żeby z ołtarza brało początek nietylko nowe życie małżeńskie, ale, żeby stamtąd płynęła i łaska, potrzebna do jego spełnienia. Bez pomocy łaski Bożej jest oczywiście niemożliwą rzeczą, by dochować dozgonnej wierności, dlatego nie potrafimy wyobrazić sobie małżeństwa, jako czysto cywilnego związku. W chwili ślubu dwa ludzkie serca silnie biją, ale nawet najbardziej płomienne namiętności powoli ostygną, a *wierność i miłość w życiu małżeńskiem nigdy nie powinna wygasnąć.* Nigdy nie wygaśnie, jeśli opiera się na źródłach wiecznej miłości i wierności: na Bogu. Czyli innemi słowy: jeśli małżeństwo zostało zawarte w obecności Chrystusa.

b) Ale, Bracia, nietylko ci zawierają małżeństwa bez Chrystusa, którzy nie chcą błogosławieństwa Kościoła. O, nie! Może się odbyć ślub ze wspaniałą uroczystością kościelną, wspaniały orszak może przesunąć się z paradą przez kościół, organy mogą zagrać marsz weselny Lohengryna — a jednak bez Chrystusa zawarło się małżeństwo.

Czy wiecie, kto zawiera małżeństwo bez Chrystusa?

Każdy, kto małżeństwa nie pojmuje religijnie, nie **w tem świętem przekonaniu, jakie ma o małżeństwie Chrystus Pan, jakie zawsze głosił Kościół.**

Co to jest małżeństwo? Zapytaj się dzisiejszej młodzieży, w jaki upokarzający, pogański sposób pojmuje małżeństwo!

Czem jest nowoczesne małżeństwo? Pierwszym krokiem do rozwodu.

Czem jest nowoczesne małżeństwo? Spółką akcyjną, założoną w celu wzajemnej rozkoszy.

Czem jest nowoczesne małżeństwo? Jawnym handlem „daję-biorę".

Małżeństwo pochodzi od Boga? Nie! — wołają strony wiążące się bez Chrystusa.

Bóg żąda dozgonnej wierności? Nie!

Czy Bóg nakazuje nierozerwalność? Nie!

Czy Bóg daje dzieci? Nie!

Czy błogosławieństwo dzieci jest błogosławieństwem Bożem? Nie! Jest to klęska, głupota, zacofanie... Rachela Biblijna tak

błagała Boga: „Daj mi dzieci, inaczej umrę!“ (I. Mojż. 30, 2). Czy mam powiedzieć, o co błaga nowoczesna kobieta? Nie, nie mam do tego odwagi. *Takie jest nowoczesne małżeństwo!*

A jak sobie wyobrażają małżeństwo katolicy? Wzniośle! a) widzą w małżeństwie stosunek Chrystusa do Kościoła, b) wzajemną pomoc, c) uczestniczenie w twórczej mocy Bożej. Tak: mimo wszelkich poglądów biologicznych i przepisów społecznych... Kościół nie ustępuje od wzniosłych celów małżeństwa, które według woli Bożej jest wzajemnem uzupełnieniem mężczyzny i kobiety.

Małżeństwo katolickie jest najwspanialszą instytucją, jaką tylko znamy obok Kościoła i zakonów! Trzy słowa: *Kościół, klasztor, małżeństwo!* Kościół, gdzie schodzą się dzieci Boże, klasztor, gdzie mieszkają dusze oddane Bogu i rodzina, gdzie wyrastają dzieci Boże.

Czem jest małżeństwo w katolicyźmie?

Instytucją, która ma zadanie *dawać potomstwo dla Królestwa Bożego, dla Kościoła, dla wiecznego królestwa, dla nieba!* Rodzina jest przedsionkiem Kościoła, rodzina jest szkołą nieba — czy tak myśli dzisiejszy świat? Rodzina bezdzietna nie jest świątynią według myśli Bożej! Skoro tak, to nie jest najważniejszą rzeczą, czy piękna jest narzeczona, czy wykształcona, czy narzeczony posiada majątek, ile ma domów, samochodów, są to wszystko sprawy drugorzędne. Najważniejsze pytanie jest: czy będzie z niego *dobry ojciec, dobra matka, wierny mąż, wierna żona!*

Dałby Bóg, żeby przed zawarciem małżeństwa takie wzniosłe chrześcijańskie myśli przepełniały dusze naszych młodzieńców, jak dusza Stefana Széchényi'ego, który dnia 26-go grudnia 1820 roku taką modlitwę zanotował w swoim „Dzienniku“: „pozwól, o Boże, bym mógł dzielić z Selimą dni mojego życia i przez nią znaleźć ukojenie i pokój, do którego sam nigdy nie dojdę, żebym z nią razem mógł Tobie poświęcić życie! A jeśli nie mógłbym być lepszym przez nią, ani ona przeze mnie, to raczej nas rozłącz i skieruj nas na inne drogi, żebyśmy się mogli spotkać znowu w wieczności!“ (Fekete-Várady: Széchényi vallomásai s tanításai. Budapeszt, 1926, 187).

Jaki to wzniosły i naprawdę chrześcijański pogląd na małżeństwo! „Żebym się stał lepszym przez nią“, a „ona lepszą przeze mnie!“ Tak: w ten sposób chrześcijanin pojmuje małżeństwo!

c) Ale jeszcze nie wymieniłem wszystkich, którzy bez Chrystusa zawierają małżeństwa. Bez Niego zawiera małżeństwo ten, kto nie bierze ślubu przed ołtarzem, kto nie po katolicku pojmuje małżeństwo, kto **nie myśli o duchowej wspólności, jedności, o wzniosłem powołaniu rodzicielskiem według woli Bożej,** ale patrzy, jaką mu to zapewni karjerę, jeśli tego lub owego będzie miał za teścia, jakie czekają go awanse, do jak wysokich sfer się dostanie, jeśli wyjdzie zamąż za tego: to znowu: jakie będzie mieć stroje, jeśli poślubi tamtego. Tacy ludzie bez Chrystusa zawierają małżeństwo, a jeśli tak, to nie mogą mieć Jego błogosławieństwa!

Wiem, Bracia, że z powietrza człowiek nie wyżyje, dobrze jeśli jest posag, dobrze awansować w służbie... *i to* może być brane w rachubę... ale *nie stawiane na pierwszem miejscu,* nie z pominięciem duchowej wartości i duchowej harmonji. Kto chce przyżenić się tylko do złotego worka, albo chce wyjść zamąż tylko dla wysokiego stopnia urzędowego, niech się nie dziwi, jeśli wyjdzie na tem, jak pewna wiejska dziewczyna...

Co takiego?

Starał się o jej rękę zamożny, młody wieśniak, który zawsze wysiadywał w karczmie. Proboszcz chciał wyperswadować dziewczynie, że nie będzie w tym związku szczęśliwego współżycia małżeńskiego! Ale trudno, dziewczyna była oszołomiona majątkiem i zawsze mawiała: „nic nie szkodzi, księże proboszczu: oczy też czegoś potrzebują!“ Odbył się ślub. Po kilku tygodniach, ze zranioną i opuchłą twarzą przychodzi na skargę młoda niewiasta: pijany mąż tak ją zbił, że aż oczy jej zapuchły. Proboszcz powiedział tylko tyle: „Widzisz, córko, sama mówiłaś, że i oczy czegoś potrzebują“.

Tak, Bracia, *nie może być szczęścia, nie może być dozgonnej wierności i wytrwałości w małżeństwie, które zostało zawarte bez Chrystusa!*

Dużo małżeństw zawiera się bez Chrystusa, dlatego nieszczęśliwe jest pożycie małżeńskie.

Czego brakuje dzisiejszemu życiu rodzinnemu? Nie sądźmy, że zanikły tylko zewnętrzne objawy życia religijnego w dzisiejszych rodzinach. Niestety, znikło i to: znikły obrazy święte i krzyż ze ściany, niema wody święconej, wspólnej modlitwy, znikła Biblja ze stołu. Zamiast obrazów świętych, wiszą na ścianach akty, któremi gorszą się dzieci; zamiast krzyża (który stał się niemodny!) przymocowano na progu podkowę, bo przynosi szczęście; zamiast wspólnej modlitwy, głośnik radjowy dźwiękami jazzbandu kołysze do snu rodzinę; zamiast starej Biblji z mosiężnemi klamrami, leży na stole stos pism pornograficznych...

To wszystko jednak jest zewnętrzną, smutną stroną, z którą jeszcze jakoś możnaby sobie dać radę.

Co jest zatem największem złem?

To, że te zewnętrzne objawy religijności dlatego zamilkły, bo najpierw przestała panować w rodzinie *atmosfera chrześcijańska.* Święty Klemens Hofbauer, ukochany święty wiedeńczyków, mawiał o sobie żartem: „Wiecie, zaraz odczuję, jeśli jestem wśród prawdziwych katolików! *Mam katolicki nos!...*“ Otóż, kto ma „katolicki nos“, jeśli wstąpi do domu nowoczesnej rodziny, to zaraz odczuje, że coś jest nie w porządku. Co? Niema woni kadzidła, ducha modlitwy, atmosfery życia nadprzyrodzonego, która czyni z życia rodzinnego *prawdziwą świątynię.* Dziś w rodzinie wszystko jest tylko ludzkie, tylko naturalne, zwyczajne.

Na czem polega zło? *Na usunięciu z rodziny Chrystusa.*

Gdy konał Chrystus, było trzęsienie ziemi, kiedy Chrystus opuścił małżeństwo, również drżała ziemia: również była katastrofa, grzebiąc pod gruzami rodzinę i grożąc zagładą całemu społeczeństwu.

Kochani Bracia! Zastanówmy się nad szczęściem małżeństwa, które *zostało zawarte w obecności Pana Jezusa, według Jego woli.*

Nietylko zastanówmy się... Jeśli — rozważając pierwszy punkt tego zagadnienia — przytoczyłem jedną historję, to teraz również będzie najlepiej, jeśli opowiem fakt autentyczny. Osądzicie sami, kochani Bracia, ile czaru i miłości jest w rodzinie, która na tron królewski wyniosła Chrystusa Pana.

Pewnemu niemieckiemu biskupowi wydarzyła się w czasie bierzmowania następująca historja. Zatrzymał się w pałacu jakiegoś hrabiego; po wieczerzy cała rodzina rozmawiała z dostojnym gościem, ale najmłodsze dziecko, 4-ro czy 5-letnie, było bardzo senne i chciało iść spać.

— Mamusiu — rzekło do matki — jestem śpiący. Pobłogosław mnie, jak zwykle i pozwól mi pójść spać...

— O, mój synku, dziś mamy dostojnego gościa, Jego Ekscelencję księdza biskupa, on ciebie pobłogosławi — odpowiedziała matka.

Biskup z miłością zawołał do siebie malca i błogosławiąc go, położył ręce na jego jasnej główce.

Ale dziecko nie poszło spać... nieśmiało spoglądało to w prawo, to w lewo — wkońcu powiedziało:

— Kochana matuś, *to nie było prawdziwe błogosławieństwo!* Ty inaczej błogosławisz. Zrób tak, jak codzień!...

Biskup zaciekawiony, prosił matkę, żeby pobłogosławiła idącego na spoczynek synka. Dziecko przyniosło kropielniczkę ze święconą wodą i wdrapało się na kolana matki, oddało jej wodę święconą, a matka zrobiła nią znak krzyża na promiennem czole dziecka i powiedziała: „Niech cię błogosławi Wszechmogący Bóg, Ojciec, Syn i Duch święty... Dobranoc synku!...“ i ucałowała dziecko, które teraz już z radością uciekło do pościelonego łóżeczka...

Czy nie odczuwacie, ile czaru mieści się w tem opowiadaniu, które przypominam wam, jakby zapach żywiczny choinki podczas Bożego Narodzenia?!

Tak, gdzie Chrystus jest Królem rodziny, tam jeszcze i dziś żyje wiara w duszach, radość w sercach, tam panuje szczęście...

* * *

Na tem kończę dzisiejsze kazanie.

Kochani Bracia! Śmiertelnie chore jest dzisiejsze społeczeństwo, bo chore jest jego serce, które powinno rozsyłać zdrową krew; chore jest życie rodzinne. Małżeństwom zawieranym bez Chrystusa, nie towarzyszą Jego błogosławieństwa; trzeba z powrotem umieścić Chrystusa w rodzinie, jeśli chcemy, żeby dom znowu stał się świątynią.

Narzeczeni, Rodzice! Olbrzymie zadanie, które was czeka: wielką nadzieję pokłada w was Kościół i państwo. Wiem, że bardzo dużo od was wymagają. Chcą, żebyście byli olbrzymami Krzysztofami... Wiecie przecież, kim był święty Krzysztof? Tym, który na swoich potężnych ramionach przeniósł przez burzliwą rzekę Boże Dziecię... Otóż bądźcie Krzysztofami, na szerokich, pokornych, cierpliwych ramionach przenieście przyszłe pokolenia ponad wzburzonemi falami, ale potraficie tego dokonać tylko wtenczas, jeśli naprawdę będziecie w swojej duszy i w życiu rodzinnem nosić Chrystusa, i: *jeśli idąc wzorem młodej pary z Kany, zaprosicie Chrystusa, jeśli Chrystus będzie Królem waszych rodzin.*

Panowanie Chrystusa, Jego Królestwo uświęci życie rodzinne, oczyści ściany i księgozbiory, zniesie zbytkowny przepych, wyruguje bluźniercze rozmowy, grzeszne żarty, uświęci pracę w kuchni, krzątanie i sprzątanie. Srebrzysty śmiech dzieci... rozjaśni wszystkie najdrobniejsze chmurki codziennego życia. Uświęci dom i zrobi z niego ziemski raj. Jeśli będzie dużo takich małych ziemskich rajów obok siebie, ich odżywcze ciepło, jak ogień na stepie, będzie się szerzył, a *zreformowana rodzina odnowi śmiertelnie chore społeczeństwo.*

Tak: *Chrystus uratuje rodzinę,* **jeśli ona Go przyjmie na swój tron.** Amen.

XIV.

CHRYSTUS KRÓLEM RODZINY. II.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Zanim będę mówił dalej na temat poruszony w zeszłą niedzielę, t. j. zanim poruszę bolączki życia rodzinnego, które stoi obecnie na przełomie, pozwólcie, kochani Bracia, żebym dzisiaj pozdrowił najpierw nietylko was, którzy już oddawna pobożnie i bardzo uważnie przysłuchujecie się moim kazaniom, ale również, bym przesłał pozdrowienie wszystkim, którzy w obrębie naszej ojczyzny, i poza jej granicami, słuchają dziś po raz pierwszy przez radjo kazania z budapeszteńskiego kościoła uniwersyteckiego.

Bracia, którzyście się zebrali tutaj tak licznie, i wy niewidzialne, słuchające mnie rzesze, proszę was wszystkich, pomódlmy się wspólnie, *żeby dzięki tu wygłoszonym kazaniom zapłonął w wielu sercach ogień miłości Bożej, który rozniecił Syn Boży, nasz Zbawiciel, Jezus Chrystus, przychodząc na świat.*

* * *

Kochani Bracia! Trudne jest zagadnienie, które ostatnio roztrząsałem. Gdyby ktoś chciał znaleźć króciutkie zdanie, w którem mieściłoby się całe zło naszej epoki, chaos, męka, cierpienie, przekleństwo, tragedja, to wystarczy, gdy powie: *„Nowoczesne życie rodzinne“.* Wymów tylko te trzy słowa, a zachmurzy się twarz każdego poważnie myślącego człowieka. Wspomnij tylko, a każdy zacznie się skarżyć, jeśli mu leży na sercu przyszłość ludzkości. **„Potrzeba, żeby były zgorszenia“** — powiedział niegdyś Pan Jezus, ale to już nie jest normalny stan, żeby zgorszenie spotykało się *na porządku dziennym,* żeby

było *tak zwykle,* jak kawałek chleba, żeby stanowiło codzienny pokarm tysięcy bogatych i ubogich, uczonych i prostaków, to jest objaw rozkładu społecznego. Pamiętajmy, kochani Bracia, że *narody wywodzą swój początek z rodziny i wraz z nią giną!*

Gdyby zło istniało tylko wśród wielbicieli nowoczesnej filozofji, to mniejsza o to! Ostatecznie, coście sobie zgotowali, to macie!

Duch zepsucia jednak przenika, burzy i robi wyłomy w życiu chrześcijańskich rodzin; młodzież chrześcijańska, katolicka zawiera małżeństwa bez miłości, albo idzie za głosem serca, wbrew rozumowi, powodując się namiętnością bez miłości, miłością bez wierności. Małżeństwa żyją bezdzietnie, a skoro mają dzieci, to nie wychowują ich ani z ojcowską, ani z macierzyńską miłością...

Tak: najbardziej piekącą sprawą jest kryzys życia rodzinnego.

A przecież Bóg Chrystusowi dał wszystko... w takim razie i rodzinę. Rodzina daje początek życiu cielesnemu i duchowemu, moralnemu, religijnemu, albo niemoralnemu i rozpustnemu. Wszystko zależy od rodziny! Z rodziny wychodzi człowiek uczciwy, sumienny w wypełnianiu obowiązków, pracowity, czysty, idealny — ale stąd również pochodzi niedowiarek, włóczęga, rozpustnik i złoczyńca.

Ach, jak okropny upadek moralny panuje w dzisiejszych rodzinach! W jaki sposób można temu przeciwdziałać? Jak zaradzić?

W zeszłą niedzielę staraliśmy się brać przykład z młodych nowożeńców Kany, dziś *weźmy za wzór dom nazaretański, życie Najświętszej Rodziny.* Ostatnio wspomniałem o wierze, zgodzie i wierności. **Wiarę odnajdujemy w przykładzie z Kany, zgodę w Domu Nazaretańskim.**

I.

Kochani Bracia! Syn Boży żył trzydzieści lat w zacisznym domu rodzinnym, z trzydziestu trzech lat przeżytych na ziemi, trzydzieści spędził w domu rodzicielskim!

Czy może być lepszy przykład, świadczący o wartości ogniska domowego?

Pewien znakomity autor pisał w ten sposób: najpotrzebniejsze przykazanie, które należałoby dzisiaj głosić, brzmi: *Ludzie, pilnujcie domu!*

Chrystus Pan, który trzydzieści lat mieszkał w zaciszu nazaretańskiego domu, uczy: Ojcowie, matki, dzieci — **z radością przebywajcie w domu, w zgodnym domu rodzinnym!**

Jaki przykład daje nam święty Józef? Ojcowie, ile tylko możecie, tyle czasu spędzajcie w domu, w harmonijnej świątyni rodzinnego życia.

Czego uczy Pani domu nazaretańskiego, Najświętsza Panna? Matki, żony, róbcie wszystko, żeby w domu panowała prawdziwie ciepła i harmonijna atmosfera, żeby mąż i dzieci nie pragnęli go zamienić na kawiarnię i kabaret.

Święty Dom Nazaretański! Zgodne, doskonałe zjednoczenie dusz! Szczęśliwy dom rodzinny! Czy na świecie spotkamy równie cudowny? *Czy jest szczęśliwszy dom na tej ziemi ciemnej, zimnej i pełnej trudów?*

Życie dzisiejsze różni się od dawnego, dzisiejsze życie jest ciężkie i chaotyczne, ale gdzie dusza męża i żony złączyły się w jedno, w Bogu, gdzie *Chrystus jest Królem rodziny, tam jeszcze i dziś jest szczęście.*

Tylko nie szukajmy szczęścia, jak pewien pospolity człowiek! Miał piękny, mały domek (nie pałac), miłe dzieci (dość wesołe), dobry zarobek (nie starczyło wprawdzie na zbytki), ale nie doceniał tego wszystkiego... Długi czas nie zastanawiał się, że jest szczęśliwy, później doszedł do wniosku, że jest nieszczęśliwy. Zaczynał być niezadowolony. „Pójdę szukać szczęścia!“ — pomyślał sobie pewnego dnia i wyszedł z domu. Przystał do wesołej kompanji, hulał, bawił się po nocach. Chciał złapać szczęście w jakiejkolwiek postaci, ale chwytał tylko jego cień. Coraz to nowych rzeczy próbował, 10 lat napróżno uganiał się za szczęściem... Wkońcu owładnęła nim tęsknota za domem i postanowił tam wrócić. Zbliżając się, zobaczył piękną, białą postać, która przesyłała mu dłonią pożegnanie... „Kim jesteś?“ — zapytał strudzony wędrowiec. *„Jestem twojem szczęściem, aleś mnie nie poznał! Czekałam na ciebie bardzo długo, przez 10 lat — nie przychodziłeś, teraz już muszę odejść! Bóg z tobą, nieszczęśliwy, ślepy człowieku...“*

A biedny człowiek został sam, osierocony, bo zapóźno poznał szczęście własnego domu...

Szczęście życia rodzinnego? Żeby tylko poznał ciebie człowiek! Szczęście życia rodzinnego błyszczy w dziecięcych oczach, w pierwszych dźwiękach, kiedy się uczą mówić: „papa, mama“, kiedy stawiają pierwsze kroki... kiedy radośnie witają choinkę na Boże Narodzenie... kiedy modląc się obejmują matkę... kiedy matka pokryjomu uczy dziecko wierszyka na imieniny ojca... kiedy dziecko opowiada swe pierwsze wrażenie szkolne... pierwsza Komunja św.... dzień egzaminu dojrzałości... biały strój i wianek panny młodej, o, tak — jest jeszcze wiele chwil cichego szczęścia rodzinnego!...

„Nie znasz życia! — mówią. — Prawda — są w niem radości, ale o ile więcej cierpienia!“

Tak jest, Bracia! Jest cierpienie w życiu rodzinnem, ale powodują go sami małżonkowie (zazdrość, większe lub mniejsze nieporozumienia, troski materjalne, zachcianki kobiece), ale tego wszystkiego można uniknąć. Tu dadzą się zastosować słowa Pana Jezusa, wyrzeczone do świętego Piotra: „Pytasz, ile razy dziennie trzeba wybaczyć bliźniemu? Czy siedm razy? Nie, mówię tobie, siedm razy, ale *siedmdziesiątsiedm razy*“. Są pogodne i są pochmurne dni w życiu małżeńskiem, ale jeśli Chrystus złączył małżonków, wytrzymają największą nawałnicę!

Są cierpienia, których *nie można uniknąć* (choroby, dopusty losu, nieszczęście, śmierć), ale wiara w Boga i to przezwycięży.

A jeśli niema wiary?

Jeśli niema wiary, na to nic nie poradzę. Spędzać bezsenne noce u łoża umierającego dziecka — bez wiary, stać nad grobem męża — bez wiary, znosić drobne i wielkie męczeństwa życia — bez wiary — to *piekło, które zapanowało na ziemi!*

Tak: potrzebna jest wiara i wzajemne zrozumienie, harmonja! Jeśli tego niema, to brak węgielnego kamienia szczęśliwego pożycia małżeńskiego, którego nie można niczem innem zastąpić! Jeśli nigdy niema między małżonkami doskonałego zrozumienia, harmonji, zgody, to życie małżeńskie nie może być szczęśliwe.

Ale, Bracia, jeśli przyjmiemy tę tezę, to zaraz zrozumiemy, dlaczego Kościół tak ostro sprzeciwia się małżeństwom, w których trudno o doskonałą jedność duszy, albo zupełnie jej niema — myślę teraz o *małżeństwach mieszanych.*

II.

Może niema w prawie kościelnem drugiego punktu, tak bardzo krytykowanego, wywołującego tyle narzekań i wyrzutów przeciwko wierze katolickiej, co właśnie **stanowisko Kościoła w sprawach małżeństw mieszanych.**

Słyszy się często, że Kościół katolicki jest „niewyrozumiały“, że „lekceważy inne wyznania“, że „okrutny jest dla ludzi“ itd., ale jeśli na trzeźwo zastanowimy się nad tą kwestją, przyznamy, że *Kościół nie mógłby inaczej postąpić.*

Przypatrzmy się zupełnie bezstronnie, dlaczego Kościół katolicki nie zezwala na małżeństwa mieszane?

Sprzeciwia się: 1) w interesie małżonków, i 2) w interesie dzieci.

1. Główną podstawą małżeństwa — jak widzieliśmy — jest **doskonała zgoda.** Małżeństwo nie opiera się na prawach matematycznych, wprost przeciwnie, według matematyki 2 = 2, w małżeństwie 2 = 1, żyje wprawdzie dwoje ludzi, którzy jedno powinni mieć serce, jedną wolę, jedne pragnienia, jedną ideę. Dwa serca o jednem tętnie!

Gdzie nie może być *doskonałej* jedności, to nie powinno się zalecać małżeństwa, czy nie powinno się dopuszczać do małżeństwa mieszanego. Do pewnego stopnia mieszanem małżeństwem jest, jeśli Węgierka wyjdzie zamąż za Francuza, jeśli mąż jest profesorem uniwersytetu, a żona nie umie czytać, kiedy hrabina wyjdzie zamąż za cygana-muzykanta, kiedy mąż ma lat 20, a żona 40. Są to niedobrane, mieszane małżeństwa. Jeśli między małżonkami zachodzą wielkie różnice narodowościowe, społeczne, kulturalne, wieku, to trudno o zupełną duchową jedność. Kościół jednak nie wymienia tych powodów, jako przeszkody do małżeństwa, bo czasem trudno jest ustalić w takich razach pewien porządek, ale jest on możliwy. Wielka wyrozumiałość i chrześcijańska miłość, może wyrównać te różnice; ale jeśli małżonkowie nie zgadzają się w najważniejszej rzeczy, to jest *w religji,* to jest już poważna przeszkoda do

doskonałej, duchowej jedności i trudno ją pokonać. Dlatego też Kościół różnice religijne *uważa za przeszkodę do małżeństwa.*

Powiedzcie, kochani Bracia, jeśli w ten sposób patrzymy na tę sprawę, czy jest w tem choćby najmniejsze ubliżenie, niewyrozumiałość, lekceważenie innych wyznań?

Powinienem kochać swoją żonę *z zupełnem* oddaniem, ale również powinienem kochać Boga *zupełnem* oddaniem, *a jeśli małżonkowie nie są jednego wyznania, to jest niemożliwe,* bo albo nie kochasz z zupełnem oddaniem swojej żony, albo nie kochasz swojej wiary! To rzecz jasna. W obu wypadkach źle postępujesz.

Kościół dlatego zabrania mieszanego małżeństwa, bo się boi, że małżonkowie nie będą się zgadzali.

Nie będą się zgadzali? W czem?

a) Przedewszystkiem *w samem pojęciu małżeństwa.* Według katolickich zasad małżeństwo jest wzniosłą i świętą rzeczą. Jednym z siedmiu Sakramentów, danych przez Pana Jezusa.

A według niekatolików? Według Lutra małżeństwo jest: „ein äusserlich, weltlich Ding" (czysto świecką sprawą), według Kalwina też nie jest Sakramentem, podobnie, jak inne zawody, np. rolnictwo albo fryzjerstwo.

Katolik idzie za głosem Boga: „Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza", czyli katolik uznaje, że małżeństwo trwa do grobu i jest nierozerwalne. Natomiast według niekatolików jest rozerwalne! Jeśli wola lub interes tego wymagają, można porzucić drugą stronę wyznania katolickiego. Dlatego w mieszanych małżeństwach katolicy daleko więcej ryzykują, aniżeli osoby innego wyznania, które mogą ponownie zawrzeć małżeństwo, czego nie wolno zrobić katolikom.

b) Małżonkowie, w małżeństwach mieszanych, nie potrafią zgodzić się *w najważniejszych sprawach poglądu na świat!* Mąż i żona najbardziej poufną, wzajemną miłością powinni się wspierać. Czy będzie to możliwe, skoro *w najważniejszych kwestjach są przeciwnego zdania?* Osoba wyznania katolickiego pościłaby w piątek, niekatolickiego chciałaby jeść mięso. Katolicka modliłaby się „Zdrowaś Marja", druga nie cierpi tego „bałwochwalstwa". Katolicka chodziłaby do spowiedzi, druga strona dowodziłaby, że to „zabobon". Razem żyją, razem są

w towarzystwie, w teatrze, ale przed kościołem rozchodzą się ich drogi: co dla jednego jest świętem, dla drugiego śmiesznem, co dla jednego jest uroczystością, to dla drugiego jest dniem powszednim.

c) „Ale nie zupełnie tak jest — powie ktoś. — Delikatny, inteligentny człowiek nigdy nie będzie obrażał uczuć religijnych drugiej osoby. Mogą żyć pięknie, szczęśliwie, nie będą obrażali uczuć religijnych..."

Tak, prawda, kochani Bracia, są tak delikatni małżonkowie, którzy przezornie unikają w mowie różnic religijnych.

Ale, czy to można nazwać stanem idealnym? Kiedy dla spokoju muszą milczeć o najwewnętrzniejszych przeżyciach, kiedy całe życie owiane jest jakby czarną chmurą troski: „Ach, tej kwestji nie wolno potrącić!" Co się stanie z tym, kto nie może dać ujścia swoim religijnym przekonaniom, kiedy musi się starać, by przez swoje praktyki religijne nie obrazić drugiej osoby? Jaki tego będzie koniec? Otóż to — co często widzimy w mieszanych małżeństwach, że *obie strony obojętnieją pod względem religijnym,* stają się ani zimni, ani ciepli, ni mięso, ni ryba, ni katolik, ni protestant, tylko człowiek ochrzczony, bez przekonań religijnych.

2. Wskazałem tem samem i drugą przyczynę, z powodu której sprzeciwia się Kościół małżeństwom mieszanym, nawet i takim, w których zapewnione jest katolickie wychowanie wszystkich dzieci, a jest nią **kwestja wychowania dziecka.**

Jeśli małżonkowie dużo tracą przez to, że na punkcie religijnym nie są zgodni, to daleko więcej tracą i gorzej wychodzą na tem dzieci, zrodzone w małżeństwie mieszanem. Powtarzam: nawet wtenczas, jeśli wszystkie dzieci będą katolikami! Bo weźmy pierwszy wypadek: dzieci dostają dobre wychowanie katolickie od katolickiego ojca. Ale im głębsza jest religijność dziecka, tem wcześniej zjawia się smutne pytanie: „Mamo, dlaczego nie idziesz ze mną do kościoła?"

Niestety, jeszcze częściej spotyka się drugi wypadek. Który? To, że dziecko otrzymuje dwojakie wychowanie: katolickie i niekatolickie. Czy wiecie, jaki jest wynik? Co powstaje ze zmieszania ciepłej i zimnej wody? Woda letnia. Miesza się

wychowanie katolickie i niekatolickie — co z tego będzie? Nic. *Zupełna obojętność religijna.*

Nie wierzycie?

Posłuchajcie, co się stało z jedną, miłą, starą parą małżeńską.

W małym domku z ogródkiem pędzili swoje stare lata. Pewnego wiosennego dnia przyszło żonie do głowy: „Mój stary bardzo lubi fasolę na zielono, nasadzę cały ogród i zrobię mu niespodziankę. Będzie się cieszył!“ I tak uczyniła.

Mąż zaś tak myślał: „Nieuprawiony jest nasz ogród... nasadzę grochu, moja żona nad życie lubi groch na zielono...“ I zasadził grochu...

Po kilku dniach wchodzi do ogrodu kobieta i z ciekawością ogląda, czy już wychodzi fasola. „Pokazuje się coś zielonego, ale to z pewnością nie fasola... to jakieś zielsko“ — myślała i wszystko powyrywała.

W kilka dni potem pokryjomu wybrał się do ogrodu i mąż, by zobaczyć, czy wschodzi groch. „Coś wschodzi, ale to nie jest groch!“ i powyrywał „chwasty“.

Stara pobożna para do dzisiejszego dnia czeka na plon!...

Czy potrzeba jeszcze dalej tłumaczyć, dlaczego Kościół zabrania zawierać mieszane małżeństwa?

Czyni to nietylko Kościół katolicki! To samo robią i protestanci — i mają rację!

Kiedy nie można przeszkodzić mieszanemu małżeństwu, *zgadza* się na nie Kościół, ale tylko za przyrzeczeniem, że *każde* dziecko będzie katolikiem! Kto się na to nie zgadza, nie otrzyma ślubu w kościele, a jeśli przejdzie na inne wyznanie, *wyłącza* go Kościół z rzędu wiernych.

„To za dużo! To okrucieństwo!“

Okrucieństwo? Nie! Bo jeśli wierzę, że katolicka wiara jest prawdziwa, to wtenczas nie mogę wychować *żadnego dziecka* w innej wierze! W sądzie Salomona fałszywa matka, byłaby oddała połowę dziecka drugiej, ale Kościół jest prawdziwą matką.

„Ale wykluczyć z Kościoła? To okrucieństwo! Nie mogę się więcej spowiadać, ani mnie nie pogrzebią na cmentarzu katolickim?“

Tak! Kto rozpoczął? Czy nie porzuciłeś swojej wiary i poszedłeś do innego kościoła? Oddałeś swoje dziecko, wnuków i setki potomstwa innemu wyznaniu! Czy kara kościelna jest zbyt surowa? *Boli cię, że więcej nie możesz iść do spowiedzi? A to cię nie boli, że swoje dziecko oddałeś innej wierze, w której ani ty, ani twoi wnukowie, ani prawnukowie nie będą się mogli nigdy spowiadać? To okrucieństwo, jeśli katolicki kapłan nie będzie cię grzebał? A twoje dziecko? Też nie będzie miało pogrzebu z kapłanem katolickim i ty jesteś tego przyczyną!*

Powtarzam: Gdy strona niekatolicka godzi się na katolickie wychowanie wszystkich dzieci, Kościół toleruje mieszane małżeństwa, ale z bólem serca daje swoje błogosławieństwo, bo nawet takie mieszane małżeństwo, jest niedobre, według jego zdania. Nie dlatego, żeby z nienawiścią odnosił się do innego wyznania, ale dlatego, że *wie, że to nie dobrze się skończy!*

Przez mieszane małżeństwa Kościół stracił już miljony, nietylko ilościowo, ale również pod postacią oziębienia religijnego i dlatego sprzeciwia się każdemu mieszanemu małżeństwu.

„Dlaczego, przecież dzieci będą katolikami?“ Tak, ale *pożałowania jest godne takie dziecko katolickie, którego matka nie jest katoliczką!* Nie obmawiam matki innego wyznania. Broń Boże! Jeśli głęboko zachowuje swoją wiarę, cenię ją za to najbardziej: taka matka, pod każdym względem, może być *żałowania jest godne takie dziecko katolickie, którego matka modlącą się wraz z dzieckiem!*

* * *

Kochani Bracia! Oto, ile to nasuwa się pytań, ile palących i aktualnych kwestyj domaga się rozwiązania, jeśli już raz człowiek zaczął się nad niemi zastanawiać, to nieprędko dojdzie do końca. I my dopiero w przyszłą niedzielę dojdziemy do najbardziej piekącej sprawy: do rozwodów.

Bracia! Postaram się zebrać główne myśli dwu ostatnich kazań.

Nowoczesne życie małżeńskie, to Sodoma i Gomora, zaś rodzina katolicka kwiatowy ogród Boży.

W nowoczesnych małżeństwach rodzice przygotowują trumnę swoim nieurodzonym dzieciom, w chrześcijańskich rodzinach kołyskę, w której wychowują się dziedzice nieba.

W nowoczesnych małżeństwach nie pragną dzieci, w chrześcijańskich rodzinach dziś jeszcze na klęczkach modlą się... „błogosławiony owoc żywota Twojego“.

Nowocześni małżonkowie schodzą się w celu przyjemności, wspólnego interesu pieniężnego, dopóki się im to nie znudzi, chrześcijańscy małżonkowie dozgonnie łączą się cieleśnie i duchowo wszystkiemi swojemi myślami.

Kochani Bracia! W wielkich miastach, wieczorami płoną światła świątyń rodzinnych, miłe, przyjacielskie małe światełka, zapalają się też lampy na ulicy, w kawiarniach, rzęsiście błyszczą reklamy. Wiecie, co jest zgubą dzisiejszej ludzkości? To, że *małe światełka świątyń rodzinnych nie wytrzymują rywalizacji reklam, skąpanych w czerwonych, piekielnych blaskach, które odciągają od rodzin.* Ludzkość tylko wtenczas będzie znowu szczęśliwą, jeśli łagodne, pociągające światło domowego ogniska zwycięży piekielną powódź świateł kabaretów, kin, wtenczas znowu naprawdę zjawi się: „szczęśliwy dom rodzinny“.

Brońmy przed upadkiem życie rodzinne i zaprośmy do jego świątyni Chrystusa Zbawiciela, bo to jest jedyne lekarstwo na naszą chorobę.

Jakie lekarstwo?

To, że *jak pierwsza para ludzka miała dom w raju, tak i dzisiaj małżeństwo, które kocha Chrystusa, będzie miało raj, Chrystus będzie jego domem.*

Gdy dom zamieni się w raj, to wtenczas wyzdrowieje schorzały świat! Amen.

XV.

CHRYSTUS KRÓLEM RODZINY. III.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Często się zdarza, że lekarze operując chorego, dopiero po pierwszem cięciu widzą istotną przyczynę niedomagań: nową, nieznaną dotychczas chorobę. Skoro zabrali się do leczenia, starają się ją wyleczyć, i wtenczas operacja trwa dłużej, niż przypuszczali.

Postąpiłem tak samo, kochani Bracia, otworzywszy groźną ranę nowoczesnego życia rodzinnego.

Już trzecią niedzielę mówię o tej piekącej kwestji. Z początku myślałem, że trzy kazania wystarczą, ale po pierwszem cięciu przekonałem się, że jeszcze więcej jest do zrobienia! Więc i następną, czwartą zkolei niedzielę poświęcę temu samemu tematowi. Między innemi i dlatego będę o tem mówił, że znów będziemy mieli transmisję przez radjo. Nawet się nie domyślacie, jakie poruszenie wśród dusz dobrej woli, szukających Boga, sprawiło kazanie wygłoszone w zeszłą niedzielę. Z pewnej miejscowości, tak pisze, jakaś żydowska rodzina: „Ojciec, matka i sześcioro dzieci, słuchając ostatniego kazania, z upragnieniem czekają na dalsze...“ W człowieku budzi się jakaś święta radość, kiedy słyszy, ile spragnionych dusz, ile stęsknionych serc szuka Boga.

Tak: zagadnienie, które rozpatrujemy interesują całą nowoczesną ludzkość. Chociażbyśmy mówili jak najwięcej na ten temat, ciągle byłby interesujący. Każdy widzi, że największą raną społeczną jest rozbite życie rodzinne i każdy poważnie interesujący się tą sprawą, stara się znaleźć, w miarę możności lekarstwo. Niedawno była ankieta w stolicy, jak należałoby

zapobiec epidemji społecznej: rozwodom. Ostatnio czytaliśmy, że jedno z ministerstw — wzorując się na ustawodawstwie włoskiem — opodatkuje wszystkich starych kawalerów, którzy się nie chcą żenić i ociągają się od założenia rodzin. Wszyscy robią plany, szukają lekarstwa.

Słusznie! Kryzys życia rodzinnego jest tak palącą raną, że powinniśmy wszędzie szukać lekarstwa. Nikt mię chyba nie posądzi o uprzedzenie, gdy twierdzę, że jest to w gruncie rzeczy zagadnienie moralne, światopoglądowe, religijne i można je do pewnego stopnia rozwiązać przez ankiety i ustawodawstwo, ale *ostatecznie tylko przez wzmocnienie religijności.* Trzy filary szczęścia rodzinnego: *wiarę, zgodę i wierność,* należy oprzeć na gruncie religijnym. O wierze i zgodzie mówiłem w ostatnich moich dwu kazaniach. Po omówieniu wiary nowożeńców z Kany i harmonijnego szczęścia Świętej Rodziny z Nazaretu, pozostał nam do omówienia przykład *wierności rodzin z Betanji, Marty, Marji i Łazarza.* **O wierności,** jaką żywili **względem Pana Jezusa i względem siebie.**

I.

Kochani Bracia! Niedaleko od Jerozolimy, w Betanji, żyła dobra, szczęśliwa rodzina, składająca się z trojga rodzeństwa: Marty, Marji i Łazarza. Pan szczególnem upodobaniem darzył tę nieliczną, szczęśliwą rodzinę. Po uciążliwej pracy chętnie u nich przebywał, dwie siostry, jedna przed drugą ubiegały się, żeby Mu zrobić przyjemność. Jakiś cudowny promień szczęścia otaczał rodzinę z Betanji...

A) Bracia! I dzisiaj szczęśliwa jest rodzina, w której ojciec, matka i dzieci okazują *gorące i szczere przywiązanie,* oraz **wierność religijną Panu Jezusowi,** mimo, że nawiedza ją cierpienie, bo przecież w każdej rodzinie są dnie smutku. Jest jednak szczęśliwa, skoro może się modlić: „Panie, wspomnij na nasze przywiązanie do Ciebie! Wspomnij, że obiecałeś nam przy ołtarzu ślubnym dać siły i łaskę do wytrwania“.

Rodzinę z Betanji tak samo nawiedzały klęski i smutne chwile. Kto jej wtedy pomagał? Jedynie Chrystus, przyjaciel rodziny! Przypatrzmy się rodzinie z Betanji podczas prób!

Chrystus odszedł daleko. Łazarz zachorował, siostry troskliwie opiekują się bratem, którego stan pogarsza się coraz bardziej... Spiesznie posyłają po Pana z temi słowy: „Panie, ten, którego kochasz, jest chory!“ A Pan nie przychodzi (o, i moich próśb często jakby nie słyszał). Kończą się ostatnie chwile Łazarzowego życia, zatrwożone siostry wyglądają, czy Chrystus nie nadchodzi. Głucho jednak wokoło. Łazarz umarł, a Pana ciągle nie widać!

Bracia! Czy Chrystus nie kochał tej rodziny? O, kochał ją bardzo, a jednak dopuścił na nią ten straszny cios! Czy nie pociesza was, Bracia, że chociaż Chrystus nie uwalnia nas od pewnych klęsk, ale wie o nich i *skoro zgadza się, byśmy cierpieli, to z pewnością ma w tem jakiś cel.* O, ile mniej byłoby nieszczęść w rodzinie, a więcej radości i cierpliwości, gdyby rodzina we wszystkich kłopotach uciekała się do Chrystusa, czyli, gdyby była wierna Chrystusowi! Wierna, jak rodzina z Betanji.

B) Dalej — **wzajemna wierność!**

Ze wzruszeniem czytamy w Piśmie Świętem o serdecznej i ofiarnej miłości, o wzajemnej pomocy, jaką okazywali sobie członkowie rodziny z Betanji, którzy jednak upominali się nawzajem.

Tak samo w rodzinie, która jest wierna przykazaniom Pana, zdarzają się jakieś nieporozumienia, sprzeczki — bo przecież jesteśmy ludźmi — ale *nie powinno być zemsty, poważnych zatargów, rozwodów!* Mąż niech pamięta słowa napomnienia św. Pawła: „Tak i mężowie powinni miłować żony swoje, jak swoje ciała“ (Ef. 5, 28). Słyszycie, Bracia, mężczyźni? „Jak własne ciało?“ Jeśli jakaś część naszego ciała jest chora, nie odrzucamy jej zaraz, niechętnie dajemy wyrywać nawet zepsuty ząb i wpierw staramy się go leczyć, reperować, plombować.

Święty Paweł gdzieindziej mówi: „Mężowie, miłujcie żony wasze, a nie bądźcie gorzkimi dla nich“ (Kol. 3, 18). Nie zatruwaj życia żony tyrańskiemi rozkazami! Nie z nogi utworzył Bóg kobietę, ale z twojego żebra, co oznacza, że jest nie twą niewolnicą, ale towarzyszem! Widzę, że kobiety się uśmiechają.

Ale zacytuję tu inne powiedzenie świętego Pawła: „Żony niech będą poddane mężom swoim, jako Panu; mąż bowiem jest głową żony, jak Chrystus jest głową Kościoła“ (Ef. 5, 22. 23).

Święty Augustyn poucza nas, że Bóg nie stworzył kobiety z głowy męża, więc nie powinna się zabierać do rozkazywania, czyli kobieta niech nietylko mówi „Panie mój“, ale niech rzeczywiście uzna w mężu swym pana, mąż niech nietylko mówi „żona“, ale niech rzeczywiście z nią dzieli swe radości, smutki i wszystkie myśli.

Wierność w małżeństwie! Wiele chrześcijańskich kobiet zawstydziłoby się dziś wobec pogańskiej Penelopy. Kim ona była? Żoną greckiego bohatera, Odysseusza. Jej mąż Odysseusz przez lat 20 brał udział w wojnie trojańskiej, a przez ten czas 108 mężczyzn starało się o rękę Penelopy. Wkońcu, gdy już nie mogła się uwolnić od ich zalotów, dała im wspaniałą odpowiedź: „Aż skończę tę tkaninę, to ponownie wyjdę zamąż“. Codzień pracowała, spokojnie, w obecności starających się o jej rękę, ale w nocy *wszystko pruła, co przez dzień utkała*... a po 20 latach wrócił jej mąż!

Wierność w małżeństwie! Jak czytamy w Starym Testamencie, żydzi kamieniowali tych, którzy złamali wierność małżeńską. *Egipcjanie*, chociaż byli poganami, wiarołomnemu mężowi wymierzali 1000 plag, a kobiecie obcinali nos. *Arabowie* wiarołomnych małżonków karali ścięciem głowy. A *Spartanie*, ten słynny naród, w jaki sposób karał wiarołomnych małżonków? W żaden! Likurg wymienia kary za rozmaite przestępstwa, ale o niewierności nic nie wspomina. Jakiś cudzoziemiec zapytał pewnego spartańczyka: „jak karzą wasze prawa wiarołomstwo małżonków?“ „Wcale nie karzą, bo coś podobnego nigdy nie zdarzyło się wśród nas!“

Bracia! Oto wierność w małżeństwie!

II.

Jeśli harmonijność i wierność życia wymaga tak dużo panowania nad sobą, takiego poświęcenia i ducha ofiary — to wierzę, Bracia, że nie będziecie się dziwili, gdy powiem, że *młodzieńców i panny trzeba bardzo umiejętnie i planowo przygotowywać* **do harmonijnego życia małżeńskiego, do wierności dozgonnej.**

„Młodzieńców i panny lepiej przygotowywać do życia małżeńskiego!“ Cóż to za nowość? — może ktoś przeraził się, słysząc to powiedzenie. „Dzieciom mówić o życiu małżeńskiem? Tegoby jeszcze brakowało!“

Bracia, nie mówię tu o jakichś śmiałych reformach, ale chciałbym na podstawie kilku smutnych faktów wyciągnąć pewne wnioski.

a) Doświadczenie uczy, że najczęstszą przyczyną poróżnień wśród małżonków jest brak wyrozumiałości i zdolności wybaczania. Od najmłodszych lat wychowujmy dzieci, chłopców i dziewczęta, żeby *potrafili znosić wady, słabości i niedoskonałości innych,* wychowujmy je, żeby uznali, iż niezawsze „on zaczął“ i „ona była winna“, ale żeby umiały się przyznać do winy „mea culpa, mea culpa“, *ja też mam wady!* Wychowujmy je, żeby w tym okresie egoizmu nietylko od innych żądały poprawy, ale, by się starały poprawić *samych siebie!* Wychowujmy je, żeby w tym samolubnym okresie dzieciństwa nie starały się zadowalać swoje upodobania, ale robiły to, *co się podoba innym*...

Kochani Bracia! Każdy przyzna, że tak wychowani młodzi ludzie, zawierając małżeństwo, będą żyli w harmonji i wierności, bo każde z nich będzie się starało nie o zadowolenie osobiste, ale o szczęście drugiego, a uszczęśliwiając drugiego i sam znajdzie największe szczęście domowe.

b) Ale znany jest jeszcze inny fakt, Bracia, który należy wykorzystać przy wychowaniu. Przyczyną sprzeczki u bardzo wielu rodzin jest *uczuciowa natura ludzka, brak panowania, kaprys,* i jak to dziś delikatnie nazywają: *nerwy.*

A, tak, tak — mamy poszarpane nerwy! Gwałtowne tempo życia dzisiejszego ciągle je osłabia, ale, Bracia, trudno jest kłaść na karb nerwowości wszystko, co dawniej słusznie nazywano gwałtownością, słabością woli, brakiem wychowania. Istotnie i bezwątpienia, że dziś słabsze mamy nerwy, aniżeli nasi przodkowie, w takim razie stąd wynika, by kłaść większy nacisk w wychowaniu młodzieży na *samopanowanie, zastanowienie i zimną krew!*

A wszystko to jest potrzebne do harmonji życia małżeńskiego, do dozgonnej wierności.

Dwoje dorosłych ludzi, dwoje małżonków, może się poważnić z powodu jakichś niedomówień i dziecinnych drobnostek, jeśli nie panują nad sobą! „Patrz kochana, jak pięknie latają te dwie jaskółki". „Pięknie, pięknie — odpowiada żona — ale to nie dwie, lecz trzy". „Eh, co też mówisz? Dwie!" „Dwie? Mówię, że trzy!" „Ależ moja droga, patrz, dwie!" „To ja już w tym domu nigdy nie będę miała racji? (i już płacze żona). Żebyś wiedział, że trzy! trzy! trzy!..."

A jaki tego koniec? *„Idę do domu, do mamusi!"* Znacie zapewne to opowiadanie, które napisał wielki pisarz węgierski. Czy on je wymyślił? Nie! Niestety, zaobserwował w życiu.

Bracia! Uczmy się panowania nad sobą i cierpliwości!

Może dziś nie uda się nam tak wyćwiczyć, jak Sokrates, znakomity mędrzec starożytny. Jak panował *Sokrates* nad sobą? Miał bardzo złą żonę Ksantypę; pewnego razu, już od wczesnego ranka, zaczęła łajać męża... wymyślała i dokuczała mu, aż wkońcu sprzykrzyło się słuchać Sokratesowi i wyszedł z domu. Rozzłoszczona kobieta jeszcze przez okno oblała go wiadrem wody. Sokrates, ociekając wodą, stanął, spojrzał w górę i spokojnie powiedział: „wiedziałem, że po burzy bywa deszcz..."

c) Czy jeszcze dalej przytaczać przykłady, bo jeszcze jest ich wiele? Jeśli ważne były wyżej wymienione, to jeszcze ważniejsze są wskazówki, które chcę powiedzieć odnośnie do wychowania chłopców.

Najpoważniejszym fundamentem harmonijnego i wiernego życia małżeńskiego jest, jeśli obie strony: *młodzieniec i panna, przystępują do ołtarza, ze śnieżnobiałą duszą, w czystości spędziwszy lata młodzieńcze!* Kościół katolicki na tym punkcie jest nieugięty. *Związek małżeński, jeden z siedmiu Sakramentów, uważa za tak wzniosły, że za ciężki grzech, za bunt przeciwko Bogu poczytuje każdą inną formę życia płciowego.* Nie robi tu Kościół różnicy — słuchajcie, Bracia, *między mężczyzną, a kobietą, jak to czyni świat nowoczesny!* Nowoczesny świat — przez palce patrzy na takie postępki u młodzieńców, za które potępia dziewczęta. *Nie! Chrystus Pan nie dał podwójnej moralności,* innej dla mężczyzn, innej dla kobiet! Czyste, wstrzemięźliwe życie przed małżeństwem jednakowo obowiązuje tak młodzieńców, jak i panny! O, o wiele więcej byłoby szczęśliwych małżeństw na świecie, gdyby ludzie przestrzegali tego wymagania Kościoła!

Rodzice! Wychowujcie młodzież przed małżeństwem w doskonałości czystego życia!

d) Czy jeszcze dalej podawać przykłady? Jeszcze jedno chciałbym podnieść. Przed chwilą powiedziałem twarde słowa prawdy, odnośnie do chłopców. A dziewczętom może ujdzie? Czy ich nie upomnę? Tak, pod koniec kazania i one wysłuchają swej części.

Doświadczenie uczy, że przyczyną wielu nieporozumień, rozgoryczenia, rozwodów są... *zbyt wielkie wymagania kobiet, chęć używania i pragnienia, których nie można spełnić.* Wiem, że to twierdzenie spowoduje dużo wymówek, ale wszystko jedno, muszę mówić. Wspomniałem, by tak wychowywać dzieci, żeby potrafiły wybaczać. Powiedziałem: wychowujmy chłopców w czystości. Mówiłem: *wychowujmy dziewczęta, żeby miały mniejsze, skromniejsze wymagania!*

Gdzieś, jakiś pisarz powiedział, że nowoczesne kobiety trzy rzeczy łatwo tracą: czas, pieniądze i zdrowie. Z początku uważałem to za przesadę. Ale później, czytając statystykę izby przemysłowej Stanów Zjednoczonych, jak się przekonałem, kobiety amerykańskie wydają 30 miljonów dolarów dziennie na kosmetyki (trzy razy więcej, niż wynoszą koszty utrzymania). Nie wiem, co myślą młodzieńcy amerykańscy: czy, że tak brzydkie są kobiety amerykańskie (skoro tyle używają kosmetyków, by się upiększyć), albo myślą może podobnie, jak Europejczycy: „Nie mam odwagi żenić się, bo *nie mogę rozpocząć tak kosztownej gry!"*

Tak bowiem myślą nasi młodzieńcy!

Słyszy się zewsząd skargi, że nie chętnie żenią się dzisiaj ludzie. Otóż — przyznajemy, że nieraz odstręczają od małżeństwa kobiety, mające wielkie wymagania! „Proszę cię, drogi, pomyśl, że koleżanka X. Y. ma taką *wspaniałą suknię.* Nie mów, że nie masz pieniędzy, by dla mnie taką samą kupić, *muszą się znaleźć!..."* „O, proszę cię, tamta moja koleżanka, ma nowy

samochód. Jak jej zazdroszczą. Kup mi nowe auto! *Muszą na to być pieniądze!*" I tak dalej!

Kochani Bracia! *Skromności, skromności i jeszcze raz skromności trzeba uczyć dzisiejsze panny!*

Wiem, że wszystkiemi siłami będą się bronić dziewczęta, mówiąc: „Tak, byłybyśmy skromniejsze, bardziej proste, ale w takim razie nikt na nas nawet nie spojrzy, zostaniemy staremi pannami..."

Chciałbym pocieszyć te zrozpaczone, a często lekkomyślne panienki. Dziewczęta! Może nawet nie wiecie, że wzrasta wśród nas młodzież różna od dawnej. Jeszcze jest jej niewiele, ale mogę zaręczyć, jako duszpasterz chłopców, że *codzień wzrasta liczba młodzieńców, którzy po zwycięskiej walce, czyści, niewinni staną na ślubnym kobiercu!* Już są młodzieńcy, którym imponuje nie główka à la garçonne, lekkie obyczaje i dwuznaczna rozmowa, ale *subtelna, kobieca dusza.* Są młodzieńcy, którzy prostoty i naturalności nie uważają za przestarzałą modę, którzy nie uważają panny za „zacofaną" i „niemodną", gdy nie zna nowoczesnych, dzikich tańców, ani „lekkich" teatrzyków. Są młodzieńcy, którzy nie patrzą, czy dobrze dziewczynie z papierosem w ustach i czy panna potrafi jeździć motocyklem, ale wytrwale szukają dziewczyny skromnej, która później nie przedstawiałaby mężowi rachunków z lekkomyślnie wyrzuconych pieniędzy, która nie chodzi na bale, ale zato potrafi być *wyrozumiałą, kochającą żoną dla spracowanego męża, która potrafi być dobrą panią domu i pełną poświęcenia matką dzieci...*

Kochani Bracia!

To są dzisiaj moje ostatnie słowa. *Gdyby takich panien było dzisiaj więcej, to* **znaleźlibyśmy wyjście z krytycznej sytuacji nowoczesnego życia małżeńskiego!** Amen.

XVI.

CHRYSTUS KRÓLEM RODZINY. IV.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Zdaje mi się, że niema między nami nikogo, ktoby nie słyszał historji Katarzyny Jagiellonki, żony księcia szwedzkiego? Ta kobieta bohaterka zasługuje, żeby jej imieniem rozpocząć dzisiejsze kazanie, już czwarte z rzędu na temat kryzysu życia rodzinnego. Chciałbym niem zakończyć roztrząsanie tego zawiłego tematu.

Dzisiaj pozostała nam do omówienia najbardziej piekąca rana, rana wżerająca się głęboko w ciało, aż do kości, na którą najbardziej cierpi dzisiejsza ludzkość, której groźne następstwa pchają na brzeg przepaści całe nasze społeczeństwo; tą straszną raną, najważniejszą częścią naszego tematu, jest *epidemja rozwodów.*

Kim była Katarzyna Jagiellonka? Żoną Jana Wazy, księcia szwedzkiego, który został uwięziony przez własnego brata i skazany na dożywotne więzienie. Katarzyna pośpieszyła za mężem do Sztokholmu i błagała króla: „Wasza królewska Mość, proszę pozwolić mi iść do więzienia wraz z mężem".

„Ależ, pani — zawołał zdziwiony Eryk, król szwedzki — co pani sobie myśli? Czy pani wie, że mąż jej nigdy więcej nie zobaczy światła słonecznego?!"

„Wiem, Wasza królewska Mość".

„Czy pani wie, że od tej chwili będzie traktowany już nie jako książę, ale jako buntownik, który targnął się na królewski majestat?"

„Wiem, Wasza królewska Mość, ale wszystko jedno czy jest on niewinny, czy buntownik, Jan Waza jest zawsze moim mężem!"

Królewskie oblicze złagodniało: „Ależ pani — rzekł król — zdaje mi się, że z chwilą, kiedy mąż - buntownik ponosi zasłużoną karę, pani nie ma wobec niego żadnych obowiązków... Pani jest wolna...“

Katarzyna zdjęła wtedy z palca ślubny pierścionek, pokazała go królowi, mówiąc: „Niech przeczyta Wasza królewska Mość!“

Na pierścionku były wyryte tylko dwa słowa: „Mors sola“. *„tylko śmierć“.*

Katarzyna poszła do więzienia: 17 lat spędziła razem z mężem, bo dopiero po śmierci Eryka uwolniono Jana Wazę...

„Mors sola!“ — tylko śmierć z nim mnie rozłączy. Czy jest zdrowy, czy chory, bogaty czy biedny, zgrabny czy kaleka, piękny czy brzydki, dobry czy kapryśny — wszystko jedno: on jest moim mężem, tylko mogiła może nas rozłączyć! *„Mors sola“* — *„jedynie śmierć!“*

I.

Teraz już wiecie, kochani Bracia, dlaczego rozpocząłem dzisiejsze kazanie historją tej bohaterki, kobiety - męczennicy, która dała taki przykład wierności małżeńskiej. Chciałem przez to lepiej uwydatnić lekkomyślność, która zatruła pojęcie wierności małżeńskiej w dzisiejszem społeczeństwie.

Co najsmutniejsze, że ten straszny objaw grasuje nietylko wśród ludzi niewierzących, ale potop ten, w wielu miejscach przerwał wały Kościoła katolickiego i zniszczył jego urodzajne pola.

Czytając olbrzymią statystykę rozwodów, z przerażeniem widzimy smutny koniec! Dziś musimy stwierdzić, że dawne, pogańskie narody większym szacunkiem otaczały małżeństwo, niż współcześni neo - poganie.

Dawni poganie z pewną bojaźnią, ze wzruszeniem, ze czcią odnosili się do źródła życia. Otaczali staraniami nietylko źródła wód, ale i źródła życia, małżeństwo. Pobierając się, mężczyzna i kobieta, przeczuwali wzniosły plan Stwórcy i dlatego starali się nadać temu obrządkowi cechy tajemniczości i religijności.

To, co czcili poganie, a Chrystus podniósł do godności Sakramentu — nazwanego przez świętego Pawła „wielką tajemnicą“ — cieszy się *coraz mniejszym szacunkiem* u ludzi w czasach obecnych. Już niemal doszliśmy do tego stanu, w którym znajdował się Rzym w czasie upadku, kiedy kobiety liczyły lata nie „ab urbe condita“, nie od założenia Rzymu, ale od ilości swoich mężów. Dziś też wychodzą kobiety zamąż poto, żeby się mogły rozwieść, a rozwodzą się, żeby mogły ponownie wyjść zamąż.

Czy mam przytoczyć kilka przykładów, kilka danych statystycznych? Proszę was, starajcie się już na podstawie tego zobaczyć okropny upadek moralny, na który wskazują te cyfry.

Weźmy naprzykład statystykę amerykańską. W Stanach Zjednoczonych w ostatnich 50 latach rozwiodło się 2,250.000 małżeństw. Zastanówmy się, jaka to olbrzymia cyfra: 2,250.000! W stanie Ohio na 5 małżeństw przypada jeden rozwód, w Oregon 3, a są stany, gdzie w pewnych latach było 1.000 rozwodów, a tylko 900 ślubów.

Jeszcze tylko jeden krok, a będzie panował system małżeństw sowieckich, gdzie dotychczas tylko zgłaszano o zawarciu małżeństwa. Ostatnio nawet tego nie trzeba robić. Mężczyzna idzie do urzędu policyjnego, przedstawia dowód osobisty z fotografją, przybiją pieczątkę: „żonaty“. Z kim, — tego się nie wymienia — z osobą która się mu podobała. Na jak długo? Jak długo zechce. Tak przedstawia te stosunki holenderskie katolickie pisma „Maasbode“ w 19 numerze z 1926 r.

„No tak: to dzieje się w Ameryce, w Sowietach, ale u nas jeszcze nie jest tak źle!“

Nie jest *tak źle!* Każdy widzi, straszna fala *zbliża się do nas.*

Czy nie zdarzy się naprzykład fakt rzeczywiście taki, który dziś uważamy za anegdotkę: zwrócono się do jakiegoś pana ze słowami: „Słyszałem, że będziesz swatem na ślubie Zosi“ — a ów odpowiedział: „Teraz jeszcze nie, ale prosili mnie na swata przy drugim i trzecim ślubie“.

Może to tylko przesadna obawa, uzasadniona, smutne przeczucia?!

Oby tak było! Ale w to nie wierzę!

Rozglądnij się naokoło, co się dzieje w życiu. Pokłócili się mąż i żona (przecież jesteśmy ludźmi), pokłócili się z powodu

jakiegoś głupstwa. I jaki tego koniec? „Proszę cię, jeśli ci się nie podoba, to się rozwiedźmy“. Tak: *„rozwiedźmy się spokojnie!“*

Patrz, co się dzieje w życiu! Przychodzi do proboszcza miła para z zamiarem „zawarcia małżeństwa“. Ze wzruszającą swobodą spowiadają się, że właściwie już raz brali ślub, mężczyzna z inną i kobieta z innym, ale nie mogli wytrzymać, więc się rozeszli i podają jakiś dokument w tej kwestji. Tak: *„spokojnie rozeszli się“* i ponownie chcą brać ślub. „Proszę księdza, czy jest w tem coś dziwnego?...“

Przychodzi nowy właściciel majątku, nowy urzędnik do miasta. Składają wizytę proboszczowi i on ich rewizytuje. Wtenczas dowiaduje się, że ten pan już po raz trzeci wziął rozwód, a pani domu jest po raz drugi rozwódką... ale *pozatem* zapewniają proboszcza, że bardzo kochają Kościół i *zostają* wiernemi dziećmi swojej wiary. Właściwie ustawowo są w porządku: *„rozwiedli się spokojnie“*. Tak: *„rozwiedli się spokojnie“*.

Posłuchajcie na ulicy, o czem rozmawiają dorastające panienki z V — VI-tej klasy gimnazjalnej. Idą do szkoły, niosą teczkę z książkami i najnaturalniejszym głosem w świecie rozmawiają między sobą — czy o zadaniu matematycznem? Gdzie tam! Jedna z nich mówi: „Wiesz, moja droga, gdybym miała takiego męża — *rozwiodłabym się z nim zaraz...“* Tak: *„rozwiodłaby się zaraz“*.

II.

A teraz przypatrzmy się, Bracia: 1. **Co mówi Chrystus Pan o rozwodach i co mówi** 2. **o rozwodach poczucie godności ludzkiej oraz natura.**

1. Przedewszystkiem nie ulega wątpliwości, że Bóg Stwórca uważa małżeństwo za związek nierozerwalny, który zawiera **jeden** mężczyzna z **jedną** kobietą. Stworzył mężczyznę i kobietę, chcąc zaznaczyć przez to, że małżeństwo tylko między niemi może istnieć. Prawda, że w Starym Zakonie w pewnych wypadkach można było zerwać małżeństwo, ale wówczas nie był to jeszcze Sakrament, Bóg tylko cierpiał, znosił rozwody.

Ale Chystus Pan podniósł małżeństwo do godności Sakramentu, przywrócił mu pierwotną, ideową czystość, jedność i nierozerwalność.

Prawo Mojżeszowe w pewnych wypadkach pozwalało na rozwód, dlatego faryzeusze pytają Pana: „Czy godzi się człowiekowi opuszczać żonę swoją?“ Chrystus Pan powiedział wtenczas pamiętne słowa: „Mojżesz z powodu zatwardziałości waszych serc pozwalał, żebyście się mogli rozwodzić, ale z początku tak nie było. Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza“ (Mat. 19, 6). „Powiadam wam, iż ktokolwiek opuści żonę swoją... a inną pojmie, cudzołoży; a kto opuszczoną pojmie, cudzołoży“ (Mat. 19, 9).

Apostołowie dobrze to rozumieli, jak wynika ze słów świętego Pawła: „Zamężna niewiasta związana jest zakonem, dopóki mąż żyje... Dlatego, dopóki mąż żyje, będzie się nazywać cudzołożną, gdyby oddała się innemu mężowi“ (Rzym 7, 2—3). Czy trzeba jaśniej mówić?

Kiedy wszystkie więzy zaczynają się rwać, Kościół zgadza się w wyjątkowych wypadkach, by małżonkowie nie współżyli ze sobą, ale nie zrywa małżeństwa w ten sposób, żeby obie strony mogły ponownie zawierać związek małżeński. „A tym, którzy są w małżeństwie, nakazuję nie ja, ale Pan: żeby żona od męża nie odchodziła. A jeśliby odeszła, żeby została bez męża, albo się z mężem pojednała“ — mówi święty Paweł (I. Kor. 7, 10).

2. Bracia! Jeśli tylko trochę spokojniej zastanowimy się nad tem „srogiem“ prawem katolickiem, to rozum nam wskaże, że *Kościół nie mógł inaczej postąpić.* Rozwody są zgubne tak dla godności człowieka, dla dobra społeczeństwa, jak i dla dziecka.

a) *Godność człowieka.* W małżeństwie dwoje ludzi oddaje się wzajemnie tak ściśle, że niemożliwy jest ściślejszy związek dwojga jednostek. „Ich bin dein, wie du mein!“ Czy byłaby zachowana godność ludzka, poczucie honoru, gdyby to oddanie się było tylko chwilowe, dopóki trwa gra zmysłów? Gdyby mąż mógł porzucić żonę, jak zdartą szmatę, to człowiek spadłby do wartości towaru, a jeśli kiedykolwiek zapanuje podłość na świecie, to będzie można swawolnie rozbijać małżeństwo. Takie

życie nie będzie już więcej nazywać się ludzkiem, a takie społeczeństwo nie będzie społeczeństwem ludzkiem!

b) *Zdejm obręcze, a beczka się rozsypie. Nierozerwalne małżeństwo jest obręczą, która utrzymuje całość społeczeństwa.* Jeśli rozpadnie się rodzina, rozwali się i społeczeństwo. Czy możliwe jest zupełne oddanie, wzajemna współpraca, jeśli obie strony żyją w niepewności: kiedy zostanę porzuconą?

c) Ale jeszcze nie wspomniałem o najsmutniejszej rzeczy: *Co się stanie z dziećmi, których rodzicie się rozwiedli!?* Drży z bólu moja dusza, kiedy spotykam takie biedne dzieci.

Pewien katecheta opowiadał mi, że spotkał się ze swoją byłą uczenicą, 16-letnią panienką. Pyta się jej:

— Jak się czujesz?

— Dziękuję, dobrze.

— Co nowego w domu?

— Dawno nie byłam w domu. Ksiądz wie, że przedtem byłam przy matce, która się rozwiodła i drugi raz wyszła zamąż. Ojczym lubił mnie. Ale matka znowu się rozwiodła i po raz trzeci wyszła zamąż, nie mogę przecież iść za nią.

— Ale u ojczyma nie możesz zostać! Idź do matki!

— Nie mogę. Obecny mąż matki ma dzieci, rad jest, że mnie nie widzi.

— Gdzie mieszkasz teraz?

— Jestem u swojej znajomej. Raz tu, raz tam. — Potoczyły się duże łzy z jej oczu, biedne, bezdomne, bezbronne dziecko.

Kochani Bracia! Czy widzicie kiedy pisklęta, które wicher wyrzucił z gniazda? Żałośnie piszcząc, przerażone rozglądają się wokoło siebie! Tak samo i dziecko rozwiedzionych rodziców: kogo mam kochać? Ojca? Jest z nim kobieta, która nie jest moją matką. Matkę? Kto jest ten pan, który nie jest moim ojcem! *Biedne dzieci, które mają rodziców, a przecież są najbardziej opuszczonemi sierotami!* Cóż dziwnego, że skoro zakłócono ich spokój duchowy, są nieszczęśliwe? Rodzice! *Rodzice, którzy żyjecie wśród waśni, którzy chcecie się rozwodzić, jeśli już niczem nie można na was wpłynąć, żebyście się nie rozeszli, pamiętajcie, że rozbijacie szczęście własnych dzieci!*

III.

Oto, Bracia, stoi przed nami rozwód. Znamy go z życia! Ideał jest *wzniosły, ale życie!* Życie szydzi z zasad!

a) Wierzymy i wiemy, że małżeństwo jest nierozerwalne; dobrze, *ale jeśli jest niedobrane?* Czy wtenczas też nie wolno się rozwieść? Czasem w życiu powstają straszne sytuacje. Niedobrane małżeństwo straszniejsze jest od największych cierpień na ziemi, gorsze niżli piekło! Więc czy i wtedy nie wolno się rozwodzić? Przynajmniej w takich wypadkach mogłaby pozwolić nasza święta wiara na rozwód! Delikatna kobieta o czystej duszy dostanie za męża pijaka, albo pracowity, pilny mąż dostanie podłą, marnotrawną, grzeszną żonę... Życie w takich razach jest piekłem! Czy nie można wtenczas się rozwieść?

Bracia, są okropne wypadki w życiu. *A jednak nie można się rozwieść!!!* Nie można, bo gdyby tylko *raz* pozwolono, zadanoby cios małżeństwu na zawsze! Kiedy zerwano tamy, kto powstrzyma wodę? Ludzie właśnie w największych trudnościach rozwodziliby się: w chorobie, w starości. Mamy na to wiele przykładów: nowoczesne ustawy państwowe umożliwiły rozwody, i oto, im łatwiej jest o rozwód, tem więcej kłótni i zwady. Gdyby wszyscy wiedzieli, że niemożliwy jest rozwód, że tak trzeba żyć aż do śmierci — toby się przyzwyczaili. A w ten sposób, z powodu byle jakiego głupstwa, gotowe jest powiedzenie: „Nie podoba ci się? Rozwiedźmy się!"

Nie zapominajmy, Bracia, że małżeństwo nie jest umową handlową: dostarczę ci 100 centnarów zboża, daj zadatek, podpiszemy umowę i wszystko w porządku, lecz: małżeństwo jest Sakramentem. Sakramentem, w którym strony otrzymują łaskę i pomoc do znoszenia doli i niedoli; miejmy tylko dobrą wolę, a z pomocą łaski Bożej potrafimy żyć ze zrozumieniem i cierpliwością, nawet w niezupełnie dobranem i niecałkiem szczęśliwem małżeństwie.

b) *„Ale, kiedy już przestałem kochać! Kiedy tyle cierpię z jego powodu! Zdaje mi się, że mam prawo do szczęścia! Gdzie moje szczęście? Czy to nie jest okrutne i niesprawiedliwe!?"*

Mój drogi Bracie, Siostro, rozumiem gorycz twoich słów; nie wiesz, co mówisz. Tak mówisz, jakbyś nie wierzyła w życie

wieczne! Czy może być okrutny, niesprawiedliwy Bóg? On wiedział, jakie cierpienia czekają cię w małżeństwie, a jednak na nie zezwolił. Chrystus Pan nie jest okrutny, ale wymaga od nas ofiar. Nietylko tu, ale i gdzieindziej! Żąda, żebyśmy raczej cierpieli, aniżeli mieli grzeszyć; wymaga raczej cierpienia, aniżeli mielibyśmy się wyprzeć swojej wiary! *Czasem żąda od nas krwi i życia, jako od męczenników, to znowu cierpienia, jako od nieszczęśliwych małżonków!!* Wszystko to nie dla kaprysu, ale dla ogólnego dobra, na rzecz ludzkości!

„Dobro ogólne? Najważniejszą rzeczą jest moje szczęście! Co mnie obchodzi społeczeństwo! Żyję dla siebie, sama chcę być szczęśliwą!“

Nie, nie Siostro, nie masz racji! Na każdym kroku widzimy, że *jednostki* muszą ponosić ofiary dla ogólnego dobra. Jesteś lekarzem? Księdzem? — musisz iść do zakaźnie chorego, jeśli cię wezwie, chociażbyś to przypłacił życiem! Czy wolno jest wojskowemu paradować na ulicy w czasie pokoju, a gdy zagraża wojna tchórzliwie uciec do domu, do mamusi? Czy wolno małżonkom, kiedy rozpływają się w miłości, gruchać, szeptać sobie nawzajem czułe słówka, a przy pierwszem nieporozumieniu, lub kiedy przyjdzie cierpienie, porzucić męża i „uciekać do domu, do mamusi?“

Nie! Małżeństwo jest nierozerwalne!

c) Czy naprawdę Kościół nigdy nie pozwala na rozerwanie małżeństwa? „Przecież mam znajomego, który po raz drugi brał ślub! W kościele? Tak, w kościele katolickim!... Jest hrabia X., książę J. też się rozwiedli, tylko... potrzeba mieć na to dużo pieniędzy...“

Powiedzcie, Bracia, czy nie słyszeliście tego rodzaju powiedzeń?

Bracie, Siostro! Mówię szczerze! *Ważnie zawartego małżeństwa Kościół* **dla nikogo,** *nigdy nie rozerwał!*

„Ale przecież ten i ów brał ponownie ślub, więc rozerwano małżeństwo!“

Tak: *brał ślub, ale bez rozerwania poprzedniego małżeństwa.* Kościół ogłosił i stwierdził, że poprzednie małżeństwo *nigdy nie było ważne;* nie było ważne z powodu jakiejś przyczyny istniejącej między stronami, która uniemożliwiła zawarcie ważnego

małżeństwa. Jeśli w kościele biorą po raz drugi ślub, to znaczy, że pierwsze małżeństwo było nieważne, bo w ciągu 1.900 lat niema przykładu, by Kościół rozerwał ważnie zawarte małżeństwo!

* * *

Taka jest nauka Kościoła o nierozerwalności małżeństwa. W historji Kościoła codzień powtarza się szarpiąca nerwy scena, jaka rozegrała się między św. Janem Chrzcicielem a Herodem, a którą święty Jan Chrzciciel przypłacił życiem.

Heród Antipas wypędził swoją prawną żonę i zawarł związek małżeński z żoną swojego przyrodniego brata Filipa, Herodjadą. Święty Jan śmiało powiedział tyranowi: „Nie godzi się tobie mieć żony brata twego“ (Mat. 6, 18). Jaki był tego skutek? Więzienie, topór, śmierć męczeńska, prorok oddał życie, broniąc nierozerwalności małżeństwa...

Bracia! Przez 1.900 lat często powtarzała się ta tragiczna scena, Kościół niezachwianie musiał stawiać zacięty opór, musiał staczać boje o nierozerwalność małżeństwa, chociażby za cenę oderwania się od jego łona całych państw, mimo szyderstw, niezrozumienia, straty tysięcy wiernych.

Wszystko jedno! Inaczej nie mógł postąpić! Nie mógł inaczej zrobić, jeśli nie chciał porzucić Chrystusa Pana.

Bądźmy wdzięczni naszej świętej wierze za jej stanowczość. Wydaje się surową taka nieugiętość, ciężkie przykazania — ale Kościół nie może ustąpić. *Każdy poważnie myślący człowiek powinien być za to wdzięczny Kościołowi katolickiemu,* który wśród ludzkich słabości i egoizmu niezachwianie broni swoich zasad. Gdy upadające społeczeństwo żąda rozwodów, na które zezwalają inne wyznania, jedynie nasza wiara śmiało powtarza słowa Chrystusa: „Co Bóg złączył, niech człowiek nie rozłącza!“ Nasza święta wiara wie, że nierozerwalność małżeńska powoduje wiele tragedyj i cierpień, ale wie również, że *gdyby pozwolono na rozwody, byłoby jeszcze więcej zła,* wie, że *bez krzyża Chrystusowego nie można żyć.*

Bracia! Dziś tak lekkomyślnie szafujemy okrutnem powiedzeniem: „Jeśli ci się nie podoba, to się rozwiedźmy!“

Tak? Rozwiedźmy się? Czy nie przychodzi ci na myśl uroczysty ślub, który składałaś, z bijącem sercem, jako panna młoda, w białym welonie na krzyż Chrystusa Pana?!

Tak? Mamy się rozejść? Czy nie widzisz, jak straszne tragedje wynikają z tych rozpaczliwych kroków?!

Tak? Mamy się rozejść? Czy nie widzisz, że załzawionemi oczyma spoglądają na ciebie twoje dzieci, które zostają sierotami już za życia swoich rodziców, sierotami najbardziej opuszczonemi?!

Mamy się rozwieść? Czy nie czujesz, że w ruinach zwalonej świątyni rodzinnej bez ratunku ginie społeczeństwo, kultura i cywilizacja?!

Mamy się rozwieść?

Nie, nie rozwodźmy się! Nie mów: pokłóciliśmy się, nie możemy żyć razem, idź w prawo, ja pójdę w lewo...

Ale: *podaj rękę... tak... chodźmy oboje do Chrystusa.*

Panie Jezu, bądź Lekarzem i Królem, który uzdrowi chore, nowoczesne życie rodzinne! Amen.

XVII.

CHRYSTUS KRÓLEM CIERPIĄCYCH.

Kochani Bracia w Chrystusie!

...„Porwali tedy kamienie, aby nań rzucać; lecz Jezus ukrył się i wyszedł z kościoła“ (Jan. 8, 59). Jak głęboki tragizm wieje z tych słów, moi drodzy, tragizm ówczesnej, ale i dzisiejszej ludzkości

Czy rzeczywiście prawdziwy jest straszny zarzut, że kamienujemy tego, kto czyni nam dobrze?

Czy rzeczywiście ciąży nad nami to straszne przekleństwo, że względem najżyczliwszych jesteśmy niewdzięczni?!

Czy rzeczywiście prawdą jest, że ludzie z niesłychanem zaślepieniem krzyczeli na Chrystusa: „Nie chcemy, żeby Ten nad nami panował!“ — a Pan na okrzyk ten zerwał się i odszedł od nas?

Scena z Ewangelji, którą przeczytałem, to potwierdza. Czy tylko Ewangelja o tem opowiada? Niestety, nie: *na to samo wskazuje i dzisiejsze życie,* które jest buntem człowieka przeciwko Bogu. Chrystus znikł, odszedł od nas, wobec tego dokąd dojdzie ludzkość, która podniosła kamień przeciwko swojemu Królowi, Panu Jezusowi.

Chrystus Pan, nietylko żyjąc na ziemi, był cierpiącym Królem, ale *wiele cierpień znosi od nas i dziś.* Chrystusa chciała ukamieniować nietylko rozjuszona żydowska tłuszcza, ale *kamienują Go niezliczone grzechy nowoczesnego człowieka.* A jednak ten Król cierpienia nietylko dawniej był ucieczką i siłą narodów, ale i dzisiaj *jest jedyną nadzieją dla ludzkości, która zbliża się na brzeg przepaści!* To będzie, kochani Bracia, tematem mego dzisiejszego kazania.

Stańmy pod krzyżem Chrystusa, Króla cierpienia, a jeśli widzimy, że gdzieś zachwiał się ten święty krzyż, albo przewrócił, starajmy się go, przez gorącą miłość, znowu postawić!

I.

Bracia! Jeśli myślą przebiegamy historję ludzkości, z przerażeniem widzimy, że wiele razy powtórzyła się straszna scena z dzisiejszej Ewangelji: ludzie kamieniami obrzucali Chrystusa. Wiele razy powtarzał się okrutny sąd pierwszego Wielkiego Piątku: „Nie chcemy, żeby Ten panował nad nami!...“ Wiele razy powtarzało się to przez 1.900 lat! Czy tylko dawniej? Oby tak było! Ale patrzmy, co się dzieje dzisiaj? Na całym świecie, na każdym kroku pada okropny wyrok: *„Nie chcemy, żeby Ten panował nad nami!“*

„Nie chcemy!“ — woła *nowoczesne małżeństwo.* „Wiara nie ma nic do małżeństwa! Ułożę swoje szczęście, jak mi się będzie podobać!“

„Nie chcemy!“ — woła *lekkomyślna młodzież.* „Używajmy rozkoszy i upojenia. Szóste Przykazanie? Głupstwo! To zacofanie, wieki średnie, wymysł księży!“

„Nie chcemy!“ — wołają *politycy.* „Religja i polityka nie mają nic wspólnego; przecież nowoczesne życie państwowe nie może uwzględniać praw religji!“

„Nie chcemy!“ — wołają ludzie *przybrani w maskę wiedzy.* „Nowoczesna wiedza udowodniła, że tezy wiary nie wytrzymują krytyki“.

„Nie chcemy!“ — wołają *malarze, rzeźbiarze, artyści.* „Co? Wiara ośmiela się potępiać i niemoralnemi nazywać nasze obrazy? A „l'art pour l'art“, czy to nic nie znaczy?! Co wspólnego ma moralność z artyzmem? Nie można krępować artysty przestarzałemi regułami moralności!“

„Nie chcemy!“ — woła *literatura i prasa.* „Nowoczesna prasa, nie może być ograniczona przez stare prawa moralne“.

„Nie chcemy!“ — wołają *bankierzy, kupcy, właściciele kopalń.* „Przecież nie można wtłaczać nowoczesnego przemysłu i handlu w ramki dziesięciorga Bożych Przykazań?!“

„Nie chcemy!“ — wołają zaślepieni robotnicy. „Religja jest na usługach kapitalizmu, nie troszczy się o nędzarzy!“

O, biedny Chryste! Królu cierpienia! Spojrzyj wokoło ze Swego krzyża! Wszyscy przeciwko Tobie? Co Ci pozostało? Parlamenty *nie są Twoje,* bibljoteki *również, a już najmniej* należą do Ciebie teatry, kina... Prasa *też nie* Twoja, *ani* banki, *ani* fabryki, *ani* warsztaty, *ani* rodziny... Co Ci pozostało? *Tylko kościół i tabernakulum!* Gdyby się dało, i stąd wypędzonoby Cię kamieniami, nie miałbyś ani piędzi ziemi.

Zdaje się, Bracia, że z tej ostatniej placówki Chrystus nie ustąpi. *Tabernakulum* jeszcze do Niego należy, i co widzimy? Król cierpiących wychodzi stamtąd na nowy podbój świata. Kiedy już nam się zdało, że w nowoczesnych stosunkach niema miejsca dla Chrystusa; kiedy się zdało, że wypędzono Go ze świata; kiedy się zdało, że obalony krzyż Chrystusa pokrył się już pyłem zapomnienia i śmieciem grzechów ludzkich; kiedy człowiek zamiast przed krzyżem Chrystusa zaczął bić czołem przed pogańskiemi bożkami grzechu — wyszedł Chrystus ze Swojej ostatniej kryjówki, z tabernakulum, by w obecnych czasach na nowo podbić świat, zapanować nad nim i uzdrowić chory organizm społeczeństwa.

Rzymianie w 70 roku po Chrystusie zajęli, zbezcześcili i zrównali z ziemią święte miejsce chrześcijan. Zasypali grób Pana Jezusa, a na Golgocie, na Kalwarji, gdzie Pan Jezus cierpiał, wznieśli świątynie i pomniki Wenery i Jowisza. *Na miejscu krzyża Chrystusowego stanęły posągi bożków pogańskich!...* Przyszedł cesarz Konstantyn Wielki i święta Helena, cesarzowa, kazali zburzyć pogańskie świątynie i odkopać święte miejsca... Po długiej, uciążliwej pracy odkopano kamienny grób... niedaleko od tego miejsca znaleziono trzy krzyże... gwoździe i napis... Trzy krzyże! Ale, który z nich jest krzyżem Chrystusa? Bezwątpienia, że jeden z trzech... *ale który?* Nie wiedziano... Wkońcu zbliżono do ciała pewnej chorej **wszystkie** trzy krzyże. Dotknięcie trzeciego krzyża uzdrowiło chorą. A zatem jest to krzyż Chrystusa! — zawołał triumfalnie cały świat chrześcijański. Odnaleziono krzyż Chrystusa!

Dotknięto krzyżem Chrystusa ciało chorej, i ozdrowiała. Czy są obecnie między nami chorzy? *Wszyscy jesteśmy chorzy,*

chora jest cała ludzkość. Dziś też posągi bożków pogańskich stoją na miejscu Chrystusowego krzyża... Chcemy wyzdrowieć? Niema innego lekarstwa — tylko postawić krzyż Chrystusa, gdzie był dawniej, gdzie teraz stoją pogańskie bałwany.

II.

1. Wznieść wywrócony krzyż przedewszystkiem **we własnej duszy, w mojem najbardziej osobistem życiu!** Czy wiecie, jaki będzie skutek? Oto, jeśli niezachwianie stać będzie w mojej duszy krzyż Chrystusowy, to będę miał ostoję, do której mogę się uciekać w strasznych chwilach życia.

Patrzcie, Bracia! Ukrzyżowano Chrystusa Króla! Zdawałoby się, że cała Jego nauka poszła na marne. Została zniweczona? O, nie! *Właśnie to była Jego intronizacja!* Wy brutalni żołdacy, którzy wbijaliście na Jego głowę koronę cierniową, czy zdawaliście sobie sprawę, co czynicie? Z pewnością nie! Wy żołdacy, którzy biliście przed Nim szydercze pokłony: Piłacie, który kazałeś napisać na krzyżu: „Jezu Nazareński, król żydowski", czy wiedziałeś, co robisz? Nie! Nawet nie przypuszczałeś, że w tej chwili zachwiało się mocarstwo rzymskie, a na jego miejscu stanęło Królestwo Ukrzyżowanego Chrystusa.

Krzyż był kiedyś znakiem hańby, teraz nie możemy sobie wyobrazić błogosławieństwa bez krzyża. *O, Krzyżu święty! Ile miljonów załzawionych oczu spoglądało na ciebie i z ciebie czerpało siłę! O, krzyżu święty! Ile razy przejęła moją duszę twoja błogosławiona i wzmacniająca moc!* Jeśli wśród znaków nutowych spotkamy krzyżyk, to oznacza, że tam trzeba podnieść głos! Krzyż Chrystusa wskazuje również wyżyny. Każdy sobie przypomina, że gdy szalał orkan pokus, to krzyż był ucieczką, podnosił na wyżyny doskonałego życia.

Każdy walczący, cierpiący, brat chrześcijanin przeżywał wypadek, który zdarzył się świętemu Wacławowi. Pewnej zimowej nocy, gdy na dworze szalała zamieć śnieżna, święty król obchodził boso kościoły swojej stolicy. Towarzyszył mu tylko jeden sługa, który skarżył się na mróz. „Idź mojemi śladami, a zobaczysz, że ci będzie ciepło" — powiedział do niego

św. Wacław, a sługa natychmiast uczuł, że ze śladów stóp króla bije łagodne ciepło i już nie marzł więcej.

„Synu, córko — mówi Ukrzyżowany Król — smucisz się, że bardzo trudna jest droga życia? Patrz, idź Mojemi śladami. Widzisz, już utorowałem drogę, a skoro chwycisz się Mojego krzyża, nie upadniesz".

Bracia! *Trzeba postawić zwalony krzyż przedewszystkiem w swojej duszy!*

2. Ale krzyż trzeba postawić i **w rodzinie!** Dzisiejsze rodziny wstydzą się krzyża. Nagich aktów się nie wstydzą, tylko Chrystusowego krzyża! Ach, bo on nie „pasuje" do nowoczesnego salonu! *Nowoczesny salon!* Co oznacza nowoczesny salon?! Bałwochwalstwo pieniądza, pychę, zarozumiałość, zmysłowość, wygody. Nowoczesny salon jest często tylko kramem siedmiu grzechów głównych... tak, tak, *tu* krzyż nie mógłby się ostać.

Kiedyś w każdej rodzinie chrześcijańskiej był krzyż, przed krzyżem wychowywały się dzieci, stamtąd czerpał siły do pracy strudzony ojciec, na krzyż spoglądała krzątająca się matka.

Dziś krzyż znikł z rodziny. Dlaczego?

Dlatego, że krzyż może być tylko tam, gdzie żyje duch Ukrzyżowanego. Ach, ale ten duch jest duchem *miłości*, duchem *ofiary*, a w dzisiejszem życiu rodzinnem panuje zdrada, egoizm! Czy wiecie, co mówi krzyż? „Najpierw inni, a ja naostatku". A wiecie, co mówi dzisiejszy egoizm? „Najpierw ja, potem znowu ja, a dopiero potem inni!" Czy zgadzają się te dwie ideologje?

Czy wiecie, na czem ma się opierać chrześcijańska rodzina, a na czem opiera się rodzina dzisiejsza? Chrześcijańska rodzina opiera się na duchu *ofiarności*. Co znaczy być chrześcijańskim ojcem? Pracować od świtu do nocy *dla drugich!* Co znaczy być chrześcijańską matką? Troszczyć się, starać się *o innych!* Co znaczy być chrześcijańskiem dzieckiem? Szacunkiem, miłością i posłuszeństwem otaczać *rodziców i innych ludzi;* najpierw ojciec, matka, a ja na końcu!

A jak tymczasem wygląda dzisiejsze życie rodzinne? Na ścianach niema krzyża (wprawdzie to tylko zewnętrzny objaw), ale dlaczego go niema? *Bo taka jest atmosfera domu, że nawet*

do niej nie pasuje krzyż, godło ofiary! Ofiara? Ba! Hasłem jest: „Jak najwięcej przyjemności kosztem jak najmniejszych ofiar!“ Dlatego w rodzinach unika się dziecka, dlatego panuje zniewieściałość, lekkomyślność, pobłażliwość, dlatego upadają rodziny, zamiera współczesne życie rodzinne! *O, cierpiący Chryste, ratuj nasze konające rodziny, ucząc ich ducha ofiarności!* Tak: *trzeba w rodzinie postawić zwalony krzyż!*

3. Ale i w **szkołach** trzeba postawić krzyż! Szkoły założył Kościół, począwszy od szkół ludowych aż do uniwersytetów. Naturalnym wychowawcą narodów jest rodzina, Kościół zaś wychowawcą duchowym. Więc kto powinien wychowywać dzieci? Ojciec, matka i ksiądz! *Tylko w cieniu krzyża można nauczyć szacunku, wytrwałości, umiłowania pracy i czystego życia!*

Podróżnicy po Wschodzie opowiadają ciekawe szczegóły z życia uniwersyteckiego w Kairze, gdzie się uczy 44.000 mahometan. Człowiek wchodzi do olbrzymiej sali z kolumnami. Posadzka pokryta jest kobiercami: uczy się tu młodzież, a mieszka obok. Po prawej i lewej stronie stoją małe katedry, przy których siedzą poszczególni profesorowie, koło nich na ziemi uczniowie: Turcy, Egipcjanie, Abisyńczycy... *Wszyscy uczą się z jednej książki, wszyscy: 44.000! Z jakiej książki? z Koranu!* To jest ich studjum lingwistyczne, etyka, historja, prawo, filozofja i tradycja... Widząc to, pewien Europejczyk okazał swe zdziwienie, a przewodnik szepnął mu do ucha: „Chemja jest potrzebna, ale Allah potrzebniejszy!“

Miał rację, Bracia! Chemja, technika, medycyna, wszystkie nauki są potrzebne, *ale Bóg jest potrzebniejszy!*

Kiedyś i myśmy o tem pamiętali. Dawniej w każdem mieście, w każdej wiosce na najbardziej widocznem miejscu wznosił się kościół, a w nim krzyż Chrystusa. Dziś często jesteśmy świadkami walki wiedzy z wiarą; dzieła techniki przerosły krzyż, dzisiejsza generacja zamiast krzyża — czci dzieła techniki.

Czy wiecie, co nas czeka, jeśli tak będzie dalej? Jeśli nie uznamy, że nad wiedzą i techniką jest większy Pan, któremuby one powinne służyć? *Człowiek uczony stanie się złoczyńcą, a technika, która nie będzie uznawać Boga, stworzy narzędzia, które zniszczą narody!*

Chwała Bogu, na Węgrzech nie możemy się skarżyć: w każdej szkole mamy lekcje etyki i religji. Bądźmy dumni, że *nauka religji stanowi rdzeń naszego wychowania!* O, Ty cierpiący Chryste, obejmij Swojemi zranionemi ramionami nasze szkoły i *przytul do Swego kochającego Serca niewinne dusze młodzieży!*

4. Bracia! Postawić zwalony krzyż! Trzeba postawić krzyż **w warsztacie, w fabryce!**

Jeśli dzisiejszy człowiek czyta dzieje cechów średniowiecznych, nie chce mu się wprost wierzyć, że niegdyś łagodny blask wiary oświecał wszystkie pracownie, warsztaty i dusze robotników. Dla dawnego człowieka praca była nietylko środkiem zdobycia kawałka chleba, ale i *służbą Bożą.* Dlatego, że była służbą Bożą, na naczelnem miejscu w każdej pracowni umieszczano krzyż. Robotnik spoglądał na krzyż i czerpał z niego siłę, sumienność, zamiłowanie do pracy, wytrwałość; spoglądał na krzyż i pracodawca, ucząc się sprawiedliwości, miłości bliźniego, uszanowania ludzi. Nie, nie: *w cieniu krzyża nie było miejsca na oszustwo, amerykańskie tempo, nienawiść klasową, walkę społeczną, ani na chciwość, na zatrzymanie zapłaty, nieludzkie obchodzenie się z robotnikami!...*

Potem przyszedł nowy świat. „Wiara nic nie ma wspólnego z pracą, z moralnością, z handlem... precz z krzyżem!...“ A jaki skutek? Tygrys nie tak szczerzy zęby na lwa, jak robotnik na pracodawcę, proletarjat na burżuazję, biedak na możnego. Ciężkie zagadnienie przedstawia kwestja społeczna, najznakomitsi uczeni pocą się nad jej rozwiązaniem, ale jedno jest pewne, *jeśli kiedykolwiek ją rozwiążą, to tylko dzięki krzyżowi, to znaczy przez ofiarność, wzajemną miłość i cierpliwość. O, Chryste, cierpiący Królu. Twój krzyż trzeba na nowo postawić w warsztatach, w kancelarjach, w fabrykach, jeśli nie chcemy, by zginęło całe społeczeństwo.*

* * *

Strindberg, pisarz szwedzki, po latach niepewności i błąkania, gdy uczuł zbliżającą się śmierć, zażądał, by mu na grobie postawiono krzyż z napisem: *„Ave crux, spes unica!“ „Witaj święty krzyżu, jedyna nadziejo nasza!“*

Tak, Bracia, krzyż Króla cierpiącego i dzisiaj jest jedyną naszą siłą, dumą i pociechą. Jesteśmy w położeniu, w jakiem był święty Paweł: „Nie sądziłem, że trzeba mi umieć coś między wami, prócz Jezusa Chrystusa i to Ukrzyżowanego“ (I. Kor. 2, 2). W krzyżu mieści się cała nasza dogmatyka, moralność, nauka religji, katechizm, siła, nadzieja i nasze szczęście.

Ach, dziś robimy to samo, co Rzymianie, którzy zasypali święte miejsca. Dzisiejsze, nowoczesne pogaństwo znowu zasypało Chrystusa; na miejscu krzyża postawiło posągi bożków pogańskich, nienawiść, kult pieniądza, życie niemoralne: nie rozumiemy, że krzyż głosi ofiarność, wytrwałość również i w rzeczach małych. Jesteśmy chrześcijanami, ale brak nam Konstantyna, któryby odkopał z zapomnienia i intronizował krzyż. Któryby intronizował krzyż? Żyjemy wśród ciągłego trzęsienia ziemi... zapadają się trony monarchów... krwawa pięść rewolucji burzy królewskie pałace... a my chcemy intronizować krzyż? Tak! *Bo inaczej — zginiemy!*

Kochani Bracia! Dziś cały Kościół katolicki obchodzi niedzielę Męki Pańskiej; dla nas katolików - Węgrów, jest to naprawdę niedziela pełna męki. Przedwczoraj wieczór, tu na tej ambonie zamarł na zawsze głos jednego z następców apostołów (bp. Prohászka), który przez swoją płomienną wymowę postawił na nowo w duszach węgierskich tak wiele zburzonych krzyżów, jak może nikt inny w naszym kraju. Pustkę i ból zostawił po swojem odejściu w naszych duszach; ściska się nasze serce, kiedy uświadamiamy sobie tę wielką stratę, ale za chwilę wznosi się nasza smutna dusza, widząc krzyż, dla którego nasz wielki biskup ponosił tyle trudów. *Stat crux, dum volvitur orbis!* Wszystko przemija na świecie, wszystko się kończy, *ale krzyż Chrystusa trwa wiecznie!* Wierni kochali świętego Augustyna, biskupa, umarł święty Augustyn, kochali świętego Karola Boromeusza, umarł święty Karol, kochaliśmy biskupa Ottokára Prohászkę, a on przedwczoraj umarł. *Umarł, ale krzyż, triumfalne dziedzictwo Chrystusa, stoi i żyje! My ludzie przychodzimy, odchodzimy, umieramy, ale* **krzyż Chrystusa nie może umrzeć!**

Ostatnie słowa naszego umarłego biskupa, które na tej ambonie wypowiedział, już stygnącemi wargami, były: „Ludzie nie układajcie osobnych praw, nowych kodeksów moralnych. Bóg nam dał wszystko w świętej Ewangelji...“ Teraz głosujmy, moi drodzy! Ale na serjo, to nie jest frazes: Patrzcie, tam na ołtarzu jest Król! Czy chcecie, żeby On panował nad nami? O, mówcie: *chcemy, chcemy!*

Mężczyźni, kobiety! Czy chcecie, by Boskie Serce Chrystusa królowało w rodzinie, żeby w ślad za Niem spływał niebiański spokój i szczęście, żeby znów zakwitła radość życia rodzinnego? Chcecie? *Chcemy!*

Ojcowie, matki! Czy chcecie, żeby niewinne dusze waszej dziatwy rosły i wzmacniały się w ziemi krzyża Chrystusowego? *Chcemy!*

Chłopcy, dziewczęta! Czy chcecie, żebyście się mogli wśród szalejących burz młodości z ufnością chwycić krzyża Chrystusowego? *Chcemy!*

Bracie, Siostro! Czy chcesz ostać się w walkach życia, żebyś nie zbłądziła w czarnych godzinach pokus? Czy chcesz, żeby twoja wątła dusza, delikatny kwiat, rozwinął się w promieniach życia wiecznego?

Chcesz?!

Jeśli tak, to moi drodzy, o kilka kroków od nas, leży nasz wielki biskup, chodźcie, klęknijcie razem ze mną u jego trumny, u stóp krzyża, i módlcie się szczerze, ze wzruszeniem:

Potężny Boże na ziemi i niebie!
Gdy spojrzę na dzieł Twoich widowisko,
A potem oczy obrócę do siebie,
Jak mnie Twa wielkość upokarza nisko!

Przecie chociażem istotą tak małą,
Pójdę do Ciebie, Twa dobroć mi znana;
Bo Ty mi dałeś taką duszę śmiałą,
Że się chce przedrzeć do swojego Pana. Amen.

XVIII.

CHRYSTUS UKRZYŻOWANY KRÓL.

Kochani Bracia w Chrystusie!

W*ielki Piątek!*... Bracia! Jest to najsmutniejszy i najpoważniejszy dzień w roku. *Wielki Piątek!* Na niebie może się uśmiechać piękne, wiosenne słońce, duszę przygniata czarna chmura. Jakby znowu nastało zaćmienie słońca i trzęsienie ziemi, jak w pierwszy Wielki Piątek! Jest to jedyny dzień w roku, w którym nie można odprawiać Mszy świętej, jedyny, kiedy świece nie palą się na ołtarzu. Bardzo jest smutne dzisiejsze nabożeństwo, rozlega się żałosny śpiew w kościele, nie biją dzwony, panuje jakiś tajemniczy nastrój...

Obchodzimy żałobę po Wielkim Zmarłym.

Tak, po Wielkim Zmarłym: *umarł nasz Pan!* Opuścił ten świat, zaznawszy wielu niewygód, zakończył życie nie wśród Swoich, na miękkiem łożu, ale umarł na drzewie hańby i sromoty, na krzyżu. Wydał Swojego ducha wśród szyderczego śmiechu żydostwa, udręczony cierpieniami ciała i duszy, zapomniany przez wszystkich. Tam cierpi godzinami na ciężkim, twardym krzyżu, cierpi i *umiera* za nas.

W dzień dzisiejszy, koło krzyża zbierają się wszystkie narody świata. Zdaje się, jakby na chwilę ustało tętno nowoczesnego życia i walka o doczesne dobra, a wzrok ludzki gorączkowo oglądający się za kawałkiem chleba, został na chwilę przykuty do Golgoty i trzech krzyży, które wznoszą swe ramiona, wśród ciemności, ku niebu.

Krwawy zew Chrystusowego krzyża głuszy gwar rozpędzonego w gorączkowem zapamiętaniu nowoczesnego świata. Dopiero teraz czuję, że najwznioślejszym celem, najwspanialszym powołaniem, najpiękniejszem zadaniem życia jest zbawić swoją duszę, na to wskazuje krzyż Chrystusa.

Dwie straszne prawdy zapisuje w mojej duszy ten krwawy znak, wielkopiątkowa ofiara. Oto, I. **Tak bardzo kocha mnie On,** II. **Tak mało ja Go kocham.**

I.

Tak bardzo On mnie kocha!

Tak, jak bardzo? Umarł za mnie! „Kochał mnie i poświęcił się za mnie!“ To już jest wymownym dowodem miłości!

a) Jeśli w domu leży chory, wszyscy domownicy chodzą ostrożnie! Smaruje się zawiasy, żeby drzwi nie skrzypiały! Choremu poprawia się poduszkę, nakrycie, śledzi się jego oddech, westchnienia, wzrok... My też zrobiliśmy łoże dla naszego Wielkiego Chorego, łoże z drzewa krzyżowego. Daliśmy Mu poduszkę, na którą ma skłonić swoją strudzoną głowę, ale z cierniowej korony. Zamiast miękkiego pierza, gwoździe i włócznię, zamiast lekarstwa, ocet i żółć, zamiast szeptu, łoskot młotka, zamiast cichej modlitwy, głośne przekleństwa. *O, litościwy Jezu, tego doczekałeś się od nas, żeśmy Cię przybili do dwu belek, jak jastrzębia, albo nietoperza na kiju dla postrachu wron!* Ciebie, Syna Bożego, który stąpiłeś z wysokości nieba, żeby podnieść nas, pogrążonych w grzechu, na swoich skrzydłach, żeby nam pokazać, jako wieczną zapłatę, wspaniałe Królestwo Ojca! A myśmy Cię teraz, na hańbę całego świata, przybili do krzyża! Z Twoich błogosławionych rąk wytoczyliśmy strumienie krwi! Twoje święte nogi przedziurawiliśmy gwoździami! Rozkrwawiliśmy Twoje kochające serce cierniem.

Oto, jak bardzo mnie On kochał!

b) *Czy można sobie wyobrazić tak wielką, matczyną miłość, która kazała Chrystusowi zawisnąć dla nas na krzyżu!* Czy jest ogień, tak wzbijający się w obłoki, któryby mógł być symbolem zawsze płomiennej miłości Jezusowego Boskiego Serca!

Kiedy na Kalwarji postawili Go przybitego do krzyża, zawisł między niebem a ziemią, niby modlący się kamienny posąg, by Swojem ciałem, zbroczonem krwią, *zasłonić cały świat, wszystkich ludzi i moją grzeszną duszę*, żeby mnie ukryć przed

gniewem Bożym, żeby wysoko przybitemi ramionami osłonić nas przed błyskawicami gniewu Boga, żeby, jako błagalny znak wyjednać dla nas odpuszczenie! *O, patrzcie, Bracia, na Syna Człowieczego,* jak słania głowę na cierniową poduszkę, jak błagalnie spogląda w niebo krwią nabiegłemi oczyma, jak cicho dobywa się z Jego zmęczonych piersi szept błagający o litość: „Ojcze, odpuść im...“ *Każdemu, wszystkim, bez wyjątku.* Oto, nie troszczy się o Siebie, o Swój wielki ból, ale i teraz myśli o nas, o mnie. Oto, jak bardzo mnie kocha!

c) Kocha mnie... kocha!... O, wiedzieliśmy, że Zbawca świata będzie nas bardzo kochał, *ale nikt nie mógł się spodziewać, że do tego stopnia!* Wiedzieliśmy, że kiedy Bóg w raju obiecał upadłym w grzechu naszym rodzicom Zbawiciela, że ta obietnica była odblaskiem miłości Jego kochającego serca. *Ale takiej wielkiej miłości, nikt się nie spodziewał!* Odczuliśmy, kiedy Dzieciątko Boże uśmiechało się do nas, kiedy Syn Boży żył wśród nas, jako nasz brat, że w Jego sercu płonie wielki ogień umiłowania ludzkości. Odczuliśmy w Jego świętem sercu ciepło płonącej miłości, kiedy dawał przykłady o miłosiernym samarytaninie, o przyjęciu z powrotem marnotrawnego syna, o dobrym pasterzu, który idzie szukać zginionej owieczki. *Ale tyle... tyle miłości, ile okazał nam na krzyżu, miłości bezgranicznej, niezmiernej, która w milczeniu przyjmowała nasze okrutne ciosy, uderzenia biczem o ołowianych zakończeniach, plucie, potwarz, rany od cierniowej korony, męki krzyżowe, o, tę miłość poznaliśmy dopiero dzisiaj.*

Otóż, tak Bóg kocha: nieskończenie, bezgranicznie!

Daje się przybić do krzyża, otworzyć rany, a potem pocałunkiem tuli do siebie moją duszę. A ja stoję tam pod krzyżem, czuję zawrót głowy, a jednocześnie duszę moją przenika upojenie, gdy czuję, jak spływa na nią droga, święta, Boska Krew, jak ją oczyszcza, obmywa, wypala z niej moje wielkie grzechy. Chciałbym ukryć w dłoniach swoje smutne czoło i płakać rzewnie, skarżyć się, ale nie mogę — kochający Jezus oczarował mnie, słowa Zbawiciela zmuszają mnie patrzeć na Niego, nie mogę oderwać swojego wzroku od Niego. A jeśli tylko spojrzę Nań, już czuję wyrzut: Oto, jak bardzo cię umiłowałem, a czyś ty Mnie kochał?... (Prohászka).

II.

Bracia! Ten krwawy krzyż, nietylko mówi o tem, jak mnie kochał Bóg, ale także, **jak ja Go nie kochałem!**

Jest Wielki Piątek, ludzie przychodzą do kościołów i wychodzą. Bracia! *Blisko dwa tysiące lat stoi krzyż, a ludzie przychodzą, odchodzą, kręcą się obojętnie koło niego!*

Są ludzie, którym *serca jeszcze nawet do dziś nie zmiękły,* którzy obojętnie przechodzą koło krzyża, dla nich śmierć Pana, Jego nauka nie mają znaczenia. Jedynem ich pragnieniem jest pieniądz, zastawiony stół i czara rozkoszy... Dusza? Wiara? Bóg? Modlitwa? Krzyż?... to niezrozumiałe słowa... Są i tacy, ale wy, kochani Bracia, nie należycie do nich!

Dalej, są tacy, którzy *przez chwilę ze wzruszeniem spoglądają na krzyż, na krwawą ofiarę Chrystusa — ale boją się ogromu ofiary.* „Nie, nie. Jezu Nazareński, nie możemy przyłączyć się do Ciebie! I my mamy umrzeć? Ma w nas zginąć człowiek zmysłów, pragnień?! Przecież to wymagałoby od nas ustawicznej walki z sobą, nieustannego czuwania! Nie! Tego nie można zrobić! Mamy i bez tego dużo pracy! Walczymy, by utrzymać żonę, dzieci, zapracować na życie, mamy obowiązki wobec stanowiska, przyszłości, narodu... nie, nie. Jezu Nazareński, nie bierz nam tego za złe: dla Ciebie już nie starczy naszych dusz, ani czasu, ani chęci, ani sił... Patrz, nie jesteśmy źli, przecież żyjemy z krzyżem świętym, czasem wstąpimy do kościoła, wyznajemy chrześcijaństwo, ale tak ciężka jest walka w życiu ziemskiem...“

Są tacy, ale prawda, Bracia, że nie należycie do nich?!

Nie należycie do nich? Więc jacy jesteście?

Jest trzeci rodzaj ludzi, którzy też zatrzymują się przed krzyżem... Czy tylko się zatrzymują? Nie, klękają! Klękają? Modlą się? Tylko modlą się? Nie! *Całe swoje życie upodobniają do krzyża, wszystkie swoje nieszczęścia jednoczą z tragedją Ukrzyżowanego,* z Tym, który przyjął na siebie wszystkie cierpienia, grzech, szyderstwo, niewdzięczność opuszczenie, rany, krew, śmiertelną walkę, żeby — żeby tylko utorować drogę nam, swoim braciom. Prawda, mój drogi Bracie, że do tych

ludzi należysz? A skoro nie należałeś dotąd, to od dnia dzisiejszego staniesz w ich szeregach.

b) Bracia! Od czasów, kiedy w pierwszy Wielki Piątek krzyż stanął między niebem a ziemią, nie mogliśmy go nigdy zapomnieć. Każdy zajmuje wobec niego jakieś stanowisko. Patrz na Ojca Niebieskiego: przyjmuje ofiarę Swojego Syna. Aniołowie ze wzruszeniem uwielbiają swego Pana, wiszącego na krzyżu. Nieprzyjaciele nienawidzą Go i przeklinają. Patrz... na kogo? *Patrz na siebie, na siebie, Bracie, Siostro! Gdzie stoisz? Powiedz, gdzie?* Może między nieprzyjaciółmi Chrystusa? Którzy Go przeklinają i nienawidzą? Ach, może nie, bo w takim razie nie byłbyś tutaj! Więc, gdzie stoisz? Może między żołdakami, którzy siedzieli pod krzyżem, kiedy rozgrywała się najbardziej wzruszająca tragedja w historji świata — oni, jakby się nic nie działo — usiedli, by grać w kości. Bracie! Siostro! Pomyśl, czy nie stoisz między tymi żołdakami? „Mówią, że Chrystus umarł dla mnie. Umarł! Mało mnie to wzrusza!“ Może tak nie *mówię?* Nie, ale tak *myślę*, tak *czynię*, tak *żyję*, jakby Chrystus był dla mnie zupełnie obcy, jakby mnie nic nie obchodził, jakbym uważał... ach, ciężko powiedzieć, że Go nie żałuję!

Nie żal mi Chrystusa, chociaż Go przez całą noc biczowano i męczono, ale żal mi siebie, żebym sobie czegoś odmówił i nie zaspokoił pragnień mego ciała, chociażby nawet żądało rzeczy grzesznych.

Nie żal było Chrystusa, kiedy Go wystawiono w błazeńskim stroju na pośmiewisko rozjuszonej tłuszczy, ale mnieby się stała krzywda, gdyby mnie wyśmiano z powodu moich praktyk religijnych.

Nie żal było Chrystusa, kiedy ostre ciernie raniły Jego skronie, ale mnie byłoby szkoda, jeślibym się trochę umartwił — panowaniem nad sobą.

Nie żal było Chrystusa, kiedy wylał dla mnie ostatnią kroplę krwi, ale mnie byłoby szkoda, gdybym Mu poświęcił każdą niedzielę, słuchając Mszy świętej.

Nie szkoda było Chrystusa, kiedy po twardej krzyżowej drodze czołgał się zbroczony krwią, ale mnie byłoby szkoda, gdybym szedł twardą ścieżką cnoty!

Nie byłoby szkoda Chrystusa, kiedy Jego ciało pokryte ranami dla mnie przybito do krzyża, Jego święte Serce włócznią przebito, ale mnie byłoby szkoda, gdybym coś miał znieść dla Chrystusa, żeby zachować Jego prawa.

Powiedz, Bracie, Siostro, czy naprawdę tak myślisz? Nie żałujesz biednego, wijącego się w męce Chrystusa?

Żałujesz konia, który upadł na ulicy, żałujesz pisklę, które wypadło z gniazda — a nie żałujesz Chrystusa?

Żałujesz Go?! Nie! *Bo gdybyś Go żałował, nie żyłbyś w ten sposób!*

* * *

Kochani Bracia! Przyszliśmy tu pod krzyż, o słodki Jezu, nie pozwól nam odejść. Twoje ubóstwo niech się stanie mojem ubóstwem! Twoje cierpienie źródłem mojej poprawy! Twoja korona cierniowa, niech obejmie dwa serca: moje i Twoje! Jałową glebę mojego życia niech użyźnią Twoje łzy i Twoja krew! O, Panie, Panie mój! Przez Twoje cierpienie dusza *moja* stała się czystą. Twoja przelana krew zmniejszyła wymierzoną mi karę. Morze Twoich cierpień uratowało mnie od potępienia. Twoja śmierć przywróciła mi życie!

Od tej chwili inne będę miał pojęcia. Żal mi, że Cię bito, męczono, *żal*, że Cię cierniem koronowano, ukrzyżowano. *Nie szkoda mnie, mojego trudu, jaki ponoszę dla czystego życia.* W każdej chwili, gdy trzeba walczyć, stoczymy z triumfem twardy bój życia, tylko wspieraj nas, Ukrzyżowany nasz Królu.

Bracia! Teraz uklęknijmy u stóp krzyża i prośmy Pana, niech zdejmie z krzyża zranione ręce, nogi, niech zstąpi do mnie, do nas wszystkich, do Swoich znękanych wiernych dzieci, niech przytuli do Swego Serca nasze drżące ciało, niech wcałuje Swoje krwawe oblicze w naszą duszę, żeby nam nikt nigdy, nigdy nie mógł Go odebrać.

Panie, Królu nasz Ukrzyżowany, wejdź do naszego społeczeństwa, do naszych rodzin, do pałaców i lepianek, z których tyle razy Cię wyrzucano. Panie, Królu nasz Ukrzyżowany, wejdź do młodzieży i pobłogosław ją, żeby była Twoją! O, Ukrzyżowany nasz Jezu, przyjdź między ludzi wierzących i niewierzących.

Błogosławiony Jezu, który kochałeś nas nad życie, masz prawo do nas wszystkich. Masz prawo żądać od nas, od Swoich dzieci odkupionych przez Twoją śmierć, *żebyśmy zawsze z wdzięcznością i gorącą miłością, pokornie śpiewali Tobie, naszemu dobremu Bogu i Zbawcy, pieśń chwały i dziękczynienia:*

Uwielbiamy Cię, Chryste i błogosławimy Ciebie, bo przez Swój święty krzyż odkupiłeś świat! Amen.

XIX.

CHRYSTUS KRÓLEM CIERPIĄCYCH. I.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Wieczorem w niedzielę wielkanocną, przerażonych i bezradnych apostołów opanował smutek i ból, który potęgował się od kilku dni; wśród tego beznadziejnego zwątpienia ujrzeli nagle światłość i usłyszeli kojące, jak balsam słowa Pana: „Pokój wam“ (Jan. 20, 19). Wraz ze słowami Pańskiemi łagodny pokój spłynął w duszę udręczonych.

Kochani Bracia! Po przeczytaniu Ewangelji św., chciałbym w dzisiejszem kazaniu rozwinąć moment, w którym *Pan Jezus* występuje jako *Pocieszyciel cierpiących.* W związku z tem chcę mówić o ważnem zagadnieniu: *o cierpieniu.*

Może nigdy nie było cierpienie bardziej aktualnem zagadnieniem, jak dziś. „Żyć — to znaczy cierpieć“, zawsze było prawdą, ale może nigdy tak oczywistą, jak dziś. Od tysięcy lat, odkąd krople deszczu spadają na ziemię, odtąd znane są gorzkie łzy cierpienia, ale nigdy jeszcze tak nie wezbrały potoki nędzy i rozpaczy i nie pędziły z tak głośnym szumem po tym padole łez, jak dziś. Niby nocne ćmy, koło lampy zapalonej wieczorem, roją się troski w naszej duszy o to, co będziemy jedli, co się stanie z naszemi dziećmi, jaki nas czeka los, co chowa dla nas przyszłość?

Człowiek próbował już różnych sposobów, żeby uniknąć cierpienia — ale wszystko napróżno. Starał się zmienić formy rządu, urządzenia społeczne, chciał utopić swój smutek w rozkoszy, pogrążyć w niepamięci... ale napróżno: człowiek zawsze musi ronić łzy — i niestety: trzeba zaznaczyć — nigdy nie będzie od tego wolny. *O, ty stara kulo ziemska, gdyby cię ktoś*

ścisnął, jak gąbkę, coby z ciebie wypłynęło? Same łzy, gorycz i krew! Cierpienie jest zrośnięte z życiem ludzkiem.

Jeśli jest zrośnięte, to się mu przypatrzmy, skoro nie możemy uniknąć cierpienia, starajmy się go zrozumieć: może nie uda się nam to w całej pełni, ale o ile się da — starajmy się zastanowić nad ciężkiem zagadnieniem, związanem z losem ludzkim. Bracia! Temu zagadnieniu poświęcę dwa kazania. Dziś będę mówił: *Jaki cel ma na świecie cierpienie* i w jaki *sposób powinniśmy się do niego odnosić ze stanowiska naszych chrześcijańskich zapatrywań;* a w przyszłą niedzielę będę mówił: jaką pomoc w znoszeniu cierpień daje Chrystus, Król cierpiących?

I.

Kochani Bracia! Czuję, że pierwsze pytanie, na które mam odpowiedzieć — i to jeszcze wiele razy — bo jakże często słyszy się skargi bliźnich — będzie: **Dlaczego zsyła na nas Bóg tyle klęsk, zła, doświadczeń?** Dlaczego właśnie *na mnie?* Na mnie, chociaż zawsze starałem się być Jego wiernym sługą, na mnie, chociaż wypełniam wszystkie Jego Przykazania! Dlaczego Bóg jest taki „nieugięty“, „surowy“, ach, ciężko to wymówić — tak okrutny w stosunku do nas?!

Ludzie borykając się z trudnościami materjalnemi, zawiedzeni, uginający się pod ciężarem nieszczęśliwego małżeństwa, złamani niepowodzeniami, wołają co chwila: „O, jak surowy jest Bóg, skoro zsyła na nas tyle cierpień!“

Jak mówisz, Bracie? Dlaczego tak surowy jest Bóg? Dlaczego jest taki okrutny? Czy wiesz, Bracie, że **większość cierpień nie Bóg zsyła na nas,** czyli, że *On nie chce, żeby człowiek tak cierpiał!*

Nie chce? Jak to rozumieć? Tak, że dzisiejszy świat nie jest taki, jakim go Bóg stworzył i wymyślił, grzech ludzki pokrzyżował wspaniały plan Boży i ślady pierworodnego grzechu ciążą nad całym światem: tak nad martwą, jak i żywą naturą.

Ciekawa rzecz, że gdyby nawet nasza święta wiara nic nie wspominała o wielkim błędzie pierwszych rodziców i o jego następstwach, o grzechu pierworodnym, to i wtedy na podstawie mnóstwa sprzeczności życiowych i widocznej niesprawiedliwości losu, doszlibyśmy do wniosku, że coś jest nie w porządku, że — stosunki ludzkie nie mogły wyjść, w tej formie, z rąk Stwórcy, że na samym początku stworzenia, musiał zajść jakiś wielki błąd.

Tak, Bracia, stanowczo i jasno musimy stwierdzić, że zła, które *istnieje na świecie, Bóg nie pragnął, że nie chce Go wcale. Ludzka złość, chciwość, egoizm i pycha są przyczyną zła.*

Czy mam dać na to kilka dowodów? Na chybił traf — jeden, dwa?

Widziałem w Rzymie olbrzymie Kolosseum, ruiny starego cyrku, gdzie niegdyś wieczorami łaknący krwi lud i gladjatorzy, którzy walczyli na śmierć albo życie, witali strasznem pozdrowieniem cezara: „Ave Caesar, morituri te salutant!“ Potem rzucali się na siebie ludzie, tak, ludzie! — żeby się mordować, żeby inni ludzie mieli z tego rozrywkę! Przyznacie, że *tego Bóg z pewnością nie chciał!*

W Tunisie, dziś jeszcze pokazują rynek niewolników, słupy, kajdany, któremi skuwano — współbraci — ludzi, którzy posiadają dusze nieśmiertelne. Katon — filozof Katon! — w jednem dziele tak pisze: „Trzeba wiedzieć, kiedy należy sprzedać stare bydło, nieużytecznych niewolników“. Słuchajcie: sprzedać bydło — niewolników! *Tego z pewnością Bóg nie chciał!*

Powiesz, że to są stare przykłady, bo dziś niema już niewolników, ani gladjatorów?! Dobrze, dam teraz współczesne przykłady.

Przychodzi zrozpaczona kobieta, wdowa, nie może już nawet narzekać: ma syna, który ciągle hula, tyranizuje ją, nie da jej dobrego słowa... Tego z pewnością nie żąda Bóg!

Przychodzi ojciec. Ma w domu sześcioro głodnych dzieci. Wziąłby jakąkolwiek pracę, nawet najpodlejszą! Ale nigdzie niema dla niego miejsca. A w domu wycieńczone dzieci płaczą z głodu... *Tego z pewnością Bóg nie chciał!*

Mówisz, Bracie, „zbyt twardy“ jest Bóg, skoro tyle cierpień zsyła na człowieka? Nie, nie! Wielu męczarni, cierpień i smutku sam człowiek jest przyczyną, zła ludzka natura. Że tak bardzo gorzkie jest życie na ziemi, najczęściej przyczyną są ludzie!

Wiem, wiem, jaka będzie na to odpowiedź. Powiesz, Bracie i Siostro: Chociaż wielu cierpień „Bóg nie chce“, ale jednak

„dopuszcza“, „pozwala“, uwzględnia, żeby człowiek tyle cierpiał! **Dlaczego na to pozwala?...**

A, to co innego! To prawda! Bóg mógłby się ustawicznie wtrącać i zmieniać porządek i prawa natury.

Kilka lat temu, w niedzielę wielkanocną, jeden kościół w Lizbonie przepełniony był rozmodlonemi ludźmi. Raptem... zawaliła się kopuła kościelna... i ku niebu wzniósł się jęk 400 rannych. Zawalił się kościół! Czy Bóg nie mógł powstrzymać zarysowanych ścian kościoła od zawalenia? Gdyby tak uczynił, uratowałby 400 ludzi od cierpienia! Mógł, a jednak tego nie zrobił.

Nie robi nic, żeby nas ochronić przed wielkiem cierpieniem, pozwala na nie, zgadza się na cierpienie. I dlatego mamy powiedzieć, że nas nie kocha? O nie! Mówcie tak: *Jeżeli Bóg pozwala, żeby Jego najbardziej kochane stworzenia wylewały tyle gorzkich łez, żeby życie ludzkie pełne było cierpienia, to widocznie ma wielkie powody, widocznie cierpienie służy do jakiegoś wielkiego celu.*

Czy wiecie, jakie jest najpiękniejsze znamię duszy chrześcijańskiej? Czy to, że nie zna cierpienia? Przeciwnie! Cierpi, ale nie narzeka, nie szemrze, nie rozpacza, lecz stara się zrozumieć, czego żąda od niej Bóg, skoro dopuszcza tę lub ową przykrość. „Bóg jest moim dobrym ojcem“ — o tem zawsze pamiętam i jeśli zsyła na mnie tyle cierpień, to widocznie ma w tem jakiś cel.

II.

Przypatrzmy się, Bracia, jakie plany może mieć Bóg, skoro pozwala na cierpienie?

a) Nawet wtenczas, kiedy staram się tylko rozumem to pojąć, dochodzę do ciekawych wniosków.

Dlaczego pozwala Bóg, żebyśmy tyle cierpieli? Często dlatego, że **przez to zachowuje nasze życie i zdrowie.** Dlaczego boli zepsuty ząb? Gdyby nie bolał, spróchniałyby nam wszystkie zęby, a nic nie wiedzielibyśmy o tem. Dlaczego boli rana od oparzenia? Żebyśmy na drugi raz lepiej uważali. Idę dalej i pytam, dlaczego istnieje śmierć, największe ziemskie cierpienie? Dlatego, żebyśmy ukochali życie ziemskie, największe wartości świata. Gdyby śmierć nie była tak okropna, z pewnością wielu ludzi pozbawiłoby się życia!

Oto: tak odpowiada człowiek na to pytanie. Ach, ale nie jest to odpowiedź wyczerpująca. Chrześcijanin szuka odpowiedzi na dnie swojej wiary.

b) Czy wiesz, Bracie, co mówi wiara, czem może być często cierpienie? Gromem w ręku Boga!

Może **jedynym, ostatecznym środkiem do uratowania mojej duszy?!** Ach, Bracia: Dotknąłem otwartej rany wielu dzisiejszych ludzi! Są ludzie, dla których jest zgubą — powodzenie na świecie, którzy tak przywiązali się do tego życia i tylko do tego życia, że nie chcą uwierzyć, że to jest tylko początek, chwilowa próba, niedoszłe dzieło. Są głusi i ślepi na wszystko, co nie jest pieniądzem, majątkiem, użyciem: nie uznają Boga, duszy, wiary, życia wiecznego.

Powiedz, czy nie przypominasz sobie kogoś ze swoich znajomych, do kogo odnosi się ta charakterystyka? Komu powodzi się dobrze, interesuje się wszystkiem na świecie: swojemi butami, psem pokojowym, futrem, autem, parasolką, wszystkiem... Tylko *zapomina o swojej biednej, jednej, nieśmiertelnej duszy!*

Cesarz Tyberjusz, słysząc okropną wieść, że Herod kazał zamordować swojego syna, obawiając się, żeby mu nie wydarł tronu, zawołał: „Wolałbym być prosięciem Heroda, aniżeli jego synem!“ O, gdyby był znał dzisiejszego człowieka, powiedziałby z pewnością: „Wolałbym być psem pokojowym, aniżeli duszą współczesnego człowieka, bo człowiek więcej się troszczy o psa, aniżeli o swoją duszę!“

Jeśli Bóg takich ludzi chce obudzić, co ma robić? Właściwie nie ma innego środka, jak doświadczenie i cierpienie.

Pewna wykwintna dama przyszła ze skargą do doświadczonego spowiednika: „Ojcze duchowny, świat mnie interesuje. Robię wszystko, co możliwe, a nie mogę się jednak uwolnić od moich dawnych grzechów. Próbowałam wszystkiego: rekolekcyj, spowiedzi... nic nie pomogło. Czy jeszcze jest dla mnie ratunek? Co mnie uratuje?“ „Co może panią uratować? — odpowiedział sędziwy kapłan — jakieś wielkie nieszczęście“.

Kobieta nie zrozumiała narazie odpowiedzi, ale wkrótce straciła większą część majątku, rodzina ją odumarła i po tych klęskach, zbłąkana jej dusza trafiła na drogę poprawy i odnalazła Boga.

Oto, Bracia, cierpienie w ręku Boga może być pługiem, który głęboko wrył się w ziemię, który zorze udeptaną przez dobrobyt glebę. Wielu naszych zbłąkanych braci cierpienie zaprowadziło z powrotem do porzuconego przez nich Boga. Wielu może mówić z Chateaubriandem: „J'ai cru parce que j'ai souffert". „Wierzyłem, bo dużo cierpiałem". Wielu ludzi, podobnie odnosi się do Boga, jak do pieca: zimą grzeją się przy nim, latem nawet nań nie spojrzą. Gwiazdy też zawsze są na firmamencie, ale widzimy je tylko w nocy; tak samo światło myśli wiekuistej widzimy tylko wtedy, jeśli cierpienie swoim czarnym całunem przykryje nasze życie.

c) Ale ja nie jestem niewierzący! — mówisz. Nie zasłużyłem na to, żeby mnie Bóg biczem cierpienia zbliżał ku Sobie! Czego chce Bóg, kiedy mimo to smaga mnie cierpieniem?

Możliwie, drogi Bracie, że ma tu inny cel. Może w ogniu cierpienia chce ukształtować i **piękniejszą uczynić twoją duszę.** Najgłębszą, najbardziej wartościową i cenną duszą jest ta, która dużo cierpiała.

„Geniessen macht gemein", mówi Goethe, ciągły dobrobyt czyni człowieka płytkim, powszednim, nieczułym na nędzę innych, bez serca, pyszałkowatym, nieokiełzanym, chciwym, a cierpienie pogłębia, uczy litości i pokory, czyni Chrystusowym!

Tak, cierpienie może być objawem artyzmu Bożej ręki na marmurze duszy; kamień też, gdyby mógł, jęczałby pod dłutem rzeźbiarza. Gdyby artysta rzeźbiarz „żałował" marmuru, czy powstałoby wspaniałe dzieło sztuki?

Przez cierpienie może Pan Bóg w mojej duszy poszukiwać cennych wartości, jak górnik złota w głębi kopalni. Złoto zwykle nie jest na powierzchni, ale trzeba je wydobywać mozolną pracą z ziemi.

d) **Cierpienie może być w ręku Boga karą.** Sprawiedliwość wymaga, by winny pokutował. Jest to fakt przesądzony: musi się kiedyś grzech odpokutować, w tem, albo w przyszłem życiu.

„Kto popełnił przestępstwo!..." Ach, skąd mogę wiedzieć, czy nigdy nie zawiniłem? Mogę? Nie? Więc odpokutowałem? O, Bracia, którzy cierpicie, nie zapominajcie, że „lepiej jest tu odpokutować karę, lepiej powiedzieć ze świętym Augustynem: „Panie, tu na ziemi karz, pal, bij, ale w wieczności bądź miłosierny!"

Czy znane jest wam nazwisko słynnego pisarza francuskiego *François Coppée?* Swoje długie życie spędził bezbożnie, a potem się nawrócił. Przed śmiercią cierpiał straszne męki. Może modlił się o ich koniec? Odwrotnie! Posłuchajcie tylko: „Je veux une longue agonie..." „Panie, daj mi długie konanie..." Tu na chwilę się zatrzymał, a potem dodał wyjaśnienie: „...car je crois en Dieu et à l'immortalité de l'âme". „Chcę długo konać i wiele cierpieć, bo wierzę w Boga i w nieśmiertelność duszy".

„W ręku Boga cierpienie może być i karą". Dobrze, rozumiem. Ale, jak w takim razie wytłumaczyć częste ciosy spadające na tych, którzy są najlepsi, bez grzechu, gdy odwrotnie, patentowani złoczyńcy, którzy nigdy nic w swojem życiu dobrego nie zrobili, spokojnie chodzą po świecie! Jak to wytłumaczyć? Gdzie sprawiedliwość?

Macie rację, Bracia! Jeśli życie kończy się na ziemi, w takim razie nie można tego wytłumaczyć, niema sprawiedliwości; ale jeśli wierzę, że *życie ziemskie ma dalszy ciąg, wtenczas potrafię dać odpowiedź i na to pytanie.* „Ludzie uczciwi dużo cierpią w tem życiu", dlaczego? Bo w życiu wiecznem nie będą cierpieli, za grzechy zaś, które niegdyś popełnili (nikt nie może powiedzieć o sobie, że jest bez grzechu!) — już odpokutowali w tem życiu. „Ludziom złym dobrze się powodzi", dlaczego? Bo źle im będzie w życiu wiecznem, a jeśli zrobili trochę dobrego, bo kiedyś jednak zrobili cośkolwiek dobrego, odebrali już za to nagrodę w życiu ziemskiem.

Oto, Bracia, cierpiący chrześcijanin w ten sposób stawia to trudne zagadnienie: jak pogodzić odmęt cierpienia, który zalewa świat z dobrocią Ojca Niebieskiego, czuwającego nad nami? Najlepsze wyjaśnienie mieści się w tych słowach: Bóg nie lubi cierpienia ludzkiego, podobnie, jak rodzice nie lubią karać ani odmawiać prośbom swoich dzieci, jeśli jednak inaczej

czynią, mają w tem jakiś cel: w ten sposób ojciec wychowuje, poprawia, czyni doskonalszym i silniejszym charakter swego dziecka. Ojciec Niebieski podobnie przez cierpienie kształci dusze ludzkie.

Teraz już nieco jaśniej rozumiemy zagadnienie cierpienia.

Czy tylko nieco jaśniej?

Tak, bo mimo wszelkiego rozumowania i tłumaczenia musimy przyznać, że wszystkiego nie jesteśmy w stanie pojąć, zachodzi tu jakaś tajemnica.

Musimy często mówić: nie wiem, nie rozumiem! Dlaczego nie rozumiemy wielu rzeczy? Bo nie są dziełem naszych rąk. Co sam zrobiłem, temu się nie dziwię, sprawy świata, *rozumie dokładnie tylko Jego Stwórca.*

Już święty Augustyn porównał życie ludzkie do chińskiej makaty, którą znamy tylko ze strony odwrotnej. Patrz na piękny, wschodni kobierzec: kwiaty, figury zlewają się w jedną całość wskutek harmonji barw! No tak, ale czy widać tylko odwrotną stronę? Tak! Podobnie jest w życiu! *Widzimy tylko odwrotną stronę;* kolor, nici, czyli poszczególne części, celowo są spojone ręką Bożą według Bożego pomysłu! *Za krosnami życia ludzkiego widzimy wiecznego Boga, którego zamiary są nam nieznane, który ma Swoje myśli i drogi.*

Wierzę jednak i zawsze wierzyć będę, że jesteśmy własnością Boga, że bez Jego woli ani wróbel nie zginie, ani jeden włos nie spadnie nam z głowy, nie dotknie nas żadna klęska, cierpienie i ból bez Jego wiedzy!

* * *

Kochani Bracia! Niedawno spotkałem znajomego sędziego. Nie widzieliśmy się dość dawno. Jego syn, jedynak, student uniwersytetu był moim dawnym, doskonałym uczniem! Cała rodzina spędzała lato na wsi. Rodzice siedzieli na brzegu jeziora, syn się kąpał. Nagle... ten doskonały pływak, nie zdążywszy zawołać o pomoc, utonął... w oczach rodziców... Na drugi dzień znaleziono tylko zwłoki, pięknego, 19-letniego syna, jedynaka...

Spotkałem nieszczęśliwego ojca.

W takich razach człowiek szuka słów pocieszenia. On mnie uprzedził. Dziwnie smutnym głosem mówił (znacie głos mężczyzny, który usiłuje pohamować ból?): „Kochany księże, w nieszczęściu również chcę dziękować Bogu za Jego miłosierdzie dla mojego syna... W dzień katastrofy był rano do spowiedzi i Komunji świętej... Od tego czasu moja żona i ja idziemy w każdą rocznicę tego dnia do spowiedzi i do Komunji świętej. Ludzie, którzy nas znają, podziwiają nas, jak możemy znieść ten okrutny cios“ — kończył drżącym głosem ojciec... a ja chciałbym zawołać: *Ludzie, Bracia, którzy jesteście dotknięci cierpieniem, przyjdźcie tu uczyć się do tego nieszczęśliwego ojca!*

Bracie! Ciężkie jest twoje życie?

Siostro! Spowiła cię ciemna noc?

Bracie! Wypłakałeś do dna swoje płomienne oczy?

Patrz, klęknij razem ze mną przed Bogiem, schyl bólem zorane czoło do Jego rąk, do rąk naszego Ojca Niebieskiego i staraj się powoli, wyraźnie powtarzać słowa pieśni:

„Kiedy cierpienie, kiedy zwątpienie —
Serce ci nawskróś przepali, —
Gdy grom się zbliża, pospiesz do krzyża —
On ciebie wesprze, ocali...“

Panie, niech się stanie wola Twoja, chociaż mnie to boli i nic nie rozumiem, ale niech się dzieje według Twojej świętej woli! Panie, zostaniemy Ci wierni! *„Któż tedy odłączy nas od miłości Chrystusowej? Czy utrapienie? Czy ucisk? Czy głód? Czy nędza? Czy niebezpieczeństwo? Czy prześladowanie? Czy miecz?...“*

„Pewien jestem, że ani śmierć, ani żywot, ani aniołowie, ani księstwa, ani mocarstwa, ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani moc, ani wysokość, ani głębokość, ani inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym“. (Rzym. 8, 35—39). Amen.

XX.

CHRYSTUS KRÓLEM CIERPIĄCYCH. II.

Kochani Bracia w Chrystusie!

W zeszłą niedzielę potrąciłem o bardzo trudne zagadnienie: ludzkiego cierpienia. Właściwie jest to może najciekawszy temat, bo niema prawie człowieka, któryby nie cierpiał i nie doznał na sobie ciężkich doświadczeń.

O, tak, cierpienie jest nieodłącznym towarzyszem wędrówki ludzkiej po „padole płaczu“, jest nietylko twardą zagadką dla człowieka myślącego, ale i niebezpieczną próbą dla duszy świątobliwej.

Tak: cierpieniem nie można się lekkomyślnie bawić, jest to wyraz twardy, gorzki. Często wydaje się bezcelową, trudną do zniesienia próbą — jak o tem mówiliśmy zeszłej niedzieli — a jednak prawdziwe są mądre słowa Pisma Św. „*Kto nie jest doświadczony, cóż umie?*“ (Sir. 34, 11).

Kto jeszcze nie zaznał cierpienia, nie wie, że idąc ciernistą drogą cierpienia, można znaleźć lepsze „ja“, duszę, Boga, którego straciliśmy wśród szczęścia i dobrobytu.

Kto jeszcze nie cierpiał, nie wie, że przez własną nędzę można zrozumieć cierpienia innych, że można ostrym mieczem cierpienia przeciąć tysiące drobnych więzów samolubstwa, egoizmu, zdobyć się na przebaczenie, wyrozumiałość i dobroć.

Kto jeszcze nie cierpiał, nie wie, że przez cierpienie można oczyścić się z grzechu, odpokutować za winę, naprawić przeszłość. Tak: mężnie znoszone cierpienie czyni człowieka bardziej wartościowym, niesłuszne pominięcie — milszym, upokorzenie — większym, słowem: cierpienie znoszone w Imię Boże pogłębia naszą duszę!

Ale tylko cierpienie znoszone w Imię Boże!

Prawdą jest, że nic nie potrafi człowieka uczynić tak wielkim, jak wielkie cierpienie. Tak, ale jeśli je znosimy w duchu Chrystusa.

Są ludzie, których cierpienie czyni zaciętymi, rozgoryczonymi, bo nie cierpią tak, jak chce Chrystus.

Są tacy, którzy pod wpływem cierpienia stają się surowi, okrutni, których cierpienie zamienia w zimne głazy, w żywe trupy, ale tacy nie cierpią z Chrystusem.

Są zaś inni, których dusza pod wpływem cierpienia staje się doskonalszą, głębszą, łagodniejszą, zahartowaną: oni cierpiąc, udają się do szkoły Króla cierpiących.

Doszliśmy do tematu dzisiejszego kazania: Cierpieć musimy wszyscy; być człowiekiem znaczy: cierpieć. Starajmy się więc nauczyć cudownej mądrości: **Jak należy cierpieć według myśli Pana Jezusa?**

I.

Moi drodzy! „Chrystus Królem cierpiących“. Co to przedewszystkiem znaczy? Czy wiecie, Bracia, ile sił zyskamy, jeśli w ciemnościach, wśród walących się na nas cierpień, pomyślimy, że już **przed nami szedł Chrystus tą krwawą, męczącą drogą?** Otóż, patrzcie!

Mówią, że na wiosnę, kiedy zakwitną winne krzewy, w głębi piwnic burzy się wino, fermentuje, jakby odczuwało okres kwitnienia winnej latorośli, jakby w ten sposób okazywało „sympatję“, jeśli się tak można wyrazić, dla winogron. Sympatja oznacza tyle, co „wspólne cierpienie“.

Mówią, że kiedy na oceanie szaleje orkan, w tym samym czasie faluje, znajdujące się wśród wysokich gór Morskie Oko, jakby odczuwało walkę wielkiego morza, z którego pochodzi, i chciało okazać sympatję falom oceanu.

Otóż, Bracia, „Chrystus jest Królem cierpiących“, to znaczy, że ze *współczuciem i zrozumieniem patrzę na Jego męki*, bo Jego i moja dusza, to rodzone siostry! Wtenczas będę czuł sympatję, jeśli „współcierpienie“ duszy uspokoi moje wzburzenie, pozwoli mi znieść ze spokojem ogrom walących się na mnie

nieszczęść życiowych. Łagodne światło wśród najciemniejszej nocy rozprószy straszną myśl o śmierci i nicości, ale tylko wtedy, jeśli potrafię odnosić się do Chrystusa z sympatją, to znaczy cierpieć wraz z Nim!

Bracie, biczuje cię w okrutny sposób życie, budzi się w tobie rozpaczliwa myśl: dalej już nie wytrzymam, już tego nie zniosę! Bracia, Siostry, wszyscy cierpiący ludzie, nauczcie się wielkiej sztuki życia, *sympatji dla cierpiącego Chrystusa!* Kiedy życie staje się dla was nieznośnem, chwyćcie się — czego? Rewolweru? — Idźcie w zacisze leśne, by tam zakończyć życie? Nie! Przyciśnijcie do siebie krzyż, połóżcie Go przed sobą i zastanówcie się nad pięknemi słowami pieśni:

„W krzyżu cierpienie, w krzyżu zbawienie,
W krzyżu miłości nauka . . .
— — — — — — — — — —
Gdy wśród żywota, biedna sierota
Stoi od ludzi wzgardzona,
Krzyż będzie światem, ojcem i bratem,
Gdy go przytulisz do łona“.

Kiedy przytłacza cię straszna ciemność, kiedy jęczysz pod razami bólu i czujesz się, jak jeleń, który wpadł w pułapkę, pomyśl: o ile więcej cierpiał Pan! O, jaka chrześcijańska pociecha mieści się w tej myśli: *o ile więcej ode mnie cierpiał Bóg!*

Mojemu koledze wydarzył się ciekawy wypadek. Spacerując na bulwarach nad Dunajem w Budapeszcie, spotkał starą babulkę. „Co nowego u babuni?“ — zapytał. „Źle, ciągle źle“ — odpowiedziała staruszka. „Dom mi się spalił, dzieci w Ameryce, nędza . . .“ Ksiądz chciał kilkoma słowami ją pocieszyć, ale staruszka z nieznacznym uśmiechem mówiła dalej: „Pan Jezus nie miał zupełnie dachu nad głową, mnie jeszcze nie jest tak źle: On chodził boso, ja jeszcze mam jakie takie obuwie, Jego cierniem ukoronowali, a ja . . .“ Dalej nie mówiła staruszka, ale czy nie czujecie, Bracia, jaka triumfalna siła życiowa bije z chrześcijaństwa?! Czy nie czujecie, że Chrystus jest rzeczywiście Królem cierpiących, a chrześcijaństwo największem dobrodziejstwem dla cierpiącej ludzkości?! O, gdyby balsam tych

myśli ukoił wszystkie nasze rany! Życie jest straszne, okrutne! Zamiera w nas serce, gdy co krok słyszymy nie zmyślone, ale prawdziwe tragedje. *Jeśli chwycę się krzyża Chrystusowego, zwyciężę w życiu!* Choroba wprawdzie nie ustąpi, nieudane małżeństwo będzie trwać nadal, surowy mąż będzie cię dalej dręczył, nieznośna żona cię nie opuści, marnotrawny syn dalej będzie swawolił, codzienne trudy i nędza będą cię dalej gnębić, ale *staną się mniej przykre, promień pociechy i łagodnej siły rozpłynie się nade mną i doda mi mocy wytrwania w życiu.*

Naśladowanie Chrystusa ułatwi nam cierpienie. Dlatego Chrystus wybrał Sobie życie pełne cierpień, żeby mógł powiedzieć: „Obaczcie a przypatrzcie się, czy jest boleść, jako boleść Moja?“ (Treny. 1, 12). Co ty cierpisz, Ja już *wprzód* wycierpiałem, a nawet *więcej,* dla ciebie cierpiałem! Jesteś biednym? Wybrałem Sam dla Siebie ubóstwo! Szargają twoją sławę? A ze Mną co zrobili? Wiesz, że bito Mnie po twarzy! Wiesz, że stałem na pośmiewisku przed Herodem. Patrz na Mnie wiszącego na krzyżu! Wszyscy Mnie wtedy opuścili, nawet niebo. Płaczesz? Dobrze, ale zmieszaj swoje łzy z Mojemi, a nie będą takie gorzkie. Nosisz ciężki krzyż? Daj go i na Moje ramiona — oboje łatwiej go poniesiemy. Ranią cię ciernie życia? Co widzisz na Mojem skrwawionem czole!

Tak, ale może powiesz, że często drogi, któremi nas prowadzi Pan, są *bardzo* trudne, *pełne* wybojów i cierni! Bracie, Siostro, nikt temu nie przeczy?! Ale czy są ciężkie, nie do zniesienia? Nie! Wydają się *niemożliwe* tylko dla tego, kto nie wierzy. Jeśli masz wiarę, która wszystkie nici twojego życia prowadzi do Boga, jeśli masz wiarę, to chociaż wszyscy o tobie zapomnieli, On jeden, jedyny, cię nie opuszcza. Kiedy wszyscy mnie nienawidzą, On mnie kocha; kiedy wszyscy śpią, On czuwa nade mną — jeśli mam chrześcijańską wiarę, wtenczas zwyciężyłem życie.

Otóż, widzicie Bracia, jaką wartość ma nasza wiara w cierpieniu!

Jeśli cierpiąc, chwycę się cierpiącego Chrystusa, życie i wtenczas pozostanie wprawdzie *„padołem płaczu“*, ale nie będzie „domem płaczu“. I wtenczas będę ronił łzy, ale nie

upadnę na duchu. Wtenczas też będę się skarżył, ale skarga moja będzie wzniosłą modlitwą. Pozostanie cierpienie, ale nie rozpacz, a wiemy, że *„nie boleść zabija, lecz rozpacz, nie siła utrzymuje przy życiu, lecz wiara“*.

II.

W powyższych słowach odpowiedzieliśmy na zarzut, który mogą nam postawić powierzchowni ludzie: **czy w takim razie może się skarżyć prawdziwy chrześcijanin?** Czy może unikać choroby i śmierci?

Kochani Bracia! Chcę mówić zupełnie jasno. Natura ludzka unika bólu, ucieka przed cierpieniem i śmiercią.

Śmierć — nicość! Ta myśl przeraża każdego człowieka, nawet wybrańca szczęścia, który może innych trosk nie miał w życiu (jeśli wogóle jest na świecie taki człowiek). Czy jeszcze nigdy nie odczuliście mroźnego podmuchu znikomości? Chwilami ze zdziwieniem spostrzegamy znikomość świata... Można w trzech słowach ująć historję człowieka, czyli twoją także: „Rodzimy się, cierpimy i umieramy“. Wieki przechodzą, a ludzie rodzą się i umierają, powstają miasta i giną, królewskie rody wznoszą się i upadają... wszystko idzie, idzie na marne... Ja również przyszedłem na świat i odejdę z jękiem bólu: *On sort, on crie — c'est la vie; On crie, on sort — c'est la mort;* — płacz jest pierwszym głosem człowieka na ziemi, a jęk ostatniem pożegnaniem.

Smutne jednak byłoby życie, zawarte *tylko w ramach cierpienia.* Przeraża nas myśl o śmierci i nie można się tem gorszyć po faryzeuszowsku, gdyż sam Bóg dał nam miłość życia.

Niedawno współpracownik pewnego berlińskiego pisma ze zdziwieniem opisywał swoje spostrzeżenia w Lourdes. Nadmienia, że zupełnie tego nie rozumie, co widział w Lourdes: pobożni, religijni ludzie odwiedzają słynne na cały świat miejsce pielgrzymek i wszyscy bez wyjątku proszą o zdrowie, jakby chcieli uniknąć śmierci! Czy nie jest w tem dziwna niekonsekwencja? — zapytuje dziennikarz.

Ach, Bracie, skoro się tak pytasz, to widocznie jeszcze nigdy nie byłeś ciężko chory, kiedy 39° gorączki nie pozwala ci zasnąć w nocy? Chciałbyś spać, drzemiesz pięć minut... zrywasz się... rozpalone ręce, niby dwa niespokojne węże, wiją się koło ciebie... patrzysz na zegar: wpół do pierwszej! Ach, kiedy to będzie świt? Powiedz, Bracie, czy jeszcze nigdy nie byłeś tak chory? Jeśli byłeś, to nie zgorszysz się, że cierpiący, chory człowiek chwyta się wszelkiej nadziei, któraby mu mogła ulżyć, ale to nie dowodzi, by się wyparł swej katolickiej wiary. Nawet Pan Jezus wśród wielkiej męki zawołał: „Ojcze, jeśli to możliwe, niech odejdzie ode Mnie ten kielich“. A tybyś chciał, żeby dobry katolik nie odczuwał cierpienia? Chcesz, żeby ten, kto wierzy w życie wieczne, nie bolał nad grobem swoich ukochanych? Nie, nie! Nie na tem polega chrześcijańska wiara. My też uginamy się pod ciężarem cierpienia, ale *nie upadamy!* My też ronimy łzy na pogrzebie, ale *nie rozpaczamy*, lecz na mogile umieszczamy cierpiącego Baranka...

Może nie rozumiecie, co mówię teraz. Niedawno byłem w Białogrodzie, miałem rekolekcje dla młodzieży. Jeśli kto wybiera się dziś do Białogrodu, powinien odwiedzić grób biskupa Prohászki. Wczesnym rankiem poszedłem na cmentarz... nie widać mogiły wśród powodzi wieńców i kwiecia... Wiecie, co opowiedział mi przewodnik? Że w dzień wielkanocny znaleziono wśród mnóstwa kwiatów, małego baranka z czekolady, okręconego srebrną staniolą... Widocznie jakieś małe dziecko przyniosło z wdzięczności dla księdza biskupa... *O, ty małe naiwne dziecię, napewno nie wiesz, jak głęboką myśl znamionuje twój czyn. Baranek Boży na grobie naszego kochanego Zmarłego! Cierpiący Chrystus pociesza cierpiącego człowieka!*

Bracia, chociaż czuję się silnym katolikiem, jednak bolą mnie troski i cierpienia, ale nigdy nie tracę wewnętrznego przekonania: *„Co Bóg zabierze, to odda mi z procentem“*. Kiedy? Nie wiem. Jakto? Nie wiem, *wiem tylko tyle, że odda mi z procentem!* Jestem katolikiem, a jednak boli mnie cierpienie, ale wśród każdego cierpienia słyszę pociechę słów Bożych: „Znam sprawy twoje i pracę i cierpliwość twoją... masz cierpliwość i znosiłeś dla Imienia Mego, a nie ustałeś“ (Obj. 2, 2—3).

Nie należy zapominać i o *drugiej wielkiej prawdzie. Pan Bóg nikogo nie opuści, kto Mu jest wierny i nawet wtenczas jest z nami, kiedy napozór o nas zapomniał.*

Miłą jest scena, znana z życiorysu świętej Katarzyny, której uroczystość obchodziliśmy wczoraj. Świętą Katarzynę Sieneńską dręczyły straszne pokusy, które nieraz wyciskały jej krwawy pot, ale nie zachwiała się na duchu. Gdy zwyciężyła i radość opanowała jej duszę, to skarżyła się Chrystusowi: „Ach, Panie, gdzie byłeś, gdy walczyłam z okropnemi pokusami?“ „W twojem sercu“ — odpowiedział Pan. „Czy to możliwe? — zawołała ze zdziwieniem Katarzyna. — Serce moje pełne było strasznych myśli, a Ty tam byłeś?“ Zbawiciel odpowiedział: „Czy podobały się tobie pokusy, czy też sprawiały ci ból?“ „O, jeszcze jaki!“ — odpowiedziała Katarzyna. „Otóż, widzisz, Moja córko, skoro ci sprawiały ból i nie wyrządziły szkody twojemu sercu, to Moje dzieło, byłem w twojem sercu i zezwoliłem pokusom, by cię dręczyły, bo to przyniosło ci korzyść!“

Człowiecze, miej zawsze dobre myśli, żebyś się nie musiał obawiać ostatniej godziny, w której odejdziesz z tego świata. Kto w tem krótkiem życiu dużo cierpiał, szczęśliwy będzie w niebie.

Czy wiecie, kto zanotował te poważne myśli? Królowa Elżbieta węgierska, która naprawdę dużo wycierpiała podczas swojego krótkiego życia. Wszyscy ludzie cierpią, ale tylko chrześcijanin *umie* cierpieć, wszyscy ludzie umierają, ale tylko chrześcijanin *umie* umierać.

* * *

Bracia! Dzisiejsze kazanie zakończę opowiadaniem zdarzenia z życia średniowiecznego mistyka *Taulera*.

Ten głęboko religijny pisarz spotkał pewnego razu żebraka i pozdrowił go uprzejmie słowami: „Dzień dobry“. Żebrak odpowiedział: „Dzień dobry? Ależ ja jeszcze nigdy nie miałem złego ranka!“

Tauler słysząc to, tłumaczył się: „Chciałem powiedzieć: daj Boże szczęście“.

Ale żebrak odpowiedział: „Zawsze mam szczęście“.

Tauler zmieszany, ciągnął dalej: „Miałem na myśli, żeby się spełniły wszystkie twoje pragnienia...“

„Owszem, wszystko dzieje się tak, jak chcę: jestem szczęśliwy“ — odpowiedział obdarty, głodny człowiek.

Zdziwił się na te słowa Tauler: „Jakto, jeszcześ szczęśliwym? Szczęśliwymi nie są nawet ci, którym nic nie brakuje!...“

„Jestem zadowolony. Wiem, że mam Ojca w niebie, który troszczy się o mnie. Jeśli dokucza mi głód, albo zimno, lub wyśmiewają mnie źle wychowane dzieci, to tylko mówię: „Ojcze, jeśli Ty chcesz tego, to i ja również“. I w ten sposób się spełnia wszystko, czego pragnę...“

„A jeśli Bóg wtrąciłby cię do piekła? Wtenczas też chciałbyś tego, co i On?“ — zapytał Tauler.

Żebrak odpowiedział: „Wtenczas również! Bo mam obie ręce, zgadzam się z wolą Bożą i kocham Go. Gdyby mnie Bóg chciał wtrącić do piekła, objąłbym Go obydwoma ramionami i nie puściłbym Go, ażbym Go ściągnął z sobą do piekła, bo *wolałbym być w piekle z Bogiem, aniżeli w niebie bez Niego...*“

— — — — — — — — — — — —

Kochani Bracia! Nasze życie ziemskie jest pasmem trudów, mąk i cierpień, ale jeszcze nie jest piekłem.

A gdyby nawet było piekłem! Chwyćmy się dłoni Chrystusa Pana!

Tak, Panie, cierpię, ale wytrzymam! Wytrzymam przy Tobie, aż z wiary powstanie oglądanie Boga twarzą w twarz, z pragnienia — posiadanie, z krótkiego cierpienia ziemskiego chwała wieczna, **aż z cierpień uwiję, zawsze świeży wianek życia wiecznego.** Amen.

XXI.

CHRYSTUS KRÓLEM WYZNAWCÓW.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Straszne wieści dochodzą nas przez Ocean, z drugiej strony świata... Wieści, które tępym ciosem zadają ból naszej katolickiej duszy i dlatego temat mojego dzisiejszego kazania jest bardzo aktualny.

Wiemy, że w Stanach Zjednoczonych nietylko wylała największa rzeka świata Missisipi i pozbawiła sto tysięcy ludzi dachu i życia; ale czytaliśmy, że w sąsiedztwie Stanów Zjednoczonych, w Meksyku, wezbrała ogromna rzeka ludzkiej złości i zagraża katastrofą całemu tamtejszemu Kościołowi katolickiemu; to też współczujemy prześladowanym i cierpiącym braciom katolikom! W Meksyku szaleje krwawe prześladowanie chrześcijan, kto wie, które to już zkolei od śmierci krzyżowej Chrystusa Pana? W Meksyku w 1927 roku nie wolno jawnie wyznawać Chrystusa. W Meksyku, w czysto katolickiem państwie nie wolno teraz odprawiać Mszy świętej, spowiadać, komunikować, nosić znaku krzyża św. i medalików. W Meksyku w 1926/27 roku mordują za wiarę 18—20-letnich chłopców, którzy umierają z okrzykiem: „Niech żyje Chrystus Król!“ Wtrącają do więzienia biskupów, a niedawno donosiło pismo londyńskie „Universe“, że sąd meksykański skazał na rozstrzelanie trzech nowowyświęconych kapłanów: Correa, Solas i Rueda. Bóg wie, po raz który spełniają się słowa Jezusa: „Powiadam wam, że będziecie płakać i narzekać, a świat będzie się weselił“. Zawsze tak było, że wierni naśladowcy Chrystusa walczyli, płakali, cierpieli a świat, nieprzyjaciel krzyża, radował się, hulał, triumfował, ale również zawsze spełniały się i słowa: „Będziecie się smucili, ale wasz smutek obróci się w radość“.

Tak, Chrystus Król nie opuścił Swoich wiernych, z krwi męczenników zakwitło nowe życie, a kto ziemskie życie położył dla Chrystusa, otrzymał w zamian życie wieczne. Oto, Bracia, temat dzisiejszego kazania: **Chrystus jest Królem wyznawców.**

I

Słowa Chrystusa Pana wcześniej się spełniły, aniżeli myśleli pierwsi chrześcijanie. Zaledwie Zbawiciel opuścił ziemię, a już burza zerwała się nad powstającym Kościołem i chciała go zniszczyć w zaczątku.

Wszyscy słyszeliśmy o **prześladowaniach w pierwszych trzech wiekach,** kiedy cesarze rzymscy wytężyli wszystkie siły, żeby chrześcijaństwo udusić we krwi, żeby je złamać i wymazać z dziejów świata.

Wszystkie męczarnie i okrucieństwa, na jakie mógł się zdobyć rozum ludzki, stosowano przeciw chrześcijanom. Wszystkiego próbowano, ale napróżno: Chrystus czuwał nad Swojem znękanem stadem.

Pójdźcie ze mną na chwilę, Bracia, do wspaniałych ogrodów pierwszego prześladowcy, cesarza Nerona, gdzie każdego wieczoru ciągnęły tłumy ludu rzymskiego na *igrzyska. Igrzyska, jakie rzadko można widzieć na naszej smutnej ziemi!* Gdy zapadło słońce i ciemności okryły pagórki rzymskie, w ogrodach Nerona zapalano potężne drzewa oblane smołą: a na szczycie każdego drzewa przywiązywano chrześcijanina i palono żywcem!... Wśród wrzawy rozszalałego tłumu, trzasku płonących drzew, jęku palących się chrześcijan, zdawały się padać słowa Chrystusa Pana: „Powiadam wam, będziecie się smucić i płakać, a świat się będzie weselił...“ Na drugi, trzeci dzień, przez całe tygodnie, coraz to nowe płonęły ofiary, nowe pochodnie, nowy korowód chrześcijan szedł w objęcia śmierci!...

Bracia, chodźcie teraz ze mną do rzymskiego Colosseum, na przedstawienie. Dużo czytałem o strasznych cierpieniach naszych bohaterskich męczenników i wiecie, kiedy zrozumiałem jasno krwawą grozę prześladowania chrześcijan? Gdy będąc w Rzymie, pierwszy raz zwiedziłem Colosseum, olbrzymi cyrk, o gigantycznych ścianach, wielu piętrach i długich rzędach lóż.

Pewna część cyrku zachowała się do dziś dnia: zimny pot oblewa człowieka na widok cel, labiryntu korytarzy i wysokich na dwa piętra klatek! W celach spędzali ostatnią noc starcy, młode dziewczęta o kwitnących licach, mężczyźni w sile wieku: chrześcijanie, a obok nich ryczały w klatkach przeraźliwie wygłodniałe, dzikie zwierzęta...

Wyobraziłem sobie scenę męczeństwa.

Zrabowane złoto i marmury Europy, Azji, Afryki... z dalekich krain wspaniałe dzieła sztuki szły na ozdobę cyrku. Naród rzymski, dzierżący władzę nad całym światem, wziął sobie na usługi tysiące niewolników, a cesarz, jego świta, kapłanki Westy, dostojnicy, wojskowi i lud... tysiączne rzesze, spieszyły do cyrku! Nagle powstaje wrzawa, krzyk, na wargach zamiera głos... wszystkie oczy zwrócone są ku drzwiom, przez które wychodzi na arenę mała grupa ludzi i kroczy na środek cyrku. Jaka to straszna scena! Rośli mężczyźni, smukli młodzieńcy, sędziwi starcy, piękne dziewice, mali chłopcy stają na środku, a wtem otwierają się automatyczne drzwi, wyskakuje król pustyń afrykańskich, głodzony od kilku dni. Na środku cyrku klęczy grono chrześcijan. Jeszcze chwila, brzmi ostatnia modlitwa: „Kyrie eleyson“, „Christe eleyson“, ostatnie przeżegnanie się krzyżem świętym... a potem na ciała ich rzucają się dzikie zwierzęta, trzeszczą kości w zębach lwów i tygrysów. *Krew! Wszędzie krew! Krew męczeńska leje się na ziemię!...* A wśród okrzyku widzów, ryku lwów, rwania ciał, trzasku kości, szumu potoków krwi, Chrystus Pan jakby pisał na piasku areny: „Powiadam wam, wy będziecie płakać i narzekać, a świat będzie się weselił...“

Działo się tak przez trzy stulecia! Wszystkie sposoby mąk i katuszy stosowano przeciw chrześcijanom. Nie na tysiące, ale na sto tysięcy obliczają tłumy męczenników, którzy największy swój skarb: życie oddali dla Chrystusa, którzy *nie popełnili żadnego przestępstwa na świecie, tylko miłowali Jezusa i starali się Go naśladować.*

Chwilami zdawało się, że prześladowcy zwyciężą. Jeden z cesarzy, Dioklecjan, kazał nawet wybić monety z tak dumnym napisem: „Nomine christianorum deleto“ („na pamiątkę wymazania imienia chrześcijan“). Ale Chrystus czuwał nad Swojem prześladowanem stadem; kiedy umarł męczennik, z pośród widzów powstawali nowi wyznawcy, wołając: „*Jestem również chrześcijaninem!*“ Krew męczenników, niby życiodajny deszcz majowy, użyźniła glebę Kościoła. Wytrzymali chrześcijanie przez stulecia, bo brzmiały im w uszach ufne słowa świętego Piotra: „Najmilsi, nie dziwcie się upaleniu, które spadło na was dla doświadczenia, jakgdyby coś niezwykłego was spotykało, ale radujcie się, będąc uczestnikami cierpień Chrystusowych, abyście i w objawieniu chwały Jego radowali się weselem“ (I. Piotr 4. 12. 13).

II.

Bracia, mówiąc o losie pierwszych chrześcijan, mimowoli nasuwa się pytanie: **czy bohaterska ofiarność pierwszych męczenników żyje w dalszych ich następcach, t. j. w nas?** Czy tli w nas zarzewie miłości Chystusowej, która krzepiła tych męczenników na arenie i kazała im trwać wiernie, aż do śmierci? Bracia, zdajmy sobie sprawę z jednej rzeczy: *prześladowanie zasad chrześcijańskich zawsze trwało na świecie, od pierwszych wieków, aż po dziś dzień!*

Prawda, że nie prześladują wyznawców Chrystusa lwami, tygrysami, oblewaniem smołą, nie palą nas, nie łamią kości kołem; okrucieństwa, jakie dzieją się obecnie w Meksyku, są wyjątkiem w dziejach współczesnego świata. Dziś nie prześladują chrześcijan zapomocą tygrysów i lwów — ale czemś jeszcze groźniejszem, niż pazury dzikich zwierząt — bo *szyderstwami, lekceważeniem, kpinami, usuwaniem i pomijaniem.*

Kto chce dziś, wśród nowoczesnego pogaństwa pozostać wiernym Przykazaniom Chrystusa Pana, swojej świętej, katolickiej wierze, niech będzie uzbrojony w odwagę pierwszych chrześcijan; nie wydadzą go na pastwę lwów ani tygrysów, ale będą go szarpać szyderstwami, przezywając średniowiecznym, czarnym bigotem. Sposób ten jest nawet daleko groźniejszy, niż pazury lwa, jak można wnosić z tego, że odwodzi dziś więcej ludzi od wiary, aniżeli czyniły to dawne narzędzia tortur i dzikie zwierzęta!

Prześladowanie chrześcijańskiego światopoglądu trwa i dzisiaj, ale gdzie się w nas podziała *odwaga dawnych męczenników?* Oni życie dali dla Chrystusa, a my wstydzimy się przyklęknąć

przed ołtarzem, lub zdjąć kapelusz, idąc koło kościoła! Chcielibyśmy — ale się boimy, bo co na to powiedzą ludzie? Męczennicy oddali życie dla Chrystusa, ja chciałbym częściej pójść do spowiedzi, do Komunji świętej, czuję, że dusza moja bardzo tego potrzebuje; chciałbym, ale nie mam odwagi, bo co powiedzą ludzie? Dobrze wiem, że pewna rozmowa obraża moralność, że ta, lub owa sztuka teatralna, albo jakaś książka kala śnieżnobiałą czystość mojej duszy; wiem, że popełnię grzech, jeśli to zobaczę, lub przeczytam, nie chciałbym tego zrobić, ale — co powiedzą na to ludzie? Jesteś zacofanym świętoszkiem, dewotką! Biorę udział w niemoralnej rozmowie, czytam złą książkę, chodzę na uwłaczające moralności sztuki, cierpię pohańbienie mojej wiary, *żeby mnie tylko nie wyśmiano*...

Żeby mnie nie wyśmiano!... *Dla uniknięcia uśmieszku, drwiącego spojrzenia, źle pojętej przyjaźni, sprzedaję moją duszę, Chrystusa, którego nawet w okropnych męczarniach nie opuścili pierwsi chrześcijanie* i to nietylko silni mężczyźni, ale kobiety, starcy, a nawet dzieci. Felicja, 86-letni Polykarp, 13-letnia Agnieszka! Święta Agnieszka wśród najokropniejszych mąk wołała: „Panie, zachowam dla Ciebie swoją wiarę, Panie, oddaję się Tobie, Wszechmogący, Uwielbiony, Wsławiony, wiecznie będę uwielbiała Twoje święte Imię!“

A jak łatwo mogli się uwolnić! Tylko jedno słówko! Tylko trzeba było wyrzec: „Nie znam Chrystusa, nie wielbię Go“, a natychmiast odpędzonoby dzikie zwierzęta, zaraz zagaszonoby płonący stos, w tej chwili wydobytoby ich z lochu, zdjęto pęta z rąk i nóg. Ale nie wypowiedzieli tego słowa, na stosach, pod cięciem miecza, w gorącym oleju, w roztopionym ołowiu, wśród rwania ciała rozpalonemi kleszczami, wśród piekielnych mąk — *byli wierni Chrystusowi!*

Bracia! Prośmy Chrystusa, Króla wyznawców, żeby wśród tysiącznych pokus ziemskich nowoczesnego życia, wzbudził w nas ducha ofiary starochrześcijańskich męczenników, ich odwagę, pogardę dla śmierci i miłość Chrystusa!

Tak: potrzebna nam jest żarliwa miłość Chrystusa Pana — bo, Bracia, od niej zależy wszystko.

Co dodawało otuchy i mocy wytrwania pierwszym chrześcijanom? Miłość do Chrystusa, która płonęła w ich sercach.

Święta Katarzyno, co dodawało Ci siły, kiedy dla Chrystusa łamano Cię kołem, kiedy Twoją mądrą głowę, którą nawróciłaś 50 pogańskich uczonych, oddałaś pod miecz katowski? Czy nie była to miłość Chrystusowa?

Święta Cecyljo, co dodało Ci sił, gdy Cię chcieli udusić w gorącej parze, kiedy miecz katowski pokaleczył Twoją śnieżnobiałą szyję, a Tyś się jeszcze kilkanaście godzin męczyła, mając śmiertelną ranę?

Święta Łucjo, oskarżona przez narzeczonego, że wyznajesz Chrystusa, co Ci dodało sił, byś odważnie szła pod miecz?...

Święty Pankracy, dlaczego nie złożyłeś ofiary pogańskim bożkom? Co Ci dodało sił, żebyś wytrzymał przy Chrystusie, skoro wiedziałeś, że dasz za to swoje młode 14-letnie życie?!

Święty Symeonie, co Ci dawało siły, że mając 120 lat, cierpiąc kilkudniowe męki dałeś się ukrzyżować?

Święta Agnieszko, córko arystokratycznej rodziny! O, Ty 13-letnia prześliczna dzieweczko! Dlaczego powiedziałaś do starającego się o Twoją rękę, syna komendanta miasta, że „zaręczył mnie sobie pierścieniem mój Pan Jezus Chrystus“, skoro wiedziałaś, że za to spalą Cię na stosie! Dlaczego mówiłaś: „Jestem narzeczoną Tego, któremu służą aniołowie“. Co Ci dodawało sił, żeś wśród buchających płomieni ciągle powtarzała: „Oto, idę do Ciebie, którego kocham, którego szukałam i zawsze pragnęłam“.

Co Ci dodawało sił? Co? Płomienna miłość do Pana Jezusa!

Oby wróciła do nas bohaterska miłość męczenników, bo — pamiętajcie, Bracia — że dziś również, na każdym kroku jest nam ona potrzebna!

Ciekawi jesteście dlaczego?

Odwaga męczenników, pogarda dla śmierci, święta ofiarność, głęboka miłość Chrystusa żyje w wierzącym chrześcijaninie, który wśród *szyderstw i drwinek* potrafi dziś zostać wiernym swojej wierze i Jezusowi. Nieugiętość męczenników posiadają ludzie, którzy mimo pokus wielkomiejskiego życia, potrafią zachować *dziewiczą czystość duszy* i nie poddać się złudnym ponętom.

Bohaterstwo męczeńskie, jakie znamionowało męczenników, okazała *amerykańska dziewczyna*, Mis Grace Minford, która niedawno nawróciła się z protestantyzmu na katolicyzm, a potem wstąpiła do klasztoru. Po śmierci rodziców odziedziczyła 12 i pół miljona dolarów — zawrotną sumę! — z zastrzeżeniem, że musi porzucić klasztor! Ona zaś odpowiedziała: „Mój Ojciec Niebieski jest bogatszy, aniżeli mój ojciec ziemski i większą dostanę od Niego nagrodę“ i... straciła prawo do spadku. Prawdziwe bohaterstwo! („Schönere Zukunft“, 1-go maja 1927).

Takie prawdziwe bohaterstwo okazała *węgierska dziewczyna*, która doczekała się spełnienia swych panieńskich marzeń: mogła wyjść zamąż, ale starający się o jej rękę, był innego wyznania, więc dziewczyna mu odmówiła. Została wprawdzie starą panną, ale nie sprzeniewierzyła się Chrystusowi!

Prawdziwe bohaterstwo okazuje *katolicki urzędnik*, który broni dziś katolickiej wiary, może nawet odważniej i bardziej świadomie, aniżeli dawniej, chociaż dziś metryka chrztu nie sprzyja nominacji, ani karjerze materjalnej! Widzicie, Bracia, potrzebna jest i dzisiaj bohaterska miłość męczenników!

Ta bohaterska miłość potrzebna jest sercu, żeby codzienne troski życia nie przykuły nas do ziemi i nie zabiły w nas ducha religijności. Potrzebna jest bohaterska wytrwałość, poświęcenie, ofiarność, żebyśmy wśród prób życia, w tysięcznych walkach, zawsze patrzyli na *Chrystusa, żebyśmy nie zgrzeszyli i żebyśmy się Go nigdy nie zaparli!* Bo słowa Chrystusa Pana: „Będziecie płakać, a świat się będzie weselił“ — spełnią się jeszcze i dzisiaj. Wierni naśladowcy Chrystusa zawsze cierpieli, a cieszyli się synowie świata, czyli zwolennicy zła. Inne tylko były warunki. Dawniej zadawano męczarnie przy pomocy dzikich zwierząt, dziś posługują się szyderstwem; dawniej rzucano na żer tygrysom, dziś na pastwę oszczerstw. *Dawniej trzeba było umierać dla Chrystusa, a dziś trudno żyć i wytrwać przy Chrystusie.*

III.

Dzięki Bogu, że przepowiednia Chrystusa Pana nie kończy się na wyżej cytowanem powiedzeniu, ale zawiera drugą część, pełną pociechy: „Będziecie płakać i narzekać, ale smutek wasz w radość się obróci“ — w radość nigdy nieprzemijającą.

Jeśli widzimy, że w ciągu dziejów spełniła się pierwsza część przepowiedni, to możemy przyjąć za pewnik, który oby stał się dla nas źródłem sił, że kiedyś **urzeczywistni się i druga część słów Pańskich.** Chrystus Pan powiedział naprzód, że Kościół będzie prześladowany, a kto chce iść w Jego ślady, musi wziąć krzyż na ramiona i naśladować Go! Ale również powiedział, że jarzmo Jego jest „słodkie i lekkie“, że moce piekielne nie zdołają zwyciężyć Kościoła. Dwa tysiące lat istnienia Kościoła są potwierdzeniem słów Pana Jezusa.

Różne losy przetrwał Kościół, a jednak *jest zawsze pełen sił!* Z pośród pierwszych 32 papieży 30 zmarło śmiercią męczeńską, *a jednak i dziś jest papież!*

Cesarz Hadrjan na Kalwarji kazał postawić posąg pogańskiej bogini Wenery, a nad grobem Zbawiciela pomnik Jowisza... czy dziś słyszy się o Wenerze? Czy czci się Jowisza? A zmarłemu na Kalwarji boskiemu Zbawcy, wielomiljonowe rzesze składają hołd uwielbienia!

Na zebraniach uczestników rewolucji francuskiej głosowano, czy jest Bóg? Mimo wrogich spojrzeń, tylko jedna, zgrzybiała staruszka miała odwagę podnieść rękę i oświadczyć się za istnieniem Boga: *„Pour Dieu, pour Dieu!“ a mimo to Bóg pozostał Bogiem!* Rewolucja francuska zniosła chrześcijański kalendarz, na ołtarzu postawiła wyuzdaną aktorkę, by jej lud oddawał cześć boską, *a jednak ołtarze stoją do dnia dzisiejszego i są ludzie, którzy czczą Chrystusa!*

Tak, Bracia, zwykle skarżymy się na zły, dzisiejszy świat! Rzeczywiście, strasznie pusta jest dusza większej części dzisiejszego społeczeństwa, większości naszych rodaków i mieszkańców naszego miasta. Widzimy, jak wiele dusz wykolejonych moralnie, złamanych i oderwanych od wiary, błąka się wśród nas! Smutna to niestety rzeczywistość! Ale to tylko jedna strona medalu, spójrzmy na drugą, bardziej wzniosłą i pełną nadziei.

Wśród tysięcznych pokus nowoczesnego życia ciężko wytrwać przy twardych Przykazaniach Chrystusowych, a jednak, Bracia, co widzimy? Widzimy, że spełniają się słowa proroka: „Jeszcze tysiące ludzi nie zgięło kolan przed Baalem!“ Jest tysiące ludzi, którzy codzień z bohaterstwem godnem pierwszych chrześcijan, *staczają zwycięskie boje, tu w Budapeszcie, wśród*

wielu pokus, jakie czyhają na nich w stolicy! Bracia, trzeba to przyznać! Jeśli my nie oceniamy pobożności katolików budapeszteńskich, to zastanawia ona cudzoziemców, którzy — nawet nie przypuszczacie — jak chwalą naszą religijność, kiedy, jadąc przez Budapeszt tramwajem, widzą, jak większość mężczyzn zdejmuje kapelusze przed kościołem, kobiety robią znak krzyża, a harcerze stają na baczność.

Niedawno gościł u nas wybitny niemiecki kaznodzieja kościoła akademickiego w Monasterze i był u nas na kazaniu. Może niewiele zrozumiał, ale po kazaniu, gdyśmy się spotkali, rzekł do mnie: „No, mój drogi, doskonałych masz słuchaczy na twoich kazaniach! Jak wszyscy uważają! Z jakiem nadzwyczajnem zachowują się skupieniem! Bardzo mi to imponuje". A gdyby zaszedł do innych kościołów naszego miasta, spotkałby wszędzie ten sam obraz: w pełnych kościołach poważnie modlą się wierni, wielu się spowiada i komunikuje... Co czytamy w dzisiejszej Ewangelji? „Będziecie płakać i narzekać, a świat będzie się weselił, *ale smutek wasz w radość się obróci*".

* * *

Wyprowadzimy kilka wniosków z dzisiejszego kazania.

Kielich goryczy zawsze był przygotowany dla Kościoła. Nigdy nie zakrzepła krew, którą wytoczyli jego wrogowie z pierwszych wyznawców Kościoła, a jednak to prześladowane i przeznaczone na wymarcie chrześcijaństwo, żyje nadal i *nigdy, w ciągu 1.900 lat nie liczyło tylu wyznawców, co dziś.*

Przemijały panujące dynastje, powstawały i ginęły narody w ciągu tysiącleci, a Kościół katolicki, tak prześladowany i napadany, niestrudzenie walczy z przeciwnościami, chociaż nie posiada do pomocy siły zbrojnej, dział i bagnetów, bogactwa i potęgi świeckiej i rozporządza tylko obietnicą swego Założyciela: *„Moce piekielne nie zwyciężą go!"*

W podziemnych lochach katakumb, gdzie przez 300 lat wegetowało chrześcijaństwo, rozbrzmiewają dziś dziękczynne modły tysięcznych rzesz pielgrzymów. Na miejscu pałacu cesarza Maksymiljana, za którego panowania było najbardziej krwawe prześladowanie chrześcijan, stoi dziś wspaniała świątynia, bazylika laterańska. Obrazy i posągi w kościołach i specjalne święta, są dziś dowodem czci dla tysięcy męczenników. Na miejscu grobu krwiożerczego Nerona stoi dziś świątynia Najświętszej Marji Panny, najmilszej, najświętszej i łaski pełnej istoty (S. Maria del Popolo).

Nad grobem prostego rybaka, który 1.900 lat temu zawisł na krzyżu, za naukę Chrystusa, głową na dół, wznosi się teraz najpiękniejsza świątynia świata: bazylika świętego Piotra. Promień wiecznych lamp, płonących na grobie świętego Piotra, zda się pisać po ścianach świątyni drugą część przepowiedni Chrystusa: „Będziecie płakać i narzekać, ale smutek wasz w radość się obróci..."

Ta część mówi tylko o ziemskiej nagrodzie dla chrześcijan, którzy wyznają swoją wiarę. O nagrodzie, *jaka spotka nas w niebie, powiedział pewnego razu Chrystus: „Kto Mnie wyzna przed ludźmi, tego Ja wyznam przed Ojcem..."* — tego nie możemy zrozumieć, jednak wierzymy, że tak będzie.

Wiem tylko jedno, że chcąc stać w szeregach wiernych Chrystusowi, trzeba się sprzeciwić wszelkiemu złu, czyli zwalczać grzech.

Wiem, że chcąc iść śladami Chrystusa, trzeba i dziś wyrzec się wielu rzeczy, być gotowym do ofiar, a tymczasem żyć lekkomyślnie jest bardzo łatwo!

Wiem, że ludzie oddani Chrystusowi muszą często cierpieć, gdy tymczasem synom grzechu nie brak pociechy.

Ale wiem także, że **lepiej jest na tym świecie cierpieć z Chrystusem, aniżeli radować się z grzesznikami!**

— — — — — — — — — — — —

Bracie, Siostro! Odpowiedz mi na pytanie: Kogo wolisz: Chrystusa, czy grzech?

Idź za Chrystusem i żyj według Jego woli. Amen.

XXII.

CHRYSTUS KRÓLEM ŻYCIA LUDZKIEGO.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Przed kilkudziesięciu laty, w czasach, kiedy obojętność religijna owładnęła naszych katolików — na uniwersytecie budapeszteńskim odbyło się poświęcenie sztandaru „Koła Akademickiego". Członkowie tego koła zawsze, z godną uznania odwagą, reprezentowali myśl chrześcijańską, wykazując, że chcą i na przyszłość pozostać wierni swoim zasadom; dowiedli tego również dziś, przychodząc z racji jubileuszu do naszego kościoła.

Duch, przenikający, wysubtelniający wszystkie przejawy życia ludzkiego, jest wskaźnikiem poglądów chrześcijańskich. W cyklu tegorocznych kazań o Królestwie Chrystusowem, doszliśmy do zagadnienia o życiu ludzkiem, do tematu: „*Chrystus Królem życia ludzkiego*". Rozważanie na ten temat przyda się nietylko moim stałym słuchaczom, ale doda również sił, wzmoże ufność obecnych członków „Koła Akademickiego" i zachęci w pracy nad dalszem pielęgnowaniem zasad chrześcijańskich.

Chrystus Królem życia ziemskiego! Rozstrząsanie tego tematu, badanie celu życia ziemskiego, należyta ocena kultu ciała jest dziś potrzebna z podwójnych względów. Potrzeba, abyśmy dziś mogli należycie, po katolicku, ocenić nowoczesne hasła wychowania fizycznego, sportu, higjeny i kultu ciała, — żebyśmy nie popadli w przesadne apoteozowanie życia ziemskiego. Ale trzeba mówić i z tego względu, byśmy nie popadli w drugą ostateczność i nie traktowali lekkomyślnie życia ziemskiego, nie uważali go za igraszkę, nie marnowali go i nie pozbawiali się go lekkomyślnie, jak to czyni wielu współczesnych ludzi.

Z przerażeniem musimy zaznaczyć, że u nas panują skrajne poglądy w tej dziedzinie: z jednej strony mamy pogańskie

rozpasanie, bezgraniczny przepych, ciągłe przyjemności, zniewieściałość, a z drugiej lekkomyślne odrzucanie życia, w zatrważający sposób wzrastającą liczbę samobójstw.

Dlatego dzisiejsze kazanie poświęcam temu zagadnieniu, by odpowiedzieć na pytanie: *jakie znaczenie ma ciało ludzkie*, jaka ciąży odpowiedzialność *na życiu ziemskiem człowieka, co myśli nasza święta wiara o celu życia ziemskiego*, czyli innemi słowy, co znaczy: **Chrystus Królem życia ziemskiego?**

I.

Kochani Bracia!

a) Kościół katolicki **do życia ziemskiego, do zdrowia zawsze poważnie i z szacunkiem się odnosił.** Wprawdzie nie podziela zdania, które wielu ludzi pojmuje dzisiaj w błędny sposób, że „zdrowie jest największym skarbem na świecie" (bo duszę daleko więcej cenimy); ale owszem uznaje, że zdrowie jest największym dobrem na ziemi, że wolno, a nawet trzeba ponosić dlań ofiary, że nikt nie ma prawa nawet o jeden dzień skracać czasu, jaki mu wyznaczyła Opatrzność Boska.

Według katolickiego poglądu należy dbać w odpowiedni sposób o zdrowie i dobry rozwój fizyczny. Staranie o ciało jest zupełnie słuszne, bo Kościół wie dobrze, że człowiek chory i słaby fizycznie nie potrafi należycie spełniać obowiązków które czekają na niego w życiu. *Przecież naszym obowiązkiem jest wysłużyć sobie na ziemi życie wieczne!* Wysłużyć uczciwą pracą, wypełnianiem obowiązków w życiu ziemskiem! Potrzeba więc silnego, zdrowego ciała! Wszyscy, którzy kładą dzisiaj nacisk na hasła: „kultura ciała", „higjena", „wychowanie fizyczne", nie potrzebują wracać do pogańskiej Grecji i zupełnie śmiało mogą się trzymać katolickiego Rzymu.

Tak, katolicka wiara zawsze mówi o życiu wiecznem, ciągle zachęca do jego zdobycia — a jednak *wcale nie zapomina o obecnem życiu ziemskiem!* Według nauki naszej wiary nietylko dusza, ale i ciało ludzkie jest święte, jako dar Boży!

Dlatego *Kościół zawsze z szacunkiem odnosił się do ciała ludzkiego.* W czasie chrztu, woda święcona — pierwsze przywi-

tanie Kościoła — pada na ciało; w czasie bierzmowania biskup dotyka ciała; w czasie pogrzebu, ostatnie pożegnanie, pokropienie święconą wodą. Według nauki Kościoła życie ziemskie nie jest karą, jak głosi palingeneza wschodnich filozofów. Nie! Dla nas życie ziemskie, życie ciała umożliwia i *nakłada wielką odpowiedzialność* w osiągnięciu życia wiecznego.

b) „Jednak Kościół katolicki wymaga od nas surowego, karnego życia i pełnego poświęcenia...“

Tak, ale nie dla samego poświęcenia, lecz, by *utrzymać równowagę między duszą a ciałem*, która została zakłócona przez grzech pierworodny. Od tej chwili ciało ma skłonność do grzechu. Panowanie duszy nad ciałem możemy przywrócić jedynie przez surowe panowanie nad sobą.

Kościół zawsze doceniał wartość życia ludzkiego. Świadczą o tem najlepiej jego dzieje. Ilekroć zachodziła potrzeba, Kościół zawsze uczył szanować ciało i nawoływał do bardziej ludzkiego życia. Były tajemnicze sekty (manichejczycy, gnostycy), które uważały ciało za dzieło złego demona, a życie ziemskie za męczarnię. Kościół je potępił, również za heretyków ogłosił zapaleńców, którzy bez zrozumienia słów Pańskich żądali, by każdy wyzbył się wszystkiego dla bliźnich. Kościół zawsze dobrze wiedział, że zarówno wielki dobrobyt, jak i skrajne ubóstwo i nędza, nie sprzyjają życiu religijnemu. Wielki dobrobyt prowadzi do zniewieściałości, a wielka nędza czyni twardym, jak skała; dobrobyt daje pewność siebie, nędza rozgorycza; dobrobyt przytłumia religijne porywy duszy, a nędza je mrozi. Kościół zawsze o tem wiedział i głosił, że potrzebne są elementarne, minimalne warunki materjalne, bo tylko wtedy będzie mogła i dusza zaspokoić swe wymagania religijne.

II.

Kochani Bracia! Tak przedstawiają się surowe zasady Kościoła, które bronią życia ludzkiego, głosząc *nietykalność ciała i wartość życia ziemskiego*.

Jeśli ktoś nie dba o swe zdrowie, grzeszy; jeśli ktoś, obawiając się służby wojskowej, rozmyślnie się kaleczy, popełnia grzech: *jeśli ktoś pozbawia się życia, którego nie jest panem, popełnia jeden z największych grzechów!*

Dlaczego tak okropnym grzechem jest samobójstwo?

a) Dlatego, że samobójca targa się na skarb, który nie należy do niego: na życie; popełnia grzech, który nie da się już naprawić, bo z chwilą śmierci kończy się wszelka możność naprawy.

Nasza święta wiara zna dobrze wszystkie sentymentalne wywody, któremi dzisiejszy wypaczony duch czasu otacza samobójców, usiłując ich otoczyć nimbem bohaterstwa; zna dobrze straszne warunki gospodarcze, a jednak trwa na nieugiętem stanowisku i *samobójstwo zawsze, we wszystkich okolicznościach uważa za największy z grzechów!*

Bracia! Chcę mówić jasno: Nie potępiamy nikogo, sąd należy do Boga. O tem, czy nasz nieszczęśliwy bliźni, mając rozbitą duszę, miał pełną świadomość w chwili, gdy podniósł przeciw sobie dłoń, wie tylko Bóg.

A jednak! Kościół nie może ustąpić od zasady, że *życie może tylko ten odebrać, kto je dał: czyli Bóg - Stwórca*, zatem ani choroba, ani śmierć moich ukochanych, ani strata majątku, ani zawód miłosny, ani hańba, ani upadek, ani żadne przeciwności życia nie uprawniają mnie, bym sobie odebrał życie!

b) „*Ale przecież życie jest moją największą własnością!* Robię z niem, co mi się podoba, jeśli go chcę unicestwić“ — mówi, pełen rozpaczy, jeden z naszych współbraci.

Nie, Bracie! Posiadasz obraz jakiegoś znakomitego malarza. Kupiłeś go, więc należy do ciebie i jeśli ci się podoba, czy możesz go zniszczyć? Nie! Obraz wprawdzie należy do ciebie, ale państwowa ochrona zabytków sztuki zabrania, byś go zniszczył. Życie też należy do ciebie, ale nie *w tym* stopniu, żebyś niem dowolnie rozporządzał.

c) „*Ale tak trudno jest żyć!* Nie mam żadnej radości! Ciągle muszę walczyć!...“

Cóż z tego! Tak, życie jest bardzo niedoskonałe, ale to tylko stan przejściowy! Cierpienie wyciska ci łzę z oczu, pobudza do smutku, wszystko to zrozumiałe, ale ulec, załamać się — o, nie! Nigdy!

d) „Ale kiedy wszystko wali się koło mnie? Kiedy ciąży na mnie straszny zarzut oszustwa, defraudacji... Kiedy spiętrzyły się nade mną fale... *Niech w ten sposób odpokutuję!*“

Rozumiem, Bracie! Każdy grzech wymaga pokuty, ale powiedz, czy to jest pokuta? To, że zamkniesz za sobą drzwi odwrotu?! Że uniemożliwiasz wszelką poprawę? Pokutą będzie, jeśli masz odwagę od nowa zacząć zmarnowane życie i naprawić błąd, pracując wytrwale przez dziesiątki lat. Nie pokutą, ale tchórzostwem jest stawiać kropkę nad zbłąkanem życiem, kulą rewolwerową; to nie jest zadośćuczynienie, ale ucieczka przed niem, to jest wypaczony, przewrotny pogląd.

III.

Bracia, jeśli patrzymy wokoło siebie, z przerażeniem widzimy, że ta przewrotna myśl, samobójstwo, epidemicznie szerzy się wśród dzisiejszego społeczeństwa. Szerzy się — odkąd? Czy odtąd, odkąd dużo jest zawodów miłosnych, dużo złych stopni w szkole lub niepowodzeń na giełdzie? O, nie, takie kłopoty bywały i dawniej. Szerzy się *od chwili, kiedy osłabła myśl religijna, życie religijne wśród ludzi!*

Życie ziemskie straciło na wartości. Jakto? Jak się to stało? **Tak, że wpierw zapomnieliśmy o życiu wiecznem.** Dziwnie to brzmi, a jednak to prawda, bo filarem, siłą, rdzeniem życia *ziemskiego* jest życie *wieczne!*

Bezsprzecznie, samobójcy mają trochę racji: nieszczęście, trudności materjalne, choroba, zawód... ale każdy przyzna, że większość desperatów mogłoby się powstrzymać od okropnego kroku, *gdyby żyła w nich wiara, odpowiedzialność wobec Boga i poczucie ufności!*

Oto, Bracia, wielka nauka, wielka prawda, wypływająca z doświadczenia: życie ludzkie, porządek społeczny ogromnie potrzebuje oparcia religijnego, i kto zmniejsza wpływ religji, ten podkopuje fundamenta społeczne!

Społeczeństwo bez religji, państwo bez religji, to trup! Nie mogę tego inaczej określić. Kto bowiem rozłącza duszę z ciałem, jest mordercą. Życie ludzkie i wiara tak są zespolone, jak dusza z ciałem. Ciało to państwo — celem jego jest ziemska szczęśliwość ludzi, dusza to religja — celem jej jest szczęśliwość wieczna. Dziś w wielu miejscach spotykamy głupie dążenie: żeby państwo nie ulegało wpływowi religji, nie troszczyło się nią, żeby religja nie była duszą państwa... Rozglądnijmy się wokoło, *czem staje się życie ludzkie bez Chrystusa!* Mógłbym całemi godzinami przytaczać niewiarogodne wprost fakty! Ale tylko na chybił traf opowiem kilka, na podstawie których możemy wywnioskować, że człowiek staje się brutalny, upada coraz więcej jego poziom duchowy, zatraca ludzkie rysy twarzy, skoro, w ciągu swej ziemskiej wędrówki, porzuci Pana Jezusa.

Czasami zastanawia mnie drobna wiadomość w gazetach. Niedawno urzędy pocztowe Stanów Zjednoczonych podały ogłoszenie o próbie wprowadzenia pewnej innowacji, która się doskonale udała, więc od tej chwili. zalecają ją gorąco stronom. Co to za innowacja? Popioły, które pozostały po spaleniu zwłok, poczta transportuje tanim kosztem, pod nazwą „paczki bez wartości“. Każdy więc tanim kosztem może nadać przez pocztę prochy swoich ukochanych zmarłych... „paczki bez wartości...“ Czy jest w tem coś gorszącego? A jednak przez kwadrans zastanawiałem się nad tą wiadomością... *Czy nie czujecie, że jest w tem coś złego? Czegoś zabrakło ludzkim poglądom?!*

Niedawno zmarł w Warszawie znany bandyta: w jego pogrzebie brały udział olbrzymie tłumy. Dawniej był zwyczaj, że udział osób w pogrzebie świadczył o szacunku dla zmarłego i dlatego nazywano pogrzeb „ostatnią posługą“. Dziś umiera przywódca opryszków. albo popełnia samobójstwo jakiś zrozpaczony człowiek. a ludzie roznamiętnieni fantastycznemi wiadomościami dziennikarskiemi. histerycy i histeryczki, poświęcają godziny, całe dnie. by wziąć udział w pogrzebie. Wielkich uczonych, artystów, ojców rodzin, którzy walczą mężnie do ostatniego tchu, wypełniając swe obowiązki, odprowadza zaledwie mała garstka. ale jeśli ktoś jest mordercą. albo samobójcą, to pełno w gazetach jego fotografji. a na pogrzebie tłum ludzi... *Czy nie czujecie, Bracia, że jakiś zły przewrót nastąpił w opinji ludzkiej?!*

Jeszcze aktualniejszy wypadek: w Nowym Jorku zmarł niedawno najniebezpieczniejszy złoczyńca, a trumna jego tonęła wśród wieńców i kwiatów. W Niemczech zatrzymano znanego włamywacza i transportowano go do Berlina; na stacji oczekiwały olbrzymie tłumy, które mu zgotowały owację. Kilkadziesiąt lat temu policja musiała bronić złapanych złoczyńców. by ich tłum nie dobił. Dziś policja musi zabraniać. żeby tłum nie nosił

z radości na rękach... złoczyńcy... *Czy nie czujecie, że tu jest coś nie w porządku?!*

Poco daleko szukać przykładów! Dowiadujemy się z przerażeniem, że istnieje u nas „Klub samobójców“, jest czynny i systematycznemi odczytami nakłania swoich członków do jednego z największych grzechów: do pozbawienia się życia!

Nikogo to jednak nie razi!

Pod mostami Budapesztu trzeba było zbudować wodne stacje ratunkowe, które dniem i nocą wyławiają dobrowolnych ochotników śmierci...

Czy nikt, na podstawie tych drobnych faktów, nie zdaje sobie sprawy z okropności nowoczesnej kultury, nieznającej Chrystusa? *Czy nie widzą ludzie, do czego prowadzi brak wiary?!*

A teraz inne, fantastyczne wprost rzeczy! Wielka panuje nędza, miljony ludzi nie ma co do ust włożyć, a tymczasem sprytny jegomość potrafi wyłudzić poważne sumy, pokazując anormalne noworodki. A różne medja i jasnowidzowie? Znachorzy i wróżbiarki! Cudowni lekarze, którzy leczą różnemi dziwacznemi sposobami! I tak dalej!

Czy nie czujecie, że źle się dzieje?

W czem tkwi zło, kochani Bracia? W tem, że zapominamy o Chrystusie, Królu życia ziemskiego, że nie rozumiemy życia ziemskiego i jego obowiązków w duchu Chrystusowym.

Jeżeli nie uporządkujemy tej kwestji, to nie znajdziemy lekarstwa. Ludzie szukają sposobu, by zaradzić strasznej epidemji samobójstw. Uważam, że słuszne są wszystkie starania i projekty, ale nie miejcie mi za złe, że tylko jednemu przypisuję istotną wartość.

Powinniśmy dołożyć wszelkich możliwych starań, by bronić życia ludzkiego. Można i trzeba litować się nad samobójcami, ale nie można pozwalać, by całe szpalty gazet poświęcano na romantyczne opisy samobójstw. Niech w pogrzebie mordercy biorą udział tylko krewni i bliscy znajomi zmarłego. Postawmy stróżów na mostach i pod mostami, policję na motocyklach, wszystko to jest słuszne, ale wiecie, kiedy to będzie miało rację bytu? Tylko wtedy, jeśli dusza ludzka zamiast pić *stęchłe pomyje, będzie się krzepiła u źródła żywych wód: kiedy dzisiejszy człowiek zacznie się poważnie zastanawiać nad religją; kiedy pojmie, że ziemskie życie jest chwilą próby, danej przez Boga, placówką wyznaczoną przez Boga, z której nie wolno haniebnie uciekać, gdzie musi się, mimo wichru i burzy, w lecie i w zimie, w doli i niedoli wytrwać, wypełniając powierzone obowiązki!*

„Kto ma ucho, niech słucha... zwycięzcy dam pożywać z drzewa żywota, które jest w raju Boga mojego“. (Obj. 2, 7).

* * *

Bracia! Jakie są wnioski z dzisiejszego kazania?

O czem mówiłem? Że Chrystus jest Królem życia ziemskiego, że żywa wiara w Chrystusie dopomoże nam pokonać przeciwności życiowe.

Potrzebna jest poręcz człowiekowi, który idzie nad zawrotnemi przepaściami życia, po stromej ścieżce wspina się w górę. Stromą ścieżką jest życie, a poręczą wiara.

Potrzebna jest siła rozpędowa, gdy chcemy zaprząc maszynę do pożytecznej pracy. Maszyną jest życie, siłą nadającą pęd — wiara.

Potrzeba ciepłego deszczu, któryby pobudził do kiełkowania zasiane, w pocie czoła, ziarno. Siejbą jest praca ziemska, siłą twórczą wiara.

Potrzebny jest słoneczny promień, któryby nadzieją rozjaśniał oblicze wędrowca, idącego po omacku wśród ciemnej nocy. Nocą jest — pełne trudów życie ziemskie, promieniem nadziei — wiara.

Bracia! W naszych czasach chyba najdokładniej widać rozpaczliwą walkę, jaka trwa o ludzkość między Bogiem i szatanem, dobrem a złem, pojęciami chrześcijańskiemi a ideą pogańską.

Walczyć przy boku Chrystusa, oto zadanie, godne człowieka: życie bez Chrystusa, to „paczka bez wartości“.

Więc wybierajmy!

Chrystus, czy antychryst?

Bóg, czy szatan?

Królestwo Boże, czy piekło za życia na ziemi?

Nie, nie, Panie! Ciało moje, dusza moja, wszystko, co mam, do Ciebie należy! Dodaj mi sił i zdrowia, daj czystą duszę i zdrowe ciało, żebym całą pracą mojego ziemskiego życia Ciebie chwalił!

Niech będę harfą, która o Tobie śpiewa pieśń!

Niech się stanę ogniem, który rozpala Twoja miłość!

Niech będę dębem, który Ty podtrzymujesz!

Niech będę morzem, który napełni Twoja głębia!

Niech będę Twoim posłusznym synem przez całe życie ziemskie, **bym się kiedyś mógł stać Twoim szczęśliwym Synem w życiu wiecznem.** Amen.

XXIII.

CHRYSTUS KRÓLEM NIEWIAST.

Kochani Bracia w Chrystusie!

W V-tym wieku po narodzeniu Chrystusa Pana Rzym przeżywał straszne chwile; niszczycielska wędrówka ludów, później najazd Alaryka, doszczętnie zniszczył potężne niegdyś miasto. Znakomite pogańskie rody Rzymian obwiniały o to chrześcijan. „Wy jesteście wszystkiego przyczyną!" — robili zarzut chrześcijanom.

„Co? My? — dziwił się święty Augustyn w dziele swojem: „De civitate Dei". — My jesteśmy przyczyną dlatego, że wzgardziliśmy bałwanami?! *Właśnie odwrotnie, dlatego, że jeszcze dziś macie bałwany, że jeszcze dziś w nie wierzycie, przyszła na was ta klęska!...*

Bracia! Koło nas chwieje się współczesny świat. Dlatego, że jesteśmy chrześcijanami? Odwrotnie. Dlatego, *że nie dość godnie naśladujemy Chrystusa!* Dzisiejsza młodzież, dzisiejsze społeczeństwo, dzisiejsze rodziny czczą jeszcze wielu bożków. Wśród nas panuje bałwochwalstwo, pogańskie hasła, pojęcia, pogański sposób życia i dlatego chwieje się w posadach świat. W ciągu tegorocznych kazań roztrząsaliśmy rozmaite przejawy życia społecznego i doszliśmy do wniosku, że ludzkość napewno zginie, gdy oderwie się od Chrystusa. W dzisiejszem kazaniu poruszę nowe, niezmiernie ważne zagadnienie. Chcę mówić o kwestji kobiecej pod tytułem: „*Chrystus jest Królem niewiast!*"

„Kwestja kobieca" jest bezwątpienia jednem z najbardziej aktualnych zagadnień. O kobiecie mówi lekarz, polityk, socjolog, teatr, literatura, niech mówi o niej, chociaż raz i katolicka kazalnica! Zobaczmy, Bracia, jakie pojęcia ma o kobiecie nauka

Chrystusa Pana i Jego Kościoła. W dzisiejszem kazaniu będę się starał odpowiedzieć na dwa pytania: I) **Czem się stała kobieta dzięki Chrystusowi, II) czem byłaby bez Chrystusa?** Na przyszłą niedzielę będę mówił: Czem się stała matka, dzięki Chrystusowi i czem byłaby bez Niego.

I.

a) Bracia! Czy wiecie, co zawdzięcza kobieta Chrystusowi? Otóż przypomnijcie sobie, **czem była kobieta przed narodzeniem Chrystusa Pana.** Jak upokarzającą odgrywała rolę w tak bardzo ucywilizowanem społeczeństwie greckiem!

Wiadomo, że większą część mieszkańców Grecji stanowili niewolnicy, którzy nie mogli wstępować w związki małżeńskie, czyli *większość greckich niewiast nie mogła wyjść zamąż* i oddawała się najpodlejszej rozpuście. Jeśli pozwolono którejś niewolnicy wyjść zamąż, to jej małżeństwo mogło być w każdej chwili przez gospodarza rozwiązane.

Może w salonach możnych więcej szanowano kobietę? Bynajmniej! Grecki młodzieniec otrzymał wychowanie duchowe właściwe swojej epoce, a dziewczyna umiała tylko śpiewać i tańczyć. Z powodu tak wielkiej różnicy intelektualnej między mężczyzną a kobietą, nie było mowy o jedności, o zupełnej harmonji, a bez tego nie można sobie wyobrazić szczęśliwego małżeństwa. Zresztą wiadomo, że grecki młodzian żenił się według woli rodziców.

Jakie było stanowisko kobiety w domu? Miała oddzielone od męża mieszkanie — i z wyjątkiem udawania się na obrzędy religijne, nie mogła opuścić mieszkania; był nawet specjalny stróż, który czuwał nad tem, żeby mężatka nie wyszła z domu. Mąż kiedy chciał, mógł żonę porzucić. Kobieta nie miała prawa zawierać żadnych umów handlowych i robić testamentu. Jeśli owdowiała, to najstarszy syn stawał się jej opiekunem...

Może w dzieciach znajdowała pociechę? I to nie! Ojciec miał prawo piątego dnia po urodzeniu dziecka albo je przyjąć, albo skazać na pewną śmierć. Jeśli niemowlę było chorobliwe, albo płci żeńskiej, ojciec nie zastanawiał się wiele nad jego losem, jak dzisiaj, ale postępował, jak gospodyni z kociętami, wybierając tylko niektóre. Straszne to, ale prawdziwe! Kobieta grecka nie miała ani czasu, ani wolności, ani miłości, słowem była pozbawiona wszystkich praw. Nie było to jednak winą narodu greckiego, stojącego u szczytu kultury, a nie znającego najprostszych zasad humanitarnych i moralnych, ale objawem nędzy ludzi, błądzących po omacku bez Chrystusa.

Jeśli taki był los niewiasty w najbardziej kulturalnym narodzie, czego możemy się spodziewać po narodach barbarzyńskich? Czy możemy się dziwić, że mężczyźni kupowali kobiety, a ojcowie sprzedawali córki, jak jakąś rzecz? Że wielożeństwo było ogólnie przyjęte! Że praca obowiązywała wyłącznie kobiety!...

O, tak, w ciemnościach była pogrążona kobieta przed Chrystusem.

b) Dopiero, gdy zabłysło światło gwiazdy betlejemskiej, znikła ciemność! Radujcie się wszyscy uciśnieni, grzesznicy, biedni, dzieci, niewiasty — radujcie się, bo przyszedł Chrystus!

Co zawdzięczają kobiety Chrystusowi? Najpierw, że mężczyzna traktuje je, *jako równe sobie istoty.* Nie dziwcie się, że tak mówię, ale mędrcom żydowskim nie było wolno rozmawiać z kobietami, ani nawet z rodzonemi siostrami!

Chrystus Pan zniósł to upokarzające prawo. Przypomnijcie sobie tę scenę z Pisma Świętego, gdy rozmawia z niewiastą samarytańską u studni Jakubowej. Pismo Święte nadmienia, że widząc to „uczniowie Jego zadziwili się, że z niewiastą rozmawiał“ (Jan 4, 27). Ale Pan nie zraził się tem, a był to decydujący krok w obronie szacunku kobiety, w wywalczeniu prawdziwej emancypacji kobiet.

Dalej: w pięknych opowieściach, często wspomina Pan Jezus, w rozczulający sposób, o troskach kobiet, o ich cierpieniach i trudach. Sokrates, filozof starożytny, słysząc, że w towarzystwie mowa o filozofji, rozkazał kobietom opuścić izbę, żeby nie przeszkadzały uczonej dyspucie; Chrystus, światło światłości, chętnie widzi kobiety, matki wśród grona Swych słuchaczy, wykazując w ten sposób, że niewiasty mają również, jak i mężczyźni, nieśmiertelną duszę. Chrystus jest rzeczywiście Królem niewiast!

Czy przypominać czyny Chrystusa Pana, Jego kochające serce? Co zawdzięcza kobieta Chrystusowi? Patrzcie, spieszy

Chrytus, by wskrzesić jedynaka zrozpaczonej wdowie, litując się nad płaczącą matką! Patrzcie, z jaką wyrozumiałością odnosi się do grzesznicy Magdaleny, którą potępili faryzeusze, jak litował się nad nawróconą grzesznicą! Słuchajcie, jak potępia faryzeuszów, gdy przyprowadzają do Niego niewiastę, skazaną na ukamieniowanie, jak zwraca się do niej ze słowami przebaczenia! Patrzcie, jak w ostatnich chwilach życia, sam potrzebując pociechy, nie myśli o Sobie, ale pociesza płaczące nad Nim niewiasty! Czy mam mówić dalej, co kobieta zawdzięcza Chrystusowi? Pierwszą radosną wieść o Swem zmartwychwstaniu powierzył Chrystus kobietom, które przyszły nawiedzić Jego grób!

c) Bracia, jak Chrystus Pan szanował niewiastę, **tak samo szanuje ją i w Swoim Kościele,** gdzie *przebywa pod zasłoną chleba i wina.* Niesposób wyliczyć wszystkie błogosławieństwa, które Kościół zlewa na niewiasty. Już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa korzysta z usług niewiast, powierzając im pielęgnowanie chorych i wszystkie dziedziny chrześcijańskiego miłosierdzia; w wiekach średnich otwiera przed niemi akademje, to znaczy, że dostęp do nauki, podniesienie kulturalne kobiety, nie jest zdobyczą „wieku oświecenia“ i czasów nowożytnych, ale „ciemnych“ wieków średnich! Są na to dowody! Rousseau pisał do D'Alemberta, że kobiety nie mają zdolności, że znają się na sztuce; Kant głosił, że wystarczy, gdy kobieta wie, że oprócz tego świata istnieją jeszcze inne planety, a tymczasem Kościół daleko wcześniej, bo w XII. wieku miał profesorów-kobiety na uniwersytecie w Bolonji, w Padwie i w Salerno. Czy trzeba dalej udowadniać, że na piękność duszy kobiecej zwrócił uwagę pierwszy Chrystus, że *dzięki Niemu kobieta stała się tem, czem jest: zyskała równe prawa z mężczyzną!* Tylko na gruncie chrześcijańskim można pisać tak, jak Stefan Széchényi „do pięknych dusz kobiet współczesnych“, reklamując pismo „Hitel“: „Cała szlachetność i piękno, które podnosi ludzkość, jest waszem dziełem. Wy piastujecie niemowlęta i kształcicie z nich dobrych obywateli, z waszego szlachetnego wejrzenia czerpią mężczyźni siły duchowe i zdecydowaną odwagę... Jesteście aniołami stróżami cnoty publicznej i narodowego ducha...“

II.

Kochani Bracia, rozwijając dalej te myśli, doszliśmy do drugiego pytania: Czy wie dzisiejsza ludzkość, a zwłaszcza dzisiejsze kobiety, jak *wzniosłe miał o nich pojęcie Chrystus?* Niestety, z bólem musimy stwierdzić, że wzniosły pogląd chrześcijański na kobietę — często dzięki niej samej — **traci coraz bardziej rację bytu,** staje się tylko pustym frazesem.

Któryś z filozofów powiedział, że frazes, to pusty orzech, czyli łupina bez jądra, gniazdo bez ptaka, skorupa bez ślimaka, dom bez mieszkańca. Musimy stwierdzić z bólem, że w nowoczesnem życiu społecznem, w dzisiejszych pojęciach zaczyna stawać się frazesem *„ideał kobiety“.* Według chrześcijańskiego światopoglądu kobieta oznaczała wzniosłą istotę, dziś to pojęcie jest bez treści, traci swe dawne znaczenie.

Dziś kobietę traktuje się albo w sposób bardzo upokarzający, jako istotę lekkomyślną, pustą i powierzchowną, albo poważnie, w myśl poglądu chrześcijańskiego.

a) W sposób bardzo upokarzający — według *pojęć staropogańskich, które dzisiaj są modne.* Dam na to jaskrawy przykład. Przed wojną światową szach perski często jeździł do Karlsbadu. Zachwycał się śliczną miejscowością kąpielową, ale nie widziały w niej nic nadzwyczajnego wszystkie jego żony, przywiezione w zamkniętych powozach ze stacji do hotelu, którego przez cały czas pobytu nie opuszczały. Wyjeżdżały znowu w zamkniętych wozach na dworzec. Gorszy był ich los, niż psów myśliwskich.

Patrzcie, co się dzieje z kobietą bez Chrystusa! Ale w tak upokarzający sposób traktuje kobiety nietylko szach perski!...

b) Europejczyk, co prawda, nie uważa kobiety za materjał haremowy. Tak, ale wiecie za co uważa większa część dzisiejszych mężów kobietę? *Za miłą lalkę, kosztowną zabawkę.* Nawet wiele dzisiejszych dziewcząt podobnie myśli o sobie, bo biedaczkę już od dzieciństwa wychowywano na prawdziwą lalkę. Wychowywano ją lekkomyślnie, odsuwając od niej wszelki wysiłek i ofiarę.

„Przecież to jedynaczka“ — usprawiedliwiali ją rodzice, kiedy trudne były zadania szkolne, albo trzeba było wcześniej

wstać do kościoła, a ona powoli oswoiła się z myślą, że dziewczyna, w tak zwanych lepszych rodzinach, poto się rodzi, żeby jadła, spała, ubierała się, chodziła na zabawy, żeby w towarzystwie potrafiła dowcipnie rozmawiać. „Jest przecież dziewczyną!“

Wychodzi zamąż. Jako mężatka boi się wyryć na nakryciach stołowych, srebrnych monogramu nazwiska mężowskiego, bo kto wie, czy go nie trzeba będzie wkrótce przerabiać na inny? Kiedy słyszałem coś podobnego po raz pierwszy, byłem zdziwiony, ale co mówić, gdy dziś żony, nawet na bieliźnie, nie używają monogramów z nazwiskiem po mężu, bo kto wie, czy dozgonna wierność będzie trwała do pierwszego, wielkiego prania bielizny?!

Biedna, biedna, nowoczesna kobieta! Wychodzi zamąż... a pozostaje tem, czem była: cackiem, lalką, zabawką, miłą bezużyteczną roślinką. Jest miła, dopóki wszystkie jej żądania są spełniane, ale kaprysi, płacze, narzeka, jeśli jej mąż czegokolwiek odmówi.

W ten sposób powstaje typ, godny politowania: kobieta, której jedynem pragnieniem jest stroić się, w coraz to bardziej wyzywającą suknię, w modną biżuterję, kosztowne buciki, musi jeszcze mieć drogie kapelusze, lśniące pazurki, szwadron krawcowych, teatr... niesposób zaspokoić wszystkich jej wymagań!

Niedawno, słyszałem z ust takiej nowoczesnej kobiety: „O, Boziuś mój kochany (Boziuś mój!!), daj mi chociaż raz, żebym mogła przed dziesiątą wstać z łóżeczka!“

To jest drugi typ kobiety. *Biedna, biedna dzisiejsza kobieta!*

c) Otóż, jeśli czujemy, że ani haremowe pojęcia, ani pojęcie kobiety, jako roślinki pokojowej, nie jest prawdziwe, wtenczas dopiero potrafimy ocenić *chrześcijański pogląd* na kobietę. Chwała Bogu są jeszcze poważne, chrześcijańskie kobiety.

Jaka jest chrześcijańska kobieta? Jaki jest pogląd chrześcijański na powołanie kobiety?

Przypatrzmy się trochę głębiej temu zagadnieniu, zobaczmy, co mówi **Stary Testament** o mężczyźnie i o kobiecie?

Po upadku pierwszych rodziców słyszymy słowa Pana: „Żeś usłuchał głosu żony twojej i jadłeś z drzewa, z któregom ci był kazał, abyś nie jadł, przeklęta będzie ziemia dla czynu

twojego: w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego... Ciernie i osty rodzić ci będzie... w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, z którejś wzięty; boś jest proch i w proch się obrócisz“ (Rodz. 3, 17—19).

Oto, powołanie mężczyzny, według Przykazania Bożego! My mężczyźni obrabiamy ziemię, co byłoby za trudne dla kobiet. My wydobywamy z kopalń żelazo i węgiel, od nas zależy utrzymanie przemysłu i fabryk, siejemy i żniemy, łupiemy kamienie, budujemy, odkrywamy wśród tysiąca niebezpieczeństw nowe części świata, rzucamy pomosty nad wartkiemi rzekami, kopiemy tunele dla pociągów i kanały dla rzek... bo według woli Bożej *mężczyzna jest robotnikiem świata.*

A czem jest kobieta?

Posłuchajmy słów Pana: „Nie dobrze być człowiekowi samemu, uczyńmy mu pomoc, jemu podobną“ (Rodz. 2, 18). I stworzył Bóg pierwszą kobietę. Dla Siebie? Nie! Dla mężczyzny!

Po upadku tak rzekł Pan: „Pomnożę nędze twoje i poczęcia twoje... pod mocą będziesz mężową, a on będzie panował nad tobą“ (Rodz. 3, 16).

Więc jakie należy mieć pojęcie o kobiecie? Chcesz wiedzieć? Zapytaj się Stwórcy. „Dobrze, ale nowoczesne stosunki społeczne zaprzągnęły kobietę w jarzmo życia publicznego! Musi pracować w fabryce, dorabiać na utrzymanie...“ Tak: niestety, tak jest, ale pomimo to, nowoczesne życie nie może zmienić Słów Bożych, *cel, który Bóg wyznaczył kobiecie, istnieje i nikt nie ma go prawa zmienić!* Co jest celem kobiety? „Uczyńmy mu pomoc, jemu podobną“. Więc kobieta jest **do pomocy** mężczyźnie! Była tem i trzeba, żeby nadal pozostała. W czem ma pomagać mężczyźnie? Jako matka, w wychowaniu dzieci! w prowadzeniu domu... w opiece... „Kobiety w nauce i w sztuce nigdy nie wybiją się ponad przeciętność. Pióro i miecz należy do mężczyzny. Kobiecie właściwa jest kołyska i prowadzenie domu. Jeśli jedno wtrąca się do pracy drugiego, wypacza naturę“ (Széchényi).

A co z emancypacją? Równość kobiet? I tem podobne hasła! Tak: wobec Boga mężczyzna i kobieta są zupełnie równi. Mają taką samą duszę. Ten sam wieczny cel. Otrzymują te same

Sakramenta, mają tę samą godność ludzką. O, jaki jesteś naiwny! — powie ktoś — nie o to idzie! Nie? A więc o co? *O równość społeczną, czyli: o panowanie mężczyzny we wszystkiem!* Jeśli on może mieć klucz od bramy, muszę mieć i ja, jeśli on pali papierosy, palę i ja, jeśli chodzi do kawiarni, idę i ja, jeśli on kieruje autem, chcę kierować i ja, jeśli obcina krótko włosy, obetnę i ja!...

Nie, nie, Bracia, *nie o takiej równości myślał Bóg*, nie?! Skąd to wiem? Stąd, że Bóg jest Bogiem *porządku*. Gdzie jest dwoje ludzi, a jedno z nich nie ma władzy, tam nie ma porządku! Więc mężczyzna nie z powodu swoich zasług, ale z woli Bożej odgrywa ważniejszą rolę w porządku społecznym, a kobieta nie z powodu swojej niegodności jest pomocnicą mężczyzny i *drugą w porządku społecznym.*

Tego uczy już Stary Testament. A co mówi **Nowy Testament?** Uczy, że kobieta przedewszystkiem ma tę samą godność ludzką, co i mężczyzna... „Bo wszyscy, którzy w Chrystusie zostaliście ochrzczeni, oblekliście się w Chrystusa. Niema już Żyda, ani Greka, niema niewolnika ani wolnego, niema mężczyzny ani niewiasty“ (Gal. 3, 27 — 28).

Święty Paweł mówi w innem miejscu o odpowiedzialności mężczyzny: „...każdego mężczyzny głową jest Chrystus, a głową niewiasty mężczyzna“ (I. Kor. 11, 3). „A nauczać niewieście nie pozwalam, ani przewodzić nad mężem, ale zachowywać się w milczeniu, bo Adam pierwszy został stworzony, potem Ewa“ (I. Tym. 2, 12).

Żeby się o tem przekonać, wystarczy przyjrzeć się życiu Świętej Rodziny z Nazaretu. Biorąc po ludzku, kto tam powinien być pierwszy? Chrystus, potem Najświętsza Marja Panna i święty Józef. Czy tak było? Nie! *Pierwszy był święty Józef, druga Najświętsza Marja Panna, trzeci Chrystus Pan!* Co za wzniosły przykład hierarchji w życiu rodzinnem!

Czy trzeba to lepiej tłumaczyć? Mężczyzna jest głową, a czy nie głowa kieruje? Kobieta jest pomocą. Tak jest, tak postanowiono, jeśli rewolucja pomocnika chce zrobić panującym, napróżno nazywając to emancypacją kobiety — jest to tylko *rewolucja, strajk, bunt przeciwko Bogu Stwórcy!* Więc, kobieta w polityce, nie jest chrześcijańskim ideałem. Kobieta w sejmie...

w biurze... w fabryce... na wiecach ulicznych... na trybunie mówcy... nie jest chrześcijańskim ideałem. Wszędzie jest silna, gdzie ją przeznaczył Bóg, a gdzieindziej słabą. *Mężczyzna jest stworzony do życia publicznego, niech w niem pracuje. Kobieta stworzona jest dla rodziny, niech więc tam pracuje!* Kto zakłóca ten porządek, przekracza nietylko myśl Stwórcy, ale razem z nią i fundamenta ludzkiego życia społecznego.

* * *

Bracia! Chciałbym na tem zakończyć dzisiejsze rozważania.

Ostatnio, pewne francuskie pismo, rozpisało ciekawy konkurs na temat: *„Dlaczego w więzieniach jest więcej mężczyzn, aniżeli kobiet?“* Wiecie, kto otrzymał nagrodę? Ten, kto dał najbardziej dowcipną odpowiedź: *„Dlatego większa część więźniów rekrutuje się z mężczyzny, bo w kościołach jest więcej kobiet, aniżeli mężczyzn“.*

Wspaniała i trafna odpowiedź. Jeśli się pytam dalej: Dlaczego kobiety więcej chodzą do kościoła, aniżeli mężczyźni? — moglibyśmy odpowiedzieć: bo kobieta instynktowo odczuwa, co zawdzięcza Chrystusowi.

Tak, Bracia! Chrystus podniósł kobietę z jej upokarzającego stanu, to też kobieta porzucając religję, *której wszystko powinna zawdzięczać*, popełnia szalone samobójstwo! Jeśliby nie było Chrystusa, kobieta po dziś dzień byłaby podrzędnem stworzeniem! Jeśli nie byłoby Chrystusa, kobieta byłaby do dziś niewolnicą! Jeśli nie byłoby Chrystusa, kobieta byłaby i dziś stworzeniem zdanem na wolę mężczyzny! Otóż kobiety, pamiętajcie dobrze, że utrata wiary każdemu zadaje straszny cios, *ale największy kobiecie!* Jeśli brak wiary mści się na kimś, to przedewszystkiem na kobiecie! Bo kobieta Chrystusowi powinna zawdzięczać swoją godność, szacunek i ludzkie traktowanie.

Litości są godne kobiety, które pochłaniają idee modnych filozofów w postaci lichych romansów, śliskich sztuk teatralnych. Kobiety, zastanówcie się już nareszcie, co się z wami stanie, jeśli te modne teorje zwyciężą! Co będzie z wami, jeśli zwycięży pełne równouprawnienie kobiety, małżeństwo na próbę, rozwody i inne okropności.

Rozglądnijcie się trochę uważniej po świecie, co czeka kobietę, która straciła wiarę w Chrystusa Króla? Kobietę, która nie uznaje Chrystusa Króla ulega, *panowaniu mody, jedwabiów, dancingów, kabaretów, lekkomyślnemu życiu i ostatecznemu upadkowi!* Biada kobiecie, która oprócz pieniędzy i piękności nie ma nic więcej! „Kobieta niewierząca w Boga, jest zdolna do każdego zła“ (Széchényi).

Co może zrobić Chrystus ze słabej, ułomnej kobiety, to widziałem zeszłego lata. Wiecie gdzie? W Lisieux. Człowiek będąc w Paryżu, naturalnie odwiedza grób najpotężniejszego niegdyś panującego, grób *Napoleona,* w kościele Inwalidów. Ciekawi turyści przychodzą, odchodzą... mężczyźni z nakrytemi głowami... z płaszczami podróżnemi na ręku, gawędzą. „Widzisz, kochana, tu spoczywa słynny Napoleon...“ Idą dalej. Człowiek siada do tramwaju i za godzinę jest w Wersalu, w pałacu *Ludwika XIV.*, króla „Słońce“... „Patrz, kochana, tu była sypialnia króla! Jakie to piękne!...“ Idą dalej... Ale, jeśli człowiek po dwugodzinnej jeździe koleją zajedzie do Lisieux i odwiedzi grób małej *świętej Teresy,* pokryty kwieciem, widzi, że wszyscy zwiedzający, zamiast trzymać płaszcz w ręku, mają książeczki do nabożeństwa, panuje cisza, wszyscy się modlą, panowie zdejmują kapelusze... Jaka olbrzymia różnica, jeśli chcielibyśmy ludzkiem okiem mierzyć: *Napoleon i mała Terenia!* Ludwik XIV. i mała Terenia! Wielkość, która panowała nad światem i pokorne życie w ukryciu. Tak! Ale tamci szli *bez Boga,* a Terenia *z Bogiem!*

Posłuchajmy, co mówi poeta:

„Bez Boga biedna i naga jest dusza,
Bez Boga jest łódką, którą wicher miota,
W Bogu zaś można i wielka“.

Nie, nie, Panie! „Bez Boga biedna i naga jest dusza“. Nie, nie chcę być taką duszą! „Bez Boga jest łódką, miotaną wichrem“. Nie, nie chcę być taką duszą! Ale była dusza „w Bogu można i wielka“. *Można w Bogu, wielka w Bogu, miłująca Boga, która żyje i umiera dla Niego!*

Tego potrzebuję!
Tego chcę!
To spełnię! Amen.

XXIV.

CHRYSTUS KRÓLEM MATEK.

Kochani Bracia w Chrystusie!

W Paryżu odbywały się obrady katolickich stowarzyszeń męskich. W komisji przygotowawczej wyłoniła się kwestja, czy kobiety będą mogły wziął udział w zebraniach. Jedni byli za tem, drudzy przeciwko... wkońcu powstał starszy pan i podał wniosek, że trzeba kobiety dopuścić do zebrania, bo dziś niema żadnej różnicy między mężczyzną a kobietą, „dziś już niema kobiet“.

Powstało zdziwienie i zamieszanie... ale starszy pan mówił dalej:

„Tak, twierdzę, że dziś już niema kobiet! Płeć żeńska wymknęła się z pod normalnego rozwoju... Znaliśmy dawną kobietę... Począwszy od Najświętszej Matki-Dziewicy do św. Genowefy (patronki Paryża), kobietę, która była natchnieniem dla Rafaela, Murilla, Shakespeara, widzieliśmy „panią“ rycerzy w wiekach średnich, był znany typ kobiety, który opiewał Corneille, Racine i inni poeci... Ale dziś? Dziś już niema kobiety!“

„Może kobietą jest twór — mówił już z zapałem starszy pan — twór, który spaceruje na ulicy, człowiekowi się zdaje, że niby jest ubrana?! Czy kobietą jest twór, który wyzywająco kokieteryjnie rzuca oczami z pod kapelusza?! Czy kobietą ma być motocyklistka i pływaczka, która bije rekordy mężczyzn? Kobieta prowadząca auto, która potrąca przechodnia i zanim on oczyści zerwany kapelusz, przepraszając, ona woła na niego: „Kto nie umie chodzić po ulicy, niech zostaje w domu!“ To ma być kobieta?! Płeć piękna! „Kobiety już niema...“

Bracia! Tak deklamował, wzburzony, starszy pan, a jeśli człowiek doszuka się w jego przemówieniu przesady i rozgoryczenia, to *jednak nikt nie może powiedzieć, że nie miał pewnej racji!* Nie mylił się, spostrzegając niebezpieczeństwo: w dzisiejszem społeczeństwie, w życiu publicznem wykoleiła się kobieta, pędzi po torze, który coraz bardziej ją oddala od chrześcijańskiego ideału kobiety.

W zeszłą niedzielę omawialiśmy *ogólnie* ideał chrześcijańskiej kobiety. Dzisiejsze kazanie poświęcimy, Bracia, najpiękniejszemu powołaniu kobiety: godności macierzyństwa. *„Chrystus Królem matek“*, oto tytuł dzisiejszego kazania, w którem postaram się odpowiedzieć na dwa pytania: I) **Czem jest godność macierzyństwa dzięki Chrystusowi?** II) **Czem byłaby bez Chrystusa?**

I.

Bracia! Bóg na świecie każdemu stworzeniu wytknął jego właściwy cel i powołanie. *Co jest pierwszem, najgłówniejszem i najwłaściwszem powołaniem kobiety? Macierzyństwo?* Tak, i to nietylko pod względem fizycznym, ale i moralnym. Mówię to z naciskiem, zwłaszcza dla niewiast, które nie z osobistych przyczyn nie mogły wyjść zamąż, one również mogą wypełnić powołanie kobiety, jako matki. Przecież ofiarność, właściwa powołaniu kobiety, rozwija się nietylko w kobiecie-matce, która dziesiątki lat pracuje nad wychowaniem własnych dzieci, ale wrodzona, naturalna miłość macierzyńska daje również wytrwanie Siostrze miłosierdzia, pielęgniarce, względem chorych; nauczycielce w stosunku do uczenic, zakonnicom w wychowywaniu opuszczonych dzieci, jest źródłem licznych czynów miłosierdzia, kobiecej pracy charytatywnej.

W ostatniem kazaniu mówiliśmy o tem, co powinna kobieta naogół zawdzięczać Chrystusowi, dziś chcę przedewszystkiem podkreślić, co powinna zawdzięczać żona i matka Chrystusowi?

A) *Przy narodzeniu Chrystusa Pana zrodziła się i godność macierzyństwa!* Stało się to przez jedność, świętość i nierozerwalność chrześcijańskiego małżeństwa. Wieczną wartość przedstawiają słowa Chrystusa, które niby serafinowie, stoją z ognistemi mieczami na straży świątyni ogniska domowego: „*...nie czytaliście, iż ten, który stworzył człowieka od początku, mężczyzną i niewiastą stworzył go? I rzekł: „Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją, i będą dwoje w jednem ciele...“ Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza“* (Mat. 19, 4—6). Na innem miejscu tak mówi Pan Jezus: *„Każdy, który opuszcza żonę swą, a drugą pojmuje, cudzołoży; a kto od męża opuszczoną pojmuje, cudzołoży“* (Łuk. 16, 18). Kobiety, matki, nie czujecie, jaka miłość płynie na was wartką falą z tych poważnych Słów Bożych?!

Ale, idźmy dalej! Nasz minister spraw wewnętrznych w ostatnich czasach wydał rozporządzenie, że nikt nie ma prawa zaczepiać kobiety na ulicy. Wiecie, kto wydał pierwszy takie zarządzenie? Bardziej ostre, niż pan minister! Chrystus Pan, kiedy powiedział te pamiętne słowa: *„Słyszeliście, iż powiedziano starym: „Nie będziesz cudzołożył“. A Ja powiadam wam, iż wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją zcudzołożył w sercu swojem“* (Mat. 5, 27—28). Kobiety, matki, nie czujecie obowiązku wdzięczności względem Chrystusa!

Jeśli chcemy odpowiedzieć na pytanie: Co powinne zawdzięczać Matki Chrystusowi — odpowiemy:

a) *Po pierwsze, powinne Mu dziękować za nierozerwalność małżeństwa.* Jak smutne byłoby dzisiaj stanowisko kobiety, gdyby mężczyzna według swego widzimisię mógł porzucać żonę! Kobieta w ofiarnych usługach dla męża i dzieci wszystko poświęca: swoją piękność, siłę, młodość, a jeśli minęła jej piękność, to czy można ją porzucić? Ilu mężczyzn postąpiłoby tak, gdyby było można! Bracia! Kościół katolicki często musi znosić niesłuszne zarzuty od stron, które według prawa cywilnego dostały formalny rozwód i chcą zawrzeć nowy związek małżeński, „że katolicka wiara jest okrutna, przestarzała, bez serca“, bo nie chce im dać ponownie ślubu! *Siostry, kobiety, uznajcie, że nasza święta wiara broni wtenczas waszej ludzkiej godności.*

b) Zwłaszcza kobiety-matki, bądźcie szczególniej za to wdzięczne! Że *mąż nie ma już prawa oderwać dziecka od waszego łona i rzucić je na śmierć głodową* — jak to czynili kulturalni Grecy — *to też jest zasługa Chrystusa Pana!* Chrystusa, który błogosławiąc, wyciągał Swoje ręce tak nad chłopcami, jak i dziewczętami., mówiąc: „ktoby przyjął jedno dzieciątko w Imię Moje, Mnie przyjmuje“ (Mat. 18, 5).

c) Co zawdzięczają matki Chrystusowi? *Zawdzięczają Najśw. Matkę - Dziewicę,* której pełna majestatu postać z jednakową miłością spogląda ze ścian wspaniałych katedr, jak i ubogich kościółków wiejskich. Wszystko, co Kościół ma wspaniałego w sztuce, liturgji, obrazach, rzeźbach, kosztownych kamieniach, śpiewie, poezji, wszystko złożył u stóp Dziewicy - Matki; cześć Najświętszej Dziewicy szerzy się po całym świecie i jest jednocześnie *podstawą szacunku dla majestatu chrześcijańskiej matki.*

B) *„Chrześcijańska matka!“* Słowo to budzi we mnie tysiące myśli. „Chrześcijańska matka!“ Kiedy wymawiam to słowo, staje przede mną niezmierna liczba nieprzespanych nocy, pełnych ofiar dla życia ludzkiego, trosk i pracy!

„Chrześcijańska matka!...“ płonie przede mną największa miłość, do jakiej tylko jest zdolne serce ludzkie!

Dużo powinna zawdzięczać ludzkość ofiarnej miłości matek! Gdzież jest mówca, pisarz, poeta, pieśń, któraby mogła wyrazić zasługi matek! *Patrz na mędrca,* stanął tak wysoko, dzięki ofiarnej troskliwości matczynej! *Patrz na kapłana,* którego na stopnie do ołtarza wprowadziła miłość matki! *Patrz na nieszczęśliwca, zbłąkanego na manowcach grzechu,* którego wspomnienie o smutnej matce, strzeże od ostatecznego upadku! *Patrz na męża, zmęczonego trudami życia,* gdy wraca zupełnie wyczerpany wieczorem do domu, a delikatna ręka żony i srebrny głos dzieci rozpogadza mu zmarszczki na czole! *Patrz na matkę,* czuwającą przez całe noce nad łóżeczkiem chorego dziecka; *patrz na modlitwę,* która nieustannie wzbija się z ust matek ku niebiosom... patrz, patrz, a może zrozumiesz, i pojmiesz — nie, ale się domyślisz — co znaczy miłość macierzyńskiego serca, co znaczy ideał chrześcijańskiej matki!

Rzeczywiście: największym, naturalnym darem Boga jest, że dał człowiekowi gorliwą, chrześcijańską matkę. Dziecko może być wychowywane w jedwabiach i szkarłatach, mogą spełniać się wszystkie jego pragnienia, jednak jest nieszczęśliwe, jeśli ma lekkomyślną, niereligijną matkę: naodwrót, chociaż dziecko wychowuje się o suchym chlebie, w połatanem ubranku, jest stokroć szczęśliwsze, jeśli ma kochającą, religijną, chrześcijańską matkę!

Otóż, Siostry, kobiety, które nazywacie siebie matkami: *bądźcie naprawdę matkami chrześcijańskiemi!* Pewien mój kolega grzebał matkę, a jest to bardzo smutna chwila! Jego czternastoletnia siostra rzuciła się w stronę grobu: *„Matko, zabierz mnie z sobą!“* Wzruszająca scena! Ale zarazem pochwała dla zmarłej matki! Bądźcie takiemi matkami, żeby po waszej śmierci pozostał po was nietylko ból, ale i głęboki wzór do naśladowania dla dzieci, żeby wasze łagodne napomnienia pobudzały je do modlitwy, wlewały w nie otuchę, strzegły przed niebezpieczeństwem...

Taki jest chrześcijański ideał matki. Dopóki będzie istniało na świecie chrześcijaństwo, dopóty będzie szacunek dla godności macierzyńskiej! Oto, Bracia, jak wywyższył Chrystus Pan godność macierzyństwa!

II.

Ale, Bracia, jak straszna powstała pustka, skoro kobieta zapomina, że Chrystus jest Królem matek!

Słyszeliśmy niedawno, jak wywyższył Chrystus Pan godność macierzyństwa, teraz przypatrzmy się, jak **rozpada się na strzępy i ginie bez Chrystusa majestat i godność matki!**

Matka i dziecko! Przypatrzcie się zachwycającemu obrazowi Madonny: Najświętsza Matka - Dziewica trzyma na ręku małego Jezusa. Czy można wyobrazić sobie bardziej wzniosłą scenę, większą radość, doskonalszy ideał? Gdyby historja sztuki zrobiła zestawienie, jakie motywy były najwięcej uwieczniane na płótnie, zdaje mi się, że obraz Matki Bożej z małym Jezusem na ręku zdobyłby pierwszeństwo. *Tak, godność macierzyńska jest najwznioślejszem zadaniem kobiety!*

Tem bardziej zatrważającym objawem jest nowoczesna moda, pozbawiająca z wyrachowaniem macierzyńskiej godności kobiety! Bolesną jest już sama myśl, że w dzisiejszym pogańskim, oderwanym od Chrystusa świecie, coraz bardziej szerzy się ta moda.

Jaka moda?

Stało się modą unikanie macierzyństwa, wstyd: stać się matką! Dawniej również znano ten grzech, ale nie była to epidemiczna choroba, tak rozpowszechniona. Tem groźniejsze

jest to niebezpieczeństwo, gdyż, jeśli coś stanie się modnem — to nawet najsilniejsze argumenty nic nie pomogą. Każdy poważnie myślący człowiek załamuje ręce nad straszną siłą mody, która z dyktatorską potęgą wtrąca dzisiejsze kobiety z jednej skrajności w drugą. Pod wpływem potęgi mody, spadamy z powrotem na poziom dzikich ludów.

Przypatrzcie się, t. zw. „modnej kobiecie“, i przekonacie się, że mam rację! Jej suknia już nie tyle jest podobna do sukni, ile raczej do fartucha jakiejś dzikuski; obramowana jest futerkiem małpiem, albo piórami, jak to w zwyczaju u dzikich. Na szyi ma błyszczące szkło, albo fałszywe perły, jak u dzikich kobiet. We Francji i w Ameryce są kobiety, które nie używają rękawiczek, ani pończoch, ale odpowiednio do koloru sukni, malują sobie ręce i nogi — podobnie tatuują się dzikie plemiona.

We wszystkiem naśladują dzikich ludzi. Tylko w jednem się różnią, w czem? W moralności. Dzicy są gorsi? Nie: *gorsze są nowoczesne kobiety!*

Ściska mi się serce, kiedy muszę opowiedzieć następujące słowa: jeśli ultra nowoczesna kobieta naśladuje we wszystkiem niecywilizowane, półdzikie narody, *to niech je naśladuje i w cnocie!* Tak, po dwutysiącach lat narodzenia Chrystusa doszliśmy do tego, że bylibyśmy zadowoleni z wielu europejskich kobiet, gdyby ich pojęcia moralne i życie dorównało moralności dzikich plemion.

Czy to nie przesada?

Posłuchajcie o wypadku, jaki zdarzył się latem w 1926 r. kardynałowi Faulhaberowi w Ameryce. Po kongresie w Chicago odwiedził osadę szczepu Indjan. Mieszkańcy tej osady z radością przyjęli arcykapłana, odtańczyli przed nim swoje prastare tańce. „Muszę stwierdzić — mówił kardynał — że wszystkie Indjanki były przyzwoicie ubrane“. Pewien misjonarz odezwał się do kardynała: „Jestem wśród nich 39 lat, ale nigdy się nie zgorszyłem z powodu nieskromnego ubioru“. Takie jest zdanie misjonarza o „dzikich“ Indjanach. Czy można to samo powiedzieć o *publiczności w naszych kościołach?!* Wśród dzikich albo u nieco cywilizowanych plemion podróżnicy spotykają wierność małżeńską i przykłady ofiarnej miłości macierzyńskiej. *Czy można to samo powiedzieć o chrześcijańskiem społeczeństwie Europy?!* O nowoczesnem małżeństwie, które drży z obawy przed dziećmi?

Bracia! Słyszeliście, jak podczas wiosennych poranków rozbrzmiewa wesoły śpiew skowronka, kołysanka słowika, jak śpiewa, nuci i grucha ptactwo Boże? Dla kogo to czyni? Dla „piskląt“. Każdy śpiew ptasi, zakładanie gniazdka, cała poezja życia, jest dla piskląt. Serce wilka i najbardziej dzikiego tygrysa, mieszkającego w dżungli, staje się czułe w oczekiwaniu na przyjście małych... „Omnia vincit amor“, „miłość wszystko zwycięża“. Wszystko? Ach, pomyliłem się: nie potrafi pokonać ludzkiego sobkostwa i okrucieństwa! Są matki, które z nienawiścią uniemożliwiają przyjście na świat maleństwa. Dzikie zwierzę gotowe jest złożyć ofiarę z życia w obronie swoich małych, *nowoczesna, cywilizowana kobieta gotowa jest zamordować dziecko z zimną krwią, z wyrachowania, sobkostwa, żeby tylko uratować swoje wygodne życie!...*

Patrzcie, oglądajcie, czem się stanie wzniosłe pojęcie macierzyństwa, jeśli ludzkość oderwie się od Chrystusa!

Bracia! Być matką: zawsze wymagało dużego samozaparcia się, wyrzeczenia, ofiary, ale *być dzisiaj matką, to znaczy często, być męczennicą, bohaterką!* Jeśli dziś żona zdecyduje się być matką, musi być przygotowana na niesłychane napaście. Mąż, przyjaciółki, sąsiadki, stróżowa, krawczyni, manicurzystka... całe jej otoczenie spieszy z objaśnieniami, albo drażni ją lekkiemi docinkami, że mieć dzieci, to przestarzały pogląd, to nie przyjęte, niemodne!

Matki! Wiecie, co macie w takich razach pomyśleć? Przypomnijcie sobie przekleństwo, które Chrystus Pan rzucił na nieurodzajne drzewo figowe. Niech wam przyjdzie na myśl Najświętsza Dziewica - Matka. Gdy anioł zwiastował Jej o narodzeniu syna, zaśpiewała: „Magnificat anima mea Dominum...“ „Uwielbiaj duszo moja Pana... albowiem uczynił mi wielkie rzeczy...“ *Patrzcie w takich razach na Najświętszą Matkę-Dziewicę,* która pokazuje wam Boskie Dziecię, wlewając w was ufność i wytrwanie! *Patrzcie w takich razach na ziemską ojczyznę,* która składa wam cześć, jako swoim budowniczym. *Patrzcie na ojczyznę wieczną, którą sobie wysłużycie — zapewniam was — że nie dancingami, teatrami, nie tańcem, ani*

strojeniem siebie, nie działalnością społeczną, ani nauką, ale — według słów Apostoła (I. Tym. 2, 15) — *sumiennem wypełnianiem obowiązków matki i żony.*

* * *

Bracia! Dzisiejsze kazanie, chciałbym zakończyć strasznem zdarzeniem, opisanem w II-giej Księdze Królewskiej (21 rozdział) Starego Testamentu.

Saul, król żydowski, pewnego razu ostro ukarał *Gabaonitów*, którzy krwawo zemścili się na nim: *dwu jego synów i pięciu wnuków powiesili na szubienicy*, postawionej na wysokiej górze — a co gorsza — *nie pozwolili pochować trupów*, a było to, w tych czasach, największą karą!

Następuje straszna scena: zjawia się Respha, żona Saula i czuwa nad trupami swoich synów... Przychodzi nocami zbolała matka i jak biała mara, błąka się około szubienic... Wyją głodne szakale, czekają na trupy... kobieta rozpala ogień wśród ciemnej nocy, odstrasza krzykiem dzikie zwierzęta... Nastaje dzień: głodne, drapieżne ptactwo krąży nad zmarłymi... matka do późnego wieczora odpędza je kamieniami i wołaniem... w ten sposób strzeże dniami i tygodniami ciała swoich synów.

Czy wiecie, Bracia, jak długo tam czuwała?

Sześć miesięcy!

Aż wkońcu... wkońcu Gabaonici, których zemsty nie nasyciła okrutna śmierć dwóch synów królewskich, skłonili czoła wobec niezrównanej miłości i bohaterstwa matki, i pozwolili zdjąć spieczone na słońcu ciała i złożyć je do grobu...

Podziwiajmy, Bracia, jak wielka miłość musiała płonąć w tem sercu matczynem! *Przecież ta matka tylko ciał swoich zmarłych synów broniła przed wrogami.* A wy, chrześcijańskie matki, *macie bronić życia nieśmiertelnych dusz!*

Kochane Siostry, kobiety, nie wzdrygajcie się przed macierzyństwem, które w dzisiejszem społeczeństwie nie jest modne. Obierzcie sobie za Króla — Chrystusa, który w dzisiejszem społeczeństwie też jest niemodny.

Matki! Chore jest dzisiejsze życie rodzinne, *wy je możecie uleczyć!*

Matki! Chore jest dzisiejsze życie społeczne, *wy je możecie uzdrowić!*

Matki! Chora jest cała dzisiejsza ludzkość, *wy ją możecie uratować!*

„Niech Pan niebios pozwoli, by kobiety poznały swe wzniosłe powołanie, a z pewnością zakwitnie nasza ojczyzna!“ — pisał niegdyś Stefan Széchényi. Rozszerzmy powyższe słowa: zakwitnie nietylko ojczyzna, ale i Kościół.

Panie Jezu, daj nam katolickie kobiety, katolickie matki, któreby Ciebie uznały za Króla, a zmieni się oblicze świata **i będą szczęśliwe rodziny, społeczeństwa, zakwitnie szczęście w życiu ludzkiem.** Amen.

XXV.

CZEM JEST DLA NAS CHRYSTUS?

Kochani Bracia w Chrystusie!

W roku 1880 odbywało się w Rzymie wielkie zebranie ku uczczeniu pamięci pewnej rewolucjonistki. W czasie przemówień na cześć Lucyfera, ktoś zawołał głośno: „Eviva Satana!“ „Niech żyje szatan!“ Pięć tysięcy głosów wtórowało: „Bóg umarł, niech żyje szatan!“

Kochani Bracia! Przeraża nas ten upadek ducha, prowadzący aż do kultu szatana: tysiące grzechów dzisiejszego społeczeństwa są niczem innem, jak kultem szatana!

Czego nie uczyniła ludzkość, by zniszczyć Boga?! Rewolucja francuska zdetronizowała Boga: powiedziała jasno, że nie potrzebuje Boga. Przeraża nas ta ciemnota! A tysiące okropności naszej epoki, czy nie są tylko zastosowaniem i rozszerzeniem postanowień rewolucji na całą ludzkość?! Czy rewolucja francuska dokonała większego spustoszenia, niż to, gdy w Wiedniu dzieci szkolne śpiewały: „Ich bin kein Christ, ich bin ein Sozialist“, „nie jestem chrześcijaninem, jestem socjalistą!“

Człowiek wszystko, co możliwe, skierował przeciwko Bogu, ale daremnie!

Niedawno słyszeliśmy upomnienie Ojca świętego Piusa XI.: Ludzie, wracajcie do Chrystusa, którego Imię jest ponad wszystkie Imiona: „bo nie dano ludziom pod niebem innego imienia, w któremby mieli być zbawieni“ (Dziej. 4, 12).

Jednostki — *wracajcie do Chrystusa!* Społeczeństwa — *wracajcie do Chrystusa!* Narody — *wracajcie do Chrystusa!* Dzieci, młodzieńcy, panny, mężczyźni, kobiety — *wracajcie do Chrystusa!* Życie rodzinne, polityczne, gospodarcze, życie moralne — *niech wróci do Chrystusa!* Prasa, literatura, teatr, sztuka, przemysł, banki, handel, kupiectwo — *niech wrócą do Chrystusa!* Ludzie, zginiemy, jeśli nie uznamy Chrystusa za Króla!

Bracia! Tym zagadnieniom poświęciliśmy wszystkie tegoroczne kazania. Teraz, z końcem roku akademickiego bo w przyszłą niedzielę będę miał ostatnie kazanie, uważam, że będzie dobrze, gdy dwa ostatnie kazania przeznaczam na zebranie tych myśli, które wypowiedziałem w ciągu roku, by w ten sposób wykończyć obraz królewskiego oblicza Chrystusa Pana.

Chrystusa Pana ten tylko kocha i pozostaje Mu wiernym w każdej chwili, kto Go zna. *Im bardziej zna się Chrystusa, tem głębiej się Go kocha!*

Panie Jezu! Dzisiejsze kazanie chciałbym temu poświęcić, by głębiej poznano Ciebie! Na podstawie słów Twoich postaram się w żywy sposób zobrazować Twoje godne uwielbienia Oblicze. Stoimy przed Tobą spragnieni duchem, utęsknieni sercem i pełni dobrej woli. Wszyscy Cię szukamy. Panie, czytamy Twą Ewangelję, powiedz nam: **Kim jesteś? Co mówisz o Sobie?**

* * *

1. Otwieram Ewangelję świętego Jana i czytam te słowa: „**Ja jestem bramą,** *kto przeze mnie wejdzie, zbawiony będzie*“. (Jan. 10, 9).

Jakie ciekawe porównanie uczynił Chrystus: On jest bramą, przez którą wchodząc, mogę być zbawiony. „*Przez nią*“, czyli, jeśli patrzę na świat oczyma Chrystusa Pana, myślę Jego myślami; za potrzebne uważam to, co On, gardzę tem, czem On gardził.

Patrzeć na świat oczyma Chrystusa! Jaka zbawienna wskazówka życiowa kryje się w tej prostej napozór myśli!

Dlaczego Chrystus przyszedł na świat? Aby stworzyć *nowy typ człowieka,* człowieka, którybу walczył o życie wieczne. Chrystus Pan we wszystkiem dążył do tego celu, jak widać z Jego życia, nauki, cierpienia, śmierci, założenia Kościoła. Patrzcie, Bracia: Chrystus był *wszechwiedzący,* jednak nie objawił żadnej przyrodniczej tezy, bo nie uważał tego za konieczne. Chrystus był *wszechmocny,* jednak nie udoskonalił ani techniki,

ani przemysłu: Chrystus był *wieczną pięknością*, a jednak nie stworzył żadnego obrazu, rzeźby, wiersza, lub utworu muzycznego. Chrystus był *wieczną miłością*, jednak nie nauczył nas, jak zwalczać raka, chorobę płuc, operować rany. Chrystus *bardzo kochał dzieci*, jednak nie nauczył nas, jak je wychowywać. Dlaczego? *Dlatego, bo tego wszystkiego nie uważał za najważniejsze!* Co więc uważał za najważniejsze? *Jak wierzyć w Boga, modlić się, słuchać rodziców, mówić prawdę, zachować czyste serce* — czyli, jak patrzeć Jego oczyma! On jest bramą, i tylko ten, kto przez nią przechodzi, zbawion będzie.

2. Pytamy dalej: Powiedz Panie, kim jesteś? Słyszymy inną odpowiedź Pana: **„Jam jest pasterz dobry“** (Jan. 10, 11).

Chrystus jest moim pasterzem, który nigdy mnie nie porzuci, nie ucieknie przed moimi nieprzyjaciółmi, oddaje życie za Swoje stado. *Czy wolno upaść, rozpaczać, skoro wiem, że Chrystus jest moim troskliwym opiekunem?!* Jeśli zrywa się wichura i podnosi fale na powierzchni wód życia, jeśli w bólu ściąga się moja twarz, to i tak *nie wolno mi rozpaczać!* Czy płakać również nie wolno? Owszem — mogę; ale *nie wolno mi się buntować!* Kwiat również chyli swoje wątłe płatki, kiedy szaleje burza i strąca krople deszczu, które spadają na łono matki ziemi; mnie również wolno płakać, ale nie mogę tracić nadziei, nie mogę się zachwiać, muszę mieć świadomość, że wszystkie *łzy, które uroniłem, spadają na dłoń kochającego, dobrego Pasterza!*

Myśl o dobrym Pasterzu jest dla mnie nietylko pociechą w niedoli, ale również dodaje mi sił w czasie pokus. Ile sił spłynęłoby na mnie, gdybym myślał w czasie pokus, że Chrystus Pan, który mnie tak kocha, dobry Pasterz, który oddał za mnie Swoje życie, żąda lub zabrania mi tej, lub owej rzeczy. Czy powinienem się niepokoić i wątpić, skoro mówi do mnie sam Chrystus, który się dla mnie ofiarował? Chrystus jest dobrym Pasterzem!

3. Pytamy dalej: Panie, powiedz, kim jesteś? I Pan odpowiada: **„Jam jest szczep winny, wyście latorośle.** *Kto mieszka we Mnie, a Ja w nim, ten wiele owocu przynosi, bo beze Mnie nic uczynić nie możecie. Kto we Mnie tkwić nie będzie, zostanie precz wyrzucony i uschnie, jak latorośl, którą zbierają i do ognia wrzucą i płonie*“ (Jan. 15, 5—6).

Tak brzmią słowa Pana.

Chrystus jest szczepem winnym, a ja latoroślą. Jakie poważne napomnienie kryje się w tych słowach, a jednocześnie, jaki to dla mnie zaszczyt! Latorośl winna tak długo żyje, dopóki krążą w niej odżywcze soki szczepu. Dusza moja żyje również tylko dzięki sile Chrystusowej; jeśli naprawdę jestem bratem, lub siostrą Chrystusa, to pulsuje we mnie Jego serce.

Wawrzyn potrzebuje skalistego gruntu, o który mógłby się oprzeć, bo wtenczas może zakwitnąć; jeśli tylko pełza po ziemi, to ledwie wegetuje. Bluszcz potrzebuje wysokiego dębu, by mógł się po nim piąć i z radością napawać słońcem; jeśli nie ma wsparcia, ginie. Jestem wawrzynem — *Chrystus jest opoką!* Jestem bluszczem — *Chrystus* jest moją podporą! Jeśli się o Niego oprę, z radością wzniosę się ponad szare, nędzne i pełne trosk życie ziemskie.

Jakto? Czy dobry chrześcijanin ma prawo używać życia? Wolno mu radować się życiem? *O, wolno, i to jeszcze jak!* Może używać każdej uczciwej rozrywki.

Więc dobry chrześcijanin nie powinien być bez humoru, smutny? Naturalnie, że nie! Naodwrót! Czyja dusza żyje w harmonji z Bogiem, ten powinien być najweselszym człowiekiem w towarzystwie! Latorośl rosnąca na szczepie, powinna tryskać radością, zdrowiem! Rozkwit chrześcijańskiego życia nastąpi dopiero wtedy, jeśli udowodnimy ludziom, że *dla osiągnięcia prawdziwej radości nie trzeba żyć grzesznie i niemoralnie, lub gnuśnie.* Może ktoś być dla siebie surowy i ostry, jak święty Franciszek z Assyżu, ale dusza jego może się rozpływać szczęśliwością, jak dusza świętego, gdy rozmawiał z ptakami, przemawiał do ryb, lub pieścił dzikiego wilka. Nigdy nie wolno mi zapomnieć, że Chrystus jest szczepem winnym, a ja latoroślą: czyli, że jestem bratem, siostrą Chrystusa.

Jestem bratem Chrystusa, więc w górę czoło!

Jestem bratem Chrystusa, więc powinienem mieć jasny wzrok!

Jestem bratem Chrystusa, niech będzie prawda w każdem mojem słowie!

Jestem bratem Chrystusa, niech będzie dobry każdy mój czyn!

Jestem bratem Chrystusa, więc powinienem żyć życiem godnem Chrystusa!

Powinienem być szczery, tak wewnątrz, jak i na zewnątrz, promiennem powinno być moje życie, czyny i słowa. Jestem bratem, siostrą Chrystusa, więc nie powinienem mówić, czynić, przywiązywać się do rzeczy, których nie lubi Chrystus, nie kochać tego, czego On nie kocha, nie pragnąć tego, czego On-by nie pragnął, gdyż On jest szczepem winnym, a ja latoroślą!

4. Mów jeszcze, Panie, kim jesteś? Pan odpowiada: **„Jam jest światłość świata,** *kto za Mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota*" (Jan. 8, 12).

Bracia, zdaje mi się, że już słyszę zarzut: „Jakto! Chrystus jest światłością świata? Przecież *żyją miljony ludzi, których Chrystus nic nie obchodzi, którzy Go z pogardą mijają! Żyją miljony ludzi nie wyznawających Chrystusa!*"

Słusznie, Bracia, jeszcze i dziś wielu ludzi żyje bez Chrystusa, którzy albo **jeszcze** nie słyszeli o Chrystusie, albo **już** nie chcą o Nim słyszeć. Ci ostatni nie chcą uznać nieskończonej chwały i potęgi Chrystusa: i już od 1.900 lat walczą z Chrystusem, a jednak nie potrafią Mu odebrać wiernych. Za to inni, dowiedziawszy się o Nim, z radością uciekają się do Niego! Czem jest światłość Buddy, która wyłoniła się z nicości i do niej wraca, w porównaniu ze światłością Chrystusa? Czem jest światłość Mahometa w porównaniu ze światłością świata?! Bardzo mało wziął Mahomet ze źródeł, które wypływają z Chrystusa i prowadzą do Niego. Kto pije z wód Mahometa, czuje większe pragnienie, niż dawniej. Natomiast, kto pije ze źródeł żywych wód Dzieciątka betlejemskiego, rozwijają się w nim pragnienia życia wiecznego: Chrystus nazywa Siebie światłością świata, kto idzie za Nim, nie zabłąka się w ciemności.

Chcesz wiedzieć, Bracie, Siostro, czy Chrystus jest rzeczywiście światłością świata? Pomyśl tylko, jak strasznie ciemny i pusty byłby świat, gdyby Pan Jezus odebrał nam Swoje dary i porzucił ludzkość!

Czy zostałoby coś ze świata, gdyby zapadły się miasta, gdyby znikły państwa i morza? Świat istniałby mimo to dalej.

Coby się stało, gdyby zginęły maszyny, elektryczność, radjo, wszystkie wynalazki? Jakoś dalibyśmy sobie radę!

Coby się stało z historją, gdyby nam zabrakło uczonych i filozofów? Dalibyśmy sobie jakoś radę!

Ale czem byłaby ludzkość bez Chrystusa? *Wraz z Chrystusem opuściłaby nasze ciało dusza, zostałyby tylko ruiny, któreby przygniotły ciemnością naszą duszę.*

Tak, bo Chrystus jest światłością świata!

5. Powiedz, Panie, kim jesteś?

A Pan odpowiada: **„Jam jest chleb żywota:** *kto do Mnie przychodzi, łaknąć nie będzie, a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie*" (Jan. 6, 35).

Rzeczywiście, Chrystus jest chlebem żywota i bez Niego nie można żyć. Jeśli nie byłoby Chrystusa, co począłby człowiek ze swemi grzechami? Jeśli niema Chrystusa, kto zaopiekuje się biednymi? Jeśli niema Chrystusa, kto poskromi zapędy możnych, kto podniesie serca słabych? Jeśli niema Chrystusa, kto będzie bronił delikatnych pędów nowopowstałego życia? Jeśli niema Chrystusa, na kogo podniesie zmęczony wzrok dusza, która boryka się burzą pokusy? Jeśli niema Chrystusa, kogo chwyci się chory, umierający? Tak, Panie, wiemy, czujemy na każdym kroku, że jesteś chlebem żywota, a kto naśladuje Ciebie, ten nie łaknie, kto wierzy w Ciebie, nigdy nie pragnie!

6. Powiedz, Panie, kim jesteś?

A Pan odpowiada: **„Ja jestem droga i prawda i żywot"** (Jan. 14, 6).

Ludzkość miała wielu nauczycieli, ale żaden nie głosił takiej nauki — żaden z ludzi nie ośmielił się czegoś podobnego mówić. Wielu ludzi starało się naprawić drogi ludzkie, mieliśmy wielu przewodników, ale żaden z nich nie ośmielił się powiedzieć, że *on jest prawdą, bądźcie tacy, jak ja, naśladujcie mnie!*

Jeśli więc, Bracia, Chrystus jest drogą, to każdy, kto żyje bez Niego, błąka się bez celu na bezdrożach.

Jeśli Chrystus jest prawdą, daremnie gdzieindziej szukasz prawdy. Jeśli Chrystus jest życiem, to ginie ten, kto chce żyć bez Niego.

Można to zastosować nietylko do życia jednostki, ale do *całego społeczeństwa, do wszystkich państw!* Nietylko jednostka, ale i państwo odczuwa, jeśli jego prawa krzyżują się z drogami

Chrystusowemi i naodwrót, państwa odczuwają błogosławieństwo, jeśli zostają wierne nauce Chrystusowej.

Odczuwają? W czem?

W tem samem, co i jednostka. Chrystus nie uwolni nas od trudności życiowych, ani od kłopotów, związanych z utrzymaniem, ale doda nam sił, pokrzepi ducha, zapewni wewnętrzną wolność. Jednostka, idąca śladami Chrystusa, uczciwie postępuje, dotrzymuje przyrzeczeń, gotowa jest do ofiar w imię miłości bliźniego. Państwo, które uznało Chrystusa za Króla, ma sprawiedliwe sądy, dba o dobro swych obywateli.

Nikt nie zaprzeczy, że dziś ludzkość najbardziej potrzebuje ducha Chrystusowego.

Dziś?

Tak, dziś! Bo im więcej będzie ludzi na ziemi, im większy będzie podział pracy, to tem większy będzie antagonizm społeczny, wzrosną poróżnienia, ślepemi staną się namiętności. Dziś szeroko zawładnął człowiek światem: ujarzmił powietrze, elektryczność — ale nie opanował swych namiętności, które potrafi okiełzać tylko moc praw Chrystusowych.

Kochani Bracia! Chrystus jest drogą, prawdą i życiem nietylko indywidualnej duszy! Nie! Chrystus jest życiem rodzin, społeczeństw, państw!

7. Powiedz, Panie, kim jesteś?

A Pan odpowiada: **„Jam jest zmartwychwstanie i żywot;** *kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie*“ (Jan. 11, 25).

Te słowa Pana zawierają odpowiedź na najcięższe udręki duszy. Nie napróżno Chrystus był wszystko widzący: widział głębię naszej duszy, nasze wielkie wzmagania.

„Dobrze, Panie! Chcemy Ci zostać wierni. Chcemy Ciebie naśladować. Ale patrz — kończy się życie ziemskie! Co się z nami stanie po śmierci?...“

Słyszymy pełen nadziei głos Pana, który spływa niby kojący balsam na ranę: „Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie!“

Będzie żyć? *Czy potrafisz to uczynić, Panie, żeby żył umarły?*

Tak. Przecież nieraz dawałeś na to dowód w Swojem życiu ziemskiem.

Tak, Panie, uspokoiłeś wzburzone fale jeziora w Genezareth... Ale ktoś walczący z przeciwnościami, mógłby powiedzieć: „mnie nic z tego, bo i tak wiem, że ciało moje pochłonie morze!“

Panie... kiedyś, dotknięcie Twojej szaty uzdrawiało chorych... Ale mógłby powiedzieć młodzieniec chory na gruźlicę płuc: „co mi to pomoże, skoro już od lat ginę bez ratunku!“

Owszem, Panie, kiedyś wskrzeszałeś zmarłych... Ale narzeka płacząca wdowa: „co mi to pomoże, skoro muszę chować męża, dzieci!“

Dużo ludzi, Bracia, tak narzeka — ale *narzeka niesłusznie*. Chrystus Pan w czasie Swojego życia na ziemi też nie uspokoił *wszystkich* burz, nie uleczył *wszystkich* chorych, nie wskrzesił *wszystkich* zmarłych, bo nie w tym celu przyszedł na świat. Jeśli rozkazywał morzu, śmierci, to tylko dlatego, żeby pokazać, że dana Mu jest „wszelka moc na niebie i na ziemi“, że ponad żywiołami, nicością, znikomością, śmiercią, triumfuje Jego siła, że On jest „zmartwychwstanie i żywot“. — Kto wierzy w Niego — „choćby umarł, żyć będzie!“

Gdyby Chrystus chciał, toby i dziś ratował tonących na morzu. Gdyby chciał, to i dziś uleczyłby chorych, ale nie chce.

Co to ma znaczyć, dlaczego nie chce?

Każe nam samym budować w naszych duszach i na świecie — Królestwo Boże: królestwo miłości i ufności w Stwórcę. „Pracujcie nad tem, żeby cały świat ogarnęła Moja miłość... Pomrzecie... ale *swojego czasu znów przyjdę i zniszczę wszystko zło, wszystkie łzy*... Jam jest zmartwychwstanie i żywot: kto we Mnie wierzy, choćby umarł, żyć będzie...“

* * *

Kochani Bracia! Przeglądaliśmy Ewangelję, każda jej karta rozjaśniała coraz piękniej promienne, czarujące, boskie i święte oblicze Chrystusa Pana.

Nietylko abstrakcyjne rozumowania, ale również doświadczenia codzienne uczą nas, że człowiek XX. wieku koniecznie potrzebuje religji, myśli o Bogu, o życiu wiecznem, myśli o królewskiem panowaniu Chrystusa. *Panie Jezu, kto Ciebie zna, wie wszystko, kto nie zna Ciebie, ten nic nie wie!*

„Gdybym nie był katolikiem z przekonania — mówi pewien francuski pisarz (Bourget) — to byłbym nim chociażby tylko dlatego, żeby mieć punkt obserwacyjny, skąd mógłbym patrzeć na anemiczne, chore, nowoczesne prądy“.

Tak, Bracia, *konieczny jest Chrystus* — inaczej zbłądzimy w życiu. *Potrzebny jest Chrystus* — bez Niego załamiemy się pod wpływem cierpień. *Potrzebny jest Chrystus* — bez Niego rozpadnie się rodzina i gruz zasypie społeczeństwo. *Potrzebny jest Chrystus* — bez Niego zginiemy.

Nie chcemy przecież ginąć!

Panie, *jesteś bramą,* pozwól mi przechodzić przez nią w życiu!

Panie, *jesteś dobrym Pasterzem,* pozwól mi być Twoją potulną owieczką!

Jesteś szczepem winnym, niech będę latoroślą, która z Ciebie czerpie siły.

Jesteś światłością świata, obym Cię zawsze naśladował w obecnem ciężkiem życiu!

Jesteś chlebem żywota, o bądź moim życiodajnym pokarmem!

Jesteś drogą, prawdą i życiem, więc prowadź mnie do życia boskiego!

Panie, jesteś zmartwychwstanie i żywot, **wierzę w Ciebie całą duszą i chcę po życiu na ziemi, żyć z Tobą wiecznie.** Amen.

XXVI.

AVE REX.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Za kilkanaście minut rozpocznie się Msza święta i zabrzmi „Te Deum“. Profesorowie i studenci uniwersytetu Pázmány'a wdzięcznem sercem będą dziękować Panu Bogu za łaski i dobrodziejstwa, otrzymane w ciągu ubiegłego roku akademickiego.

Czuję, że w dniu dzisiejszym jestem zobowiązany do podwójnego dziękczynienia. Powinienem dziękować Panu Bogu, że mnie, słabemu człowiekowi, dodał ducha i sił do wygłaszania niedzielnych kazań; jednocześnie, że i wy, kochani Bracia w Chrystusie, coraz liczniej, ze wzrastającą uwagą, słuchaliście w ciągu roku moich kazań.

Swojej wdzięczności nie chciałbym wyrazić w sposób szablonowy. W ostatniem kazaniu, które zakończy rok szkolny, muszę podać ogólny obraz, zawarty we wszystkich kazaniach, wygłoszonych na temat: „Chrystus - Król“. Chciałbym odmalować w duszach waszych boski obraz Zbawiciela na pamiątkę, na okres ferji akademickich, kiedy nie będziemy się widzieć.

Z rozpoczęciem roku akademickiego z pomocą Bożą znowu rozpoczną się tu kazania, kazalnica z radością powita i tegorocznych, miłych słuchaczy, ale do tego czasu przeminą może ciężkie, pełne trudu miesiące. Nie wolno nam okazać się słabymi! Może będziemy otoczeni ludźmi, którzy zapomnieli o Chrystusie, ale my musimy pamiętać o naszej wierności względem Chrystusa-Króla. To też podczas dzisiejszego kazania zajrzyjmy jeszcze raz w oczy naszemu Królowi... zatopmy w Nim długie, głębokie spojrzenie.

I. Panie, za kogo Cię uważali ludzie w ciągu Twojego życia ziemskiego?

II. Panie, za kogo uważano Ciebie w ciągu 1.900 lat?

III. Panie, za kogo ja Cię uważam?

Oto, moi Bracia, na te trzy pytania chcę dać odpowiedź w dzisiejszem, ostatniem, tegorocznem kazaniu.

I.

Za kogo miano Chrystusa podczas Jego życia na ziemi?

Gdy czytamy Ewangelję, widzimy ze zdziwieniem, że były różne zdania o Chrystusie w ciągu Jego życia ziemskiego. Zawsze miał przyjaciół i wrogów; takich, którzy podziwiali Jego naukę i czyny i z zapałem Go naśladowali, i takich, którzy uważali, że jest opętany przez czarta, że „bałamuci lud...“

Kochani Bracia, co mogło być przyczyną tych różnych zdań? Z pewnością to, że w osobie Pana Jezusa zeszły się sprzeczności i nadzwyczaj osobliwe cechy, to też ludzie nie potrafili wydać o Nim jednolitego sądu. My mamy klucz tej zagadki, wiemy, że Chrystus Pan był Bogiem i człowiekiem; to też umiemy pogodzić niezrozumiałe sprzeczności, które przeplatały Jego życie, ale Jemu współcześni tego nie wiedzieli, oni własnem doświadczeniem musieli do tego dochodzić.

Życie Chrystusa Pana było pełne dziwnych sprzeczności.

Wystarczy przytoczyć kilka faktów...

Urodził się *bardzo biedny*, bo nawet żłóbka nie mógł nazwać Swoim. Tak: ale *jasna gwiazda* błyszczy nad Nim i sprowadza królów, by Mu złożyli hołd!

Jest ukryty *w stajence*, nikt o Nim nie wie. Tak, ale *chóry aniołów* zlatują z nieba i śpiewają „Gloria“ na cześć tego nieznanego niemowlęcia.

Zaledwie rusza maleńkiemi rączkami i nie może być mowy, żeby komuś zrobił krzywdę, a jednak, szukają Go, i chcą *skazać na śmierć!* Tak, ale *aniołowie* pilnują Go podczas ucieczki!

Kim jest Chrystus? Może zwyczajnym człowiekiem?

Patrzmy dalej!

Nigdy *nie chodził do szkoły*, a jednak w dwunastym roku życia uczył starszych w narodzie, i Ci *dziwili* się Jego mądrości.

Zawsze był posłusznem dzieckiem, a jednak bez pozwolenia rodziców został w świątyni, a rodzicom, gdy Go znaleźli, mówił, że to jest dom Jego Ojca.

Kto to zrozumie? Kim mógł być Chrystus?! Trzydzieści lat żyje *w ukryciu*, niewiele osób wie o Nim, a kiedy zaczął nauczać, w ciągu trzech lat *spowodował taki przewrót duchowy*, jakiego nie spowodował nikt ani przed Nim, ani po Nim.

Święty Jan Chrzciciel na pustyni głosi pokutę i chrzci. Chrystus idzie do niego i daje się ochrzcić, *jak każdy inny grzesznik*. Ale w tym samym czasie otwierają się niebiosa i słychać głos *Ojca niebieskiego:* „Ten jest Syn Mój miły, w którem sobie dobrze upodobał“.

Kto to zrozumie?! Czy Chrystus był tylko człowiekiem? Biedny jest, nic nie ma, nie ma gdzie głowy skłonić, a jednak mówi do ludzi: Porzućcie dla Mnie wszystko, dom, ojca, brata, siostrę, wszystko swoje — dla Mnie, i ludzie rzeczywiście, bez oporu słuchają Jego — biedaka. Gdy delikatną dłonią dotknął chorego, potrafił go uzdrowić, na kogo padł od Niego blask, Światłością był otoczony. *Rozkazał wzburzonemu morzu*, a ono jak posłuszny pies tuliło się do Jego stóp. *Kazał otworzyć grób pełen zgnilizny*, a zaczęła krążyć skrzepła krew, zabiło umarłe serce. Drży z bólu na górze Oliwnej, ale kiedy spojrzał na grupę żołnierzy, wzrok Jego *przykuł ich do ziemi*. Umiera opuszczony, wyśmiany, ale wtenczas setnik pogański woła: *„Zaiste, ten był Synem Bożym!“* Wkładają Go do opieczętowanego grobu, *ale grób nie zdołał Go zatrzymać* — Chrystus żywy zeń powstał.

Powiedzcie, czy widzieliście takiego człowieka? Albo raczej powiedzcie: *Czy to było życie ludzkie?* Nie! *Jak dalekie jest niebo od ziemi, tak różni się życie Chrystusa od przeciętnego życia ludzkiego.*

II.

Już za życia ziemskiego Chrystusa, miano o Nim podzielone zdania, **tak samo było w ciągu dwóch tysięcy lat.** Od chwili, gdy zatknięto krzyż Chrystusa na Golgocie, jest On dla ludz-

kości jakby wielkim wykrzyknikiem. Chrystus, któremu przebito ręce, poruszył z posad ziemię, od tego czasu żadnego imienia nie wymieniano tylekroć razy.

A) Zatrzymaj się przy tem cudownem Imieniu: **Jezus Chrystus,** dwa słowa, nieznanego języka, obce. Obce? — co mówię! Niema bardziej znanych słów i bardziej ukochanych! Dziwne zjawisko: nie można pominąć Chrystusa, nie można Go lekceważyć: Każdy musi być *albo Jego wyznawcą, albo wrogiem.*

a) *Przyjaciół miał* nietylko w Swojem życiu, ale i *w historji.*

Chrystus jest głównym ośrodkiem dziejów, koło Niego skupia się wszystko, potęga ludzka w stosunku do Jego mocy jest znikoma. Królowie Egiptu budowali olbrzymie piramidy, dawni władcy stawiali potężne budowle, ale imiona ich dziś uległy niemal zapomnieniu, a dzieła zmieniły się w ruiny: *natomiast mały, matowy kaganek z jaskini betlejemskiej i dziś bez ustanku ogrzewa ludzkie serca.*

Żyło na świecie tylu potężnych ludzi, którzy bawili się, jak dziecko piłką, państwami i krajami, a dziś, czy ich kto zna? Było wielu mędrców, ale przychodzili coraz nowi, którzy ich później przewyższyli, ale *o Nim, o Synie cieśli, mówi każdy i nikt go nie przewyższył!*

Żyli wielcy ludzie, którzy odkryli nowe części świata, ale co to znaczy wobec pracy Chrystusa, który *odkrył cały świat: nieskończony świat ducha!* On jest początkiem czasu. On jest ośrodkiem świata. On jest nietylko częścią historji, ale bez Niego nie mogą istnieć dzieje. Od Niego rozpoczyna się liczenie czasu, bo od Niego bierze początek odrodzenie ludzkości: od zimnej jaskini betlejemskiej, od nocy na Górze Oliwnej, od Kalwarji zroszonej krwią. *Ma w Sobie coś, czego nigdy nie jest w stanie zastąpić wiedza, sztuka, filozofja, dobrobyt, kultura!* Wszystko staje się nędzne, do wszystkiego się rozczarowujemy, we wszystkiem spotyka nas zawód, wszystko się starzeje — ale *nauka Chrystusowa zawsze ma wartość, miłość Chrystusowa zawsze jest nam ostoją, wierność nigdy nie zawodzi, oblicze Chrystusa jest wiecznie młode!*

b) *Ale Chrystus miał zawsze i wrogów!*

Tyle razy przychodzili nowi mesjasze, którzy chcieli wygnać Chrystusa z duszy ludzkiej, ale to się im nie udało! Przez dwa

tysiące lat tyle razy powtarzały się „nowoczesne hasła“: „Owszem, kiedyś była dobra i wartościowa nauka Chrystusa, ale dla dzisiejszego człowieka, który żyje w epoce samolotów, radja, nauka Chrystusowa jest przestarzała. Czego chcecie dziś z tym bladym, krwią zbroczonym Chrystusem?!“

Potrzebujecie ziemskich przyjemności, a słuchajcie czego On uczy: „Jeśli kto chce za Mną iść, niech sam siebie zaprze, i naśladuje Mnie...“ Naśladuje Jego? Zbroczonego krwią Chrystusa?!

Potrzebujecie przepychu, panowania, a On mówi: „Uczcie się ode Mnie, żem jest cichy i pokornego serca!“ Nie! Chrystus jest przestarzałym dla dzisiejszego człowieka!...

Tak, miał wrogów, ale nie mogli Mu nic zaszkodzić! Chrystus pozostał po wszystkie czasy godnym uwielbienia wzorem dla ludzkości.

Człowieku! On nauczył cię prawdziwego ludzkiego życia!

Człowieku! On odkrył twoją duszę, nieznany ci dotychczas wielki skarb! On ci wskazał, że za wszelką cenę masz ratować swoją duszę, by żyć wiecznie.

Kochani Bracia, są ludzie, którym — imponuje siła. Otóż, tu jest Chrystus, który poruszył z posad świat. Są ludzie bardzo wrażliwi, otóż, jest miłość Chrystusowa, która zapaliła świat ducha. Są ludzie skłonni do głębszego zastanawiania się, otóż, jest Chrystus, który najcenniejszych skarbów kazał nam szukać w głębi duszy. Gdy mówię o hołdzie stuleci, przed oczyma mojej duszy widzę kontury wspaniałej wizji: stoi przede mną cudowny obraz: przez dwa tysiące lat kroczy Chrystus! Niekończone tłumy idą Jego śladami. Niezliczone tłumy, cudowny śpiew! Słyszę cieniutkie *głosy dziecięce:* Hosanna Tobie, nasz Boski Królu, który tuliłeś nas w Swoich ramionach i rajem uczyniłeś dziecięctwo... Słyszę *śpiew młodzieńców:* Hosanna Tobie, Boski nasz Królu, który nasze strudzone dusze zaręczyłeś z Sobą... Słyszę *śpiew dziewic, niewiast:* Hosanna Tobie, który wyswobodziłeś nas z niewoli... Słyszę *śpiew mężczyzn:* Hosanna Tobie, który wzmocniłeś ognisko rodzinne, który własnoręcznie uświęciłeś pracę, odnowiłeś ideały cnoty... Słyszę *modły cierpiących:* Hosanna Tobie, który upadłeś pod krzyżem, ale z oczu Twych tryska siła, która nas wzmacnia w noszeniu krzyża

życia... Dalej widzę klęczących, upokorzonych *grzeszników*, którzy wołają: O, Synu Boży, nie pozwoliłeś ukamieniować jawnogrzesznicy, ufam, że i mnie podźwigniesz! Widzę *konających*, jak kierują swój szklisty wzrok na krucyfiks: O, Synu Boży, który za nas raczyłeś umrzeć, zechcesz mnie przyjąć do Swojej wiecznej ojczyzny! (Klug).

B) Kochani Bracia, chciałbym zwrócić waszą uwagę na jedną ciekawą rzecz! Po przyjściu Pana Jezusa na ziemię, *ludzkość zgrupowała się w dwóch obozach.* Są ludzie, którzy słysząc Imię Jezusowe, chylą czoła, padają na kolana, a inni słysząc Je, pienią się szyderstwem i nienawiścią. Są i tacy, którzy przechodzą koło mnie, kapłana Chrystusowego, i pozdrawiają mię z szacunkiem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Czy mnie pozdrawiają? Nie, pozdrawiają Chrystusa! Są i tacy, którzy przechodzą koło mnie, plują. Czy mnie nienawidzą? Nie, wcale mnie nie znają, ale nienawidzą Chrystusa! Są tacy, którzy zachwycają się ideą Chrystusową, inni wcale nie zwracają na nią uwagi! *Miljony ludzi wyznaje Chrystusa z miłością, jakiej nie zaznało ludzkie serce, miljony pałają nienawiścią, jaka nie spotkała żadnego człowieka.* Dziwne to zjawisko, na które stara się próżno znaleźć odpowiedź człowiek myślący.

Dziwny jest los człowieka: chociażbyśmy przez całe życie uganiali się za miłością, nigdy nie zaznamy jej w całej pełni, jeśli w życiu doznałem trochę miłości, śmierć wyrywa mi ją z serca! Przypuszczam, że moi bliscy westchną za mną do Boga, zachowają moją pamięć, ale czas szybko leci, grób pochłonie wszystko, pamięć ludzka blednie, wspomnienia się zacierają, z czasem zapominasz, wszyscy zapominamy... Taki jest los miłości ludzkiej...

Kochani Bracia, *w tem ogólnem prawie jest jedyny wyjątek: Jezus Chrystus!* Że Chrystus *nie był tylko człowiekiem, ale czemś więcej,* widzę to z tego, że dziś, 1.900 lat od Jego śmierci, ludzie *nienawidzą i kochają Chrystusa.*

Gdyby był tylko człowiekiem, spotkałby Go inny los!

Wszystko jedno, czy byłby człowiekiem wielkim, dobrym, szlachetnym, czy też złym — w kilka tygodni, miesięcy, lat, niktby Go nie kochał, ani nienawidził! Zostałaby po Nim conajwyżej pamięć, ale czyby Go kto nienawidził? Czy kto nienawidzi cesarza Nerona (a był to straszny okrutnik)? Czy kto nienawidzi Batu Hana, który najazdem Tatarów splondrował naszą ojczyznę? Czy kto nienawidzi sułtana Solimana? A przecież ci ludzie żyli później, niż Chrystus! Umarli i skończyła się nienawiść. Czy kto kocha największych genjuszów filozofji: Arystotelesa, Platona, albo czy kto kocha wielkich mężów stanu: Sobieskiego, króla Macieja... Umarli. Z szacunkiem czcimy ich pamięć, ale czy kto ich kocha?

A Chrystusa i dziś jeszcze nienawidzą lub kochają.

Nienawidzą? Czy mam przytoczyć kilka przykładów? Czy nigdy nie słyszeliście przekleństw, miotanych na Chrystusa? Czy nie widzieliście nienawistnego spojrzenia na samo wspomnienie Chrystusa? Czy nie widzicie jak prześladują religję? Czy literatury nie zalewa tysiące książek, artykułów, wierszy, które zieją nienawiścią i drwinami, chcąc zdusić w sercach miłość do Chrystusa?! Czy przejawy nowoczesnej pogańskiej niemoralności nie zabijają Chrystusa? Czy nie słyszeliście o tajemniczych schadzkach lóż wolnomularskich, które nienawidzą Chrystusa? Tak, *jeśli kogoś po 1.900 latach tak okropnie nienawidzą, ten nie może być tylko człowiekiem!*

Lecz Chrystusa i kochają! Widzę tysiące dzieci, którym serduszka biją żywo na wspomnienie o Jezusie. Są miljony ludzi, którzy ożywiają się na duszy i na ciele, jeśli słyszą to Imię. Miljony ludzi w trudnościach życia woła: „Jezusie mój, dla Ciebie chętnie cierpię!“ Miljony ludzi wyznaje: „Dręczą mnie trudności, ale nie upadnę, bo kocham Cię, mój Jezu“. Są dziewice, panny, które przywdziały habit zakonny i wyrzekły się radości świata ze słowami: „Jezu, kocham Cię!“ Są młodzieńcy, którzy cały swój zapał serca i duszy składają w Sakramencie kapłaństwa: „Panie, wyrzekam się chwały, sławy ziemskiej, powodzenia, wszystkiego, dla Ciebie Jezu, bo *Cię kocham!*“

Tak: *kogo w 1.900 lat po śmierci tak kochają, ten nie może być tylko człowiekiem!*

III.

Przychodzi trzecie, najważniejsze i najbardziej palące zagadnienie: *Czem jest dla mnie Chrystus?* Bo nie to jest dla

mnie najważniejsze, za kogo mieli Chrystusa za Jego życia, czy też w historji, ale: **za kogo Go ja sam uważam! Kim jest dla mnie Chrystus?**

Na to pytanie odpowiedziałbym w trzech słowach: Chrystus jest: a) moim Panem, b) Królem, c) Bogiem.

a) *Pozwól być Chrystusowi Panem naszych dusz!* Chrystus wyszukał Sobie uczniów na jeziorze Genezareth, wśród celników i rybaków. Dziś szuka ich gdzieindziej: w warsztatach, w szkołach, w kancelarjach, w fabrykach, w kuchniach, na ławach uniwersyteckich. Niema tak małej chatki, ani pałacu, gdzieby nie zapukał, szukając młodzieży, panien, chłopców i starców. Nikt nie jest za młody lub za stary, za bogaty lub za biedny, za poważny czy godzien pogardy, silny czy niedołężny, by nie mógł swoich strudzonych rąk włożyć do silnych dłoni naszego Pana, by nie mógł ogrzać swojego znękanego wzroku sercem Zbawiciela: *Panie mój! Nauczycielu mój! Ofiaruję się Tobie! Daj, żebym się coraz podobniejszym stawał do Ciebie, żebym z każdym dniem był nietylko starszy wiekiem, ale żebym coraz bardziej dojrzewał duchem, był łagodniejszy, czystszy — słowem, żebym się stał prawdziwym chrześcijaninem.*

Kiedy dźwigam ciężki krzyż życia, czy powtarzam z miłością te słowa: „Mój słodki Jezu, to dla Ciebie!“ Kiedy przychodzi zło, pokusa, która prowadzi do zguby, czy mawiam z odwagą: „Mój słodki Jezu, *nie* zrobię tego, skoro Ty zabraniasz!“ Kiedy mam wypełnić twardy obowiązek, czy powtarzam: „Mój słodki Jezu, uczynię to dla Ciebie!“

Czy mówię tak? Czy tak postępuję? Jeśli tak, to *uznaję Go za Pana!*

b) *Ale Chrystus jest również moim Królem!*

Czy założył On w Swojem ziemskiem życiu, albo po śmierci jakieś królestwo na ziemi? Owszem, *królestwo dusz!* Wszędzie na ziemi, gdzie walczy człowiek z powodzią grzechu, natężając wszystkie siły, wszędzie, gdzie jest człowiek, który podaje bratnią dłoń upadłemu, ociera łzy i pociesza smutnych... tam króluje Jezus Chrystus!

c) *Chrystus jest moim Bogiem!*

Chrystus jest moim Bogiem, którego *święte oblicze* kreślę w swoich codziennych modlitwach! Bogiem moim, którego *krwawe rany* dla mnie otwarte serdecznie całuję! Moim Bogiem, którego *czoło krwią zrosiła* dla mnie cierniowa korona, któremu przez swoje grzechy zadałem tyle bólu. Oto, czem jest dla mnie Chrystus! Niech On ożywi moje serce, Jego pragnienia niech się staną mojemi pragnieniami, niech każda moja myśl tylko Jemu służy!

Chrystus jest dla mnie miarą (co On powie na to?) i wszystkie moje postępki mam porównywać z Jego czynami, mam być posłusznym działaniu Jego łaski. Jego cnoty uzupełnią moje braki, Jego pokora pokonuje moją pychę, Jego ubóstwo jest moim skarbem, Jego cierpliwość jest balsamem na moją drażliwość.

Tak, kochani Bracia, Chrystus jest dla nas *nietylko człowiekiem! Nietylko dobrym, świętym człowiekiem!* Nie! On jest *naszym Bogiem!* W to wierzę szczerze i niezachwianie!

Uważajmy, żeby nam Chrystus nie powtórzył słów, które są wyryte na ścianie tumu w Lübeck:

„Nazywacie Mnie *Mistrzem* — a nie radzicie się Mnie!
Mówicie, że jestem *Światłością* — a nie widzicie Mnie!
Nazywacie Mnie *Prawdą* — a nie wierzycie Mi!
Nazywacie Mnie *Drogą* — a nie idziecie po niej!
Nazywacie Mnie *Życiem* — a nie pragniecie Mnie!
Mówicie, że jestem *mądry* — a nie naśladujecie Mnie!
Mówicie, że jestem *piękny* — a nie kochacie Mnie!
Mówicie, że jestem *bogaty* — a nie prosicie Mnie!
Mówicie, że jestem *wieczny* — a nie szukacie Mnie!
Mówicie, że jestem *miłosierny* — a nie ufacie Mi!
Mówicie, że jestem *szlachetny* — a nie służycie Mi!
Mówicie, że jestem *wszechmocny* — a nie szanujecie Mnie!
Mówicie, że jestem *sprawiedliwy* — a nie boicie się Mojego sądu!“

Więc kim jest dla mnie Chrystus? Zatartym obrazem? Człowiekiem przeszłości? Mało! Miłą pamiątką? Mało! Wielkim mędrcem? Nie wystarcza! Największym świętym? Mało!

Chrystus jest dla mnie prawdziwą rzeczywistością; pulsującem życiem, którem istnieję i poruszam się, które jest we mnie, którego nie mogę się wyrzec. Nie mogę się wyrzec? O, nie, nie

chcę się wyrzec! Jestem pod Jego opieką we dnie i w nocy. wspiera mnie w pracy, raduje i smuci się ze mną.

Chryste, Ty jesteś moim Panem, Królem i Bogiem!

* * *

Kochani Bracia! Przed kilkoma laty 18. maja w Rzymie, w Kolosseum zebrało się mnóstwo ludzi. Między innymi była królowa włoska z córkami, włoski minister oświaty, arystokracja rzymska, przedstawiciele wojska, wyższych uczelni, faszyzmu i olbrzymie tłumy ludzi... Z jakiego powodu się tam zebrali? Odbywało się poświęcenie krzyża, umieszczonego w Kolosseum. Nieprzebrane rzesze pobożnie modliły się na arenie, skąpanej we krwi tysięcy męczenników chrześcijańskich, samoloty unosiły się nad tłumami i zasypywały deszczem kwiatów krzyż Chrystusa.

Padały kwiaty na święty krzyż Chrystusa!...

Tak: *jest Ktoś*, kogo kochają i po śmierci. *Jest Ktoś*, czyj grób po 1.900 latach jest opromieniony żarem pamięci! *Jest Ktoś*, którego pamięć odnawia się codziennie w miljonach Mszy św. *Jest Człowiek*, którego naśladują po 1.900 latach stumiljonowe rzesze! *Jest dawno zmarły Człowiek*, którego najmniejsze słowo, jakie kiedykolwiek wypowiedział, żyje wśród nas. *Jest haniebnie zamordowany Człowiek*, który od 1.900 lat wisi na krzyżu, a przed Nim przez 1.900 lat padają codziennie miljony i wierni całują Jego krwawe rany. Jest ubiczowany, zabity, ukrzyżowany Człowiek, którego sromotnie zamordowano, który szukał apostołów, naśladowców, męczenników... znalazł ich i ma ich pod dostatkiem. *Jest Człowiek... Tyś jest Tym Człowiekiem, o mój słodki Jezu*, który mnie ochrzciłeś i prowadzisz od młodości, odpuszczasz moje grzechy, karmisz mię Swojem świętem Ciałem. *Tyś jest naszym Panem, Królem, naszym kochanym Bogiem!*

Jesteś naszym *Mistrzem* — słuchamy Twoich rad!
Jesteś naszą *Światłością* — idziemy za Tobą!
Jesteś *Piękny* — kochamy Cię!
Jesteś *Wszechmocny* — szanujemy Cię!
Jesteś naszym *Panem, Bogiem, Jezusem* — wielbimy Cię!
Jesteś naszym *Królem* — pokornie Ci ulegamy!

Ave Rex! Pozdrawiamy Cię, nasz Boski Królu, Jezu Chryste! Amen.

SPIS RZECZY.

* * *

P. Robertowi Olear'owi składam na tem miejscu podziękowanie za dokonanie przekładu.

Wydawca.

